

# Teka Historyka

Materiały Studenckiego Koła Naukowego  
Historyków Uniwersytetu Warszawskiego

zeszyt 49

Warszawa, marzec 2015

**Komitet redakcyjny:**

Wojciech Cywiński, Luiza Czupajło, Bartłomiej Gajos, Ryszard Jamka, Monika Juzepczuk, Julita Kamionowska, Monika Kaniecka, Maria Weronika Kmoch, Dominika Krawczyk, Magdalena Mikrut-Majeranek, Krzysztof Mikulski, Mateusz Szczepaniak, Marta Tomczak

**Redaktor Naczelny:**

Maria Weronika Kmoch

**Projekt okładki:**

Anna Krześniak

**Skład komputerowy:**

Maria Weronika Kmoch

**Korekta:**

Zespół

**Adres redakcji:**

Studenckie Koło Naukowe Historyków UW  
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa  
strona internetowa: [www.tekahistoryka.ihuw.pl](http://www.tekahistoryka.ihuw.pl)  
e-mail (kontaktowy): [teka.historyka@op.pl](mailto:teka.historyka@op.pl)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów.

Copyright® by Studenckie Koło Naukowe Historyków UW, Warszawa 2015

Wydano w nakładzie 300 egzemplarzy dzięki dotacji Rady Konsultacyjnej ds. Studenckiego Ruchu Naukowego UW

ISSN 1429-5288

**Przygotowanie do druku, druk i oprawa:**

PanDawer Sp. z o.o.  
ul. Grzybowska 37a lok. 7  
00-855 Warszawa  
tel. (022) 654 01 61

## SPIS TREŚCI

Z notatek Redaktora Naczelnego.....s. 5

### ARTYKUŁY

K.D. Grochocka, Dzieje wczesnej dynastii Óolów.....s. 7

P. Goltz, *Narrant etiam seniores antiqui* (...). Dlaczego warto badać mity założycielskie zawarte w kronikach Anonima zw. Gallem i Kosmasa?.....s. 34

M. Juzepczuk, Relacje hrabiego Tuluzy Rajmunda VI z duchowieństwem podczas krucjaty przeciwko albigensom w świetle kroniki Guillaume'a de Puylaurrens.....s. 48

M. Pietranik, Handel między Kaffą a Konstantynopolem w świetle umowy kupców włoskich z 1344 r.....s. 82

H. Rajfura, Wacław Koler Anthraceus (zm. 1546) jako nauczyciel greki.....  
.....s. 104

A. Wesołowska, *Wszystkich jedno jest życzenie – widzieć stryk na waszej głowie!* – szpiedzy w Królestwie Polskim 1815–1830.....s. 115

E. Hoff, Kolędy pod palmami, czyli Heluan w relacjach polskich kuracjuszy....  
.....s. 126

P. Mrowiński, Sport i władza w Polsce w latach 1944–1956.....s. 141

### KONKURS PRAC ROCZNYCH

M.W. Bruliński, Niemoc na głosów kilka, czyli o relacji jazzu i realizmu socjalistycznego w Polsce w latach 1947–1949.....s. 172

## RECENZJE

Maciej Korkuć, *Józef Kuraś „Ogień”. Podhalańska wojna 1939–1945*, Antyk, Kraków 2011, ss. 407 - B. Gajos.....s. 216

Rafał Stobiecki, *Historycy polscy wobec wyzwań XX wieku*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014, ss. 387 - M. Kozłowski.....s. 223

*Berlin. Miasto pamięci*, red. U. Cyrynger, M. Czaputowicz, J. Marszałek, Anthea Verlag, Berlin 2015, ss. 227 - M. Wójcik-Żołądek.....s. 229

## SPRAWOZDANIA

M. Juzepczuk, Semaines d'études médiévales – międzynarodowe interdyscyplinarne warsztaty historii średniowiecza w Poitiers (14–27 czerwca 2014 r.).....s. 235

## Z NOTATEK REDAKTORA NACZELNEGO

Jako Redakcja mamy się z czego cieszyć. Udało się nam opublikować zarówno obecne w każdym numerze naszego czasopisma artykuły, jak i pracę roczną, ale także sprawozdanie oraz (powracające na łamy naszego czasopisma po krótkiej przerwie) recenzje. Z radością więc oddaję w Twoje ręce, drogi Czytelniku, niniejszy numer „Teki Historyka”. Zawiera ponad 200 stron (sic!) interesujących tekstów.

Numer otwiera artykuł Kamili D. Grochockiej z Wydziału Orientalistycznego UW. Autorka na podstawie południowoindyjskich źródeł przedstawiła dzieje starożytnej dynastii Ółów. Tekst jest ciekawy także ze względu na możliwość zapoznania się na jego podstawie ze specyfiką pracy indologa-starożytnika i problemami, jakie napotykać może w swoich badaniach. Nie mniej interesujące są prace studentów i doktorantów Wydziału Historycznego UW, np. rozważania Emila Hoffa nad dziejami egipskiego kurortu w XIX-wiecznym Heluanie, zajmująca analiza umowy kupców włoskich z I poł. XIV w. autorstwa Michała Pietranika czy szkic postaci Waclawa Kolera, renesansowego nauczyciela greki na Uniwersytecie Jagiellońskim, który przygotowała Hanna Rajfura. Pragnę także zwrócić Państwa uwagę na artykuł Pawła Mrowińskiego, który ciekawie przeanalizował zależności pomiędzy władzą państwową a sportem w PRL.

W bieżącym numerze opublikowaliśmy również drugą część tekstów nagrodzonych w konkursie prac rocznych w 2014 r. Serdecznie zachęcam więc do lektury interesującej pracy Michała W. Brulińskiego, traktującej o sytuacji muzyki jazzowej w socjalistycznej Polsce.

W dziale "Recenzje" szczególnie polecam opinię Moniki Wójcik-Żołądek na temat publikacji *Berlin. Miasto pamięci*, przygotowanej przez członków Studenckiego Koła Naukowego Historyków UW. Co recenzentka sądzi na temat działań Sekcji XX wieku? Tego już nie zdradzę, ale - ujawniając własną opinię - gorąco zachęcam do lektury recenzji, jak również nabycia publikacji.

Z wielkim entuzjazmem polecamy sprawozdanie z warsztatów mediewistycznych w Poitiers, które przygotowała ich uczestniczka, Monika Juzepczuk. Zachęcam nie tylko badaczy średniowiecza, ale także zajmujących się innymi epokami historycznymi, by zapoznali się ze opisem spotkania, które jest przykładem nowoczesnych działań dydaktyczno-warsztatowych, jak i platformy wymiany doświadczeń między młodymi a zasłużonymi badaczami.

Wnikliwy czytelnik zauważy, że niniejszy numer wyróżnia się nie tylko obszernością, ale i zawartością. Niezwykle cieszy mnie fakt, że udało się zebrać i opublikować prace dotyczące wszystkich epok historycznych. Oby taka

---

tendencja utrzymała się przez kolejne numery, czego i Redakcji, i Państwu życzę.

Tradycyjnie zapraszam do nadsyłania tekstów nie tylko studentów historii, ale i innych kierunków humanistycznych, którym bliskie jest badanie przeszłości. Szczególnie gorąco zachęcam studentów spoza Uniwersytetu Warszawskiego do nadsyłania artykułów, recenzji czy esejów. Liczymy na Państwa aktywność i czekamy na ciekawe prace, szczególnie, że kolejny numer będzie wyjątkowy. Świętować bowiem będziemy jubileusz - 50 numerów "Teki Historyka"!

Życzę przyjemnej lektury i wiosennej energii do poznawania kolejnych pasjonujących aspektów przeszłości.

Maria Weronika Kmoch  
Redaktor Naczelny

## Dzieje wczesnej dynastii Čolów

### Starożytnie Indie Południowe

Badając historię Półwyspu Indyjskiego należy mieć na uwadze kilka istotnych kwestii. Po pierwsze, dzieje i kultura tego obszaru wyraźnie różnią się od Zachodnich cywilizacji. Dlatego też europejska periodyzacja nie znajduje zastosowania w historii tego kraju. Już w samym obrębie Półwyspu Indyjskiego występuje silne zróżnicowanie kulturowe. Najbardziej wyraźnym podziałem, jaki można wprowadzić na kulturowej mapie subkontynentu, jest podział na Północ i Południe. Epoki nie zmieniały się tam synchronicznie. Za dzieje starożytne na Południu można uznać okres powstawania wczesnej literatury tamilskiej, zwanej *sangam (caṅkam)*<sup>1</sup>. Należy jednak wspomnieć, że przed tradycją piśmienną funkcjonowała tradycja oralna. Pierwsze ślady pisma na Południu, inskrypcje tamilskie, pochodzą z III–II w.p.n.e. Nie da się więc ustalić dokładnych ram czasowych starożytności południowindyjskiej, którą trudno porównać do starożytności w jej europejskim znaczeniu, dlatego okres ten przyjęło się nazywać epoką sangam. Za jej ramy czasowe uznaje się przedział od II w. p.n.e. do III–IV w. n.e.

Po drugie, należy zwrócić uwagę na geografę subkontynentu indyjskiego. Dzięki naturalnym granicom w postaci Himalajów oraz wód oceanicznych obszar dzisiejszego państwa indyjskiego jest odizolowany od reszty Azji. Dzieje Indii sięgają III tysiąclecia p.n.e. Niewielu badaczy historii tego kraju skupia się jednak na obszarze rozciągającym się na południe od gór Windhja, zwanym Dekanem. Nie ma wątpliwości, że geografia miała duży wpływ na historię Indii Południowych. Góry Windhja sprawiały wiele problemów podróżującym, dlatego duże znaczenie na Południu miał dostęp do morza. Osiedlające się ludy koncentrowały się na południowo-wschodnim wybrzeżu, gdyż nadbrzeżne równiny u ujść wielkich rzek najlepiej nadawały się do rolnictwa, a zwłaszcza do uprawy ryżu. Jak piszą Hermann Kulke i Dietmar Rothermund, Indie Południowe były znane już w czasach starożytnych jako bogata kraina, do której, zgodnie z Biblią, król

---

<sup>1</sup> W pracy stosuje się transkrypcję wyrazów tamilskich i sanskryckich skupiającą się na jak najdokładniejszym fonetycznym oddaniu ich brzmienia, a nie na poprawności ortograficznej. W nawiasach podano ogólnoprzyjęty zapis naukowy.

Salomon wysyłał swoje statki raz na trzy lata, by przywoziły złoto, srebro, kość słoniową, małpy i pawie<sup>2</sup>.

W epoce sangam na południowym Dekanie panowały trzy potężne dynastie – Ćolów, Ćerów i Pandjów – które stale toczyły między sobą wojny. Określa się je wspólnym terminem *Muwendar*, który oznacza trzej [ukoronowani] władcy. Nie wiemy nic o pochodzeniu tych rodów. Wiele inskrypcji podaje nam legendarną genealogię dynastii Ćolów, której przypisuje się mityczne pochodzenie od słońca<sup>3</sup>. Spośród długiej listy przodków sławnych królów niewiele imion można jednak uznać za historyczne. Odkryte na południu kraju pozostałości materialne oraz rozwój języka tamilskiego świadczą o stałej ewolucji cywilizacji.

Według tradycji południowoindyjskiej dynastie istniały „od zawsze”. Pierwsze informacje o królestwach zajmujących ziemie tamilskie znajdujemy w inskrypcjach Aśoki, władcy północnego imperium Maurjów. Kolejnym źródłem, wspominającym najważniejsze południowe rody, są inskrypcje Kharaweli (Khāravela), który rządził Kalingą<sup>4</sup> w pierwszej połowie II w. p.n.e. Nie były to jednak jedyne ludy zamieszkujące w tamtych czasach ziemie południowe. Jak twierdzi Jan Kieniewicz, trzy państwa Południa sugerują istnienie króla zwierzchnika, któremu podlegali drobniejsi władcy<sup>5</sup>. Pod supremacją trzech królestw znajdowały się pomniejsze dynastie i klany, o których dowiadujemy się dzięki starożytnej literaturze tamilskiej. Taka struktura sprzyjała licznym wojnom domowym. *Pattupattu* (*Pattupāttu*)<sup>6</sup> opisuje wojnę o sukcesję w kraju Ćolów, w której zginęło dziewięciu książąt. Bitwy o tron w tym państwie były rzeczą

<sup>2</sup> H. Kulke, D. Rothermund, *A History of India*, New York 2004, s. 93. Według innych badaczy (P.T. Srinivasa Iyengar, *History of the Tamils. From the Earliest times to 600 A.D.*, New Delhi 1989, s. 130) cytat z Biblii mówi o tym, że król Salomon wysyłał swoje statki do Tarszisu, dziś identyfikowanego z Tarsem w Azji Mniejszej. Jednak surowce, które stamtąd zabierał, pochodziły z Indii.

<sup>3</sup> Istnieje wiele teorii na temat pochodzenia ludności tamilskiej. Wielu badaczy, takich jak P.T. Srinivasa Iyengar, twierdzi, że jest to rdzenna ludność tego rejonu. Inny pogląd przedstawia np. K.A.N. Sastri, twierdząc, że ludność drawidyjskojęzyczna przybyła na Dekan drogą morską z Zachodu, a dokładniej z obszaru śródziemnomorskiego. Kolejna teoria mówi, że ludność drawidyjska pochodzi z terenów dzisiejszego Beludżystanu. Dowodem na zetknięcie kultury drawidyjskiej z tym obszarem jest ludność Brahui, która posługuje się językiem pochodzenia drawidyjskiego. Ta grupa etniczna zamieszkuje także obszary dzisiejszego Iranu i Afganistanu. Ciekawą teorią jest też powiązanie Drowidów z Cywilizacją Indusu (więcej w: K.A.N. Sastri, *A History of South India. From Prehistoric Times to the Fall of Vijayanagar*, New Delhi 1975, s. 43–60).

<sup>4</sup> Kalinga – państwo leżące na terenie dzisiejszego stanu Orisa. W III w. p.n.e. zostało brutalnie podbite przez Aśokę. Jednym z najpotężniejszych władców tego kraju był właśnie Kharawela.

<sup>5</sup> J. Kieniewicz, *Historia Indii*, wyd. 3, Wrocław 2003, s. 119.

<sup>6</sup> *Pattupattu* (*Dziesięć pieśni*) – jeden z trzech trzonów korpusu sangam. W zbiorze znajdują się zarówno teksty o tematyce miłosnej, jak i wojennej.



niemal e codzienn . Wiadomo,  e w kr lestwie  ol w istniały dwa  rodkie władzy. Możliwe wi c,  e panowała w nim diarchia.

Na wspomniane dynastie miało wplyw wiele czynnik w zewn trznych. Jednym z nich był kontakt z Arjami najeżdżającymi te tereny z p łnocnych stron. Arjanizacja na południu subkontynentu była długim procesem, który, cho  przebiegał łagodnie, zostawił po sobie trwały ślad w miejscowej kulturze. Wiele zwyczaj w pozostało jednak niezmiennych. Przykładem tego były mał eństwa tamilskich kobiet z ich wujami lub bratankami. Wspomnie c nale y te  o r żnych sposobach poch wk w, które zostały opisane w *Manimehalej* (*Maṇim kalai*), słynnym eposie tamilskim<sup>7</sup>. Nale ą do nich kremacja, ekspozycja zwłok i poch wki inhumacyjne, takie jak pogrzeb w urnie lub bez niej. Wymienia si  te  ceglane grobowce w r żnych kształtach, by  mo e odzwierciedlających pozycj  społeczn  zmarłego, budowane przez jego rodzin . Dzi ki wspomnianemu eposowi wiemy,  e pogrzeb obwieszczaly b bny.

Obrz dki niemające tamilskiego pochodzenia mieszały si  z lokalnymi, czego przykłaodem jest instytucja sati (*sati*), czyli spalenia kobiety  ywcem ze zwłokami jej m  a<sup>8</sup>. Odwaga i po wi cenie nieszcz snych wd w były chwalone przez opini  publiczn . *Manimehalej* podaje opis grobowca, jaki rodzina budowała dla kobiety, która stała si  Sati<sup>9</sup>. Na Południu wdowy nie były jednak zmuszane do tego obrz dku. Innym wyj ciem dla nich było  ycie w samotno ci i oddawanie czci zmarłemu m  owi jako ich bogu.

---

<sup>7</sup> *Manimehalej* (*Rubinowy pas*) – utw r o charakterze epickim, jeden z pi ciu długich kappijam (*k ppiyam*) – tamilskich poemat w epickich, całkowicie opartych na literaturze sanskryckiej. Wyr żnia si  dziesi  utwor w: pi c długich i pi c kr tkich kappijam. *Rubinowy pas* powstał najprawdopodobniej ok. VI w. n.e. jako nawi zanie do innego długiego kappijam – *Silappadharam* (*Cilappatik ram*). Za autora uznaje si  Sattanara (*C ttan r*).

<sup>8</sup> O sati w kulturze tamilskiej wypowiada si  N. Świdzińska w swoim artykule. Autorka pisze,  e obraz kobiet oplakujących śmi c swych m  w na polu walki i pragnących si  z nimi połączyć, nie jest obcy literaturze sangam. Za pierwszy przykłaod zapisu literackiego opisującego deifikacj  sati uznaje *Silappadharam*, którego bohaterka umiera przedwcześnie chc c połączyć si  ze swoim m  em, który został skazany na ści cie. „W ogniu trawiącym Maduraj mo na si  dopatrzeć płomieni stosu pogrzebowego”. Sati w kulturze tamilskiej jest silnie połączone z anangu, które drzemie w kobiecym ciele. Moc niekontrolowana przez m  czyzn  sprawiała,  e kobieta stanowiła zagro enie. Rytualne samob jstwo przemieniało  łowrogie anangu w dobroczynn  sił . Deifikacja kobiety, która odebrała sobie  ycie, składowa c je w ofierze, przynosi zyski społeczno ci. N. Świdzińska, *Deifikacja zacnych  on (sati) w tradycji tamilskiej*, [w:] *Boginie, prz dki, wi dźmy i tancerki. Wizerunki kobiety w kulturze Indii*, red. M. Jakubczak, Krak w 2005, s. 221.

<sup>9</sup> Za: K.A.N. Sastri, *The C las*, Madras 1975, s. 91.

Według Narayana Sivaraji Pillaia, przed zetknięciem z potężną północną kulturą Drawidowie zajmowali się głównie tworzeniem cywilizacji materialnej i zapewnianiem sobie życiowych udogodnień, indywidualnych i zbiorowych. Naturalnie, z tego właśnie powodu, ich życie nabrało świeckiego koloru i jako takie było odzwierciedlane w literaturze tamtych czasów<sup>10</sup>. Rozwój wierzeń nastąpił później. Istnieją różne teorie o podziale społeczeństwa tamilskiego przed arjanizacją. Pierwsze ludy żyjące na Południu trudniły się zbieractwem i łowiectwem. Popularna była wiara w moce, szczególnie w anangu (aṅaṅku) – duchową siłę kobiety, która trzymana była w ryzach tylko dzięki zawartemu związkowi małżeńskiemu i jego konsumpcji. Taki punkt widzenia przyczynił się do wykształcenia w kulturze drawidyjskiej patriarchalnego modelu społeczeństwa i wzmocnienia pozycji rodziny.

Większość kontaktów z obcymi kulturami miało charakter czysto handlowy. W północnej części kraju istniało duże zapotrzebowanie na perły, złoto i diamenty, które występowały na południowym terenie Półwyspu Indyjskiego. Z różnych źródeł wiemy, że już w X w. p.n.e. miała miejsce wymiana dóbr z Afryką i Bliskim Wschodem. Z I Księgi Królewskiej<sup>11</sup> wynika, że z naturalnych bogactw Indii Południowych czerpali wspomniany już wyżej król Salomon oraz królowa Saby<sup>12</sup>, Makeda. Chętnie importowano drzewo sandałowe, które występuje w największych ilościach na obszarze dawnego stanu Majsur (Maicūr) oraz w dystryktach Kojambuttur (Kōyamputtūr) i Selam (Cēlam). Jak możemy przeczytać w Biblii,

*Flota Hirama, która dostarczyła złoto z Ofiru, przywiozła również drewno sandałowe i wielką ilość drogocennych kamieni. Z drzewa sandałowego król zrobił chodnik do świątyni Pańskiej i do pałacu królewskiego oraz cytry i barfy dla śpiewaków. Tyle drzewa sandałowego nie sprowadzono i nie widziano aż do dnia dzisiejszego<sup>13</sup>.*

Badacze nie zlokalizowali jak dotąd Ofiru. Umiejscawiano go w wielu krajach, między innymi w Indiach. Jak twierdzi Pillaipundagudi Thiruvengadattaiyengar Srinivasa Iyengar, złoto z tego tajemniczego miejsca mogło

<sup>10</sup> K.N.S. Pillai, *The Chronology of the Early Tamils*, New Delhi 1984, s. 9.

<sup>11</sup> Księga Królewska – jedna z ksiąg Starego Testamentu, opowiadająca o dziejach Dawida i Salomona. W I Księdze Królewskiej królowa Saby przybywa w odwiedziny do króla Salomona, przywożąc mu prezenty z Indii.

<sup>12</sup> Saba – starożytne królestwo, zwane także Szebą, które leżało na terenie dzisiejszego Jemenu, na Półwyspie Arabskim.

<sup>13</sup> 1 Krl, 10, 1–12, *Biblia Tysiąclecia*, red. A. Jankowski, L. Stachowiak, K. Romaniuk, wyd. 3, Poznań-Warszawa 1980, s. 323.

pochodzić z Indii<sup>14</sup>. Ważnymi produktami wymiany handlowej Indii Południowych były także przyprawy i drogocenne kamienie. Surowce te były kierowane do portów w dzisiejszym Gudżaracie i wysyłane do Syrii przez Arabię. W Starym Testamencie wspomina się także inne ludy, które najprawdopodobniej miały kontakt z Indiami. Z Księgi Ezechiela wiemy, że *Na targach Tyru, położonego nad morzem, było jasne żelazo, strączyniec i kalamus*<sup>15</sup>. Jasne żelazo było znane w Indiach już w najdawniejszych czasach, gdy wykuwano z niego miecze. Strączyniec uznawany jest za drzewo charakterystyczne dla dzisiejszego stanu Kerała. Jego kora jest jadalna i przypomina cynamon. Kalamus także jest rośliną popularnie występującą w Indiach.

Dużą popularnością w ówczesnym świecie cieszyły się także sprowadzane z Indii zwierzęta. Najczęściej wysyłano je do Zatoki Perskiej, Afryki i Chin. Szczególnym zainteresowaniem darzono dzikie psy łowieckie z Indii Południowych. Do Egiptu zaś wysyłano indygo i inne barwniki. Te i wiele innych produktów importowali od najwcześniejszych czasów także Rzymianie<sup>16</sup>.

Same Indie importowały olibanum, zwane także kadzidłem, mirrę i inne gumożywice. Ćerowie i Ćolowie utrzymywali stałe kontakty z Imperium Rzymskim oraz Grecją. Jak uważa Iyengar, „Jednym z rezultatów wzmożonego handlu międzynarodowego jest zapożyczenie nazw tamilskich na produkty z Indii Południowych przez Greków; zaczęły się one pojawiać w pracach Sofoklesa, Arystofanesa i innych”<sup>17</sup>. Handel z Rzymem rozwinął się dopiero ok. 30 r. p.n.e. Eric Herbert Warmington twierdzi, że każdy z królów Muwendarów wysyłał swojego własnego posłańca w sprawach handlowych do Rzymu<sup>18</sup>. Dzięki temu handel między Indiami a Rzymem rozrósł się do pokaźnych rozmiarów. Imperium rzymskie miało duży problem z utrzymaniem równowagi między importem a eksportem, co sprawiło, że wiele monet wysłanych do Indii nigdy stamtąd nie wróciło.

Indie były także pośrednikiem handlowym. Chiny prowadziły handel z Europą właśnie dzięki Tamilom, gdyż wracający z wybrzeży Południowych Indii kupcy z Zatoki Sueskiej zabierali ze sobą chiński jedwab.

Królestwo Ćolów, położone na wschodnim wybrzeżu, było w większości nizinne i pokryte gęstą siecią rzeczną. Żyzność gleb sprzyjała rolnictwu. Uprawiano głównie ryż. Sadzono palmy kokosowe, mango i inne drzewa owocowe. Największą rzeką królestwa była Kawiri (Kāviri). Chętnie opisy-

---

<sup>14</sup> P.T. Srinivasa Iyengar, *History of the Tamils...*, s. 129.

<sup>15</sup> Tamże, s. 131.

<sup>16</sup> Tamże, s. 133.

<sup>17</sup> Tamże, s. 193.

<sup>18</sup> E.H. Warmington, *The Commerce between the Roman Empire and India*, London 1974, s. 62.

wano ją we wczesnej literaturze tamilskiej. Kallidejkurićci Ajja Nilakanta Sastri wspomina legendę o powstaniu rzeki, zawartą w *Manimehalej*. Według podania mędrzec Agastja (Agastya) uwolnił rzekę Kawiri z dzbana w odpowiedzi na modlitwy króla Kanty (Kānta) i ku chwale ‘dzieci słońca’, czyli władców z dynastii Ćolów<sup>19</sup>.

Pochodzenie nazwy dynastii nie jest znane. Według Gerolamo Emilio Geriniego, XIX-wiecznego lingwisty, słowo *Ćola* wywodzi się od sanskryckiego słowa *kāla*, czyli czarny<sup>20</sup>. Ćolowie byli jednym z najdłużej panujących rodów w Indiach Południowych. Pierwsze wzmianki o nich pojawiają się w III w. p.n.e., w inskrypcjach zostawionych przez Aśokę. Dzięki nim wiemy, że dynastia nie była podległa północnemu mocarstwu i utrzymywała z nim przyjazne stosunki. Ostatni Ćola, Radźendra III (MūnṛāmIrājēntira), zakończył rządy w XIII w. n.e. Jednak dynastia nie panowała nieprzerwanie. Jej dzieje można podzielić na cztery okresy. Zaczynając od pierwszych władców, wyodrębniamy okres Wczesnych Ćolów, po których słuch ginie ok. II w. n.e., etap interregnum pomiędzy końcem epoki sangam a przejściem władzy przez Widźajalaję Ćołą (Vijayālaya Cōla), który rozpoczął nową linię władców, Ćolów Średniowiecznych. To oni przejęli władzę nad Dekanem w IX w. n.e. Ostatni okres to panowanie linii Ćalukjo-Ćolów (Cālukya-Cōla), z których wywodził się Kulottunga I (Mutalām Kulōttuṅka Cōla). Emblematem tej dynastii był tygrys, którego podobizny umieszczano na herbach, proporcach bitewnych, flagach, a także wybijano na monetach. Nie znaleziono jednak jeszcze żadnych źródeł wyjaśniających taki wybór godła.

Inskrypcje Ćolów często pokrywały się z inskrypcjami sąsiadujących dynastii, takich jak Rasztrakutowie (Rāṣṭrakūṭavaṁśa), Wschodni Ćalukjowie, Zachodni Ćalukjowie i wschodni Gangowie (Gaṅgavaṁśa). Na ich podstawie możemy potwierdzić lub wykluczyć niektóre wydarzenia z dziejów Ćolów. Dzięki nim wiemy też, kiedy dynastia popadła w bezkrólewie lub całkowicie upadła. Niestety nie możemy podać konkretnych lat panowania, gdyż nie da się ustalić pewnego datowania. Źródła, zarówno pisane jak i archeologiczne, nie zawsze są wiarygodne i często wykluczają się nawzajem.

## Źródła historyczne

Opracowania dotyczące historii Indii niezwykle często traktują dzieje Południa bardzo wybiórczo i ogólnikowo. Wynika to z wielu przyczyn, których analiza wykraczałaby poza temat tej rozprawy. Dość zaznaczyć, że problemem może być niski poziom znajomości źródeł oraz sama tradycja badań indologicznych, skupionych od samego początku na badaniu Indii Północnych.

<sup>19</sup> K.A.N. Sastri, *The Cōlas...*, s. 18.

<sup>20</sup> Tamże, s. 19.

Warto zatem omówić źródła, które należy wziąć pod uwagę w refleksji nad historią wczesnej dynastii Čolów.

Pierwsze inskrypcje południowoindyjskie pochodzą z przełomu III i II w. p.n.e. Najczęściej były to tabliczki miedziane zapisane pismem brahmi (brāhmi) we wczesnej formie tamilskiego. Opisują one ekspansję terytorialną imperium Maurjów. Odnoszą się do historii ogólnindyjskiej, ale zawierają mało informacji o południu subkontynentu. Poza tabliczkami znajdziemy dużo epigrafów o charakterze religijnym. Opisują one rozprzestrzenianie się dżinizmu i buddyzmu przed naszą erą. Znaczną ilość z nich znaleziono na Cejlonie. Wiele tabliczek miedzianych zawiera mityczną genealogię Čolów, m.in. inskrypcje z Anbil (Anpil), Tiruwalangadu (Tiruvālaṅkāṭu), Karandej (Karaṅṭai), kamienna inskrypcja z Kannijakumari (Kaṅṅiyākumari), epigrafy Čharala (Chārāla) Wiraradžendiry (Vīrarāḷēntira) i inskrypcje Udajendiram (Utayēntiram) Prythiwipatiego II Hastimalli (Pṛthivipati II Hastimalla)<sup>21</sup>. Imiona z legendarnej listy królów często odnajdujemy w inskrypcjach. Niewielu jednak władców można uznać za postaci historyczne. Literatura sangam potwierdza istnienie zaledwie kilku z nich, m.in. Karikali Čoli (Karikāla Čōla) i Čola Senganan (Čōla Ceṅkaṅān).

Jednym z głównych źródeł do starożytnych dziejów dynastii Čolów jest tamilska twórczość literacka z trzeciego sangam. Tamilowie wierzyli, że istniały trzy akademie literackie sangam, dwie mityczne i jedna (trzecia), po której zachowała się *szlachetna poezja*. Twórcami poematów byli bardowie i poeci. Utwory w większości są świeckie i brak w nich elementów epickich. Na korpus sangam składają się *Pattupattu*, czyli dziesięć długich pieśni o tematyce miłosnej (akam) i wojennej (puram) oraz *Jettuttohej* (*Eṭṭuttokai*) i *Tolbappijam* (*Tolkāppiyam*). W *Pattupattu* wiele razy wspomina się dynastię Čolów. W pieśni *Porunarattruppadej* (*Porunarārruppāṭai*) poeta spotyka barda piszącego o wojnie i kieruje go wraz z jego żoną na dwór Karikali. Utwór opisuje bogactwo i męstwo króla. W *Pattinappalej* (*Paṭṭinappālai*) wychwalany jest ten sam władca, tym razem jako patron sztuki. Znajdziemy tu także opis miasta Puhar (Pukār), stolicy Čolów. *Jettuttohej* to krótkie utwory zebrane w osiem antologii. Tak jak *Dziesięć Pieśni*, mają charakter miłosny lub heroiczny. Jedną z głównych cech, odróżniających te dwa rodzaje tekstów, jest identyfikacja postaci. W dziełach akam (akam) żadnej postaci nie nadaje się tożsamości, a utwory skupiają się na przeżyciach wewnętrznych bezimiennych bohaterów. Ma to na celu pokazanie uniwersalności uczuć i emocji, które każdy może przeżywać. W dziełach puram (puram) protagoniści wymieniani są z imienia. Dzięki temu poznajemy dawnych królów i innych bohaterów oraz ich dokonania. W jednej z antologii, *Purananuru* (*Puranānūru*), opisano

---

<sup>21</sup> Tamże, s. 8.

osiemnastu władców dynastii Ćera, dwunastu z dynastii Pandja i trzynastu królów Ćola. Zbiór ten składa się z 400 utworów. *Tolhappijam* zaś jest traktatem gramatycznym. Sporządzono go w sekwencjach zwanych nurpa (nūrpa), które mogły się składać nawet z pięćdziesięciu wersów.

Jako źródłu historycznemu można poezji okresu sangam wiele zarzucić. Pierwszym poważnym problemem jest datowanie, na którym nie można polegać ze względu na to, że dzieło jest zbiorem, w którym chronologia nie była kryterium zestawienia utworów. Kolejną wadą sangam jest mieszanie wydarzeń prawdziwych z fikcją. Lankijski uczyony Kanagasabapathy Kailasapathy twierdzi jednak, że „bardowie i mędracy wczesnej epoki strzegli i utrwalali starożytne nauki, wiedzę genealogiczną i inne świadectwa przeszłości”<sup>22</sup>. Choć nie można tych utworów uznać za rzetelne źródło, na pewno są one pomocne w poznaniu kontekstu historycznego.

O dynastii Ćolów wspomina się także w najstarszym i najważniejszym z tamilskich poematów epickich<sup>23</sup> – *Silappadiharam* (*Cilappatikāram*)<sup>24</sup>. Utwór podzielony jest na trzy części, które zostały nazwane od stolic królów Muwendaru. Pierwsza księga nosi tytuł Puhar, co jest alternatywną nazwą Kawiripumpattinam, nadmorskiego ośrodka władzy Ćolów. To właśnie tu poznajemy bohaterów poematu, którzy pochodzą z bogatych rodzin kupieckich. Autor opisuje nam Puhar, (...) *fabled city of the Ćola king/ wreathed in attī flowers*<sup>25</sup>. W tym mieście władca wyprawia huczne święta na cześć boga Indry<sup>26</sup>. Opisanie zostały uczty i występy taneczne. Dzięki poematowi dowiadujemy się, jak wyglądała stolica królestwa. Przedstawione zostały także role społeczne króla, żony, męża oraz zawody kupców i artystów. Ważną wiadomością jest też informacja o obchodach święta na cześć boga Indry. Wzmianki

<sup>22</sup> K. Kailasapathy, *Tamil Heroic Poetry*, London 1968, s. 2.

<sup>23</sup> Zob. przyp. 7.

<sup>24</sup> *Silappadiharam* – utwór o charakterze dżinijskim. Nawiązuje do początku kultu bogini Kannahi-Pattini (Kaṇṇaki-Pattiṇi) jako idealnej małżonki. Tytuł można przetłumaczyć jako *Pieśń o bransolecie*. Utwór datuje się na V w. n.e., a za autora podaje Ilango Adihala (Iḷaṅkō Aṭikal), który rzekomo był bratem władcy Ćerów, króla Senguttuwana (Ceṅkuṭṭuvan), bohatera ostatniej części pieśni. Epos opowiada historię młodego małżeństwa, Kannahi (Kaṇṇaki) i Kowalana (Kōvalan), którzy, borykając się z różnymi przeciwnościami losu, podróżują po trzech królestwach.

<sup>25</sup> (...) *legendarne miasto króla Ćolów, spowitego w kwiaty atti*. Wszystkie cytaty źródłowe i pochodzące z opracowań obcojęzycznych w tłumaczeniu własnym. Kwiaty atti – *Baubiniaracemosa*, czyli kwiaty drzewa bidi, z którego liści wytwarza się cienkie, indyjskie papierosy. *The Cilappatikāram of Iḷaṅkō Aṭikal*, tłum. R. Parthasarathy, New York 1993, s. 19.

<sup>26</sup> Indra – król bogów, wojownik z panteonu wedyjskiego. Jego bronią był piorun, a wierzchowcem słoń.

o dynastii Čólów znajdują się również we wspomnianym wcześniej eposie *Manimehalej*.

Dysponujemy także relacjami zagranicznych podróżników. Grecki *Periplus Morza Erytrejskiego* został najprawdopodobniej napisany przez anonimowego kupca Aleksandryjskiego. Jest to pierwszy opis wymiany handlowej między Wschodem a Zachodem. Dzieło powstało najprawdopodobniej w I w. n.e. Opisuje miasta, porty, a także wymianę handlową z Damiricą, zwaną inaczej Limyrike. Pod tymi nazwami kryje się ziemia Tamilów. Kupiec wspomina między innymi kontakty z Čólami. Dzięki niemu możemy wnioskować, że ich królestwo było podzielone na dwie części – nadbrzeżną i wewnątrzlądową. Autor opisuje Wybrzeże Koromandelskie położone nad Oceanem Indyjskim. W czasie swojej podróży dociera do nadbrzeżnego kraju, do którego należy region Argaru<sup>27</sup>. Tym mianem określono Urajjur (Uraiyūr), wewnątrzlądowy ośrodek władzy Čólów. Dystrykty anonimowy autor nazywał od imion ich zwierzchników. Niestety opis wschodniego wybrzeża Indii jest dosyć ubogi. Wspomniane zostały trzy portowe miasta handlowe – Camara, Produca i Sopatma. Trudno jednak ustalić ich dokładną lokalizację i utożsamić z dzisiejszymi punktami geograficznymi.

Na temat dynastii Čólów pół wieku później wypowiadał się także Klaudiusz Ptolemeusz, wykształcony w wielu dziedzinach grecki obywatel Egiptu zajmujący się m.in. geografją. Dzieło *Geografia (Geographikehyphesis)*, znane też jako *Nauka geograficzna*, Ptolemeusz stworzył ok. II w. p.n.e. Jego traktat dzieli się na osiem ksiąg. Księga pierwsza ma charakter teoretyczny i jest wprowadzeniem do dalszej części utworu. Siatkę kartograficzną Ptolemeusz stworzył dzięki obserwacjom astronomicznym. W księgach od drugiej do siódmej opisane są poszczególne regiony geograficzne wraz z wyliczonym położeniem ważniejszych rzek, pasm górskich i miast. Ostatnia księga zawiera wskazówki kartograficzne, pomocne przy rysowaniu map. Mapy Ptolemeusza nie były idealne. Wiele niedociągnięć wyniknęło z przyjęcia przez uczonego złego stopnia długości geograficznej. Więcej jednak błędów należy do kopistów manuskryptów geografa. Oryginał nie dotrwał do czasów współczesnych, zachowały się natomiast dziesiątki kopii.

Ptolemeusz podał dokładną lokalizację Puharu, zwanego przez niego Khaberis, i ujścia rzeki Kawiri. Zdaje się też potwierdzać podział kraju na dwa ośrodki władzy. W księdze siódmej opisane zostały Indie, Chiny i Cejlon. Swoją obraz Indii Ptolemeusz zaczyna od opisu wybrzeża, ewidentnie opartego o informacje dostarczone mu przez

---

<sup>27</sup> *The Periplus of the Erythraean Sea. Travel and Trade in the Indian Ocean by a Merchant of the First Century*, tłum. W.H. Schoff, New York 1912, s. 46.

greckich handlarzy ze Wschodem<sup>28</sup>. Potem opisuje siedem pasm górskich, w tym góry Windhja, i sieć rzeczną subkontynentu. Na samym końcu wyszczególnia regiony Indii z ich najważniejszymi miastami. Opis swój zaczyna od północy i kończy na południu.

Dynastia Óolów została też wspomniana w *Mahawansie* (*Mahāvamsa*). Jest to jedna z dwóch wielkich kronik dziejów władców Cejlonu, poczynając od króla Widżaji (Vijaya) żyjącego ok. 543 r. p.n.e., a kończąc na królu Mahasenie z IV w. n.e. Za autora tego dzieła napisanego w języku palijskim uznaje się Mahanamę (Mahānāma). Druga z kronik, *Dipawansa* (*Dīpavamsa*), przedstawia te same wydarzenia. Pomędzy tekstami widać jednak pewną rozbieżność. Oba pokazywały m.in. relacje Óolów z mieszkańcami dzisiejszej Sri Lanki. Według kronik wpływy dynastii indyjskiej na sytuację polityczną wyspy były bardzo silne.

*Mahawansa* napisana została w oparciu o starszą pracę. Najprawdopodobniej pochodziła ona z IV w.n.e. i miała być rodzajem kroniki, która, jak samo dzieło Mahanamy, przedstawia czasy legendarne<sup>29</sup>. Istnienie pierwowzoru miało potwierdzać zasadność uznania *Mahawansy* za źródło historyczne. Jak każda teoria, ta również ma swoich przeciwników. Jednym z nich jest Rudolf Otto Franke, który podaje w wątpliwość istnienie pierwowzoru palijskiej kroniki. Badacz twierdzi, że *Mahawansa* jest zbiorem cytatów palijskich z buddyjskich opowieści – dżatak (*jātaka*)<sup>30</sup>. Wspomniany prototyp kroniki miał być częścią *Atthakathya* (*Aṭṭhakathā*), czyli komentarza do kanonicznej literatury buddyjskiej stworzonej w języku starosyngaleskim<sup>31</sup>.

Wiele problemów nastęca także datowanie zastosowane w *Mahawansie*. Pierwszy wymieniony w niej władca Cejlonu przybywa na wyspę w roku śmierci Buddy, czyli najprawdopodobniej w 483 r. p.n.e. Lata panowania określa się raczej w okrągłych liczbach. Według kroniki najdłużej panujący władca rządził wyspą przez 107 lat. Trudno uznać to za prawdę historyczną. Jeśli chodzi o informacje dotyczące dynastii Óolów, to można wątpić w historyczność relacji. Bliżej opisany został jeden z władców, Ellalan (*Ellālan*), zwany także Elarą (*Eḷāra*). Dzieje tego króla zostały przekazane w formie legendy, a nie typowej narracji historycznej. Głównymi bohaterami są spersonifikowane zwierzęta, którym sprawiedliwy monarcha udziela pomocy. Wykorzystano także dosyć popularny motyw władcy skazującego własnego syna na śmierć za to,

<sup>28</sup> E.H. Johnston, *Two Notes on Ptolemy's Geography of India*, „Journal of the Asiatic Society of Great Britain and Ireland”, 3 (1941), s. 208–222, .

<sup>29</sup> *The Mahāvamsa or The Great Chronicle of Ceylon*, tłum. W. Geiger, London 1980, s. x.

<sup>30</sup> Za: tamże, s. ix.

<sup>31</sup> Opinia R.O. Franke za: tamże, s. ix.



że ów rozjechał swoim powozem cielaka. Niemniej jednak kronika warta jest uwagi, nawet jeśli nie jest rzetelnym źródłem historycznym, gdyż dostarcza informacji o legendarnym przodku, na którego będą się powoływać późniejsi władcy z dynastii Ćolów.

### Władcy wczesnej dynastii Ćolów

Z powodu braku źródeł, a także ich małej wiarygodności, nie jesteśmy w stanie odtworzyć pełnej genealogii wczesnych królów z dynastii Ćolów. Wymienieni niżej władcy nie są jedynymi monarchami wywodzącymi się z tej dynastii.

Jednym z pierwszych legendarnych władców Ćolów był Ellalan Ćola. Według *Mahawansy*, w II w. p.n.e. przybył on na Cejlon i pokonał władcę wyspy Asełę (Asela), a następnie zasiadł na tronie. Przypuszcza się, że już w tym okresie Południe Indii i Cejlon miały ze sobą kontakty handlowe. Jak wspomina Kingsley Muthumuni de Silva, prawdopodobna jest teoria, że Sri Lanka handlowała z krajami śródziemnomorskimi za pośrednictwem portów indyjskich<sup>32</sup>. Na kontakty między Indiami i Cejlonem wskazują także źródła archeologiczne. Podobieństwa wykazują sposoby chowania zmarłych i metody wytwarzania ceramiki<sup>33</sup>. Z upływem czasu obecność Drawidów na wyspie stawała się coraz bardziej widoczna. Zanim na tron w Anuradhapurze (Anurādhapura) wstąpił przybysz z krainy Ćolów, sprawowało tam władzę dwóch innych południowindyjskich uzurpatorów. To właśnie ich zdetronizował Asela, pierwszy przeciwnik Ellalana. *Mahawansa* wspomina Elarę jako Tamila o szlachetnym pochodzeniu, wywodzącego się z kraju Ćolów<sup>34</sup>. Rządził on północną częścią wyspy przez 44 lata. Chociaż był najeźdźcą, cieszył się szacunkiem mieszkańców Anuradhapury. Humphry William Codrington wspomina w swojej książce, że „choć był [Elara] hindusem, jego uczciwość zyskała uznanie wśród jego syngaleskich poddanych”<sup>35</sup>. Władca był dość tolerancyjny pod względem religijnym. Pomimo że sam nie wyznawał buddyzmu, żył w przyjaźni z jego wyznawcami. Jak już wspomniano, dzieje Elary opisano w formie legendy. Przypisywano mu także zdolności magiczne. Związane były głównie z władaniem pogodą. Król ponoć zsyłał deszcze na pola, by uprawy lepiej rosły. Władca miał także przeciwników. Toczył wojnę z Dutthagamanim (Dutṭhagāmaṇi), który chciał ponownego zjednoczenia Cejlonu i wygnania innowiercy z kraju. Jego pochodzenie owiane jest legendami. Z *Mahawansy* znamy

---

<sup>32</sup> K.M. de Silva, *A History of Sri Lanka*, Ćennaj 1981, s. 12.

<sup>33</sup> Tamże, s. 13.

<sup>34</sup> *The Mahāvamsa...*, s. 143.

<sup>35</sup> H.W. Codrington, *A Short History of Ceylon*, New Delhi 1994, s. 17.

imię matki Dutthagamaniego. Była nią królowa Wihara (Vihāra), której przepowiedziano, że urodzi syna, który pokona Tamila, zjednoczy królestwo i wprowadzi nowy ład. By począć tego dzielnego wybawcę, Wihara musiała zrobić

*(...) a pillow for her head of a honeycomb one usabha<sup>36</sup> long and resting on her left side in her beautiful bed, she should eat the honey that remained when she had given twelve thousand bhikkhus to eat of it; and then she longed to drink (the water) that had served to cleanse the sword with which the head of the first warrior among king Elāra's warriors had been struck off, (and she longed to drink it) standing on this very head, and moreover (she longed) to adorn herself with garlands of unfaded lotus-blossoms brought from the lotus-marshes of Anurādhapura<sup>37</sup>.*

Tak narodził się książę Dutthagamani. Ellalan i syn Wihary stoczyli bitwę ok. 24 km na południowy-zachód od Anuradhapury. Ćola poniósł klęskę i zginął na polu walki tuż pod południową bramą swojego miasta<sup>38</sup>. Jego ciało zostało spalone według zwyczajów królewskich. W Anuradhapurze postawiono monument symbolizujący grób Ellalana i nakazano modlić się za niego, czego przestrzegali nawet lankijscy książęta.

Kolejnym władcą był Ilańcētēnni Ćola (Ilañcētēnni). W poematach<sup>39</sup> opisuje się go jako wielkiego wojownika i dzielnego króla. Powodem takiego wychwalania Ilańcētēnniego może być to, że przeciwstawił się imperium Maurjów, które rozprzestrzeniało się z północy na południe. Bindusara Maurja (Bindusāra Maurya) podbił w tych czasach wiele ziem, oszczędzając jednak królestwo Ćolów i Kalingę.

Państwo Ilańcētēnniego przewyższało potęgą królestwa Ćerów i Pandjów. Ćolowy król ożenił się z księżniczką z pomniejszej dynastii Welirów (Vēlir), która urodziła mu syna Karikalę. Tegoż z kolei opisuje się jako „(...) the descendant of a king (not named) who compelled the wind

<sup>36</sup> Jednostka miary. 1 usabha = ok. 44 metrów.

<sup>37</sup> (...) poduszkę z plastra miodu długości jednej usabhy i, leżąc na lewym boku, w swym pięknym łożu, miała zjeść resztę miodu, jaka pozostała po nakarmieniu dwunastu tysięcy mnichów buddyjskich (bhikkhu); następnie musiała wypić wodę, która posłużyła do obmycia miecza, którym odcięto głowę pierwszego z wojowników Elary, stojąc na tejże właśnie głowie. Ponadto musiała upiększać się girlandami z lotosów zebranych na lotosowych bagnach Anuradhapury. *The Mahāvamsa...*, s. 149.

<sup>38</sup> H.W. Codrington, *A Short History...*, s. 20.

<sup>39</sup> M.in. poemat *Wennikkujattijar (Veñnikkuyattiyār)*. Za: P.T. Srinivasa Iyengar, *History of the Tamils...*, s. 335.

to serve his purposes when he sailed his ships on the wide ocean (...)”<sup>40</sup>. Można więc wnioskować, że mowa o Ilańcētēnnim i wyprawach morskich. Wiemy, że Ćolowie trudnili się szkutnictwem i mieli kontrolę nad największą ówczesnie flotą na Wybrzeżu Koromandelskim. Wiadomo też, że wielu obco-krajowców odwiedzało porty królestwa, takie jak Puhar, w celach handlowych. Zagraniczne transakcje były drugą po rolnictwie podporą gospodarki królestwa. Dzięki cudzoziemcom do państwa trafiły na przykład wymyślnie kute lampy i wino w amforach<sup>41</sup>. Ilańcētēnni zmarł w nieznanych okolicznościach, zostawiając zdecydowanie za młodego następcę tronu.

Zaraz po nim na tronie zasiadł jego syn. Karikala, zwany też Peruwalattan (Peruvalattān) lub Tirumawalawan (Tirumāvalavan), był najświetniejszym władcą wczesnej dynastii Ćolów. Jego istnienie potwierdzają jedynie poematy sangam. Po śmierci Ilańcētēnniego sytuacja społeczna w kraju uległa destabilizacji. Karikala został zdetronizowany i przepędzony ze stolicy. Na wygnaniu młodego władcę uwięzili nieprzychylni mu możni – oponenci polityczni. Więzienie zostało podpalone. Karikali udało się uciec, ale nie uniknął ciężkich obrażeń, stąd też imię króla, które oznacza dosłownie: *człowiek ze zwęgloną nogą*. Istnieją też inne tłumaczenia, takie jak *Zabójca Kali* lub *Morderca Słoni Wroga*, aczkolwiek wydają się one mniej zasadne. Opis sytuacji znajdziemy w *Pattinappalej*. Iyengar w swojej *Historii Tamilów* przedstawia też inne zdarzenie z czasów młodości króla, które miało miejsce podczas audiencji. Do komnaty obrad weszło dwóch skłóconych starców, którzy sami nie mogli dojść do porozumienia. Młody władca wydał sprawiedliwy osąd, który zadowolił obydwie strony. Co ciekawe, podczas tego wydarzenia Karikala nosił siwą perukę w celu zamaskowania swojego młodego wieku<sup>42</sup>.

Z *Pattinappalej* wiemy, że władca przeniósł stolicę z Urajjuru do portowego ośrodka władzy – Puharu. Porzucił wewnątrzładowe miasto, w którym (...) *mansions possessed high doors, after establishing in their palaces (its old) families, and building great and small gateways in its forewalls where the goddess of fortune resided and providing its bastions with bundles of arrows*<sup>43</sup>. Najprawdopodobniej głównym powodem zmiany stolicy była chęć rozwoju handlu zamorskiego i czer-

---

<sup>40</sup> “(...) potomka króla (nie wymienionego z imienia), który zmusił wiatr, by służył mu podczas żeglugi jego statkami po bezkresnym oceanie (...)”. K.A.N. Sastri, *A History of South India...*, s. 112.

<sup>41</sup> Tamże, s. 119.

<sup>42</sup> P.T. Srinivasa Iyengar, *History of the Tamils...*, s. 339.

<sup>43</sup> (...) *w którym dwory miały wysokie drzwi, po ustawieniu w nich pałaców z ich starymi rodami, i zbudowaniu wielkich i małych bram w ścianach frontowych, gdzie rezydowały boginie pomyślności wraz ze swoimi bastionami z kompletem strzał. Pattinappalej 11.285–8, za: tamże, s. 343.*

pania z niego zysków. Innym mogło być pragnienie rozwijania wojskowych oddziałów morskich.

Karikala był bardzo walecznym władcą. Jednym z jego pierwszych zwycięstw zakończyła się bitwa pod Wenni (Veṅṅi), miastem identyfikowanym dziś z Kowil Wenni (Kōvil Veṅṅi), które leży ok. 25 km od Tańdżawuru (Taṅcāvūr). Nie do końca wiadomo, co doprowadziło do starcia. Przeciwnikiem prawowitego władcy była konfederacja dwóch *ukoronowanych królów*, którzy zawarli układ przeciwko Óolom. Zarówno Óera, jak i Pandja ponieśli sromotną klęskę. Wygrana umocniła pozycję Karikali jako władcy królestwa i jako hegemonia ziemi Muwendarów. Władca pokonał także unię dziewięciu pomniejszych dowódców w bitwie pod Wahejpparandalej (Vākaipparantalai). *Pattinappalej* dokładnie opisuje, jakich zniszczeń Karikala dokonał na ziemiach swoich wrogów<sup>44</sup>. Nie podaje jednak powodu wybuchu walk. Skutkiem bitwy było zagarnięcie niektórych ziem przeciwników, jednak terytorium władcy nie rozszerzyło się zbyt daleko za rzekę Kawiri. Karikala postanowił poszerzyć swoje wpływy na okoliczne terytoria. Według *Pattinappalej* władca pokonał wielu dowódców ziem leżących pomiędzy królestwem Óolów a północnymi terenami należącymi do Pallawów. Między innymi król obezwładnił dowódców Olija (Oliya) i podporządkował sobie monarchów krainy Aruwa (Aruvā). Pokonał także wielu władców z północy, królów Kudanadu (Kuṭanāṭu). Na południe od własnego królestwa, Karikala pokonał ród Irungowela (Iruṅkōvēl), rządzący Kodumbalurem (Koṭumpālūr)<sup>45</sup>. Podporządkował sobie króla Wadawara (Vaṭavar) i kontrolował Kañci (Kañci). Sprawował także władzę nad Poduwarami (Poduvar) i Kurumbami. Król zorganizował zasiedlenie wszystkich zdobytych przez siebie ziem, wywarł wpływ na rozwój miejscowych plemion, które prowadziły nomadyczny tryb życia i rozbudował irygację tego terenu.

Bez wątplenia Karikala był wielkim wojownikiem i zaanektował wiele ziem. Jego potęga stała się tematem licznych dzieł literackich<sup>46</sup>. Dzięki popularności władca stał się obiektem wielu legend i podań. W dzisiejszych czasach trudno jest stwierdzić, które z nich relacjonują prawdziwe wydarzenia, a które są fikcją literacką. *Silappadibaram* opisuje wyprawę króla na daleką Północ Indii. Według poematu Tirumawalawan dotarł aż do samych Himalajów,

<sup>44</sup> Za: K.A.N. Sastri, *The Cōlas...*, s. 33.

<sup>45</sup> *Pattinappalej* 11.274–282, za: P.T. Srinivasa Iyengar, *History of the Tamils...*, s. 345.

<sup>46</sup> Głównym dziełem literackim opisującym Karikalę jest *Pattinappalej* ze zbioru *Pattupattu*. Władcę wspomina się także w *Silappadibaram*. Według indeksu sangam stworzonego przez T. Lehmana i T. Malta, słowo Karikāl pojawia się w *Ahananuru* [55–10; 125–18; 141–22; 246–8; 376–5] i *Porunarattryppej* [148].

gdzie odcisn ł emblemat swojego kr lestwa w ksztalte tygrysa. Wracaj c, nawiedzi  wiele kr lestw, gdzie tak oto go witano:

*The king of the great Vajracountry, bounded  
By the vast waters, offered him as tribute  
A pearl canopy. His onetime foe,  
The king of Magadha, veteran in swordplay,  
Offered him an audience chamber. And the king  
Of Avanti was pleased to offer him a tall,  
Finely wrought arch for his gateway.  
Made of gold and gems, even to craftsmen  
Of exquisite skill their art was a secret<sup>47</sup>.*

Jeszcze zanim Karikala przeni sł stolicę kr lestwa z Urajjuru do Kawiripumpattinam, zosta  patronem poet w. Dobrodusznosc wladcy przedstawia jeden z jego podopiecznych, Mudattamakkannijar (Mu att makkanniy r), pisz c:

*He gave me a seat near him, that I might be always in his eye. He looked at me so kindly that my bones became soft like wax. He made me discard my clothes which teemed with lice, were torn and restitched in a number of places and gave me, instead, clothes so embroidered with flowers as to look like the skin of a serpent and so fine that the threads of which they were woven could not be traced with the eyes<sup>48</sup>.*

Poeta opisa  te  dw r monarchy, przedstawiaj c go jako bogate miejsce, gdzie wino w zlotych czarach przyrz dza  kobiety przystrojone w klejnoty. Podawano wyborne mi sa i wspania  trunki.

---

<sup>47</sup> Kr l wspanialego kraju Wad ra (Vajra), otoczonego/ Rozleglymi wodami, da  mu w ho dzie/ Perlowy baldachim. Jego dawny wr g/ Kr l Magadhy, weteran walki na miecze,/ Ofiarowa  mu komnatę audiencyjn . A kr l/ Awanti (Avanti) z radością podarowa  mu wysokie/ Drobno kute sklepienie do jego bramy./ Zrobione ze zloty i klejnot w, nawet dla rzemie lnik w/ O niesłychanych zdolno ciach ich wykonanie by  sekretem. *The Cilappatik ram of I a k  A ika ...*, s. 50.

<sup>48</sup> Da  mi usia c blisko siebie,  ebym zawsze m g  by  w zasięgu jego wzroku. Patrzy  si  na mnie tak  yczliwie,  e moje ko ci sta y si  mi kkie jak wosk. Kaza  mi pozby  si  moich ubra , kt re by y pe ne wesz, i kt re by y poprute i pozszywane w wielu miejscach, a zamiast tego da  mi szaty wyszywane w kwiaty, kt re wygl da y jak sk ra w za i by y tak porz dne,  e nie mo na by  dostrzec nici, z kt rych by y tkane. Za: P.T. Srinivasa Iyengar, *History of the Tamils...*, s. 341.

Karikala był wyznawcą religii wedyjskiej<sup>49</sup>. Wiódł przykładne życie zgodne z dharmą i czystym sercem. Twierdzi się też, że był to pierwszy władca, który sponsorował kosztowne, wedyjskie ofiary (yajña)<sup>50</sup>. Za tym przykładem podążali także inni królowie tamilscy, tacy jak Paljanajćcelkelu Kuttawan (Palyānaiccelkeḷu Kūṭṭavan) z dynastii Ćerów. Karikala poślubił, jak niegdyś jego ojciec, księżniczkę z rodu Welirów z miasta Nangur, które słynęło z bohaterstwa i męstwa swoich wojowników. Małżonka urodziła mu córkę, Adimandi, która została wydana za księcia Ćerów, Attana Attiego (Āṭṭan Atti). Niestety w wyniku nieszczęśliwego wypadku ów utonął w Kawiri. Jednak dzięki cnotce i szczerym łzom księżniczki jej mąż powrócił do świata żywych. Całe zdarzenie opisane zostało w *Silappadhikaram*:

*The renowned Cōla king Karikālan's daughter,  
Ātimanti, followed the Kāviri in flood  
when it carried away her husband, Vañcikkōn.  
She called out, "Lord with shoulders like hills!"  
The sea itself came and offered him to her.  
Embracing him, the golden vine of a girl returned home<sup>51</sup>.*

Karikala nie umarł bez następcy tronu. Prawdopodobnym, lecz nie jest pewnym, że władca miał trzech synów. Najprawdopodobniej byli to Nalangilli (Nalaṅkilla), Nedumudikkilli (Neṭumuṭikkilla), znany także pod imieniem Mawangilli (Māvaṅkilla) oraz najmłodszy Mawalattan (Māvaḷattan).

Poza licznymi bojami z obcymi państwami, Ćolowie toczyli też walki wewnętrzne. W *Manimehalej* została wspomniana wielka bitwa pod Karijaru (Kāriyāru), w której Nalangilli pokonał Ćerów i Pandjów. Młody książę został opisany jako ten,

*(...) who wears a necklace of ebony leaves and whose long arm holds the  
spear, you conquered the two kings Chera and Pandya who, in the hope of*

<sup>49</sup> Religia wedyjska - najstarszy etap rozwoju religii hinduskiej opierający się na rytuale ofiarnym oraz przekazany późniejszej tradycji w Wedach, czyli najstarszych zachowanych zabytkach literatury sanskryckiej.

<sup>50</sup> Jadźnia – rytuał ofiarny w wedyjskiej tradycji hinduizmu.

<sup>51</sup> *Córka sławnego króla Ćolów, Karikali, / Adimandi, podążała za Kawiri podczas wezbrania, / Która zabierała jej męża, Wañdżikkona (Vañcikkōn). / Krzyczała: „Panie o ramionach jak wzgórze!” / Morze we własnej osobie przyszło, by go jej oddać / Dziewczyna ścisnęła go niczym złote pnącze, wrócili do domu. The Cilappatikāram of Iḷaṅkō Aṭikaḷ..., s. 191.*

*aggrandizing their states, had sealed an alliance in the city of Vanji, in their folly believing that they could overcome the Chola king in combat*<sup>52</sup>.

Razem z końcem tego starcia zakończyła się również wojna domowa w królestwie. Nalangilli bardzo często wspomniany jest w Purananuru<sup>53</sup>. Władca rządził Puharem, w którym nadal kwitł handel zamorski. Jak jego poprzednicy, wyznawał religię wedyjską. Składanie ofiar za jego rządów było powszechną praktyką. Wspierał sztukę i interesował się literaturą.

W tym samym czasie w Urajjurze panował Nedungilli (Netuṅkilli) – rywal Nalangilliego. To właśnie między nimi wybuchła wojna domowa. Według jednego z poematów Kowur Kilara (Kōvūr Kilār) władca Urajjuru został uwięziony w mieście Awur (Āvūr), które było obleżone przez Nalangilliego, tak jak wewnątrzrządowa stolica. Nedungilli nie należał do męźnych ludzi i nie miał odwagi, by stawić czoła przeciwnikowi. Kowur Kilar opisuje w swoim poemacie biedę panującą w mieście podczas okupacji: (...) *children cry for want of milk, the women plait their hair without flowers, the mansions of the city resound with the cries of people wailing for want of water*<sup>54</sup>. Walka między rywalami trwała, dopóki Nedungilli nie stracił życia w bitwie pod Karijaru. Ten wewnętrzny konflikt obrazuje nam, w jakich stosunkach w królestwie Ćólów pozostawały dwa główne ośrodki rządzące, nadbrzeżny i wewnątrzrządowy.

Mniej więcej w tym okresie rządził też Killiwalawan (Killivalavan). Wychwalają go liczne utwory poetyckie i pieśni<sup>55</sup>. Jego stolicą był Urajjur. Władcę opisuje się jako odważnego i hojnego, aczkolwiek bardzo upartego człowieka. Bez wątplenia, jego największym sukcesem było obleżenie i zagarnięcie stolicy królestwa Cerów – Karuru (Karūr). Miasto uległo ogromnym zniszczeniom ku rozpaczycy wielu poetów. *Purunanuru* nic nie wspomina o kontaktach Killiwalawana z pozostałymi królami Muwendaru, za to jeden z poematów Nakkirara (Nakkīrar) z *Abananuru* (*Akanāṅṅūru*) mówi

---

<sup>52</sup> (...) który nosi naszyjnik z hebanowych liści i którego długie ramię dzierży włócznię, i który pokonał dwóch władców, Cerów i Pandjów, którzy, pragnąc powiększenia swoich ziem, zawarli unię w mieście Wańdzi (Vañci), niemądrze wierząc, że są w stanie pokonać króla Ćólów w walce. *Manimekhalai: The Dancer with the Magic Bowl by Merchant-Prince Shattan*, tłum. A. Danielou, New York 1989, s. 81.

<sup>53</sup> *The Puranānūru. The Four Hundred Songs of War and Wisdom*, tłum. G.L. Hart, H. Heifetz, New York 1999 (dalej: *Purananuru*), 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 44, 45, 47, 68, 73, 75, 225, 382, 400.

<sup>54</sup> (...) dzieci płaczą, że chcą mleka, kobiety zaplatają włosy, nie wkładając w nie kwiatów, miejskie budynki rozbrzmiewają krzykami ludzi zawodzących z pragnienia. Za: K.A.N. Sastri, *The Ćolas...*, s. 39.

<sup>55</sup> M.in.: *Purananuru* 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 173, 386, 399.

o klęsce, jaką poniosły wojska Killiwalawana z rąk Pandjów pod Madurajem. Mniejsze konflikty też miały miejsce. Władcę przedstawia się jako bohaterskiego i sprawiedliwego wojownika. Nie wiemy wiele o jego śmierci. Najprawdopodobniej zginął podczas walki w Kulamuttram (Kulamutt<sub>ra</sub>m), choć Kowur Kilar twierdził, że władca zmarł w Kurappalli (Kurāppalli)<sup>56</sup>.

Innym znanym nam władcą dynastii Ćolów był Kopperuńćolan (Kōpperuñćolan). Urzędował w wewnątrzrządowym ośrodku władzy. Wspierał poezję, a także sam tworzył wiele dzieł<sup>57</sup>. Przyjaźnił się z poetami nie tylko ze swojego królestwa. Kopperuńćolan miał dwóch synów, którzy przyczynili się do jego śmierci. Obydwaj zbuntowali się, zebrali armię i ruszyli przeciwko ojcu. Król był załamany. Nie mógł bronić się i zabić synów, gdyż pozbawiłby wtedy królestwo następcy tronu. Za namową przyjaciela postanowił popełnić samobójstwo, zostawiając kraj z dziedzicami, a jednocześnie odbierając im chwałę. Kopperuńćolan zagłodził się na śmierć wraz z niektórymi przyjaciółmi. Poecie Pottijarowi (Pottiyār) król zabronił popełnić samobójstwo, gdyż ten oczekiwał na narodziny swojego syna. Później, odwiedzając grób władcy, Pottijar skomponował poemat opisujący jego królewskiego przyjaciela:

*He had the praises manifold of minstrels whose wants he relieved;  
He was most loving to the dancers who resorted to his court;  
He swayed his scepter in accordance with teaching of the sages;  
His friendship had the firmness honoured of the wise;  
He was gentle to women, brave in the face of the strong;  
He was the refuge of the spotless learned ones<sup>58</sup>.*

Najprawdopodobniej ostatnim królem wczesnej dynastii Ćolów był Koććenganan (Kōccēṅkaṅāṅ), nazywany także Ćołą Sengananem. Według Sivaraji Pillaia monarcha ten panował od 175 do 200 r. n.e.<sup>59</sup>. Jest to ostatni władca wymieniony w literaturze sangam. Najwcześniejsze wzmianki o Koććengananie znajdują się w *Purananuru* i poemacie *Kala-*

<sup>56</sup> K.A.N. Sastri, *The Ćolas...*, s. 40.

<sup>57</sup> *Kuruntobej (Kuruntokai)* 20, 53, 129, 147. Za: K.A.N. Sastri, *The Ćolas...*, s. 45.

<sup>58</sup> *Chwalili go różnoracy minstrele, których zaspakajają potrzeby;/ Kochali go tancerze, którzy przebywali na jego dworze;/ Berłem kierował zgodnie z naukami uczonych;/ W jego przyjaźni była stanowczość, którą cenili mędracy;/ Dla kobiet był szlachetny, odważny wobec silnych;/ Był ostoją dla uczonych niemających własnego miejsca.* Za: K.A.N. Sastri, *The Ćolas...*, s. 47.

<sup>59</sup> Tenże, *The Chronology...*, s. 166.



*walinarpadu* (*Kaḷavalinārpātu*) autorstwa Pojhajjara (Poykaiyār)<sup>60</sup>. Dowód na jego istnienie znajdziemy także na tabliczkach miedzianych z X i XI w., zawierających legendarną genealogię Čolów. Według opowieści wzorowanych na buddyjskich dzatakach, król w poprzednim wcieleniu był pająkiem. Ta i wiele innych legend o władcy cieszyły się popularnością wśród tamilskich poetów<sup>61</sup>. Monarcha odnosił liczne militarne sukcesy. Jeden z nich opisany został w poemacie Pojhajjara. Władca stoczył bitwę pod Kulumalam (Kuḷumalam), w której pokonał i zniewolił władcę Čerów – Kanejkkala Irumporeja (Kaṇaikkāl Irumporai). Następnie jeńiec wojenny został osadzony w fortecy Kudawajir Kottam (Kuṭavāyir Kōṭṭam), gdzie zmarł z powodu odwodnienia i głodu. Nie jest to przekaz historyczny, choć wspomina o podbiciu królestwa Kongu (Koṅku). Według Triumangej Alwara (Tirumaṅkai Ālvār) Koććenganan także poszerzał terytorium królestwa. Władca miał walczyć pod Alundą (Alunta) i Wenni oraz zabić dowódcę Wilandej Wela (Viḷantai Vēl)<sup>62</sup>.

Ciężko jednoznacznie określić religijną afiliację Koććenganana oraz to, jaką religię czy też kult którego z hinduskich bogów oficjalnie wspierał. Najprawdopodobniej był wyznawcą hinduizmu. Pojhajjar porównuje go do Wisznu, zwanego w Tamilnadu Malem (Māl). Autor, pisząc o królu, stosuje epitet Sengannan (Ceṅkaṅṅaṅ), który oznacza dosłownie *Czerwonooki Mal* (Ceṅkaṅmāl). Tirumangej Alwar także wspomina o królu jako wyznawcy Śiwy (Śiva) i rzekomym budowniczym 70 pięknych świątyni poświęconych temu bogu. Oprócz Śiwy Koććenganan czczył Wisznu w mieście Tirunarejjur (Tirunaṛaiyūr)<sup>63</sup>. Jedną ze słynniejszych budowli poświęconych temu bóstwu przez króla to świątynia w Tiruwanejkkawal (Tiruvānaikkāval). Według hymnów Nanasambandara (Nānacampantar) i Sundaramurtiego (Cuntaramūrtti) świątynie śiwaickie w Ambar (Ampar), Wajhal (Vaikal) i Nannila (Naṅṅila) zostały zbudowane właśnie przez tego władcę Čolów. Według inskrypcji z Anbil Koććenganan budował świątynie poświęcone Gauriśi (Gauriśa)<sup>64</sup> w całym kraju. Na nim kończy się pierwszy z czterech okresów panowania dynastii Čolów.

<sup>60</sup> *Kalawalinarpadu* – jedyny utwór o charakterze puram w zbiorze *Padinenkilkanakku* (*Paṭiṅkilkanakku*) z XIII w. Sam poemat datuje się na VIII/IX w. n.e. Autorem jest Pojhajjar. K.V. Zvelebil, *A History of Indian Literature. Tamil Literature*, Wiesbaden 1974, s. 117.

<sup>61</sup> M.in.: Nambijandar Nambi (Nampiyāṅṅār Nampi) oraz Sekkilar (Cēkkilār). K.A.N. Sastri, *The Čolas...*, s. 51.

<sup>62</sup> Tamże, s. 52.

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> Jedno z imion boga Śiwy, określonego tu jako małżonek Gauri.

## Życie w starożytnym królestwie Ćolów

Literatura sangam daje obraz życia społecznego i ekonomicznej sytuacji w starożytnych Indiach Południowych. Królestwo było bogate, plony dobre, a mięsa nikomu nie brakowało. *Pattinappalej* opisuje rolnicze krajobrazy ziem należących do Ćolów, a także faunę i florę. Rolnictwo stanowiło ważny aspekt życia codziennego, na nim opierała się gospodarka kraju. Królestwo usłane było niezliczonymi, małymi wioskami. Dzięki cyklicznym wylewom Kawiri ziemia pod uprawę cechowała się niezwykłą żyznością. Chłopi byli podporą kraju. Na roli pracowały głównie kobiety z najniższych warstw społecznych. Prawdopodobnie pracownicy nie byli traktowani wiele lepiej niż niewolnicy. Ziemia należała do tak zwanych wellalarów (*vellālar*), którzy zajmowali wysoką pozycję społeczną i cieszyli się szacunkiem. Hodowano przede wszystkim palmy kokosowe, arekę, kurkumę<sup>65</sup>, różne odmiany mango, panej (*paṇai*)<sup>66</sup>, ćembu (*cēmpu*)<sup>67</sup> oraz imbir<sup>68</sup>.

Ludność podzielona była, ze względu na wykonywany zawód, na grupy i chociaż każda z nich prosperowała niezależnie od siebie, związane były ze sobą czymś w rodzaju społecznej solidarności, skupiając się wokół miasta tudzież wsi. Nierówność społeczną zazwyczaj powszechnie akceptowano, gdyż szacunek do tradycji był głęboko zakorzeniony w tym społeczeństwie. Nie tylko miejscowi, ale także przybyli drogą morską obcokrajowcy wykonywali ściśle określony rodzaj pracy. Zazwyczaj zatrudniani byli w charakterze ochrony pałacowej lub stróżów porządku na ulicach. Obowiązki braminów niewiele różniły się od późniejszych ról tej warny. Jednak przypuszcza się, że kapłani mogli spożywać mięso i bez poczucia winy pić toddy, czyli rodzaj napoju alkoholowego, zwanego też winem palmowym. Próznicze klasy wyższe zabawiały się na dworze króla przy akompaniamencie pieśni, tańca i napojów alkoholowych. Poezję mógł tworzyć każdy bez względu na swoją przynależność społeczną. Być może dlatego właśnie poematy wydają się przedstawiać życie realistycznie i mogą być traktowane jako źródło wiedzy o realiach historycznych i społecznych. Poza poetami istnieli także wędrowni artyści podróżujący od dworu do dworu, szukając wsparcia u możnych i władców, którzy zechcieliby objąć ich swoim patronatem. Funkcjonowały także grupy muzyków podróżujących z tancerkami. Prawdopodobnie pochodzili oni z najniższych sfer, gdzie tańce ludowe

<sup>65</sup> Dokładniej ostrzyż długi, zwany także szafranem indyjskim.

<sup>66</sup> *Borassusflabellifer*, czyli winodań wachlarzowata. Roślina używana do produkcji cukru palmowego i wina palmowego „toddy”.

<sup>67</sup> *Colocasiaantiquorum*.

<sup>68</sup> Tamże, s. 65.

były powszechną rozrywką. W trzeciej pieśni pierwszej księgi *Silappadibaram* opisano dokładnie całą sztukę teatralną. Przedstawione zostały rodzaje tańców, pieśni, a nawet wymowy. Fragment poświęcony jest jednej z głównych bohaterek, tancerce Madawi. Zaprezentowany został także cały zespół towarzyszący utalentowanej artystce oraz instrumenty muzyczne i scena. Trupa Madawi składała się z jej nauczyciela tańca, znanego w każdym zakątku ziem tamilskich, bębniarza, flecisty i lutnisty.

*The gold-bangled Mātavi of Pūmpukār<sup>69</sup> caused  
Her fame to spread over the earth. On the stage  
She showed by word of mouth her talent  
Concerning numbers, letters, the five types  
Of literary Tamil, the four melodic patterns,  
And the eleven kinds of dance that followed them<sup>70</sup>.*

Miasto Puhar istnieje do dziś i leży na wybrzeżu Zatoki Bengalskiej, w stanie Tamilnadu, w dystrykcie Nahapattinam. Niestety nie zachowały się żadne pozostałości z okresu sangam. Najprawdopodobniej stało się tak dlatego, że jak większość południowych świątyń, wszelka architektura budowana była z nietrwałych materiałów, jak cegła, drewno czy strzecha<sup>71</sup>. Portowa stolica królestwa epoki sangam została w piękny sposób opisana w *Pattinappalej*. Wzmianki o stolicy Ćólów spotykamy także w *Silappadibaram*, które daje nam szczegółowy opis miasta. Zostało ono zbudowane na północnym brzegu rzeki Kawiri. Dzieliło się na dwie części: nadmorskie Maruwur-pakkam (Maruvūr-pākkam) i Pattinap-pakkam (Paṭṭinap-pākkam) położone na zachód od morza. Oddzielała je przestrzeń przeznaczona na targ. Architektura i ogólny charakter obydwu „dzielnic” miasta bardzo się różniły. W Maruwur-pakkam budynki mieszkalne i gospodarcze stały blisko plaży i miały okna w kształcie oczu jelenia. W tej części miasta mieszkało wielu obcokrajowców, przede wszystkim bogaci Jawanowie (Yavana)<sup>72</sup>. Ich głównym zajęciem był handel dalekomorski. Wszelacy kupcy i przedsiębiorcy mieli swoje rezydencje właśnie w Maruwur-pakkam. W drugiej części miasta mieściły się

---

<sup>69</sup> Pumpuhar – inna nazwa Puharu, portowej stolicy królestwa Ćólów.

<sup>70</sup> *Madawi z Pumpuharu (Pūmpukār) w złotych bransoletach/ Zyskała sławę na ziemi. Na scenie/ Ukazała swój talent słowami o/ Liczbach, literach, pięciu typach/ Literackiego tamilskiego, czterech systemach melodycznych/ Oraz jedenastu rodzajach tańca, które im towarzyszyły. The Cilappatikāram of Ilāṅkō Aṭikaḷ...*, s. 40.

<sup>71</sup> S.R. Balasubrahmanyam, *Early Chola Art. Part One*, Londyn 1966, s. 3.

<sup>72</sup> Jawanowie – społeczeństwo zamieszkujące zachodnie ziemie. Później termin ten odnosił się także do przybyszów z Grecji i Arabów.

szerokie ulice dla ruchu miejskiego i droga królewska. Znajdowała się tam także ulica handlowa. W tej dzielnicy poza kupcami mieszkali bramini, uczeni i astrologowie. Pałac królewski otaczały domy woźniców rydwanów, jeźdźców konnych i ujeżdźaczy słońi oraz najbliższej straży królewskiej. Artyści, bardowie, poeci, muzycy, a nawet wytwórcy girland mieli swoje siedziby w obrębie Pattinap-pakkam<sup>73</sup>. S.R. Subrahmanyam wspomina fragmenty *Pattinappalej*, które opisują targ Puharu<sup>74</sup>. Miał on być ozdobiony proporcami różnych bóstw, z czego sporą ilość poświęcono Sewwelowi (Cevvēl)<sup>75</sup>. Całe miasto pokryte było flagami o różnych kształtach i funkcjach. Niektóre ludność czciła jak bóstwa. Pod innymi wydawano pudła z towarem, a jeszcze inne wskazywały miejsca, gdzie znajdowali się uczeni ludzie. Kolejne powiewały na statkach w porcie, a jeszcze inne oznaczały sklepy, gdzie można było poszatkować i smażyć ryby i mięso, a także takie, w których sprzedawano wysokiej klasy alkohol<sup>76</sup>. Domy wyższych klas budowane były z cegły i zaprawy murarskiej. Ściany często malowano w boskie postacie albo elementy fauny i flory. Kompleks mieszkalny otaczała bujna zieleń. Elementem dekoracyjnym były także lustra. *Na rozległym targu Puharu*, opowiada autor *Pattinappalej*, *można było zobaczyć wiele wysokich pałaców otoczonych podwyższeniami dostępnymi dzięki wysokim drabinom. Te pałace miały wiele pomieszczeń i były wyposażone w wejścia, duże i małe, szerokie werandy i korytarze*<sup>77</sup>.

*Silappadhikaram* podzielone jest na trzy księgi, z których pierwsza poświęcona jest Puharowi. Jej główni bohaterowie, Kannahi i Kowalan, pochodzili z rodzin kupieckich. Z uwagi na portowy charakter miasta, był to bardzo pożądaný zawód. Handlarze należeli do bogatszych mieszkańców miasta.

*Great and renowned kings envied  
The immense wealth of the seafaring merchants  
Of the opulent city of Pukār. Ships  
And caravans from foreign lands poured  
In abundance rare objects and diverse  
Merchandise. Its treasure would be untouched  
Though the entire world, bound by the roaring seas,*

<sup>73</sup> K.A.N. Sastri, *The Cōlas...*, s. 82.

<sup>74</sup> S.R. Balasubrahmanyam, *Early Chola Art...*, s. 5.

<sup>75</sup> Sewwel – „ten w kolorze czerwieni”, określenie boga Kartikeji.

<sup>76</sup> K.A.N. Sastri, *The Cōlas...*, s. 80.

<sup>77</sup> Tamże.

*Crowd into the city*<sup>78</sup>.

Urajjur był centrum handlu wewnątrzkrajowego, szczególnie jeśli chodzi o tekstylia. Według *Pattinappalej*, sławiącego władcę Karikalę, król odświeżył sławę tego ośrodka władzy, budując tam liczne świątynie. Główną bramę przyozdabiał wizerunek bogini Lakszmi<sup>79</sup>. Jedną z popularniejszych religii królestwa Ćólów był hinduizm. Najprawdopodobniej na czele panteonu bóstw stał Śiwa. Znani byli także Balarama i Kryszna, których opisywano razem, a także Muruhan (Murukan). Czczono również Indrę. Na jego cześć obchodzono hucznie święto w Puharze. Całość została szczegółowo opisana w *Silappadibharam*<sup>80</sup>:

*The redolent drum  
Of the temple of Indra's thunderbolt was raised  
On the nape of the girdled elephant's neck,  
And carried to the luminous temple, where stood  
The young, white king of elephants.  
This proclaimed the beginning and end of the festival*<sup>81</sup>.

Przestronne ulice miasta zostały bogato przyozdobione w najdroższe kamienie, perły bez skazy, jedwabie i rzadkie dekoracje. Na ulicy roiło się od rzemieślników i sprzedawców. Wystawiano stragany z jedzeniem. Kobiety zachwalały wina. Sprzedawano ryby, sól, liście betelu, perfumy i wonności oraz mięsiwo. Zatłoczone były sklepy i targi. Stoiska wystawiali kotlarze, malarze, rzeźbiarze, jubilerzy, krawcy i szewcy. Swoje umiejętności prezentowali artyści wielu dziedzin. Dokładnie opisana została główna ulica, targ i bulwar.

W królestwie Ćólów panowała monarchia dziedziczna. Autokratyczną rolę głowy państwa pełnił król, otoczony ministrami. Władca miał społeczny obowiązek dawać zachowaniem przykład swojemu ludowi. Hojnie wspierał religię, sztukę i piśmiennictwo. Wierzono także, że dobry król jest w stanie kontrolować pory roku, tak by sprzyjały rolnictwu. Król wzbogacał się dzięki

---

<sup>78</sup> *Wielcy i sławni królowie zazdrościli/ Wspaniałego bogactwa żeglujących kupców/ Z bogatego miasta Puhar. Statki/ I karawany z obcych ziem opływały/ W bogactwo rzadkich przedmiotów i różnorodnego/ Towaru. Ich skarby zostaną nietknięte/ Choć cały świat, potoczony wzburzonymi morzami,/ Stłoczył się w mieście. The Cilappatikāram of Iḷaṅkō Aṭikaḷ..., s. 29.*

<sup>79</sup> S.R. Balasubrahmanyam, *Early Chola Art...*, s. 5.

<sup>80</sup> *The Cilappatikāram of Iḷaṅkō Aṭikaḷ...*, s. 46–56.

<sup>81</sup> *Nasycony aromatem bęben/ Ze świątyni grzmotu Indry został umieszczony/ Na karku, dookoła szyi słońca,/ I zanieiony do rozświetlonej świątyni, gdzie stał/ Młody, biały król słońca/ To zapowiadało początek i koniec święta. Tamże, s. 52.*

podatkom za ziemię, cłom i opłatom drogowym oraz dzięki podbojom<sup>82</sup>. Władcy stale towarzyszyła świta. Choć doradcy służyli mu na każdym kroku, ich rola była ograniczona. Ostatnie słowo zawsze należało do monarchy. Czasem zdarzało się, że źle sprawował rządy. Wynikać z tego mogła na przykład klęska głodowa wśród poddanych.

Władca był bardziej ceniony jako podpora duchowa dla ludu aniżeli obrońca kraju w jego fizycznej formie. Pełnił raczej rolę nadzorca wojskowego niż wojownika. Jako takim, przysługiwało mu prawo jeżdżenia na słońiu podczas wypraw wojennych. Mógł on walczyć osobiście, co przydawało mu chwały, ale w razie zabicia lub zranienia władcy cały oddział się wycofywał. Korony pokonanych królów przetapiane były na złote bransolety na nogi dla zwycięzcy. Pomniejsi dowódcy podróżowali rydwanami z proporcami, a zwykli szeregowi wojownicy poruszali się pieszo w skórzanych sandałach, które służyły do ochrony stóp. Na proporcach, które niosły słońie, widniał tygrys. Przypuszcza się, że kobiety mogły towarzyszyć swoim mężom na polu walki. Śmierć w boju była największym zaszczytem. Nawet zwykły wojownik, który poległ na polu bitwy, był wychwalany przez resztę wojska. Miejsce jego śmierci zazwyczaj zaznaczano kamieniem, na którym wyryte było imię zmarłego. Zwyczaj oznaczania miejsca zgonu przetrwał przynajmniej do X w. Gdy monarcha umierał, jego najbliższym kompanom wypadało popełnić samobójstwo. Ci przybrali później nazwę Honorowych Towarzyszy.

Istniała instytucja zgromadzeń ludowych, zwana mandram (maṅṅram) lub podijil (potiyil). Był to sposób na wyrażanie opinii publicznej. Miejsce zebrań w miastach były dobrze znane. Bardzo możliwe jest, że na owe spotkania w stolicy przychodził także król w celu konsultacji z ludem. Na zebraniach debatowano nie tylko nad sprawami dotyczącymi dobra państwowego. Odbывały się tam także procesy sądowe. Jak przytacza nam Nilakanta Sastri: „The sons of Malaiyamān were tried and sentenced, and later released by the intercession of Kōvūr-Kiḷār, in the maṅṅram of Uṛaiyūr; and Pottiyār, after the death of his friend Kōpperunjōlan, could not bear the sight of the same maṅṅram bereft of him”<sup>83</sup>. Zgromadzenia ludowe odbywały się także we wsiach. Każda miała miejsce spotkań, zazwyczaj w cieniu wielkiego drzewa. Gromadzili się tam

<sup>82</sup> K.A.N. Sastri, *The Cōlas...*, s. 67.

<sup>83</sup> Synowie Malejmana (Malaiyamān) zostali osądzeni i skazani, a następnie oswobodzeni dzięki wstawiennictwu Kowur Kilara na mandramie w Urajjurze, zaś Pottijar, po śmierci swojego przyjaciela Kopperuńcolana, nie mógł znieść widoku mandramu bez niego. Za: tamże, s. 70.

mężczyźni, a także kobiety i dzieci. Tam właśnie odbywały się lokalne zabawy, które zawieszane były w wypadku wojny i oblężenia wioski<sup>84</sup>.

## **Podsumowanie**

Konkludując, do źródeł wiedzy o wczesnej dynastii Ćolów zaliczyć należy pisemne świadectwa z korpusu najstarszej literatury tamilskiej. Istotnym problemem jest brak pozostałości materialnych. Spowodowane jest to zapewne ogólnie niewielką ilością świadectw archeologicznych w Indiach. W wielu potencjalnie istotnych miejscach nie prowadzono jeszcze wykopalisk. Jednak idea szlachtetnej przeszłości utrzymywała się długo w świadomości późniejszych władców. Dowodzą tego tabliczki miedziane i inskrypcje, zawierające rodowody królów, którzy wywodzą swoje pochodzenie od władców z wczesnej dynastii. Najczęściej zaszczytu bycia honorowym przodkiem dostępował Karikala. Od tego władcy wywodzić się miały między innymi cztery pokolenia, których drzewo genealogiczne znaleziono na tabliczkach z dystryktu Kadapa<sup>85</sup>.

Wpływy tego rodu na Dekanie zaczęły się powoli zmniejszać, przez co Pandjowie i Pallawowie (Pallava) rośli w siłę. Słuch o dynastii Ćolów zaginął na niemal trzysta lat, gdy w XI w. do władzy doszedł Widżajalaja (Vijayalaya). Królowie tego niegdyś potężnego rodu poczuli potrzebę szukania patronatu u swoich stabilniejszych rywali. Innym zagrożeniem był też klan Kalabhrow (Kalappirar), którzy zdominowali południe subkontynentu indyjskiego. Prawdopodobnie królestwo Ćolów nigdy nie wygasło do końca. Istnieje teoria, że Uraijur był nieprzerwanie pod jej rządami.

Wczesna dynastia Ćolów była silnym fundamentem dla późniejszych Ćolów Średniowiecznych, na których rządy przypada rozkwit królestwa. Nic w historii nie dodaje potęgi tak bardzo jak wspaniali przodkowie. Jak czytamy u K.A.N. Sastriego: „Ancient memories die hard; and great dynastic names, though borne for a time in obscurity, have often, with a turn in the wheel of fortune, been the cause of a renaissance of power and glory”<sup>86</sup>. Dawna świetność królestwa wywierała wielkie znaczenie dla następných władców. Południowoindyjscy królowie lubili powoływać się na swoich przodków rzekomo rządzących wczesnymi Ćolami. Ten proces legitymizacji władzy był zjawiskiem ogólno-indyjskim. Władcy odwoływali się do wcześniejszych

---

<sup>84</sup> Tamże, s. 71.

<sup>85</sup> Tamże, s. 102.

<sup>86</sup> „Trudno pozbyć się dawnych wspomnień; i nazwy dynastii, bądź co bądź, poniesione w ciemne wieki, często, z obrotem koła fortuny, stawały się powodem odrodzenia siły i chwały”. Tamże, s. 100.

dynastii, a często nawet do dziejów niemalże mitycznych. Wśród przodków przynoszących prestiż władcom znajdowali się także bohaterowie sławnych eposów indyjskich, takich jak *Mahabharata* (*Mahābhārata*) i *Ramajana* (*Rāmāyaṇa*). W Tamilnadu odwoływanie się do zamierzchłej historii i mitów było fundamentalnym zabiegiem umacniającym tożsamość etniczną. Zabieg ten stosowano jeszcze w XIX w., gdy wybuchły tamilskie ruchy nacjonalistyczne, wywołane zaistniałą sytuacją polityczną. Wówczas Tamilowie zapragnęli chronić swoją kulturę, co sprawiło, że zaczęli interesować się swoją historią, literaturą i pochodzeniem.

## Bibliografia

### Źródła:

- Biblia Tysiąclecia*, red. A. Jankowski, L. Stachowiak, K. Romaniuk, wyd. 3, Poznań-Warszawa 1980;
- The Cilappatikāram of Ilāṅkō Aṭikal*, tłum. R. Parthasarathy, New York 1993;
- The Mahāvamsa or The Great Chronicle of Ceylon*, tłum. W. Geiger, London 1980;
- Manimekhalai: The Dancer with the Magic Bowl by Merchant-Prince Shattan*, tłum. A. Danielou, New York 1989;
- The Periplus of the Erythraean Sea. Travel and Trade in the Indian Ocean by a Merchant of the First Century*, tłum. W.H. Schoff, New York 1912;
- The Puraṇānūru. The Four Hundred Songs of War and Wisdom*, tłum. G.L. Hart, H. Heifetz, New York 1999.

### Opracowania:

- Balasubrahmanyam S.R., *Early Chola Art. Part One*, London 1966;
- Codrington H.W., *A Short History of Ceylon*, New Delhi 1994;
- Iyengar P.T.S., *History of the Tamils. From the Earliest times to 600 A.D.*, New Delhi 1989;
- Johnston E.H., *Two Notes on Ptolemy's Geography of India*, „Journal of the Asiatic Society of Great Britain and Ireland”, 3 (1941), s. 208–222;



- Kailasapathy K., *Tamil Heroic Poetry*, London 1968;
- Kieniewicz J., *Historia Indii*, wyd. 3, Wrocław 2003;
- Kulke H., Rothermund D., *A History of India*, New York 2004;
- Lehmann T., Malten T., *A Word Index for Cankam Literature*, Madras 1993;
- Pillai K.N.S., *The Chronology of the Early Tamils*, New Delhi 1984;
- Sastri K.A.N., *A History of South India. From Prehistoric Times to the Fall of Vijayanagar*, New Delhi 1975;
- Tenže, *The Cōlas*, Madras 1975;
- Silva K.M. de, *A History of Sri Lanka*, Ćennaj 1981;
- Świdzińska N., *Deifikacja zacnych żon (sati) w tradycji tamilskiej*, [w:] *Boginie, prządki, wiedźmy i tancerki. Wizerunki kobiety w kulturze Indii*, red. M. Jakubczak, Kraków 2005, s. 215–231;
- Warmington E.H., *The Commerce between the Roman Empire and India*, London 1974;
- Zvelebil K.V., *A History of Indian Literature. Tamil Literature*, Wiesbaden 1974.

Piotr Goltz  
Uniwersytet Warszawski

## ***Narrant etiam seniores antiqui (...). Dlaczego warto badać mity założycielskie zawarte w kronikach Anonima zw. Gallem i Kosmasa?***

*Wiara i rozum (Fides et ratio) są jak dwa skrzydła,  
na których duch ludzki unosi się  
ku kontemplacji prawdy<sup>2</sup>.*

Celem niniejszych rozważań jest zastanowienie się nad sposobem funkcjonowania kronik Anonima zwanego Gallem<sup>3</sup> i Kosmasa<sup>4</sup>, a przy okazji refleksja nad wiarygodnością informacji w nich zawartych, zwłaszcza w aspekcie zależności pomiędzy przekazem źródłowym a odbiorcami i użytkownikami kronik. Natchnieniem do rozważań stały się badania prowadzone przy okazji powstawania pracy magisterskiej *Mit i tradycja dynastyczna u Piastów i Przemysłidów na podstawie kronik Anonima Galla i Kosmasa*, obronionej we wrześniu 2010 r.

### **Założenia twórców kronik**

Czy stało się zadość życzeniu Anonima z *Listu* poprzedzającego księgę III kroniki, aby jego dzieło czytano i tłumaczono w szkołach i zamkach?

*Nam (sicut) sancti viri bonis operibus et miraculis celebrantur, ita mundani reges et principes bellis triumphalibus et victoriis sublimantur. Et sicut vitas sanctorum et passionis religiosum est in ecclesiis predicare, ita gloriosum est in scolis vel in palatiis regum ac ducum triumphos vel victorias recitare. Et sicut vite sanctorum vel passionis ad religionem mentes fidelium*

---

<sup>1</sup> Referat wygłoszono w maju 2012 r. podczas IX Interdyscyplinarnej Sesji Humanistycznej *Historia jako przedmiot wiary. Różne spojrzenia na przeszłość w ciągu wieków*, która odbyła się w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>2</sup> K. Wojtyła (Jan Paweł II), *Fides et ratio. Do Biskupów Kościoła katolickiego o relacjach między wiarą a rozumem. 14 września 1998*, dostępne w Internecie [dostęp: 1 VI 2014]: [http://www.vatican.va/holy\\_father/john\\_paul\\_ii/encyclicals/documents/hf\\_jp-ii\\_enc\\_14091998\\_fides-et-ratio\\_pl.html](http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_14091998_fides-et-ratio_pl.html).

<sup>3</sup> Tekst łaciński: Anonim zw. Gallem, *Anonima tzw. Galla Kronika czyli Dzieje Książąt i władców polskich*, wyd., wst. i kom. K. Maleczyński, Kraków 1952. Tłumaczenie polskie: Anonim zw. Gallem, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, wst. i oprac. M. Plezia, Wrocław 2003.

<sup>4</sup> Tekst łaciński: Kosmas, *Die Chronik der Böhmen des Cosmas von Prag*, hrsg. W. Weinberger, B. Bretholz, ed. 2, Berlin 1955. Tłumaczenie polskie: Kosmas, *Kosmasa Kronika Czechów*, tłum., wst., kom. i oprac. M. Wojciechowska, Warszawa 1968.

*instruunt in ecclesiis predicate, ita militie vel victorie regum atque ducum ad virtutem militum animos accendunt, in scolis vel in capitoliis recitate*<sup>5</sup>.

Brak przekazów źródłowych dotyczących recepcji *Cronice et gesta ducum sive principum Polonorum* Anonima zwanego Gallem i *Boemorum chronica* Kosmasa. Jednocześnie cytowana wypowiedź Anonima cieszy, gdyż stanowi dowód na to, jak, zdaniem średniowiecznego twórcy, powinno się wykorzystywać jego dzieło. Badając zagadnienie odbioru kronik – w okresie od momentu ukończenia do co najmniej kilku późniejszych dekad – warto zastanowić się, dla kogo miały być przeznaczone. Odbiorcy prymarni zostali wymienieni *expressis verbis*. Sekundarni, bliżej nie scharakteryzowani, musieli znać łacinę, a zatem należeć do ówczesnej elity. Szersze grono odbiorców mogło zapoznać się z tekstem dzięki przekazowi ustnemu, najczęściej *in vulgari*. Można podejrzewać, iż teksty spisano m.in. z myślą o ich publicznym odczytywaniu, najczęściej w obecności zleceniodawców<sup>6</sup>. Zapewne to właśnie oni sami lub osoby przez nich wyznaczone byli pierwszymi odbiorcami, biorącymi jednocześnie udział w kształtowaniu treści, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa kroniki powstały na zamówienie. W przypadku Anonima zleceniodawcą był zapewne kanclerz Michał, wywodzący się z rodu Awdańców, krewny wojewody Skarbimira. Godność kanclerza Bolesława Krzywoustego sprawował ok. roku 1112 lub 1113, gdyż Anonim wymienił go w tym charakterze w dedykacjach. O ile w przedmowie do księgi I Anonim zwrócił się do całego ówczesnego episkopatu Polski oraz właśnie do Michała, a w przedmowie do księgi II już tylko do biskupa poznańskiego Pawła i znów do Michała, to we wstępie księgi III autor zadedykował ją już tylko kapelanom książęcym. Być może brak Michała w dedykacji księgi III oznacza, iż w międzyczasie zmarł lub –popadłszy w niełaskę – przestał być kanclerzem.

Kosmas, jak pośrednio wynika z *Kroniki Czechów*, był nadwornym kronikarzem księcia Władysława I i przez krótki czas Sobiesława I. Trzykrotnie – w ks. I, rdz. 19; ks. III, rdz. 11; ks. III, rdz. 60 (w trzecim przy-

---

<sup>5</sup> Anonim zw. Gallem, *Anonima tzw. Galla Kronika...*, s. 122. *Albowiem tak jak świętych mężów czci się dla ich dobrych dzieł i cudów, tak królowie ziemscy i książęta zawdzięczają sławę zwycięskim wojnom i tryumfom. A jak zbożną jest rzeczą w kościołach głosić kazania o życiu i męczeństwie świętych, tak chwalebny jest w szkołach i w pałacach opowiadać o tryumfach i zwycięstwach królów czy książąt. I jak żywoty świętych i męczenników głoszone po kościołach skłaniają myśli wiernych ku pobożności, tak rycerskie dzieła i zwycięstwa królów czy książąt, opowiadane po szkołach i zamkach, zagrzewają do dzielności serca rycerzy.* Tenże, *Kronika polska...*, s. 121.

<sup>6</sup> Por. P. Bering, *Kronika średniowieczna – pomiędzy nauką a rozrywką*, [w:] *Łacińska proza naukowa*, red. A.W. Mikołajczak, Gniezno-Tum 2001, s. 188–189.

padku nie ma wątpliwości, że chodzi o księcia Sobiesława) – zwrócił się wprost do *Waszej miłości (Vestre caritati)*. Pisząc o śmierci księcia Władysława I (1070–1125) Kosma użył zwrotu: *Sit libri finis, nostri ducis est ubi finis*<sup>7</sup>. Tym bardziej należy wskazać właśnie Władysława jako zleceniodawcę Kosmasa. Bardzo interesująca jest również następująca wzmianka: *Quoniam quidem primi in exordio libri memini me dixisse, hanc chronicam sub temporibus Wladizlai ducis et Hermanni presulis editam esse (...)*<sup>8</sup>. Na jej podstawie przyjmuje się, że kronikę spisano w latach 1110–1125. Kosmas krótko kontynuował pracę pod panowaniem księcia Sobiesława. Ostatnią zapisaną w kronice datą była śmierć cesarza Henryka V w dniu 23 V 1125 r. (III, 61), zaś 21 października tegoż roku Kosmas już nie żył. Jeśli *Kronikę Czechów* spisano na zamówienie, to zapewne mecenasem Kosmasa była jedna z wymienionych osób, zaś związki autora z Władysławem były szczególnie bliskie. Kronika po śmierci Kosmasa była niemal od razu kontynuowana przez tzw. Kanonika wyszehradzkiego<sup>9</sup>.

Narrację o dziejach Czechów poprzedzono przedmową do prepozyta Sewera, proboszcza kościoła mielnickiego. Czyżby ów miał być kontrolerem i prymarnym odbiorcą dzieła? Na to pytanie nie ma konkretnej odpowiedzi. Kanonik praski nie wspomniał o żadnej spodziewanej nagrodzie. W jednym z rozdziałów zapewnił, że chce nadal pracować nad tekstem i prosił o umożliwienie mu tego, jednocześnie zwrócił się do Muzy, by zdjęła z niego ów trudny obowiązek<sup>10</sup>.

## W poszukiwaniu odbiorców kronik

Załóżmy jednak, iż autorzy nie daliby historykowi żadnych wskazówek co do przeznaczenia swojej pracy, dla kogo i pod czyją kuratelą tworzyli. Odpowiedź moglibyśmy znaleźć wówczas podczas lektury kronik. Jeśli zamawiającym był książę lub ktoś z jego otoczenia, to dzieła znalazłyby odbiorców w tym środowisku. Dziś możemy sobie wyobrazić sceny z życia dworskiego (np. uczyty, obchody dni świątecznych) czy wydarzenia ważne dla rodu panują-

<sup>7</sup> Kosmas, *Die Chronik...*, III, 58, s. 237. *Koniec księgi niech będzie tu, gdzie koniec naszego księcia*. Tenże, *Kosmasa Kronika Czechów...*, s. 407.

<sup>8</sup> Tenże, *Die Chronik...*, III, 59, s. 237. *Przypominam sobie, że we wstępie do pierwszej księgi powiedziałem, iż ta kronika była wydana za czasów księcia Władysława i biskupa Hermana*. Tenże, *Kosmasa Kronika Czechów...*, s. 407.

<sup>9</sup> Kanonik wyszehradzki to przyjęte w nauce określenie najważniejszego spośród kontynuatorów dzieła Kosmasa, anonimowego autora związanego z czeskim dworem książęcym, któremu zawdzięczamy zapiski dotyczące lat 1126–1142. Por. M. Wojciechowska, *Wstęp*, [w:] *Kronikarze czescy: Kanonik Wyszehradzki, Mnich Sazawski*, wst. i kom. M. Wojciechowska, Wrocław 2006, s. 5–21.

<sup>10</sup> Kosmas, *Die Chronik...*, III, 59, s. 237.

cego (np. obchody rocznic), kiedy to otoczenie księcia (złożone z jego rodziny, notabli i duchownych, być może też przybocznych wojowników) słuchało wraz z nim odczytywanego na głos i jednocześnie tłumaczonego tekstu kroniki. Jak w praktyce funkcjonowała pamięć wspólnotowa w średniowieczu, (zwłaszcza w okresie poprzedzającym pojawienie się pisma), a także kto i w jakich okolicznościach zajmował się propagowaniem treści dotyczących przeszłości, opisał Hermann Moisl, podając szereg przykładów z kręgów anglosaskiego, frankijskiego i germańskiego<sup>11</sup>. Karolina Targosz doszukiwała się w kronice Anonima załączków dzieła dramatycznego, tłumacząc, jakoby pierwotnym lub wtórnym przeznaczeniem kroniki było nie tyle odczytywanie, lecz jej odgrywanie. Jej zdaniem, „Teatr *gesta principum* święcił w wiekach XII i XIII za zachodzie swoje tryumfy a o czynach książąt i bohaterów słuchano chętniej niż o żywotach świętych nawet po klasztorach”<sup>12</sup>.

W celu ukazania dobrze znanych źródeł w innym, być może słabo dostrzeganym aspekcie, warto sięgnąć do teorii komunikacji, a zwłaszcza do dyskusji o funkcjonowaniu przekazów dynastycznych (historycznych) zanim zostały spisane i wprowadzone do kanonu pamięci środowisk dworskich. Założmy, że przywołany na początku postulat Anonima zostałby spełniony – co by to oznaczało? Dla recepcji przekazu istotni są odbiorcy komunikatu oraz sposób jego transmisji. Prawdopodobnych odbiorców wskazano wyżej. W realiach powszechnej nieznamomości pisma, a co za tym idzie również łaciny, analizowane źródła najprawdopodobniej miały znacznie więcej słuchaczy niż czytelników. Zanim jednak kroniki zaistniałyby w szerszej świadomości, pierwszorzędną sprawą byłoby zdobycie uznania w kręgach władzy. Transmisja musiałaby następować drogą ustną i to w sytuacjach, których kontekst był najczęściej polityczny, rzadziej sakralny, być może rozrywkowy.

Niewątpliwie omawiane teksty były dziełem nie tylko autorów, lecz także środowisk, w których powstały. Wyrazicielami i propagatorami ideologii warstw panujących byli w owych czasach nadworni kronikarze. Anonim i Kosmas to przedstawiciele nielicznej wówczas grupy *homines litterati*, żyjący w zbliżonym czasie. Ich dzieła reprezentują ten sam gatunek literacki – *gesta*, czyli dzieje czynów militarnych i politycznych władców. Jak inne średniowieczne *gesta*, także kroniki Anonima i Kosmasy miały pełnić zwłaszcza rolę propagandowo-polityczną, a konkretniej – uzasadniać ideologiczne prawo do władzy panujących dynastii. Nieprzypadkowo w centrum narracji znajdowali się przedstawiciele

---

<sup>11</sup> Por. H. Moisl, *Anglo-Saxon royal genealogies and Germanic oral tradition*, „Journal of Medieval History”, 7 (1981), s. 215–248.

<sup>12</sup> K. Targosz, *Gesta principum recitata. „Teatr czynów polskich władców” Galla Anonima*, „Pamiętnik Teatralny”, 29 (1988), 2, s. 178.

rodów panujących, zaś reszta społeczeństwa pozostawała w ich cieniu<sup>13</sup>. Piszący byli wykształconymi duchownymi, związanymi zarówno z dworem władcy, jak i z hierarchiami kościelnymi, toteż przedstawili kulturę i poglądy obu tych środowisk, starając się pogodzić je ze sobą. Obie kroniki pełne są opisów życia szlacheckich rycerzy np. podczas wojen (życie obozowe, obyczaje wojenne) i dworskich zwyczajów (łowy, uczyty, stroje, zastawy, spotkania monarchów, pasowanie na rycerza), wreszcie stanowią wyraz wizji przeszłości lokalnej lub rodzinnej. Prawdopodobnie powstały w pierwszej kolejności dla najbliższego otoczenia władcy (dwór oraz skupione wokół niego kręgi) i na użytek zagranicy (bliższych lub dalszych sąsiadów, jak również obcokrajowców goszczących na dworze). Mogły one wywierać wpływ nie tylko w krajach, z którymi monarchie Piastów i Przemyślidów graniczyły, lecz także w tych położonych dalej, z którymi kontakty należały do wyjątkowych lub jeszcze nie miały miejsca. Wydaje się, że taki właśnie jest sens prooemium Anonima do księgi I o położeniu Polski i jej mieszkańcach<sup>14</sup>. Wreszcie, gdyby Anonim miał kiedyś powrócić do swojego *locus professionis*<sup>15</sup> być może zabrałby ze sobą egzemplarz kroniki, by szerzyć wiadomości o Bolesławie III i jego państwie. Drugim prawdopodobnym celem powstania omawianych tekstów była komunikacja elit z poddanymi. W kwestii domniemanego odbioru społecznego pojawia się pewna wątpliwość. Wyobraźmy sobie moment zetknięcia się dworzan polskiego księcia z przekazem o początkach rodu panującego. Czy wśród zgromadzonych dałby się słyszeć pomruk oburzenia i niedowierzania, będący reakcją na wersję przeszłości krańcowo odmienną od ich wyobrażeń? Czy też byłiby zadowoleni ze zręcznego przedstawienia znanej już opowieści? Wewnątrz każdej zbiorowości mamy do czynienia z powstawaniem dwóch równoległych aspektów pamięci zbiorowej. Pierwszy z nich jest zależny od stopnia znajomości pisma. W społeczeństwach piśmiennych i niepiśmiennych inaczej gromadzi się i przechowuje wiedzę o przeszłości, odmiennie też następuje transmisja dziedzictwa.

<sup>13</sup> Por. M. Münnich, *Okoliczności powoływania władców jako element ideologii władzy monarszej w kronikach Galla Anonima i Kosmasa z Pragi. Studium historyczno-ustrojowe*, „Roczniki Nauk Prawnych”, 14 (2004), s. 79–80.

<sup>14</sup> Por. T. Tyc, *Uwagi nad Gallem Anonimem*, [w:] tegoż, *Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej*, Poznań 1925, s. 78–83; D. Rott, *Staropolskie chorografie: początki - rozwój - przemiany gatunku*, Katowice 1995, s. 64–85.

<sup>15</sup> *Locus professionis* to określenie miejsca złożenia ślubów zakonnych, termin używany w zakonie benedyktynów. Por. M. Plezia, *Wstęp*, [w:] *Kronika polska*, przekł. R. Grodecki, wst. i oprac. M. Plezia, Wrocław 2003, s. VIII–IX. Tymczasem J. Fried stwierdził, iż samo *proffessio* nie musi dotyczyć ślubów zakonnych, lecz odnosić się do duchowieństwa świeckiego lub do wykonywanej profesji bądź zawodu. Por. J. Fried, *Czy Gall Anonim pochodził z Bambergu*, „Przegląd Historyczny”, 101 (2010), s. 484.

W społeczeństwach nie posługujących się pismem nośnikiem wiedzy jest zindywidualizowana pamięć ludzka, transmisja ma charakter bezpośredniego kontaktu nadawcy z odbiorcą. Przed wynalezieniem pisma wiedza o przeszłości podlegała głębokim przemianom, stanowiła materię niezwykle płynną, użytkowaną w sposób odpowiadający potrzebom chwili. Jak pisał Jerzy Szacki: „Zapamiętane zostaje jedynie to, co jest przedmiotem przeżycia danej grupy i ma znaczenie w sytuacji bieżącej. Społeczeństwa przedpiśmienne są ludami bez historii, ponieważ odbywa się w nich nieustannie *homeostatyczny proces zapominania i przekształcania*, w wyniku którego utrzymuje się wyłącznie to, co aktualnie potrzebne (...)”<sup>16</sup>.

W społeczeństwach piśmiennych transfer komunikatów mógł odbywać się w sposób pośredni, przez co łatwiej o uniknięcie zmienności komunikatów z biegiem czasu. Krzysztof Pomian stwierdził, iż dzięki pismu to, co utrwalono, mogło być przekazywane z pokolenia na pokolenie bez żadnych zniekształceń innych, niż przypadkowe. Choć napisy na kamieniu można odkuć, metale można stopić, a rękopisy można zniszczyć – znamy takie starożytne próby *damnationes memoriae* – to takie przypadki są rzadkie<sup>17</sup>. Wreszcie coraz częściej zaczęło dochodzić do sytuacji, gdy odbiorca miał szereg przekazów pisanych, często sprzecznych, które musiał samodzielnie zinterpretować, zaś autor opisujący dzieje przeszłe stawał przed koniecznością selekcji materiału.

### Zderzenie odmiennych pamięci

Druga kwestia związana z powstawaniem pamięci zbiorowej to podział na pamięć zinstytucjonalizowaną i potoczną, czyli oficjalną i nieoficjalną. Pierwsza z nich kształtowana była w sposób świadomy przez elity w świątyniach, siedzibach rodowych, skryptoriach i szkołach, druga powstawała w sposób nie w pełni uświadomiony, niejako mimowolnie, w toku życia zwykłych mieszkańców. Na przestrzeni dziejów społeczeństwa dzieliły się na grupy uprzywilejowane (które z racji łatwiejszego dostępu do osiągnięć kultury i posiadania wystarczających zasobów do jej opanowania i rozwijania świadomie kształtowały swoją wizję przeszłości) oraz takie, które takich możliwości – mniej lub bardziej – były pozbawione. Przewaga elit dotyczyła nie tylko warunków, w jakich gromadzono, przechowywano i przekazywano wiedzę o przeszłości zbiorowej, ale i możliwości wyraźniejszego wyartykułowania tradycji własnej grupy i ograniczenia dostępności do niej. Według Szackiego: „Kaźda grupa społeczna ma też swoje własne sposoby społecznej transmisji odznaczające się większą lub mniejszą rolą słowa, większą lub mniejszą rolą pisma, większą

---

<sup>16</sup> J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 108.

<sup>17</sup> K. Pomian, *Historia - nauka wobec pamięci*, Lublin 2006, s. 153.

lub mniejszą rolą rodziny itd., wreszcie, większą lub mniejszą dostępnością dla członków innych grup społecznych. Problem dostępności to z jednej strony problem świadomie chronionego monopolu pewnych grup na wiedzę określonego typu, z drugiej zaś – problem faktycznej nieosiągalności tej wiedzy dla innych grup z powodu przeszkód prawnych, ekonomicznych czy wręcz uczuciowych, może bowiem chodzić o wiedzę, która odczuwana jest jako „obca”, „wroga” czy „szkodliwa”, co w warunkach antagonizmów społecznych nie jest wcale rzadkością<sup>18</sup>.

Tak elity stawały się depozytariuszami pamięci całej wspólnoty, którą celebrowały w poprzez symbole i rytuały. Skarbnikami pamięci zbiorowej były jednostki wyspecjalizowane w tej działalności, cieszące się powszechnym zaufaniem. Przekazywanie przez nie wiedzy następowało w związku z przedmiotami materialnymi, miejscami oraz obrzędami i świętami, zaś udział w takim wydarzeniu był otwarty dla wszystkich<sup>19</sup>. Pamięć elit i pamięć poddanych mogły w mniejszym lub większym stopniu różnić się między sobą – zależało to od tego, jak bardzo posunęła się alienacja rządzących, choć dokładano starań, by pamięć stawała się spoiwem, a nie czynnikiem dzielącym społeczeństwo<sup>20</sup>. Niższe warstwy również miały wyobrażenia o przeszłości, co uwidacznia się w wiekach późniejszych wraz z upowszechnieniem pisma, przełamaniem monopolu elit na posługiwanie się nim. Jednocześnie niemal pewnym jest, że choćby rządzący podjęli starania mające na celu przekazanie ich wersji narracji o przeszłości poddanym, to nie miało to nic wspólnego z dążeniami do egalitaryzmu społecznego. Spisanie tradycji ustnej jest w kontekście podziałów społecznych szczególnie istotne, ponieważ wówczas dochodzi do formalizacji przekazu, nabrania przez niego cech oficjalnych, przez co powstaje możliwość jego krytyki lub uznania go za jedyny zgodny z rzeczywistością.

<sup>18</sup> J. Szacki, *Tradycja...*, s. 113.

<sup>19</sup> Por. K. Pomian, *Historia...*, s. 148. Zob. W. Parks, *The textualization of orality in literary criticism*, [w:] *Vox intexta: orality and textuality in the Middle Ages*, ed. A.N. Doane, C. Pasternack, Madison 1991, s. 58.

<sup>20</sup> Dlatego Maurice Halbwachs twierdził, że: „(...) społeczeństwo może istnieć tylko wtedy, kiedy pomiędzy jednostkami i grupami, które się nań składają, istnieje wystarczająca jednolitość poglądów. (...) To dlatego właśnie społeczeństwo dąży do usunięcia ze swojej pamięci wszystkiego, co mogłoby dzielić jednostki, oddalać grupy od siebie i w każdej epoce zmienia ono swoje wspomnienia w ten sposób, by były zgodne ze zmiennymi warunkami społecznej równowagi”. M. Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*, tłum. i wst. M. Król, Warszawa 2008, s. 422.



## **Zderzenie odmiennych pamięci - narracje o początkach**

Czy w kronikach Anonima i Kosmasa widoczne są ślady napięcia towarzyszącego spisaniu narracji lub niekonsekwencje w przekazie, będące śladem usiłowań autorów zmierzających do stworzenia koherentnych, możliwych do przyjęcia dla wszystkich wizji dziejów? Wskazówka leży w opisach mitów założycielskich. Należy zaznaczyć, iż używając pojęcia mit, nie mam na celu zdezwuowania narracji. W przypadku obu źródeł mit i historia stanowią elementy składowe jednej opowieści, dlatego należy przyjąć (choć nie bez zastrzeżeń) perspektywę średniowiecznych autorów, którzy *de facto* nie rozróżniali ich. Dzieje przedstawione w kronikach należy rozpatrywać jako integralną całość, gdzie żadna część składowa opowiadania nie ma odrębnego statusu, dopiero wtedy ujawnią one spójną wizję, będącą wyrazem światopoglądu kręgów w których, i dla których powstały<sup>21</sup>.

W obu narracjach podstawą była opowieść o początkach wspólnot i rządzących nimi dynastii, mimo że u Anonima wspólnota uformowała się wcześniej w stosunku do rodu panującego. To właśnie uczta Piasta i wyniesienie Siemowita stanowią punkt wyjścia dla misji, jaką dla ludu prowadzonego przez potomków Piasta przewidziano w planie Bożym, zatem przejęcie władzy przez Piastów jest prawdziwym początkiem społeczności, o losach której pisał Anonim. Co więcej, w analizowanych dziełach wydarzenia związane z genezą były ideowym fundamentem dalszego toku narracji, kluczem do zrozumienia wizji przeszłości. Nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z tradycją państwową tworzoną z perspektywy warstwy panującej, na której zamówienie lub przynajmniej w jej bezpośredniej bliskości powstawały. Faktem jest, iż teksty były otaczane opieką i dzięki przepisywaniu przetrwały do naszych czasów. Biorąc pod uwagę znaczenie etnomitu wolno stwierdzić, że jego spisana wersja nie mogła – nie powinna – pozostawać w rażącej sprzeczności z powszechną wizją przeszłości. W przeciwnym wypadku nastąpiłoby zdezwuowanie nie tylko samego mitu założycielskiego, ale i całej kroniki. Znamy przykład zręczności Anonima, gdy wybrnął z dylematu: opowiadać, czy nie, a jeżeli tak, to jak? O wypędzeniu Bolesława II (I, 27) napisał nie wprost, lecz przemycił szczątkowe informacje. Wypadki towarzyszące objęciu rządów przez boczną linię Piastów – której przedstawicielem był główny bohater kroniki Bolesław III – to jest wygnanie Bolesława i jego śmierć na Węgrzech (Anonim sugeruje skrytobójstwo), a także zgon jego syna Mieszka po powrocie do kraju na skutek otrucia, były z pewnością przedmiotem kontrowersji. Wolno domniemywać, że znany kształt przekazu musiał uzyskać

---

<sup>21</sup> Por. J. Banaszkiewicz, *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 1986, s. 17.

aprobate osób monitorujących pracę Anonima lub został odgórnie podyktowany. Skąd taka (auto?)cenzura? Gdyby kronika miała być tylko przechowywana a nie użytkowana, problem recepcji w ogóle by się nie pojawił. Istnieje też inna możliwość – jednoznacznie negatywne przyjęcie ukończonego dzieła, skutkujące jego ukryciem i niedopuszczeniem do rozpowszechniania. Jeśli jednak kronika miała być użytkowana, to w zależności od potrzeby chwili można było wymazać niewygodną treść lub po prostu ją pominąć. Pewnym jest jednak, że Anonim wyraźnie zabiegał o przychyłność odbiorców.

### Zderzenie odmiennych pamięci – narracje o chrzcie

Interesującą sprawą jest rozłączność etnomitów z narracją o przyjęciu chrześcijaństwa. W obu narracjach chrystianizacja nie występuje w bazie tożsamościowej, a taką właśnie jest mit założycielski. Uważam, nieco na przekór Czesławowi Deptule, który pisał o *drugim*, bądź *powtórzonym*, początku Polski<sup>22</sup>, że przyjęcie chrztu jest logicznym wynikiem opowieści o początku, a nie samym początkiem. Bez wątplenia obaj autorzy omawianych dzieł, którzy byli duchownymi, uważali wprowadzenie chrześcijaństwa za bardzo ważną cezurę. Przyjęcie nowej wiary aktualizowało duchowo świeżo ochrzczone ludy, nadawało nową sankcję rządzącym. Akt ten w sposób szczególny był związany z rodem panującym, gdyż to jego przedstawiciele podejmowali decyzję o porzuceniu pogaństwa, a poddani podążali ich śladem. Zastanawia jednak fakt, że nawrócenie na chrześcijaństwo zajmuje niewiele miejsca w badanych kronikach w porównaniu z innymi wydarzeniami. Brakuje przedstawień momentu chrztu. U Anonima mamy osobną narrację poświęconą konwersji Mieszka zaś u Kosmasa dwie wzmianki o przyjęciu chrztu mają charakter rocznikarski, to lakoniczne stwierdzenie faktu. Pierwsza w I, 10: *Gostivit autem genuit Borivoy, qui Primus dux baptizatus est a venerabili Metudio episcopo in Moravia, sub temporibus Arnolfi imperatoris, et Zuatopluk eiusdem Moraviae regis*<sup>23</sup>. Druga w I, 14, pod r. 894: *Anno dominice incarnationis DCCCLXXXIII. Borivoy baptizatus est primus dux sancte fidei catholicus*<sup>24</sup>. *Nota bene* Borzywoj nie mógł zostać ochrzczony w 894 r., gdyż Metody zmarł w 885 r. Z drugiej strony, najważniejsze

<sup>22</sup>Zob. Cz. Deptuła, *Galla Anonima mit genezy Polski: studium z historiozofii i hermeneutyki symboli dziejopisarstwa średniowiecznego*, Lublin 2000, s. 319–336.

<sup>23</sup> Kosmas, *Die Chronik ...*, I, 10, s. 22. *Gościwit zaś zrodził Borzywoja, który pierwszy z książąt był ochrzczony przez czcigodnego Metodego biskupa na Morawach, za czasów cesarza Arnulfa i króla tych Moraw Świętopętka. Tenże, Kosmasa Kronika Czechów...*, s. 109.

<sup>24</sup> Tenże, *Die Chronik...*, I, 14, s. 32. *W roku od wcielenia Pańskiego 894 ochrzczony został Borzywoj, pierwszy książę świętej wiary katolickiej. Tenże, Kosmasa Kronika Czechów...*, s. 124.

momenty konstytuujące wspólnotę rozegrały się w rzeczywistości pogańskiej, a usankcjonowała je działalność wszechmogącego Boga chrześcijan.

### **„Atrakcyjność” mitów założycielskich**

Można wskazać inne przykłady, gdzie opowieści o początkach były spisywane tak, aby przekonać do siebie szerokie kręgi odbiorców. Kosmas zawarł w swojej kronice opowieść o genezie władzy państwowej – utożsamianej z rodem panującym – mającą odmienny wydźwięk niż w przypadku kroniki polskiej. Geneza państwa u Anonima jest pozytywna, stanowi wyrok Opatrzności, zaś u Kosmasa jest negatywna, będąc niedoskonałym, lecz koniecznym remedium na grzeszną naturę ludzką. Jak słusznie zauważył Paweł Żmudzki okrutny los, jaki spotkał Popiela, nie mieści się w biblijnej etyce i idei sprawiedliwości<sup>25</sup>. Tradycja piastowska w części poświęconej losom tego władcy jest spójna – wiemy dokładnie tyle, ile powinniśmy. Popiel, za zrzuceniem Boga chrześcijańskiego stracił władzę (to, że był poganinem, nie miało dla Anonima znaczenia), a wkrótce i życie. Godność księcia została przekazana potomkom Piasta przez Najwyższego, a nie podstępnie przechwycona.

Ciekawym, choć trudnym wyzwaniem, byłoby przyjrzenie się obyczajowości Słowian w okresie początków państw czeskiego i polskiego. Może ówczesni wartościowali gościnę wyżej niż dziś? Autorzy nie przemilczeli pogańskości protoplastów, zaś Kosmas nie wahał się ukazać mrocznej, groźnej strony monarchii. Można to skomentować fragmentem z pracy Jacka Banaszkiwicza: „Choć problem tzw. zapożyczeń kulturowych nie stawał w naszych rozważaniach, gotowi jesteśmy na koniec stwierdzić, że ludy tego regionu [Słowiańszczyzny północnej – przyp. P.G.] dysponowały na tyle żywą i silną formacją kultury tradycyjnej, że o prostym przepływie fabuły, pomysłów i rozwiązań z przysłowiowego Zachodu na przysłowiowy Wschód nie może być mowy”<sup>26</sup>.

Innym czynnikiem, który mógł zapewnić uznanie dla oficjalnej narracji o przeszłości, było ukazanie chłopskiej kondycji Piasta i Przemysła, co stanowi bardzo istotny element przesłania ideowego kronik. Warto dodać, że w przypadku drugiego z bohaterów jest to swoisty kostium, pod którym kryje się osoba obdarzona nadludzkimi zdolnościami, takimi jak jasnowidzenie orząca za pomocą dwóch magicznych wołów i posiadająca bat, z

---

<sup>25</sup> P. Żmudzki, *Spór o analizę strukturalną podań i mitów dotyczących „Początku” Polski (na marginesie książek Jacka Banaszkiwicza i Czesława Deptuły)*, „Przegląd Historyczny”, 93 (2002), 3, s. 456.

<sup>26</sup> J. Banaszkiwicz, *Tradycje dynastyczno-plemienne Słowiańszczyzny północnej*, [w:] *Ziemia polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy*, red. H. Samsonowicz, Kraków 2000, s. 277.

którego po wbiciu w ziemię wyrastają gałęzie, mające symbolizować przyszłe losy Czech. Kolejną sprawą jest sposób, w jaki Anonim i Kosmas traktowali informacje o czasach pogańskich. Pierwszy z nich, kończąc wywód o Piaście i Popielu, napisał:

*Sed istorum gesta, quorum memoriam oblivio vetustatis abolevit et quos error et ydolatria defedavit, memorare negligamus, et ad ea recitanda, que fidelis recordatio meminit, istos succincte nominando transeamus<sup>27</sup>.*

Z kolei Kosmas o Libuszy, której czyny miały ogromne znaczenie dla Czechów, wyraził się następująco: *Plura locutura erat, si non fugisset spiritus pestilens et prophetans a plasmate dei<sup>28</sup>*. Przerwał w ten sposób jej prorocstwo, w którym wskazała miejsce, gdzie należy założyć Pragę, a także wieszczyła o wielkiej przyszłości czekającej nową stolicę, a zwłaszcza o świętych Wacławie i Wojciechu. Trzeba odnotować, że jest to tylko jedna z szeregu wypowiedzi Kosmasy, w których najpierw odżegnał się od pogańskiego charakteru opowiadanych wydarzeń, by za moment powrócić do przerwanej narracji. Każdorazowo, gdy piszący (wszak duchowny) dawał wyraz nieprzychylnemu stosunkowi do pogańskości opisywanych czasów, niejako zaprzeczał sam sobie. U Anonima, który najpierw opowiedział o pogańskich przecież okolicznościach uczty Piasta, a później pisał o *błędach bałwochwalstwa<sup>29</sup>*, cytowana uwaga stanowiła najpewniej ukłon w stronę duchowieństwa, lecz nie była zaprzeczeniem punktu wyjścia jego kroniki. U Kosmasy elementów pogańskich jest zdecydowanie więcej, niż w *Kronice polskiej*, lecz owoce czynów Czecha, Libuszy i Przemysła są niepodważalne. W zapisanych przez kronikarzy etnomitach podano trzy podstawowe czynniki konstytuujące wspólnoty: 1. bohatera-protoplastę rodu, 2. miejsce kluczowe dla wspólnoty i 3. przyczynę sprawczą wydarzeń. Trzy składniki określające wspólnotę to sprawy fundamentalne. Ani przez moment pogaństwo bohaterów nie zaburza przekazu, opowiedzianego *ad maiorem Dei gloriam*.

<sup>27</sup> Anonim zw. Gallem, *Anonima* tzw. *Galla Kronika...*, I, 3, s. 12. *Lecz dajmy pokój rozpamiętywaniu dziejów ludzi, których wspomnienie zaginęło w niepamięci wieków i których skaziły błędy bałwochwalstwa, a wspomniawszy ich tylko pokrótce, przejdźmy do głoszenia tych spraw, które utrwaliła wierna pamięć.* Tenże, *Kronika polska...*, s. 15.

<sup>28</sup> Kosmas, *Die Chronik...*, I, 9, s. 16. *Więcej by była mówiła, gdyby nie uszedł ze stworzenia Bożego piekielny duch prorocy.* Tenże, *Kosmasa Kronika Czechów...*, s. 107.

<sup>29</sup> Por. przyp. 26.

## Podsumowanie

Dlaczego warto badać mity założycielskie zawarte w kronikach Anonima i Kosmasa? Oczywiście nie idzie o uznanie wydarzeń zawartych w przywołanych etnomitach za naprawdę zaistniałe. Czym innym jednak byłaby próba uzgodnienia ze sobą pamięci potocznej o początkach z wykształceniem i formacją intelektualną środowiska, w którym kroniki powstały, a czym innym sfabrykowanie oficjalnej wersji pamięci, w całkowitym oderwaniu od powszechnej wiedzy o przeszłości. Bez względu na zaistnienie (lub nie) konfliktu pomiędzy pamięciami oficjalną i nieoficjalną w czasach powstania kroniki Anonima, dzięki badaniom archeologicznym i dendrochronologicznym znane opowieści możemy ujrzyć w nowym świetle. „Rezultaty badań były zaskakujące. Okazało się, że najstarsze grody w Wielkopolsce, których początki możemy wiązać z narodzinami państwa polskiego, są dużo młodsze, niż dotychczas sądzono. Tak np. gród w Gnieźnie nie powstał w VIII w., lecz dopiero około 940 r. Być może był nawet młodszy od Mieszka I, który, jak się przyjmuje, urodził się około 935 r. Mając tę wiedzę, trzeba zupełnie inaczej spojrzeć na legendę o Piaście, która, o ile w ogóle zawiera jakieś ziarno prawdy, to nie mogła rozgrywać się w Gnieźnie, gdyż w tamtych czasach nie było jeszcze grodu gnieźnieńskiego”<sup>30</sup>. Z drugiej strony prężność, z jaką rozwijała się monarchia Piastów, nie musi świadczyć o geniuszu jednego tylko władcy – równie dobrze mógł to być efekt procesu, którego sukces został przygotowany w poprzedzających dekadach, pod kierownictwem ludzi, których wspomnienie zaginęło w mroku dziejów. Wczesnośredniowieczni historycy w żadnym wypadku nie dążyli do poznania przeszłości, ponieważ wszelkie poznanie uważali za bezpośrednie – zamiast tego przeszłość była dla nich przedmiotem wiary: „Takie pojmowanie przeszłości przejawiało się nie tylko w deklaracjach, ale przede wszystkim w praktycznych zabiegach, poprzedzających pisanie, pozostawiających jednak niekiedy ślady w tekstach, oraz w procedurach pisarskich wyraźnie dostrzegalnych wtedy, gdy się owe teksty starannie czyta. (...) Wszystkie te procedury były (...) sensowne przy założeniu, że poznanie polega na bezpośrednim kontakcie z przedmiotem, tak jak sensowne były przy tym założeniu takie zabiegi, jak euhemeryzowanie, rozumowanie przez analogię i etymologizowanie, które wyrastały z prze-

---

<sup>30</sup> „(...) Tak więc wszystkie te warownie [Bnin, Gniezno, Giecz, Łąd, Grzybów – P.G.] wzniesiono lub rozbudowano około roku 940. Zdumiewające: datowanie metodą dendrochronologiczną wskazuje aż w czterech przypadkach dokładnie na rok 940, jako na moment wybudowania lub ukończenia grodu. (...) Niewątpliwie był to moment przełomowy w rodzeniu się państwa polskiego i nie ulega wątpliwości, iż budowa tych grodów około 940 r. była przejawem konsolidacji władzy państwowej”. T. Jasiński, *Początki Polski w nowym świetle*, „Nauka”, 4 (2007), s. 12.

konania, iż znaczeniem słowa jest przedmiot, na który ono wskazuje, przekonania stanowiącego konsekwencję poglądu, iż wszelkie poznanie jest poznaniem bezpośrednim”<sup>31</sup>.

## Bibliografia

### Źródła:

Anonim zw. Gallem, *Anonima tzw. Galla Kronika czyli Dzieje Książąt i władców polskich*, wyd., wst. i kom. K. Małczyński, Kraków 1952;

Anonim zw. Gallem, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, wst. i oprac. M. Plezia, Wrocław 2003;

Kosmas, *Die Chronik der Böhmen des Cosmas von Prag*, hrsg. W. Weinberger, B. Bretholz, ed. 2, Berlin 1955;

Kosmas, *Kosmasa Kronika Czechów*, tłum., wst., kom. i oprac. M. Wojciechowska, Warszawa 1968.

### Opracowania:

Banaszkiewicz J., *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 1986;

Tenże, *Tradycje dynastyczno-plemienne Słowiańszczyzny północnej*, [w:] *Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy*, red. H. Samsonowicz, Kraków 2000, s. 261–277;

Bering P., *Kronika średniowieczna – pomiędzy nauką a rozrywką*, [w:] *Łacińska proza naukowa*, red. A.W. Mikołajczak, Gniezno-Tum 2001, s. 179–189;

Deptuła Cz., *Galla Anonima mit genezy Polski: studium z historiozofii i hermeneutyki symboli dziejopisarstwa średniowiecznego*, Lublin 2000;

Fried J., *Czy Gall Anonim pochodził z Bambergu*, „Przegląd Historyczny”, 101 (2010), s. 483–501.

Halbwachs M., *Spółeczne ramy pamięci*, tłum. i wst. M. Król, Warszawa 2008;

Jasiński T., *Początki Polski w nowym świetle*, „Nauka”, 4 (2007), s. 7–18;

<sup>31</sup> K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary: historia i filozofia w myśli średniowiecza*, Warszawa 2009, s. 100–107.

- Moisl H., *Anglo-Saxon royal genealogies and Germanic oral tradition*, „Journal of Medieval History”, 7 (1981), s. 215–248;
- Münnich M., *Okoliczności powoływania władców jako element ideologii władzy monarszej w kronikach Galla Anonima i Kosmasa z Pragi. Studium historyczno-ustrojowe*, „Roczniki Nauk Prawnych”, 14 (2004), s. 105–128;
- Parks W., *The textualization of orality in literary criticism*, [w:] *Vox intexta: orality and textuality in the Middle Ages*, ed. A.N. Doane, C. Pasternack, Madison 1991, s. 46–61;
- Pomian K., *Historia - nauka wobec pamięci*, Lublin 2006;
- Tenże, *Przeszłość jako przedmiot wiary: historia i filozofia w myśli średniowiecza*, Warszawa 2009;
- Plezia M., *Wstęp*, [w:] *Kronika polska*, przekł. R. Grodecki, wst. i oprac. M. Plezia, Wrocław 2003.
- Rott D., *Staropolskie chorografie: początki - rozwój - przemiany gatunku*, Katowice 1995;
- Szacki J., *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971;
- Targosz K., *Gesta principum recitata. „Teatr czynów polskich władców” Galla Anonima*, „Pamiętnik Teatralny”, 29 (1988), 2, s. 141–178;
- Tyc T., *Uwagi nad Gallem Anonimem*, [w:] tegoż, *Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej*, Poznań 1925, s. 75–138;
- Wojciechowska M., *Wstęp*, [w:] *Kronikarze czescy: Kanonik Wyszechradzki, Mnich Sazawski*, wst. i kom. M. Wojciechowska, Wrocław 2006, s. 5–21;
- Wojtyła K. (Jan Paweł II), *Fides et ratio. Do Biskupów Kościoła katolickiego o relacjach między wiarą a rozumem. 14 września 1998*, dostępne w Internecie [dostęp 1 VI 2014]: [http://www.vatican.va/holy\\_father/john\\_paul\\_ii/encyclicals/documents/hf\\_jp-ii\\_enc\\_14091998\\_fides-et-ratio\\_pl.html](http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_14091998_fides-et-ratio_pl.html);
- Żmudzki P., *Spór o analizę strukturalną podań i mitów dotyczących „Początku” Polski (na marginesie książek Jacka Banaszkievicza i Czesława Deptuły)*, „Przegląd Historyczny”, 93 (2002), 3, s. 451–471.

## Relacje hrabiego Tuluzy Rajmunda VI z duchowieństwem podczas krucjaty przeciwko albigenom w świetle kroniki Guillaume'a de Puylaurens

Rozwój herezji katarów w XII w. na południu królestwa Francji i będąca jego konsekwencją krucjata to przełomowe wydarzenia w historii regionu, który nazywamy dzisiaj Langwedocją. Doprowadziły one do zaniku oryginalnej kultury tego obszaru i ostatecznego podporządkowania go władzy królów Francji. W czasach krucjaty nie istniał jeden termin, którym określano obszar dotknięty herezją, rozciągający się na południe od Masywu Centralnego, pomiędzy Rodanem a Garonną, ponieważ był on podzielony między wiele księstw terytorialnych. W zetknięciu z ludźmi pochodzącymi z innych regionów Francji wyznacznikiem przynależności do społeczeństwa Południa był odmienny język. Dopiero w XIII w. zaczęła się pojawiać nazwa „Langwedocja”, również odnosząca się do różnic językowych, był to *Pays de la langue d'oc* (Kraj języka *oc*, oznaczającego „tak”, podczas gdy w północnej Francji używano słowa *oïl*). W latach 1229–1271 królowie Francji podporządkowali ten obszar swojej bezpośredniej władzy, a termin „Langwedocja” określał odtąd region administracyjny obejmujący jednak tylko część obszaru wyróżniającego się mową w językach okcytańskich. W niniejszej pracy, zgodnie ze zwyczajem przyjętym w historiografii, na określenie ogarniętych herezją terenów południowej Francji, gdzie skierowano krucjatę, posługiwać się będziemy terminem Langwedocja<sup>1</sup>.

Krucjata, która rozpoczęła się w 1209 r., była przełomowym wydarzeniem, które całkowicie zmieniło oblicze południowej Francji. Okres właściwych wypraw krzyżowych zakończył się w 1229 r. traktatami w Meaux i Paryżu, na mocy których hrabia Tuluzy Rajmund VII zrzekł się na rzecz króla Francji Ludwika IX znacznej części swoich ziem, a mężem jego córki i jedynej dziedziczki pozostałej części hrabstwa miał zostać brat Ludwika, Alfons z Poitiers, i to on po śmierci Rajmunda (1249) został hrabią Tuluzy. Po bezdzietnej śmierci Alfonsa i Joanny w 1271 r. hrabstwo zostało przyłączone do domeny królewskiej.

---

<sup>1</sup> W.L. Wakefield, *Heresy, Crusade and Inquisition in Southern France 1100–1250*, Berkeley-Los Angeles 1974, s. 50; M. Roquebert, *Histoire des cathares*, Paris 2013, s. 16–18.



Kluczowe znaczenie dla zrozumienia przyczyn, przebiegu oraz skutków wydarzeń, których początki sięgają 1209 r., jest zbadanie stosunków hrabiów Tuluzy, najpotężniejszych władców terytorialnych w tym regionie, z przedstawicielami duchowieństwa, szczególnie legatami papieskimi i miejscowymi biskupami, którzy odgrywali najważniejszą rolę podczas ogłoszonej przez papieża Innocentego III wyprawy krzyżowej. Na początku krucjaty, kiedy hrabią Tuluzy był jeszcze Rajmund VI, zostały wypracowane nowe schematy wzajemnych relacji, według których w późniejszych latach postępował również jego syn i następca. Stosunki Rajmunda VI z Kościołem w latach 1209–1222, tak ważne dla dalszych dziejów Langwedocji, w bardzo ciekawym i oryginalnym świetle przedstawia kronika Guillaume'a de Puylaurens.

### **Guillaume de Puylaurens i jego kronika**

Guillaume de Puylaurens urodził się około 1201 r. w Tuluzie, został duchownym i należał do otoczenia biskupa Tuluzy Fulka. W 1237 r. otrzymał od jego następcy, Rajmunda du Fauga, probostwo Puylaurens. Badacze nie są jednak zgodni co do dalszego przebiegu kariery Guillaume'a. Do lat sześćdziesiątych XX w. w nauce dominował pogląd, że kronikarz w latach 1244–1249 był kapelanem hrabiego Tuluzy Rajmunda VII. Do takiego wniosku doszedł żyjący w XVII w. historyk Guillaume Catel; jego pogląd upowszechnił się w nauce, jednak późniejsi badacze dostrzegli rozdzźwięk pomiędzy taką identyfikacją autora, a tym, co można o nim wnioskować na podstawie treści kroniki. Szczególną uwagę zwrócił na to Yves Dossat, który przeprowadził wnikliwą analizę dzieła i zgromadził wszystkie dostępne świadectwa mówiące o kronikarzu<sup>2</sup>. Dossat nie dostrzega w kronice dowodów na to, aby autor należał do otoczenia Rajmunda VII. Co więcej, w dokumentach odkryto wzmianki z lat 1253, 1254 i 1274 o notariuszu inkwizycji zwanym Guillaume de Puylaurens. Na podstawie tych informacji można rekonstruować biografię kronikarza na dwa sposoby. Niektórzy uczeni twierdzą, że najpierw był on notariuszem biskupów Tuluzy, później przeszedł na służbę u hrabiego, a po jego śmierci w 1249 r. został notariuszem Inkwizycji. Dossat wyklucza taką możliwość: jego zdaniem istniało dwóch Guillaume'ów de Puylaurens. Jeden z nich był kapelanem hrabiego, a drugi notariuszem biskupów i Inkwizycji oraz kronikarzem. Dossat zwraca uwagę, że trudno byłoby znaleźć powody, dla których zaufany człowiek biskupów Tuluzy, nagrodzony

---

<sup>2</sup> Y. Dossat, *Le Chroniqueur Guillaume de Puylaurens était-il chapelain de Raymond VII ou notaire de l'Inquisition toulousaine?*, „Annales du Midi” 65 (1953), s. 343–354; Y. Dossat, *La croisade vue par les chroniqueurs*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4: *Paix de Dieu et Guerre sainte en Languedoc au XIII<sup>e</sup> siècle*, Toulouse 1969, s. 221–259.

przez nich objęciem probostwa Puylaurens, miałyby nagle zmienić obóz i stać się kapelanem hrabiego<sup>3</sup>.

Poglądy i sympatie Guillaume'a de Puylaurens wyrażone w kronice nie wykluczają żadnej z tych wersji. Prawdą jest, na co zwraca uwagę Dossat, że kronikarz wielokrotnie chwali biskupa Tuluzy i podkreśla, że do tego, aby zwyciężył herezję, powołał Fulka sam Bóg<sup>4</sup>, wydaje się to jednak naturalne. Guillaume de Puylaurens nie uważał jednak hrabiego Rajmunda za heretyka, choć przypisywał rozwój kataryzmu popełnionym przez niego błędom oraz jego zaniedbaniom i słabości.

Kronika jest dziełem niezwykle wyważonym w ocenie uczestników wydarzeń. Jednoznacznie potępia tylko zdeklarowanych wyznawców herezji, a winą za jej rozwój obarcza również przedstawicieli duchowieństwa<sup>5</sup>. Sympatię, jaką Guillaume de Puylaurens niewątpliwie darzy prawowiernych mieszkańców Langwedocji, można również tłumaczyć przynależnością do otoczenia biskupa. Chociaż Fulko zdecydowanie i wydajnie wspierał działania krzyżowców, to jednocześnie bardzo często występował w roli pośrednika pomiędzy uczestnikami krucjaty a np. mieszkańcami Tuluzy<sup>6</sup> i nie był zainteresowany zagładą własnych diecezjan. Doprowadzeni do ruiny finansowej, nie byłiby w stanie utrzymać Kościoła, którego dochody również musiałyby ucierpieć z powodu ogólnego upadku kwitnącej wcześniej gospodarki. Nie będąc fanatykiem, Fulko realistycznie oceniał sytuację i dostrzegał zagrożenia spowodowane przez krucjatę. W tym właśnie punkcie jego cele stawały się zbieżne z celami hrabiów Tuluzy, zarówno Rajmunda VI, jak i jego syna Rajmunda VII. Hrabiowie i biskupi, licząc się z realiami politycznymi, musieli utrzymywać ze sobą kontakt i w jakiś sposób porozumiewać się między sobą, mimo konfliktów i różnic, jakie niewątpliwie między nimi się pojawiały. Guillaume de Puylaurens, chociaż zdaje się być bardziej związany ze środowiskiem biskupim, miał również kontakty ze dworem hrabiowskim i korzystał z nich przy pisaniu kroniki. Opisuje szczegółowo okoliczności śmierci Rajmunda VI<sup>7</sup>, a informacje o bitwie pod Muret czerpie z bezpośredniej rozmowy z Rajmundem VII<sup>8</sup>. Możliwe, że Guillaume mógł pełnić funkcję pośrednika między biskupem i hrabią. Nie musiałby zatem porzucać otoczenia Rajmunda du Fauga na rzecz

<sup>3</sup> Tenże, *Le Chroniqueur...*, s. 346; tenże, *A propos du chroniqueur Guillaume de Puylaurens*, [w:] *Gens et choses de Bigorre. Actes de XXII<sup>e</sup> Congrès de la Fédération des Sociétés académiques et savantes de Languedoc-Pyrénées-Gascogne*, Bagnères-de-Bigorre 1966, s. 48–49.

<sup>4</sup> G. de Puylaurens, *Chronique*, wyd. i tłum. franc. J. Duvernoy, Paris 1976, s. 44–45.

<sup>5</sup> Tamże, s. 42–43.

<sup>6</sup> Tamże, s. 72–73.

<sup>7</sup> Tamże, s. 112–113.

<sup>8</sup> Tamże, s. 84–85.

dworu hrabiego Rajmunda VII, może po prostu został tam wysłany przez biskupa. Sposób, w jaki kronikarz przedstawia stosunki Rajmunda VI z duchowieństwem podczas krucjaty, wydaje się świadczyć, że znał osobiście zarówno biskupa, jak i hrabiego oraz zaświadczać sympatię kronikarza do obu z nich. Analiza tego zagadnienia w kronice rzuca więc również światło na biografię autora.

Dzieło Guillaume'a de Puylaurens zostało napisane w latach siedemdziesiątych XIII w., już po śmierci Alfonsa z Poitiers i podporządkowaniu Langwedocji bezpośredniej władzy króla Francji, gdy główni bohaterowie opisywanych wydarzeń już nie żyli. Dzięki temu kronikarz mógł zyskać większą swobodę, dlatego poglądy wyrażone w kronice najprawdopodobniej są tożsame z opiniami autora. Kronika obejmuje lata 1145–1272, ale jest dosyć zwięzła; tylko wybrane przez autora epizody zostały przedstawione szerzej. Najbardziej szczegółowo opisano wydarzenia związane z przebiegiem krucjaty i działaniami biskupa Fulka, a także późniejszymi pracami Inkwizycji. Autor przedstawia również z dużą dokładnością sytuację w Langwedocji przed rozpoczęciem krucjaty, szczególnie interesuje go rozwój i próby hamowania herezji, podjęte przez przedstawicieli Kościoła. Mówi też bardzo wiele o sytuacji duchowieństwa, jego stosunkach ze świeckimi i licznych problemach: utracie znaczenia i autorytetu, kłopotach finansowych, zmniejszającej się liczbie wiernych. Wiele wydarzeń, które opisuje, miało miejsce za jego życia, mógł więc łatwo zdobyć wiarygodne wiadomości do napisania dużej części kroniki.

Główny cel kroniki autor przedstawia w prologu. Czytamy tam:

*illud valde dignum memoriae sit habendum, quo, ceptum pro fide catholica defendenda et pravitate heretica extirpanda (...) de his, que vel ipse vidi vel audivi e proximo duxi aliqua in scripta posterioris relinquenda, ut ex gestis intelligent qui sunt superiores, mediocres et minores, Dei iudicia, quibus propter peccata populi decrevit terras has miseris flagellare<sup>9</sup>.*

Kronika powstała więc nie tylko po to, aby upamiętnić wydarzenia, których świadkiem był autor, ale również miała pomóc w zrozumieniu przyczyn nieszczęść, jakie spadły na jego ojczyste ziemie. Guillaume de Puylaurens uważał, że były one,

---

<sup>9</sup> Jest szczególnie godnym pamięci to (...) co zostało podjęte dla obrony wiary katolickiej i wykorzenia herezji (...). Uważam również, że dobrze jest zostawić potomnym pisemne świadectwo niektórych rzeczy, które sam widziałem, lub o których słyszałem z bliskiego źródła, aby dzięki tym wydarzeniom wielcy, przeciętni i mali ludzie zrozumieli wyroki Boga, mocą których zdecydował On wychłostać te nieszczęsne ziemie [wymierzając karę – M.J.] za grzechy ludu. Tamże, s. 22–23. Wszystkie cytaty źródłowe w tłumaczeniu własnym.

podobnie jak wygaśnięcie linii hrabiów Tuluzy, karą za grzechy<sup>10</sup>. Jego zdaniem, wszystko zmierza do ostatecznej realizacji ustalonego z góry planu Bożego. Nawet przejściowe sukcesy hrabiego Tuluzy w 1216 r. tłumaczy karą za grzechy krzyżowców, którzy odeszli od pierwotnych celów krucjaty, zaniechali tępienia heretyków i skupili się na grabieniu podbitego kraju<sup>11</sup>. Kronikarz zamierza również opowiedzieć o zaniedbaniach duchownych i książąt, aby w przyszłości smutna historia nie musiała się powtórzyć i spowodować tak strasznego rozlewu krwi<sup>12</sup>.

Porównując tekst Guillaume'a de Puylaurens z innymi źródłami dotyczącymi krucjaty przeciwko albigensom (*Chanson de la croisade contre les albigeois* Guillaume'a de Tudèle i *Historia Albigensis* Piotra des Vaux-de-Cernay), możemy łatwo zauważyć, że autor przemilczał kilka ważnych wydarzeń, jak np. uroczyste podporządkowanie się Rajmunda legatom papieża na początku krucjaty czy spotkanie hrabiego z Innocentym III w 1209 r. Przyczyny tych luk rozważymy dalej, trzeba jednak zaznaczyć, że opuszczenia musiały być celowe, ponieważ nie wydaje się możliwe, aby wynikały z niewiedzy kronikarza.

## Langwedocja – charakterystyka regionu

Obszar późniejszej Langwedocji, podobnie jak cała południowa Galia, w V w. został zajęty przez Wizygotów, a do państwa Franków przyłączył go Chlodwig na początku VI w. W późniejszych czasach Tuluza wraz z sąsiednimi ziemiami została przyłączona do Akwitanii. W okresie karolińskim stanowiła jej nieformalną stolicę, szczególnie za czasów istnienia karolińskiego Królestwa Akwitanii. Z czasem wzrosła rola hrabiów rezydujących w tym mieście i stopniowo konstruujących wokół niego księstwo terytorialne, które w X w. praktycznie uniezależniło się od władzy królewskiej<sup>13</sup>. W X–XI w., gdy władza królów Franków zachodnich systematycznie słabła, a ich państwo rozpadało się na szereg praktycznie niezależnych księstw, różnice polityczne i kulturowe istniejące pomiędzy północą i południem Francji stawały się coraz bardziej widoczne.

W przededniu krucjaty hrabstwo Tuluzy obejmowało bardzo duże obszary południowej Francji, jednak jej znacząca część była zarządzana przez innych władców terytorialnych, uznających zwierzchnictwo Rajmunda

<sup>10</sup> Tak pisze kronikarz o sytuacji po śmierci Rajmunda VII w 1249 r.: *Eratque pietas prius et posterius videre plebs eiulare et fere dominum naturalem, et amodo nullum de sua linea expectare, sicque fieri Domino Ihesu Christo placuisse, ut cunctis innotesceret quod propter peccata labis heretice terram multasset Dominus universam, sublato sibi dominio liberali*. Tamże, s. 186.

<sup>11</sup> Tamże, s. 94–97.

<sup>12</sup> Tamże, s. 22–23.

<sup>13</sup> J. Sumption, *The Albigensian Crusade*, London-Boston 1978, s. 16–18; *Histoire de Toulouse*, red. Ph. Wolff, Toulouse 1974, s. 54–60.

VI. Jego ziemie graniczyły od południowego zachodu z posiadłościami królów Aragonii i hrabiów Barcelony, a od zachodu z księstwem Akwitanii. Hrabioie Tuluzy od połowy XII w. byli zaangażowani w poważne konflikty polityczne i zbrojne z oboma sąsiadami. W XI w. hrabstwo Tuluzy było częścią księstwa Akwitanii, którego władcy w XII w. wciąż rościli sobie pretensje do zwierzchnictwa na tym terytorium. Podjął je także w 1152 r. Henryk II Plantagenet, kiedy został władcą Akwitanii, po ślubie z dziedziczką księstwa, Eleonorą. Rywalizacja tocząca się na ziemiach południowej Francji stała się więc częścią wielkiego konfliktu między władcami Anglii i Francji<sup>14</sup>. Z drugiej strony hrabioie Tuluzy wysuwali pretensje do dziedzictwa Prowansji, które w 1112 r. znalazło się pod władzą dynastii z Barcelony, udało się im jednak opanować jedynie północno-wschodnią jej część (tzw. markizat Prowansji). W 1137 r. hrabia Barcelony Rajmund Berengar IV został królem Aragonii, co znacznie zwiększyło skalę konfliktu. Do jego zakończenia doszło dopiero w 1198 r. dzięki porozumieniu zawartemu między Rajmundem VI a królem Piotrem II.

Układy pokojowe zawarte przez Rajmunda VI wiązały się również z nabytkami terytorialnymi. Bezpośredniemu zwierzchnictwu Rajmunda VI podlegały wówczas ziemie skoncentrowane w dolinie Rodanu (Mauguio, Saint-Gilles, Beaucaire, Nîmes i markizat Prowansji). Wpływy hrabiego na pozostałych ziemiach Langwedocji były bardzo płynne, często zależne od sytuacji politycznej i osobistych stosunków między władcami terytorialnymi. W przededniu krucjaty wasalami hrabiego Tuluzy byli m.in. hrabioie lub wicehrabioie Foix, Comminges, Astarac, Fezensac, Lomagne, Rodez, Narbonne i Anduze. Na pozostałych ziemiach Rajmund starał się z różnym skutkiem utrzymywać swoje wpływy. Spod jego kontroli wymykały się jednak Turenne, Albi, Lautrec, Carcassonne, Razès i Béziers<sup>15</sup>.

Podczas krucjaty przeciwko albigensom przybysze z północy mieli wrażenie, że Langwedocja to niezwykle bogaty kraj<sup>16</sup>. W XII w. (podobnie jak na Północy) znacząco zwiększyła się liczba ludności, zarówno w miastach, jak i na wsi. Żyzne ziemie w dolinach rzek znakomicie nadawały się do uprawy podstawowych zbóż. Duże korzyści czerpano z ogrodnictwa, ogromną rolę odgrywała także uprawa oliwek i winorośli, której sprzyjał śródziemnomorski klimat, a także uprawa konopi. Produkty rolnicze, szczególnie oliwa z oliwek i wina były przedmiotem rozwiniętego handlu prowadzonego w miastach,

---

<sup>14</sup> *Histoire de Toulouse...*, s. 95–96.

<sup>15</sup> L. Macé, *Les comtes de Toulouse et leur entourage. Rivalités, alliances et jeux de pouvoir XII<sup>e</sup>–XIII<sup>e</sup> siècles*, Toulouse 2003, s. 33–34, mapa – s. 431.

<sup>16</sup> W.L. Wakefield, *Heresy...*, s. 54–56.

szczególnie tych położonych na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Utrzymywały one ożywione kontakty z miastami włoskimi, np. Genuą i Pizą, a także ośrodkami lewantyńskimi. Tuluza rozwijała się w XII w. bardzo pomyślnie, biorąc udział w dalekosiężnym i regionalnym handlu wyrobami rzemieślniczymi. Jak pisze Walter Wakefield, miasto było na tyle bogate, że mogło nie tylko płacić hrabiom za zwiększanie przywilejów i zakresu niezależności, ale również udzielać im znacznych pożyczek w okresie krucjaty<sup>17</sup>. Stosunki handlowe utrzymywane przez mieszkańców Langwedocji szczególnie ze wschodnią częścią basenu Morza Śródziemnego musiały pociągać za sobą kontakty z przybyszami z tamtych stron, a więc również kupcami wyznającymi inne religie i pochodzącymi z odmiennych kręgów kulturowych, dzięki czemu miejscowe społeczeństwo stało się bardziej otwarte na nowe wpływy.

Charakterystyczną cechą społeczeństwa Langwedocji były słabsze w porównaniu z północną Francją więzi feudalne łączące rycerstwo i baronów, co prowadziło do osłabienia władzy hrabiów Tuluzy i miało bardzo duże znaczenie dla relacji między możnymi świeckimi i Kościołem. Dominowała alodialna własność ziemi, silnie zaznaczał się wpływ prawa rzymskiego i o wiele mniejsze niż na Północy znaczenie prawa zwyczajowego<sup>18</sup>, dlatego obowiązki związane z posiadaniem lenna nie były precyzyjnie określone<sup>19</sup>. Dobra rycerskie w bardzo dużym stopniu ulegały rozdrobnieniu, przy dziedziczeniu nie stosowano bowiem zasady primogenitury, co prowadziło do fragmentaryzacji domen i zmniejszania się dochodów rycerstwa. Wśród rycerstwa bardzo często występowała praktyka współwierzchności, w wyniku której jeden zamek miał jednocześnie kilku właścicieli, np. Montréal należał do 36 rycerzy jednocześnie, podobnie było z Mirepoix<sup>20</sup>. Tacy rycerze nie mogli stanowić wystarczającej siły zbrojnej w nieustannie toczonych wojnach, gdyż ich domeny były niewielkie, a współwłaściciele jednego zamku niejednokrotnie popierali przeciwne strony konfliktu (zdarzało się to szczególnie często podczas wojny z hrabiami Barcelony), a więzi feudalne były słabe. Hrabia musiał więc uciekać się wielokrotnie do zaciągania najemników. Ich obecność powodowała chaos: często wymykali się oni spod kontroli, zwłaszcza gdy hrabiemu brakowało pieniędzy na żołd. Utrzymywanie przez Rajmunda VI najemników będzie jednym z zarzutów stawianych mu przez Kościół, a legaci

<sup>17</sup> Tamże, s. 55–56.

<sup>18</sup> J. Sumption, *The Albigensian Crusade...*, s. 19.

<sup>19</sup> E.M. Hallam, J. Everard, *Francja w czasach Kapetyngów 987–1328*, tłum. U. Kowalczyk, Warszawa 2008, s. 82.

<sup>20</sup> J. Sumption, *The Albigensian Crusade...*, s. 19–20.

będą domagać się od niego, oprócz ścigania heretyków, również wypędzenia wojsk najemnych, co miało przyczynić się do przywrócenia pokoju<sup>21</sup>.

Bardzo dużą rolę odgrywali w Langwedocji mieszczanie, którzy tworzyli komuny, rządzone przez konsulów i rywalizowali z powodzeniem o władzę nad miastem z możnymi świeckimi i biskupami. Tuluzę zaczęła zyskiwać niezależność już od lat czterdziestych XII w., kiedy hrabia Alfons Jordan w nagrodę za poparcie udzielone mu przez mieszczan nadał liczne przywileje zwalniające z niektórych podatków i ułatwiające handel winem i solą. W 1152 r. po raz pierwszy pojawia się w dokumentach rada miejska powstała wokół sześciu najważniejszych urzędników; zajmowała się wymiarem sprawiedliwości, jurysdykcją w mieście oraz regulacją handlu. Rada i urzędnicy byli początkowo najprawdopodobniej wyznaczani przez hrabiego i reprezentowali głównie jego interesy. W czasie krucjaty rządziło nią dwudziestu czterech urzędników zwanych konsulami, wybieranych przez obywateli miasta spośród przedstawicieli najmożniejszych rodów. Sprawowali oni faktyczną władzę nad miastem, stanowiąc prawa i używając swojej własnej pieczęci<sup>22</sup>. Niezależność Tuluzy od hrabiego będzie bardzo dobrze widoczna podczas krucjaty, kiedy mieszczanie zaczną w dużej mierze decydować o przewadze wpływów władzy świeckiej lub duchownej na terenie miasta. Ważną i w dużej mierze oddaną hrabiemu grupą społeczną byli rycerze mieszkający w miastach, którzy kontrolowali wiele miejskich punktów obronnych (wieże, odcinki murów, bramy), szczególnie w Nîmes, Beaucaire, Awinionie i Tuluzie<sup>23</sup>.

Laurent Macé twierdzi, że władza hrabiów Tuluzy opierała się jedynie na osobistych związkach pomiędzy nimi a poszczególnymi władcami terytorialnymi Langwedocji, w teorii będącymi jego wasalami. Długotrwała wojna z hrabiami Barcelony podzieliła wszystkich miejscowych baronów, osłabiając jeszcze bardziej więzi feudalne, ponieważ hrabiowie Tuluzy i Barcelony nakłaniali wzajemnie swoich wasali do zdrady dotychczasowego seniora<sup>24</sup>. Bardzo często zdarzało się więc, że wasale zmieniali obóz, a członkowie tej samej rodziny lub nawet współwłaściciele jednego zamku popierali przeciwne strony konfliktu. Potrzebę wzmocnienia podstaw władzy hrabiowskiej dostrzegł Rajmund V, który zaczął budować nowe struktury administracyjne, powołując do zarządu poszczególnych ziem bajlifów i namiestników (*vicarii*, *viguiers*) oraz zadbał o uporządkowanie spraw finansowych, m.in. lepiej egzekwując ściąganie

---

<sup>21</sup> G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 42–45; M.-H. Vicaire, „*L'affaire de paix et de fois*” du midi de la France (1203–1215), „*Cahiers de Fanjeaux*”, t. 4..., s. 106–107.

<sup>22</sup> *Histoire de Toulouse...*, s. 97–100.

<sup>23</sup> L. Macé, *Les comtes de Toulouse...*, s.110–114.

<sup>24</sup> Tamże, s. 351–355.

podatków. Rajmund VI kontynuował politykę ojca<sup>25</sup>. Dzięki temu, że udało mu się zakończyć wojnę z Barceloną, a także zawrzeć pokój z Ryszardem Lwie Serce, podlegli mu wasalnie władcy terytorialni stracili możliwość związania się z jego rywalami; ci, którzy podczas wojny porzucili obóz hrabiów Tuluzy wracali teraz pod zwierzchnictwo Rajmunda VI<sup>26</sup>. Ponadto hrabiowie zaczęli modyfikować treść przysięgi wasalnej, dodając do niej bardziej precyzyjne zapisy określające właściwe zachowanie wasala w stosunku do seniora, a także zapewniające skuteczniejszą pomoc militarną<sup>27</sup>. Zabiegali też o stworzenie i utrzymanie sieci powiązań opartych na przyjaźni i związkach rodzinnych, które mogły znacząco wzmocnić ich wpływ na wasali<sup>28</sup>. Charakterystyczny dla stosunków panujących w Langwedocji jest jednak brak kleru i dostojników kościelnych na dworze i w otoczeniu hrabiego<sup>29</sup>. Tymczasem to właśnie stosunki hrabiego z przedstawicielami Kościoła miały się stać kluczowe dla przetrwania jego władztwa.

### Herezja albigensów

Krucjata, która miała całkowicie zmienić dotychczasowy układ stosunków na południu Francji, została ogłoszona przez papieża Innocentego III przeciwko tzw. herezji albigensów. Nazwa ta jako określenie mieszkających w Langwedocji członków sekty katarów po raz pierwszy pojawia się w 1163 r. i jest trudna do wytłumaczenia, ponieważ miasto Albi, od którego pochodzi, nie było wcale największą ani najważniejszą siedzibą katarów. Prawdopodobnie zaczęto używać tego określenia, gdyż to właśnie w Albi św. Bernard z Clairvaux próbował nawracać heretyków w 1145 r., a gdy wieści o jego misji rozeszły się po chrześcijańskim świecie, zaczęto utożsamiać mieszkańców Albi z katarami, rozciągając nazwę na pozostałych członków sekty zamieszkujących południe Francji<sup>30</sup>.

Wiara katarów ukształtowała się pod wpływem dualistycznych sekt religijnych, wywodzących się ze Wschodu. Idee te przedostały się do zachodniej części Europy dzięki kontaktom handlowym i ruchowi pielgrzymkowemu, trafiając na szczególnie podatny grunt w Langwedocji. Niektórym chrześcijanom trudno było pogodzić wiarę we wszechmoc Boga z obecnością zła w świecie. Dualiści głosili, że niedoskonały świat materialny został stwo-

<sup>25</sup> Tamże, s. 351–363.

<sup>26</sup> Tamże, s. 98–99.

<sup>27</sup> Tamże, s. 226–229, 235–238.

<sup>28</sup> Tamże, s. 189–210.

<sup>29</sup> Tamże, s. 97–146.

<sup>30</sup> M. Roquebert, *Histoire des cathares...*, s. 17.



rzony przez ducha zła – szatana, niezależnego od dobrego Boga i utożsamionego ze starotestamentowym Jahwe. Prawdziwy Bóg – Stwórca świata duchowego – udzielił tylko człowiekowi swojego ducha i świadomości dobra, umożliwiających ludziom osiągnięcie zbawienia. Było ono możliwe jedynie dzięki całkowitemu odrzuceniu wszystkiego, co pochodziło od złego ducha, a więc całego świata materialnego. Pierwsze wzmianki o poglądach dualistycznych w Langwedocji pochodzą z połowy XI w.<sup>31</sup>, a w XII w. herezja w pełni się rozwinęła, obejmując znaczną część społeczeństwa Langwedocji. Katarzy nie uznawali katolickich sakramentów i podważali w ten sposób zasadność istnienia Kościoła i działalności księży. Doktryna katarska – wymagająca ubóstwa, powstrzymania się od spożywania mięsnych produktów, potępiająca małżeństwo – była zbyt rygorystyczna dla większości wyznawców. Ci, którzy nie byli w stanie realizować jej w pełni, tworzyli społeczność Wierzących, niewiele różniących się w codziennym życiu od katolików. Wszystkich nakazów przestrzegali tylko Doskonali.

Wpływy nowej sekty trafiły na podatny grunt w Langwedocji. Otwartość i wieloletnie kontakty z innymi kulturami, szczególnie wschodnimi, zwiększały tolerancję wobec odmienności. Pobożne i spokojne życie Doskonałych wywierało ogromny wpływ na społeczeństwo południowej Francji, budząc szacunek i podziw. Bardzo wielu ludzi ze wszystkich grup społecznych przyłączało się do katarów, pogardzając bogatymi i często niezbyt aktywnymi w posłudze duszpasterskiej dostojnikami katolickimi. W 1167 r. w Saint-Félix de Caraman odbył się synod katarski, podczas którego ustanowiono organizację kościoła katarskiego w Langwedocji, tworząc trzy biskupstwa: w Albi, Tuluzie i Carcassonne. Wywołało to reakcję papieżstwa, które nie mogło tolerować herezji i odstępstwa od Kościoła. Guillaume de Puylaurens pisze, że papież wysłał pewnego kardynała, aby zdobył Lavaur, zamek, w którym *per hereticos dyabolus sedem sibi paraverat et fecerat Sathanas synagogam*<sup>32</sup>. Kronikarz nie wspominał jednak o pierwszym legacie wysłanym przez Innocentego III, Rainierze, który przybył do Langwedocji w 1198 r.<sup>33</sup>

---

<sup>31</sup> Tamże, s. 38–43.

<sup>32</sup> *Diabeł przygotował swoją siedzibę i uczynił synagogę Szatana*. Tamże, s. 28–29. Opisane wydarzenia miały jednak w rzeczywistości nieco inny przebieg. Rajmund V we wrześniu 1177 r. napisał list do kapituły generalnej zakonu cystersów, w którym przedstawiał żałosny stan Kościoła w swoich posiadłościach i prosił o interwencję. Dopiero wtedy do Tuluzji przybył Piotr z Pawii. Co więcej, kronikarz podaje błędną datę misji kardynała umieszczając ją w roku 1170, a nie 1178, natomiast zdobycie Lavaur miało miejsce w 1181 r. i było głównie dziełem Henryka de Marcy, cystersa i biskupa Albano.

<sup>33</sup> M.-H. Vicaire, *Les clercs de la croisade*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 260–262.

Do krucjaty wezwał papież Innocenty III, który szczególnie troszczył się o zwiększenie autorytetu papieżstwa i jego realnej władzy, ale jej właściwymi kierownikami zostali jego legaci. Wśród świeckich możnych biorących w niej udział najważniejszą pozycję zyskał Szymon de Montfort, jednak nawet on budował swój autorytet głównie na wsparciu legatów i wierze w misję powierzoną mu przez Boga

Duchowni byli więc najważniejszymi i najbardziej wpływowymi uczestnikami wyprawy, a ich stosunki z Rajmundem VI miały decydujący wpływ na przebieg i skutki krucjaty.

### Stosunek Rajmunda VI i duchowieństwa do herezji. Wzajemne relacje przed krucjatą

Guillaume de Puylaurens ani razu w swojej kronice nie nazywa Rajmunda VI heretykiem. Kronikarz stwierdza, że wzrost znaczenia i popularności katarów był możliwy dzięki zaniedbaniom, błędom i lenistwu hrabiego, lecz nie jego złej woli. Herezja narodziła się w ukryciu i wzrastała w siłę za jego poprzedników, hrabia powinien był czuwać i położyć jej kres zanim *eorum tempore caput extulerat in eminenti*<sup>34</sup>. Jej rozwój odbywał się więc bez udziału hrabiego, który mógł tylko dostosować się do wydarzeń. Wprawdzie kronikarz, przedstawiając genealogię rodu, oskarża ostatnich hrabiów o to, że w ich ziemiach *ultimo succreverunt heretici, postquam posteriores vestigia priorum declinaverunt*<sup>35</sup>, ale ma na myśli ich mniejszą gorliwość religijną i zaniedbania. Przedstawia Rajmunda VI jako słabego władcę, który nie był w stanie zaprowadzić porządku w swoich własnych ziemiach: *quem a guerra sui quiescere non sinebat, propter quod et de Hispania sibi ruptarios advocabat, quibus licentia dabat per terras libere discurrendi*<sup>36</sup>. W ten sposób Guillaume de Puylaurens zrzuca część winy za chaos panujący w kraju na wasali Rajmunda. Kiedy biskup Tuluzy Fulkrand, bojąc się przejeżdżać samotnie przez swoją diecezję, prosił hrabiego o pomoc, ten ostatni nie był w stanie go ochronić: *Qui etiam si forte multum vellet, nec hereticos multum radicatos in terra sine adversantium sibi voluntate poterat extirpare*<sup>37</sup>. Nie usprawiedliwia to Rajmunda, który *etsi non posset ad alia, ad hoc saltem sufficientia habere multa auxilia potuisset*<sup>38</sup>. Hrabia

<sup>34</sup> podniosła wysoko głowę w jego czasach. G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 30–31.

<sup>35</sup> heretycy ostatecznie urosli w ich ziemiach, po tym jak następcy zeszli z drogi przodków. Tamże, s. 36–37.

<sup>36</sup> ponieważ wojna, którą prowadzili między sobą jego poddani nie pozostawiała mu pokoju. Sprowadził z Hiszpanii najemników, którym pozwolił swobodnie przebiegać kraj. Tamże, s. 42.

<sup>37</sup> Nawet gdyby chciał, bez zgody swoich przeciwników nie mógłby wytepić heretyków, głęboko zakorzenionych w kraju. Tamże, s. 42–43.

<sup>38</sup> jeśli był bezradny wobec całej reszty, powinien był móc chociaż na to [wytepienie heretyków – M.J.] mieć odpowiednie środki. Tamże.

popęcił błąd, sprowadzając najemnych rycerzy z Hiszpanii, potrzebnych mu do prowadzenia wojny wobec słabości więzów feudalnych w jego ziemiach i pozwalając im pustoszyć kraj<sup>39</sup>. Legaci papiescy bardzo często łączyli postulat tępienia heretyków z nakazem wygnania najemników. Trzeci sobór laterański w 1179 r. porównał tych ostatnich do heretyków, ponieważ naruszali Pokój Boży i zalecił tępienie najemników w taki sam sposób, jak wyznawców herezji<sup>40</sup>. Za takie samo wykroczenie uznawano lichwę. Biskup Tuluzji Fulko w 1209 r. powołał w Tuluzji konfraternię, która stawiała sobie za cel m.in. *feruorem extingueret usurarum*<sup>41</sup>. Podczas krucjaty hrabia wciąż zaniedbywał tę sprawę, *inueniebatur inobediens et remissus*<sup>42</sup>. Taka postawa hrabiego nie była jednak odosobniona. Znamienna jest wypowiedź pewnego rycerza, Ponsa Ademara de Roudeille, na temat stosunku mieszkańców Langwedocji do heretyków. Zapytany przez biskupa Fulka, dlaczego nikt nie tępi katarów, Pons odpowiedział: *Non possumus; sumus enim nutriti cum eis, et habemus de nostris consanguineis inter ipsos et eos honeste vivere contemplantur*<sup>43</sup>.

Guillaume de Puylaurens pisze, że nawet duchowni zaniedbywali tępienie heretyków<sup>44</sup>. Biskup Fulkrand *de paucis que percipiebat de suis bovariis et furno suo vivebat in episcopali hospitium ut burgensis. Nullas enim percipiebat decimas, quasi milites vel monasteria possidebant*<sup>45</sup>. Doprowadziło to do zubożenia i ogromnego zadłużenia biskupstwa. Fulkrand bał się swoich własnych diecezjan. Jego następca, Rajmund de Rabastens, osiągnął urząd dzięki symonii i pozostawił swojemu następcy, Fulkowi, stolicę w opłakanym stanie<sup>46</sup>. Dopiero ten ostatni został wysłany *ad episcopatum mortuum suscitandum, velut alterum Heliseum, iam nemo debeat dubitare*<sup>47</sup>. Guillaume de Puylaurens pisze, że świeccy mieli kler w pogardzie, duchowni wstydzieli się pokazać na ulicy z oznakami swojej godności. Moźni nie oddawali swoich synów do stanu duchownego. Zamiast tego,

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> M.-H. Vicaire, „L'affaire de paix et de fois” du midi de la France (1203–1215), „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 106–107.

<sup>41</sup> zgasić pożar lichwy. G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 64–65.

<sup>42</sup> okazał się nieposłuszny i niedbały. Tamże, s. 66–67.

<sup>43</sup> Nie możemy. Wychowaliśmy się wraz z nimi, mamy wśród nich krewnych i widzimy, że żyją oni uczciwie. Tamże, s. 48–50.

<sup>44</sup> *Et licet dixerim propter peccata populi, tamen prelatorum aut principium negligenciam non excludo.* Tamże, s. 22–23.

<sup>45</sup> choć pobierał mało dochodów ze swoich stad bydła i piekarni, które posiadał, żył jak bogaty mieszczanin. Nie zbierał żadnej dziesięciny, którą posiadali [przywłaszczali sobie – M.J.] rycerze i klasztory. Tamże, s. 40.

<sup>46</sup> Tamże, s. 40–45.

<sup>47</sup> aby przywrócić życie martwej diecezji, jak nowy Elizeusz, w co nikt nie powinien wątpić. Tamże, s. 44–45.

kościół, którym byli winni dziesięciny, posyłali dzieci swoich poddanych, aby kształcono je na księży. Kler był źle przygotowany do pełnienia swojej misji, nie dostawał również wsparcia finansowego, gdyż rycerze zapisywali w testamentach swoje dobra heretykom<sup>48</sup>. Duchowni nie mieli zbyt dużego wpływu na wiernych, biskup Albi nie był w stanie nawrócić nawet swojego umierającego krewnego<sup>49</sup>. Sytuacja kleru przypomina więc w ujęciu kronikarza sytuację hrabiego, który również był słaby i bezradny, pozbawiony wpływu na bieg wydarzeń. Odnosimy jednak wrażenie, że mimo iż znajdowali się w podobnej sytuacji, hrabia i duchowni nie wspierali się w żaden sposób.

Opisując w taki sposób stosunki Rajmunda VI z duchowieństwem w przededniu krucjaty, Guillaume de Puylaurens wskazuje czytelnikom na konieczność papieskiej interwencji, ponieważ miejscowi możni i kler nie byli w stanie sami rozwiązać problemu. Podkreśla także wyjątkową rolę biskupa Fulka, który wyróżniał się zdecydowanie na tle innych duchownych i spełniał niezwykłą misję, powierzoną mu przez Boga. Kronikarz przemilczał jednak konflikty, które w tym czasie pojawiały się między Rajmundem VI a duchowieństwem, wynikające z ostrej rywalizacji o wpływy polityczne. Rajmund wygnał z diecezji biskupa Carpentras, a biskup Vaison zmarł w więzieniu hrabiego. W 1196 r. wybuchł burzliwy spór między Rajmundem a opactwem Świętego Idziego w Saint-Gilles<sup>50</sup>. Hrabia wybudował bowiem na ziemiach należących do klasztoru zamek Mirapetra, dzięki któremu mógł pobierać myto na tym terenie. Sprawa doszła aż do papieża Celestyna III, który zagroził ekskomuniką, jeśli hrabia nie zburzy zamku. Rajmund początkowo podporządkował się, ale już trzy lata później zamek został odbudowany<sup>51</sup>. Laurent Macé zwraca uwagę, że rywalizacja hrabiego z klerem wynikała zarówno z walki o wpływy polityczne i władzę nad konkretnymi posiadłościami. Myriam Soria pisze nawet o zwiększeniu władzy i wpływów biskupów w XII w. Wielu udało się stworzyć własne seniorie lub zostać współwłaścicielami (na równi z możnymi świeckimi) niektórych terytoriów i miast. Rywalami biskupów w walce o wpływy stały się w tym czasie komuny miejskie. Soria zauważa jednak, że w Tuluzie hrabia zachował autorytet i przewagę nad biskupem<sup>52</sup>. Guillaume de Puylaurens pomija

<sup>48</sup> *Ipsi quoque milites dominationem contempnentes, prout libebat, nemine prohibente hiis aut illis hereticis adherebant, et heretici in tanta reverencia habebantur, quod habebant cimiteria in quibus quos hereticaverant publice tumultabant, a quibus lectos integros et vestes recipiebant. Quibus et largius quam personis ecclesiasticis legabatur.* Tamże, s. 24–27.

<sup>49</sup> Tamże, s. 30–33.

<sup>50</sup> L. Macé, *Les comtes de Toulouse...*, s. 342, 351.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> M. Soria, *Les violences anti-épiscopales dans la province de Narbonne (fin de XII<sup>e</sup> – début de XIII<sup>e</sup> siècle): des manifestations anticléricales?* „Cahiers de Fanjeaux”, t. 38: *L'anticléricisme en France*

te polityczne aspekty sporów Rajmunda z duchowieństwem, o których skądinąd nie mógł nie wiedzieć, sam będąc duchownym i przebywając w otoczeniu biskupa Fulka. Kronikarz w swoim dziele skupia się na sprawie herezji, to ona jest jego przewodnim tematem. Pomijając wcześniejsze zatargi Rajmunda VI z duchowieństwem daje zatem do zrozumienia, że nie miały one związku z herezją. Spory polityczne nie interesują kronikarza, który ma na celu przedstawienie tego, co *valde dignum memoria sit habendum, quod, ceptum pro fide catholica defendenda et heretica extirpanda*<sup>53</sup>. Guillaume de Puylaurens sądził, że krucjata była nieuniknioną koniecznością. Zdecydował o niej Bóg, który w ten sposób chciał ukarać grzechy wszystkich ludzi zamieszkujących tę krainę. Dlatego też kronikarz nie zrzuca winy za to, co się stało, na pojedyncze osoby, ani nie wiąże tych wydarzeń z poprzednimi sporami politycznymi. Opisując je, musiałby potępić Rajmunda VI, a przemilczając kompromitujące wydarzenia, starał się przedstawić hrabiego w korzystniejszym świetle. Pominięcie sporów politycznych i skupienie na sprawach duchowych działa także na korzyść wizerunku duchowieństwa i biskupa Fulka, który jawi się przede wszystkim jako pasterz swojej diecezji, zesłany w odpowiednim momencie przez Boga, zajmujący się przywróceniem organizacji kościelnej do życia w sposób pokojowy. Obraz stosunków hrabiego z klerem w przededniu krucjaty zaprezentowany przez Guillaume'a de Puylaurens wydaje się więc mocno uproszczony.

### Relacje Rajmunda VI z Innocentym III podczas krucjaty

Chociaż Innocenty III działał przede wszystkim za pośrednictwem legatów, jego stosunki z Rajmundem VI były niezwykle ważne dla przebiegu krucjaty.

Guillaume de Puylaurens pisze, że papież zdecydował się na wysłanie do Langwedocji Piotra z Castelnaui i Raula ze względu na zły stan miejscowego Kościoła, który cierpiał z powodu rozwoju herezji<sup>54</sup>. Misja Piotra nie odniosła jednak spodziewanego sukcesu, w 1208 r. legat pokłócił się z hrabią i został zamordowany. Po tym wydarzeniu, jak pisze Guillaume de Puylaurens, *cum accensum ignem per hanc viam extinguere non valerent benedicti Dei pugiles, attendentes quod res ista altiori consilio indigeret, clamare ad Sedem*

---

*méridionale*, Toulouse 2003, s. 167–168.

<sup>53</sup> zostało *przedsięwzięte dla obrony wiary katolickiej i wykorzenia herezji*. G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 22–23.

<sup>54</sup> *Cum igitur terra ista apud Sedem apostolicam tam super heretica pravitate quam rapina mirabili et miserabili infamia laboraret hiisdem temporibus missus est legatus a Summo Pontifice Frater Petrus de Castro novo ordinis Cisterciensis*. Tamże, s. 42–43.

*apostolicam sunt coacti*<sup>55</sup>. Dopiero po otrzymaniu tego apelu papież mianował kolejnego legata, opata Cîteaux Arnolda-Amalryka, który miał poprowadzić misję zbrojną. Innocenty III wysłał do Francji kaznodziejów, którzy mieli głosić krucjatę i zachęcać rycerzy do wzięcia w niej udziału<sup>56</sup>.

Kolejna interwencja papieża opisana przez Guillaume'a de Puylaurens to dopiero wysłanie legata Piotra z Benewentu w 1214 r. Pozycja Rajmunda VI, jak podaje kronikarz, była wtedy słaba. Rok wcześniej, wraz z królem Aragonii Piotrem II, poniósł on klęskę w bitwie z krzyżowcami pod murami Muret<sup>57</sup>, pogorszył również swoją reputację, skazując brata Baldwina na hańbiącą śmierć przez powieszenie<sup>58</sup>. Hrabia i mieszkańcy Tuluzy obiecali wtedy podporządkować się Stolicy Apostolskiej. Kronikarz opisuje następnie przebieg sprawy hrabiego Tuluzy na czwartym soborze laterańskim. Nie eksponuje jednak tutaj roli i decyzji papieża, o podjętych postanowieniach pisząc nieosobowo – *Fuitque terra adiudicata comiti Montisfortis, privato inde per sententiam comite Tholose*<sup>59</sup>. Hrabia był obecny na soborze i jest to jedyny moment w kronice Guillaume'a de Puylaures, kiedy spotyka się on z Innocentym III. Rajmund nie zastosował się jednak do postanowień soboru i wraz z synem podjął zbrojną akcję mającą na celu odzyskanie utraconych ziem. Wtedy następcą Innocenta III (zmarłego w 1216 r.) mianował nowego legata – Bertranda<sup>60</sup>.

Guillaume de Puylaurens nie opisuje stosunków Rajmunda z papieżem zbyt obszernie. Działania Stolicy Apostolskiej ograniczają się do wysyłania legatów i głoszenia krucjaty, aby zapewnić jej rycerzy. Rajmund również nie podejmuje prób nawiązania bezpośredniego kontaktu z papieżem. Jediną taką inicjatywą w narracji kronikarza mogło być spotkanie z Ottonem IV w 1209 r. Po ogłoszeniu krucjaty Rajmund udał się do Filipa Augusta, aby zapytać go o radę. Nie otrzymawszy od niego pomocy, postanowił sprzymierzyć się z Ottonem, mimo sprzeciwu króla Francji<sup>61</sup>. Kronikarz nie mówi nam wprost, że była to próba zbliżenia się do papieża, ale w omawianym okresie Ottona IV łączył sojusz z Innocentym III. Wizyta u Ottona nie przyniosła jednak zapewne żadnych rezultatów, gdyż cesarz wkrótce po swej koronacji pokłócił się z papieżem.

<sup>55</sup>  *błogostawieni zapaśnicy Boży, nie mogąc w ten sposób zgasić pożaru herezji, wierząc, że potrzebują rady wyższej instancji, byli zmuszeni poprosić o nią Stolicę Apostolską. Tamże, s. 54–55.*

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> Tamże, s. 78–87.

<sup>58</sup> Tamże, s. 88–89.

<sup>59</sup> *Ziemia została przysądzona hrabiemu Montfort, hrabia Tuluzy został pozbawiony swoich posiadłości przez wyrok [soboru – M.J.]. Tamże, s. 92–93.*

<sup>60</sup> Tamże, s. 100–101.

<sup>61</sup> Tamże, s. 60–61.

Guillaume de Puylaurens pomija pewne epizody relacji Rajmunda VI z papieżem. Nie mówi nic o ciekawej sytuacji, która miała miejsce w latach 1209–1211. Wiosną 1209 r. Rajmund, nie mając innej możliwości obrony, przyłączył się do krzyżowców i obiecał, że będzie tępił herezję i pozbędzie się najemników. We wrześniu legaci ekskomunikowali hrabiego za nieposłuszeństwo i niedopełnienie przysięg. Rajmund udał się wtedy do Rzymu i odwołał się od ich wyroku do papieża, który uznał jego skargę i zalecił nowemu legatowi drobiazgowo zbadać sprawę<sup>62</sup>. Nie przyniosło to jednak Rajmundowi pożytku, gdyż nowi legaci pod wpływem Arnolda Amalryka postawili mu na zjeździe w Montpellier w 1211 r. tak ciężkie warunki ugody, że hrabia opuścił bez słowa zgromadzenie, a legaci ogłosili jego ekskomunikę<sup>63</sup>. Epizod ten pokazuje, że legaci dążyli do zerwania z Rajmundem, chociaż nawet papież miał wątpliwości, czy należy go potępić. Kontrola nad krucjatą coraz bardziej wymykała się z rąk Innocentego III, jego podwładni realizowali na miejscu swój własny plan. W kronice Guillaume'a de Puylaurens czytamy:

*incidit consilium prelati et principibus castrum Vauri in dioecesi Tholosana, ubi multi dicebantur esse heretici, obsidere, hoc sibi promerente negligentia dicti comitis Tholosani, qui in hoc, ut terram suam purgaret hereticis atque ruptariis, inveniebatur inobediens et remissus. Et iam non ambulabat sicut a principio cum eis, eo quod in terram suam disposuissent intrare; quibus et ipse resistere disponebat, muniens et stabiliens castra sua<sup>64</sup>.*

Nie ma więc mowy o interwencji papieża ani o warunkach stawianych Rajmundowi, wina za zerwanie spada na niego, hrabia sam ściągnął na siebie atak krzyżowców i postanowił przeciwstawić się im, kiedy wtargnęli do jego domeny. Jak już wyżej wspomniano, kronikarz uważał krucjatę za nieuniknioną i konieczną, zdeteminowaną wolą Boga. Étienne Delaruelle podkreśla, że herezja była uważana za złamanie Pokoju Bożego, zagrożenie gorsze od niewiernych, ponieważ pochodzące z wnętrza chrześcijaństwa. Prowadziła do zburzenia ustalonej od dawna struktury społecznej, którą uważano za element boskiego porządku. Dołączała się do tego jeszcze sprawa najemnych rycerzy, których, jak już wspomniano, trzeci

---

<sup>62</sup> R. Foreville, *Innocent III et la croisade des albigeois*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 208–209.

<sup>63</sup> W.L. Wakefield, *Heresy...*, s. 104–105.

<sup>64</sup> *zgromadzenie duchownych i baronów postanowiło rozpocząć oblężenie zamku Lavaur, położonego w diecezji tuluzjańskiej, gdzie, jak mówiono, przebywało wielu heretyków. Było to skutkiem zaniedbania wymienionego hrabiego Tuluzji, który okazał się nieposłuszny i niedbały w oczyszczeniu swoich ziem z heretyków i najemników. I nie chodził już jak dawniej z nimi, ponieważ zamierzali wejść w jego ziemie, postanowił dać opór umacniając swoje zamki.* G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 66.

sobór laterański nakazał tępić z taką samą surowością, jak heretyków. Innocenty III, umacniając pozycję Stolicy Apostolskiej w świecie chrześcijańskim, nie mógł pozwolić na zaniedbanie spraw duchowych, musiał też troszczyć się o materialne podstawy potęgi Kościoła. W celu uratowania Pokoju Bożego można było sięgnąć po wszelkie środki, również wojnę<sup>65</sup>. Decyzja podjęta przez Innocentego wydawała się więc kronikarzowi jak najbardziej słuszną. Z czasem jednak, co również dostrzega Guillaume de Puylaurens, uczestnicy krucjaty zaczęli zaniedbywać właściwe im obowiązki i coraz bardziej oddalali się od pierwotnej idei przedsięwzięcia. Kiedy krucjata znalazła się już w Langwedocji, Innocenty w dużej mierze stracił panowanie nad jej przebiegiem, a kontrolę przejęli legaci papiescy<sup>66</sup>. Rajmund VI rzeczywiście nie miał zbyt wielu okazji do bezpośrednich kontaktów z papieżem, poza tym w oczach Innocentego to legaci byli bardziej wiarygodni niż hrabia Tuluzy. Pominięcie epizodu z lat 1209–1211 przez Guillaume'a de Puylaurens przynosi korzyść legatom, ale też służy potwierdzeniu słuszności samego przedsięwzięcia. Nie budzą się wtedy w czytelniku wątpliwości, czy było wystarczająco dużo przesłanek do potępienia Rajmunda i rozpoczęcia z nim walki; cały Kościół prezentuje jednolite stanowisko wobec wszystkich wydarzeń.

## Relacje Rajmunda VI z legatami papieskimi

Legaci papiescy odgrywali w czasie krucjaty najważniejszą rolę. Pierwszymi wymienionymi przez Guillaume'a de Puylaurens są Piotr z Castelnaui i Raul, których papież wysłał do Langwedocji w 1203 r.<sup>67</sup> Obaj byli cystersami związanymi z opactwem Fontfroide<sup>68</sup>. Guillaume de Puylaurens przedstawia ich jako ludzi mądrych, wykształconych i czcigodnych. Zaraz po przybyciu upomnieli oni Rajmunda i uzyskali od niego przysięgę, że wygna heretyków i najemnych rycerzy ze swoich ziem oraz będzie strzegł pokoju<sup>69</sup>. W 1207 r. do wysłanników papieża przyłączyli się biskup Osmy Diego i Dominik Guzmán, który wkrótce miał założyć nowy zakon<sup>70</sup>. Duchownym udało się osiągnąć nawrócenie pewnej liczby heretyków, prowadzili z nimi dysputy w Verfeil, Pamiers i Montréal<sup>71</sup>.

<sup>65</sup> E. Delaruelle, *Paix de Dieu et la croisade dans la chrétienté de XII<sup>e</sup> siècle*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 55–61.

<sup>66</sup> M. Soria, *Les violences anti-épiscopales dans la province de Narbonne (fin de XII<sup>e</sup> – début de XIII<sup>e</sup> siècle): des manifestations anticléricales?* „Cahiers de Fanjeaux”, t. 38..., s. 176; R. Foreville, *Innocent III et la croisade des albigeois*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 214–215.

<sup>67</sup> G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 42–45.

<sup>68</sup> M.-H. Vicaire, *Les clercs de la croisade*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 262–265.

<sup>69</sup> G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 44–45.

<sup>70</sup> Tamże, s. 46–47.

<sup>71</sup> Tamże, s. 46–53.



Kronikarz eksponuje szczególnie rolę biskupa Osmy, dostarczając niewielu informacji o działalności legatów. Narracja wraca do nich dopiero wtedy gdy zostaje zamordowany Piotr. Kronikarz ogranicza się do dosyć lakonicznej wzmianki o tym wydarzeniu: *Nec multo post dominus Petrus de Castro novo legatus transiit ad Deum per gladios impiorum, cuius rei suspitione comes non caruit Tholosanus. Sint ergo iudices, et ipsi principes auferendi essent, qui talia sustinebant*<sup>72</sup>.

Z toku narracji nie wynika jednak, dlaczego hrabia miałby być zainteresowany pozbyciem się legata, ani jakie okoliczności towarzyszyły jego śmierci. Z innych źródeł wiemy, że Piotr w kwietniu 1207 r. nałożył na Rajmunda VI ekskomunikę, oskarżając hrabiego, że nie dotrzymał wcześniejszych przysięg i nie podporządkował się legatowi chcącemu położyć kres wojnom między możliwymi<sup>73</sup>. Klątwa została potwierdzona przez papieża w maju tego samego roku. Każde miejsce, w którym przebywał hrabia, zostało dotknięte interdyktem, a jego poddanych zwolniono z przysięg wierności, które mu złożyli<sup>74</sup>. Musiało to wywołać konflikt między hrabią i legatem. Piotr reprezentował tak nieprzejednane stanowisko, że spotkanie mające pogodzić zwaśnione strony zakończyło się jeszcze gorszym zaostreniem sporu<sup>75</sup>. Po opuszczeniu Saint-Gilles Piotr został napadnięty i zabity przez człowieka, który był poddanym hrabiego, ale popadł w niełaskę i tym czynem chciał na nowo zjednać sobie Rajmunda. Nie został za to ukarany przez hrabiego<sup>76</sup>. Śmierć legata mogła przynieść mu doraźne korzyści, nie przewidział jednak, jak poważne będą jej konsekwencje. Guillaume de Puylaurens potępiał zdecydowanie zabójstwo legata i zgadzał się z opinią, że władca, który ponosiłby za nie odpowiedzialność, zasługiwał na depozycję. Kronikarz unika jednak opisywania szczegółów ostrego konfliktu hrabiego z hierarchią kościelną.

Kolejny legat, o którym pisze Guillaume de Puylaurens, to Arnold-Amalryk, mianowany w chwili rozpoczęcia krucjaty<sup>77</sup>. Był niezwykle wpływowym człowiekiem, jako opat Cîteaux stał na czele zakonu cystersów. Innocenty III bardzo często mianował swoimi legatami w Langwedocji członków tego scentralizowanego zgromadzenia<sup>78</sup>. Arnold-Amalryk przewodniczył kapitule

<sup>72</sup> *Niedługo później pan Piotr z Castelnaud legat odszedł do Boga za sprawą mieczy niewiernych. Hrabia Tuluzy nie był wolny od podejrzeń w tej sprawie. Gdyby byli tacy sędziowie i książęta, którzy tolerowaliby podobne rzeczy, powinni oni zostać usunięci [ze stanowiska –M.J.]. G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 52–53.*

<sup>73</sup> J. Paul, *Le meurtre de Pierre de Castelnaud*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 38..., s. 264–265.

<sup>74</sup> Tamże, 265–267.

<sup>75</sup> Tamże, s. 269–271.

<sup>76</sup> Tamże, s. 271–273.

<sup>77</sup> G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 54–55.

<sup>78</sup> M.-H. Vicaire, *Les clercs de la croisade*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 262–265.

generalnej złożonej z sześciuset opatów, która zbierała się raz do roku i był wykonawcą jej postanowień<sup>79</sup>. Stał się prawdziwym kierownikiem krucjaty. Guillaume de Puylaurens pisze, że po zdobyciu Béziers i Carcassonne właśnie za namową opata zgromadzenie duchownych i baronów biorących udział w krucjacie postanowiło wybrać świeckiego wodza, który miał strzec pokoju<sup>80</sup>. Odkąd Rajmund VI przyłączył się do krzyżowców, również musiał podporządkować się decyzjom Arnolda-Amalryka. W narracji Guillaume'a de Puylaurens opat Cîteaux nie odegrał jednak żadnej roli w pojednaniu hrabiego z Kościołem. Kronikarz pisze jedynie, że hrabia *exercitui Crucesignatorum venientium occurrit pacificus, in quo erant consanguinei ipsius Petrus, comes Altissiodorensis, et Rotbertus de Cortenai et alii multi magnates, quibus eum placuit advenisse*<sup>81</sup>.

W rzeczywistości Rajmund 18 czerwca 1209 r. w Saint-Gilles publicznie ukorzył się przed legatami i przyjął krzyż<sup>82</sup>. W narracji Guillaume'a de Puylaurens, jak pokazuje przytoczony fragment, między krzyżowcami a Rajmundem nie doszło do żadnej formalnej wymiany zobowiązań. Takie przedstawienie tego wydarzenia rzuca inne światło na opisane już zerwanie hrabiego z legatami, do którego doszło również w 1209 r. Skoro nie było uroczystego powrotu na łono Kościoła w Saint-Gilles, należało rozumieć, że legaci nie złamali umowy i nie popełnili czynu godnego potępienia, zwracając się przeciwko hrabiemu. Czytelnik nie ma zatem żadnych wątpliwości co do słuszności ich działań.

Następny legat papieski, Bertrand, towarzyszył armii krzyżowców podczas oblężenia Tuluzy prowadzonego w 1217 r. przez Szymona de Montfort, po tym, jak Rajmund VI sprzeciwił się decyzjom soboru laterańskiego i z pomocą mieszczan odzyskał swoją stolicę<sup>83</sup>. Guillaume de Puylaurens pisze, że Szymon, zmęczony przedłużającym się i bezowocnym oblężeniem *nec facile ferebat stimulos quibus a legato assidue, quod ignarus et remissus esset, plurimum pungebatur*<sup>84</sup>. Bertrand wysłał wówczas biskupa Fulka i Jakuba z Vitry<sup>85</sup>, aby ogłosili krucjatę w północnej Francji<sup>86</sup>. To od legata zależało więc pozyskanie

<sup>79</sup> Tamże, s. 265.

<sup>80</sup> G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 62–63.

<sup>81</sup> *w pokojowych intencjach wyszedł naprzeciw armii krzyżowców. Miał w jej szeregach swoich kuzynów, Piotra hrabiego Auxerre, Roberta z Courtenay i wielu innych wielkich panów, którzy byli zadowoleni, że przybył*; G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 60–61.

<sup>82</sup> R. Foreville, *Innocent III et la croisade des albigeois*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 206–207.

<sup>83</sup> Tamże, s. 100–101.

<sup>84</sup> *źle znosił kłśliwe uwagi legata, który wytykał mu niekompetencję i lenistwo*. G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 102–103.

<sup>85</sup> Późniejszy biskup Akki i autor *Historia Orientalis seu Hierosolymitana* (ważnego źródła do dziejów państw krzyżowców w Ziemi Świętej w XIII w.).

<sup>86</sup> Tamże, s. 100–101.

nowych krzyżowców, którzy mogliby zasilić armię Szymona de Montfort. Gdy Rajmund VI postanowił podporządkować się papieżowi, to właśnie legatowi przysięgał posłuszeństwo, a zamek, który miał oddać krzyżowcom, trafił pod zarząd Kościoła<sup>87</sup>. Bertranda spotykamy później u boku francuskiego królewicza Ludwika, który w 1219 r. na krótko dołączył do krucjaty i również oblegał bezskutecznie Tuluzę<sup>88</sup>. Wysłannicy papieża wkraczając do kraju objętego herezją starali się podporządkować sobie całe społeczeństwo. W ich szeregach już na początku krucjaty znaleźli się przecież kuzyni Rajmunda VI i wielu innych baronów<sup>89</sup>. Brat Rajmunda, Baldwin, zdradził hrabiego – w 1210 r., nie mogąc obronić powierzonej mu fortecy, przeszedł na stronę krzyżowców<sup>90</sup>. Pogodził się z Kościołem i uznał przysięgi dane duchownym za ważniejsze niż wierność bratu<sup>91</sup>.

Kler musiał uznać zwierzchników w osobach legatów. Myriam Soria zwraca uwagę na to, że legaci, wysłani początkowo tylko po to, aby wspierać miejscowy kler, zupełnie odsunęli go od wpływu na bieg wypadków i przejęli bezpośredni zarząd nad Kościołem w całym regionie<sup>92</sup>. W 1210 r. zgromadzenie baronów i duchownych kierujące krucjatą postanowiło przystąpić do oblężenia Lavaur, które należało do hrabiego Rajmunda. Był to według Guillaume'a de Puylaurens powód, dla którego hrabia przestał wspierać krzyżowców. Legat poprosił o pomoc w oblężeniu miasta konfraternię, którą zawiązali mieszkańcy Tuluzy z inspiracji biskupa Fulka. Rajmund VI kategorycznie zabronił swoim poddanym wzięcia udziału w tej wyprawie, ale oni *eum audire noluerunt, iuramentum legato precibus preferentes*<sup>93</sup>. Legaci zgodnie z prawem kościelnym wkraczali więc w kompetencje hrabiego, przeciągając na swoją stronę jego poddanych. Sytuacja ta jednak uległa wkrótce zmianie. Kiedy konfraternia po udanej kampanii wróciła do miasta, hrabia nie tylko nie ukarał jej członków:

*reversis autem ad propria confratribus Tholosanis, comes cum maximo labore et studio eos sibi aggregavit, et partes in unam concordiam revocavit. Et omnes unanimiter muniende ac tuende civitati a supervenientibus*

---

<sup>87</sup> Tamże, s. 88–91.

<sup>88</sup> Tamże, s. 106–109.

<sup>89</sup> Tamże, s. 60–61.

<sup>90</sup> Tamże, s. 72–73.

<sup>91</sup> Tamże, s. 88–89.

<sup>92</sup> M. Soria, *Les violences anti-épiscopales dans la province de Narbonne (fin de XII<sup>e</sup> – début de XIII<sup>e</sup> siècle): des manifestations anticléricales?* „Cahiers de Fanjeaux”, t. 38..., s. 172–173.

<sup>93</sup> *przywiązywali większą wagę do przysięgi złożonej legatowi.* G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 68–71.

*insistebant. Et fuit lata per legatum excommunicationis sententia contra omnes*<sup>94</sup>.

Starania hrabiego mające na celu przeciągnięcie poddanych z powrotem na swoją stronę doprowadziły więc do konfliktu z legatami. Mieszczanie poparli ich początkowo, ponieważ stał za nimi autorytet Kościoła, szybko jednak okazało się, że rządy Rajmunda były dla nich korzystniejsze. W 1216 r., kiedy Tuluza na mocy wyroku soboru laterańskiego miała przejść pod władzę Szymona de Montfort, mieszczanie zbuntowali się. Wedle słów Guillaume'a de Puylaurens, nie mogli oni znieść dumy nowych panów i tęsknili za wcześniejszą swobodą. Szymon de Montfort zdobył miasto, po czym nałożył na nie wysoką kontrybucję. Mieszczanie poprosili więc Rajmunda VI o przybycie i pomogli mu w odzyskaniu stolicy<sup>95</sup>.

Legaci pośredniczyli również w zawieraniu porozumień. Na tym właśnie polegała misja kardynała Piotra z Benewentu. Został on wysłany przez Innocentego III w 1214 r., zatem po bitwie pod Muret. Hrabia i mieszczanie Tuluzy przysięgli przed nim posłuszeństwo wobec decyzji Stolicy Apostolskiej. Zamek Château Narbonnais, siedziba hrabiów w Tuluzie, został przekazany pod zarząd biskupa Fulka, a mieszczanie dali legatowi zakładników<sup>96</sup>. Jak już wspomniano, zawarcie pokoju w tym momencie było dla hrabiego koniecznością. Legat pomógł mu więc uzyskać porozumienie z Kościołem, ale występował z pozycji silniejszego, odebrał hrabiemu jego siedzibę tak, że Rajmund musiał zamieszkać w domu byłego konsula Tuluzy, Davida de Rouaix<sup>97</sup>.

Guillaume de Puylaurens dostrzega jednak również błędy krzyżowców, które Bóg musiał ukarać. Tak opisuje sytuację panującą na ziemiach hrabstwa Tuluzy w 1215 r., kiedy Rajmund VI wraz z synem wystąpił zbrojnie przeciwko Szymonowi de Montfort, łamiąc postanowienia soboru laterańskiego:

*Nam comes Symon, vir per omnia in se laudabilis, terram favente Domino vendicasset eamque magnatibus et militibus divisisset, potiti ea ad placitum, non eam eo fine ceperunt regere, quo fuisset a principio acquisita, nec iam que Christi erant, sed que sua querebant, cupiditas et voluptatis desideriiis servientes. (...) cura illis nulla vel modica investigandis erat hereticis aut tenendis. Propter quod de*

<sup>94</sup> gdy członkowie bractwa wrócili do Tuluzy włożył wiele wysiłku i gorliwości, aby ich zjednać i przywrócić wszystkich do zgody. Wszyscy jednogłośnie przyłożyli się do przygotowania obrony miasta i ochrony przez najeźdźcami. Legat ogłosił przeciwko nim ekskomunikę. Tamże, s. 72–73.

<sup>95</sup> Tamże, s. 96–101.

<sup>96</sup> Tamże, s. 88–91.

<sup>97</sup> Tamże, s. 90–91.

*face calicis ire sue, que nondum erat exinantia potavit eos Dominus in sequenti, sicut in sequentibus apperiebat*<sup>98</sup>.

Kronikarz przechodzi następnie do opisu sukcesów odniesionych przez Rajmunda i jego syna. Porażki krzyżowców, poniesione za sprawą hrabiego, miały służyć poskromieniu ich pychy i skierowaniu ich z powrotem na drogę wyznaczoną przez Boga; *Nam sicut Hebreis, dum essent in terra promissionis, de protectione divina superbientibus, propter suam ingratitudinem permisit Dominus adesse Egiptos et ceteras in circuitu nationes, quibus affligerentur propter humilitatis custodiam*<sup>99</sup>. Guillaume de Puylaurens nie wspomina o winie legatów w tej sprawie, byli oni jednak odpowiedzialni za przeprowadzenie krucjaty i realizację jej celów. Sukcesy odnoszone przez Rajmunda nie są dowodem łaski Boga, ani słuszności jego sprawy i nie zakłócają Bożego planu wytępienia herezji. Hrabia jest jedynie narzędziem w ręku Boga, które służy tylko napomnieniu Jego sług, nie znaczy więcej niż Egipcjanie i inne pogańskie ludy wobec narodu wybranego.

### Relacje Rajmunda VI z miejscowym duchowieństwem

Podczas krucjaty bardzo duże znaczenie miały relacje Rajmunda VI z miejscowym duchowieństwem. Ich obraz w kronice Guillaume'a de Puylaurens uległ pewnej zmianie w stosunku do sposobu przedstawienia tych stosunków w latach poprzedzających przybycie krzyżowców. Kronikarz podaje najwięcej informacji o biskupach, a szczególnie o Fulku, biskupie Tuluzy, którego dobrze znał i cenił. Wspomina także w kilku miejscach o zakonnikach, szczególnie o joannitach.

Pierwsza wzmianka o Fulku, która pojawia się w kronice, mówi o jego wstąpieniu na stolicę biskupią: *Factumque est eodem tempore quod, Deo inspirante, venerabilis et religiosus vir dominus Fulco (...) ordinis Cisterciensis, eligitur in episcopum Tholosanum*<sup>100</sup>. Poprzednik Fulka, Rajmund de Rabastens, osią-

---

<sup>98</sup> Hrabia Szymon, mąż we wszystkim godny pochwały podbił ziemię z pomocą Pana i podzielił ją między możnych oraz rycerzy. Otrzymaawszy je, zaczęli nimi jednak zarządzać nie w tym celu, w którym zostały na początku zdobyte i nie podążając ku Chrystusowi, lecz ku własnemu dobru, stali się niewolnikami własnej chciwości i żądzy przyjemności (...) dokładali niewiele starań, lub w ogóle nie troszczyli się o poszukiwanie i zatrzymywanie heretyków. Dlatego Bóg napoił ich osadem z kielicha swojego gniewu, który nie był jeszcze wyczerpany, jak miały pokazać następne wydarzenia. Tamże, s. 94–97.

<sup>99</sup> Tak jak Bóg pozwolił, aby Żydzi, kiedy znajdowali się w Ziemi Obiecanej i pysznili się opieką Bożą ze względu na ich niewdzięczność zostali zaatakowani przez Egipcjan i inne sąsiednie ludy, aby zachować ich pokorę. Tamże, s. 94–95.

<sup>100</sup> Zdarzyło się w tym czasie, że z woli Boga biskupem Tuluzy został wybrany czcigodny i pobożny mąż Fulko (...) z zakonu cystersów. Tamże, s. 44.

gnął stanowisko dzięki symonii, dlatego został z niego usunięty przez papieża<sup>101</sup>. Rajmund pozostawił biskupstwo zadłużone i w bardzo złym stanie:

*quando intravit episcopatum, a terra usque ad celum nichil expeditum, quod ipse posset percipere, invenisset, nisi centum minus IIIIor solidos Tholosanos. Qui etiam IIIIor mulos quos adduxerat, nisi guidatos ad amnem communem adaquatum mittere non audebat, sed aquam bibebant putei infra domum, et ipse a creditoribus urgebatur coram Capitulariis responderere<sup>102</sup>.*

Guillaume de Puylaurens pisze, że to Bóg wyznaczył Fulkowi rolę przywrócenia martwej diecezji do życia<sup>103</sup>. Ingres Fulka w 1203 r. był pełen symbolicznego znaczenia – biskup czytał ustęp z Ewangelii o siewcy, co, jak wierzył kronikarz, potwierdzało jego niezwykle posłannictwo. Piotr z Castelnau ucieszył się niezmiernie z elekcji Fulka: *cum audisset dictus legatus, qui optime eum noverat, ut iacebat in lecto infirmus, elevatis manibus in celum gratias egit Deo, quod de tali perssona providisset ecclesie Tholose<sup>104</sup>*. Fulko, tak samo jak Piotr, należał do zakonu cystersów i zanim został powołany na stolicę biskupią, był opatem Thoronet<sup>105</sup>. Kronikarz nie informuje nas wcale o reakcji Rajmunda VI na tę elekcję.

Przed krucjatą i podczas jej trwania Fulko pomagał legatom, wysłanym przez papieża, aby go wesprzeć. Guillaume de Puylaurens najprawdopodobniej od niego zaczerpnął informacje o przebiegu dysput prowadzonych przez Piotra z Castelnau, Raula i biskupa Diega z Osmy z heretykami. Nie dowiadujemy się jednak bezpośrednio niczego o reakcji biskupa na śmierć legata Piotra, choć mógł on być w gronie „mistrzów” wzywających pomocy papieża<sup>106</sup>. Nie wiemy też gdzie znajdował się Fulko na początku krucjaty.

Informacje o relacjach hrabiego z Fulkiem pojawiają się dopiero w opisie wydarzeń, które rozegrały się w Tuluzie w 1209 r. Biskup z pomocą legata utworzył wtedy w stolicy konfraternię, gdyż:

<sup>101</sup> *Ut episcopus pauper prodiret expeditus ad expugnandam hereticam pravitatem. Tamże, s. 44–45.*

<sup>102</sup> *kiedy przybył [Fulko – M.J.] do swojej diecezji nie dysponował niczym od ziemi aż po niebo oprócz 96 sous tuluzańskich. Czterech mułów, które ze sobą przyprowadził, nie odważył się posyłać do wspólnego wodopoju nad rzeką bez eskorty, piły one wodę z domowej studni, a samego biskupa wzywali wierzyciele, aby odpowiedział im przed konsulami miasta. Tamże, s. 44.*

<sup>103</sup> Tamże.

<sup>104</sup> *gdy legat dowiedział się o jego elekcji, a najlepiej go znał, chociaż leżał w łóżku złożony chorobą, podniósł ręce do góry dziękując Bogu, że obdarzył Kościół Tuluzy taką osobą. Tamże.*

<sup>105</sup> Tamże.

<sup>106</sup> Tamże, s. 54–55. Zob. przyp. 55.

*Venerabili itaque patre Fulcone episcopo curam gerente vigilem, quod oves eius cives Tholosani ista que extraneis concedebatur indulgentia non carent, utque per hoc devotnioni eos Ecclesie aggregaret atque facilius per eos expugnaret hereticam pravitatem, et fervorem extingueret usurarum*<sup>107</sup>.

Jednak w Tuluzji nie wszyscy poparli Fulka i jego przeciwnicy, przesładowani przez konfraternię, również postanowili zawiązać bractwo, nazywane Czarnym. Należeli do niego głównie bogaci kupcy, zamieszkujący przede wszystkim północną część miasta, zwaną Bourg<sup>108</sup>. Kampania przeciw lichwiarzom, uznawanym również za heretyków, posłużyła Fulkowi do zdobycia popularności, zwłaszcza wśród rzemieślników i drobnych kupców zadłużonych. m.in. u bogatych mieszkańców dzielnicy Bourg, którzy chętnie podjęli hasło tępienia swoich ciemżycieli. Sam Fulko również mógł dostrzegać w tym materialne korzyści, ponieważ, jak już wcześniej wspomniano, jeszcze przed przybyciem krzyżowców nękało go wielu wierzycieli, u których jego poprzednicy chętnie zaciągali pożyczki<sup>109</sup>. Członkowie konfraterni, zwanej Białą, przyjęli znak krzyża, tak samo jak uczestnicy krucjaty, zostali też związani przysięgą. Byli wśród nich zarówno mieszczanie jak i rycerze miejscy, jednak wszystkich kronikarz określa jako ludzi sławnych i wpływowych. Konfraternię kierowali specjaliści urzędnicy, którzy zaczęli sądzić lichwiarzy. Uzbrojeni ludzie w ich służbie napadali na domy oskarżonych<sup>110</sup>. Guillaume de Puylaurens nie mówi nic o politycznym wymiarze tego przedsięwzięcia. Tymczasem Fulko, dla którego, według kronikarza, najważniejsze było dobro diecezjan, stworzył nową, wpływową organizację, popieraną przez Kościół i niezależną od władzy świeckiej. Podporządkowując swemu autorytetowi mieszkańców Tuluzji, biskup zaczął przejmować władzę w mieście i umniejszać znaczenie hrabiego. Zyskiwał także silniejszą pozycję wobec legatów.

W 1210 r. legat papieski wraz z biskupem poprosili Białą konfraternię o pomoc w oblężeniu Lavaur. Działo się to w momencie, w którym drogi Rajmunda VI i legatów zaczęły się rozchodzić. Hrabia przybył do Tuluzji i starał się nakłonić członków konfraterni prośbami i groźbą, aby nie szli

---

<sup>107</sup> *Wtedy czcigodny ojciec Fulko troszczył się gorliwie o to, aby jego owieczki – obywatele Tuluzji nie byli pozbawieni przywilejów, które przyznano cudzoziemcom, aby przez ten pobożny czyn zaciągnąć ich na służbę Kościoła i za ich pośrednictwem łatwiej oczyścić ziemię z herezji i zgasić pożar lichwiarzy.* Tamże, s. 64–65.

<sup>108</sup> W.L. Wakefield, *Heresy...*, s. 59–61; *Histoire de Toulouse...*, s. 70–71. Dzielnica powstała w XI w., w okresie bardzo szybkiego rozwoju Tuluzji; skupiały się tam rezydencje bogatych mieszczan.

<sup>109</sup> Tamże, s. 105–106.

<sup>110</sup> G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 70–71.

z pomocą jego wrogom, oni jednak *audire noluerant, iuramentum legato prestitum preferentes*<sup>111</sup>. Guillaume de Puylaurens przytacza bardzo długi opis rozpaczliwych wysiłków Rajmunda, który robił wszystko, żeby zatrzymać wymarsz konfraterni: *Et venientes ad portam Sancti Stephani, qua exire deposuerant, preventi ab eo ibi comitem invenerunt, qui obiciens super vectes brachia, dicensque quo primo brachia ei frangerent quam exirent, ibi forum exitum impedivit*<sup>112</sup>. Ostatecznie oddziały bractwa wymknęły się z miasta przez bród, czego hrabia nie przewidział. Epizod ten rzuca ciekawe światło na stosunki Rajmunda z Kościołem. Fulko dzięki konfraterni podporządkował sobie stolicę i zyskał posłuszne zbrojne oddziały. Hrabia ucierpiał na tym, ale według Guillaume'a de Puylaurens akcja nie była wymierzona w niego. Członkowie bractwa posłuchali biskupa, ale wyraźnie nie byli zadowoleni z otwartego konfliktu z Rajmundem. Z relacji kronikarza wynika, że hrabia samotnie powstrzymał konfraternię przed opuszczeniem miasta otwarcie, przez bramę. Odnosimy wrażenie, że oddziały uciekały przed nim i w końcu wymknęły się niepostrzeżenie: *Qui presumentes quod, ad quamcumque portam venirent, ex latere illo idem faceret, ex improviso, quod ipse non providerat, versus pontes Garonne vexilia dirigunt, transeuntes*<sup>113</sup>. Rok później Rajmund zdołał przekonać do siebie mieszkańców Tuluzy, którzy wspólnie z nim przygotowywali stolicę do obrony przed armią krzyżową<sup>114</sup>. Wsparcie udzielane przez miejscowy kler krzyżowcom pustoszącym okoliczne ziemie nie mogło podobać się poddanym hrabiego, dlatego w 1217 r. poprosili go o powrót do Tuluzy. Rok wcześniej podczas oblężenia miasta przez wojska Szymona de Montfort biskup Fulko próbował pośredniczyć w zawarciu<sup>115</sup>. Oblegający, którym brakowało pieniędzy, zgodzili się więc przerwać walkę, za cenę okupu, jednak przy ściąganiu obiecanych pieniędzy krzyżowcy dopuszczali się wielu nadużyć: *sub qua gemebat populus servitute. interim tractabatur secreto cum comite veteri in Hispania pervagante qualiter Tholosam rediret*<sup>116</sup>. Mimo szacunku, jaki żywił

<sup>111</sup> nie chcieli go słuchać, przywiązując większą wagę do przysięgi danej legatowi. Tamże.

<sup>112</sup> Przybyli do bramy Saint-Étienne, przez którą zdecydowali się wyjść, ale znaleźli tam hrabiego, który ich wyprzedził. Chwycił prety bramy mówiąc, że przed wyjściem muszą złamać mu ręce i w ten sposób zapobiegł ich wyjściu przez tę bramę. Tamże.

<sup>113</sup> Przypuszczając, że do którejkolwiek bramy się udadzą z jego [Rajmunda VI – M.J.] strony spotka ich to samo, niepostrzeżenie, czego hrabia nie przewidział, skierowali swoje sztandary w stronę mostów na Garonnie i przeszli przez nie. Tamże, s. 70.

<sup>114</sup> Tamże, s. 72–73. Zob. przyp. 94.

<sup>115</sup> *Ut periculis occurreretur imminentibus, de pace tractavit et concordia inter partes, et aciem ferri argento retundere probaverunt.* Tamże, s. 98.

<sup>116</sup> *lud jęczał pod tym jarzmem. W tym czasie prowadzono tajne rozmowy ze starym hrabią [Rajmundem VI – M.J.], przebywającym w Hiszpanii, radzono nad tym, jak ma on wrócić do Tuluzy.* Tamże, s. 99.



dla biskupa Fulka, Guillaume de Puylaurens przyznaje, że to hrabia wygrywał rywalizację o wpływy w mieście. Z jego narracji wynika, że duchowieństwu tak samo jak hrabiemu zależało na ochronie kraju przed zniszczeniami, które niosła wojna, jednak każde z nich posługiwało się innymi środkami. Rajmund dążył do zachowania, a później przywrócenia sytuacji sprzed krucjaty, w oczach mieszkańców uosabiał dawną wolność i dobrobyt<sup>117</sup>, a biskupi dostosowywali się do nowych warunków. Dzięki krucjacie mogli oni wiele zyskać, przede wszystkim odbudowali swój upadający autorytet. Krzyżowcy byli ich sprzymierzeńcami, chociaż szybko zaczęli dominować nad miejscowym duchowieństwem i doprowadzili do znacznego zniszczenia bogatego regionu. Dla hrabiego przybycie oddziałów obcych rycerzy było prawdziwą katastrofą. Kiedy okazało się, że wojna przyniesie mieszkańcom Tuluzy tylko zniszczenia i ruinę finansową, odwołali się oni do pomocy hrabiego. Mieli nadzieję, że razem z nim wrócą dni dobrobytu i spokoju. Według kronikarza Fulko troszczył się o swoją diecezję i czuł się odpowiedzialny za wiernych powierzonych jego opiece. Zapewne musiał również dbać o dochody biskupstwa wobec ryzyka ich zmniejszenia spowodowanego zniszczeniami wojennymi. Konfraternię utworzył dla dobra swoich diecezjan, których mógł w ten sposób chronić przed oskarżeniami o wspieranie hereetyków<sup>118</sup>. Patronował także rozwojowi zakonu dominikanów, ponieważ uważał, że mogą oni być pomocni w prowadzeniu akcji kaznodziejskiej, dzięki której hereetyków nawracano słowem, a nie mieczem<sup>119</sup>. Podzielana przez biskupa i hrabiego troska o poddanych i kraj uwidacznia się, kiedy przedstawiciele miejscowego Kościoła występują jako mediatorzy i starają się doprowadzić do pokojowego zakończenia sporów.

W 1213 r. sprzymierzeniec Rajmunda, król Aragonii Piotr II, przystąpił do oblężenia zamku Muret, gdzie znajdował się garnizon Szymona de Montfort, zagrażający bezpieczeństwu Tuluzy<sup>120</sup>. Jako mediatorzy udali się wtedy do niego Fulko, biskup Carcassonne Gui i biskup Agde

---

<sup>117</sup> Tamże, s. 98–99.

<sup>118</sup> Tamże, s. 64–65. Zob. przyp. 107.

<sup>119</sup> *Ac ne cepta predicatio remaneret, de ordinandis perpetuis predicatoribus contra hereticos est provisum, Domino inspirante. Et hac de causa sub beato episcopo domino Fulcone ordo Predicatorum principaliter est exorsus.* Tamże, s. 54–55; P. Cabau, *Foulque, marchand et troubadour de Marseille, moine et abbé du Thoronet, évêque de Toulouse*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 21: *Les Cisterciens de Landuegoc (XIII<sup>e</sup> – XIV<sup>e</sup> s.)*, Toulouse 1986, s. 161–166.

<sup>120</sup> G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 78–79.

Thedisius, ale król nie chciał ich słuchać<sup>121</sup>. W 1216 r. Fulko pośredniczył między Szymonem de Montfort a mieszkańcami obleżonej Tuluzy<sup>122</sup>.

W 1214 r., kiedy hrabia podporządkowywał się legatowi papieża, to biskup Fulko został z ramienia Kościoła strażnikiem Château Narbonnais<sup>123</sup>. W 1217 r. pomagał również w głoszeniu krucjaty i przyprowadził legatowi nowych krzyżowców<sup>124</sup>. Biskup skorzystał na swojej lojalności:

*Cui comes Symon donavit in helemosinam eiusque successoribus episcopis Tholosanis perpetuo castrum Viridisfolii cum cunctis villis et forciis que erant sub eiusdem castris dominio (...) nichil sibi retento nisi quod si contineret sibi bellum campestre ab aliquo in terra sua, episcopus militem unum armatum sibi in illi prelio exhiberet*<sup>125</sup>.

Mimo tak bliskiej i owocnej współpracy z krzyżowcami Fulko nie potępił otwarcie hrabiego Rajmunda. Guillaume de Puylaurens przytacza ciekawą opowieść o doradcy Rajmunda VI. W 1214 r., po klęsce pod Muret, rycerz Rajmund de Ricaud, jeden z najważniejszych doradców hrabiego, przybył do biskupa, ponieważ chciał wstąpić do zakonu joannitów. Fulko odmówił jego prośbie, mówiąc mu, że

*ipsum qui consiliis suis pravis comitem occiderat per occasionem, quasi qui totum egerat, nunc petere dari sibi beneficium Hospitalis ad instar cuiusdam folli, qui cum quendam lapide percussus cerebro occidisset, ad helemosiam pro morto dividendam venit, cum pauperibus recepturus. Quem sedentem in ordine cum qui dabat helemosinam nichil illi dato ut aliis pertransiret, „Annon, inquit, michi qui totum feceram erogabis?” Sicque episcopus petitionem eius hac duxit similitudine repellendam*<sup>126</sup>.

<sup>121</sup> *Viam pacis aut treuge invenire. Sed rege neutrum acceptante nisi cum conditionibus indecoris Ecclesie.* Tamże, s. 80–81.

<sup>122</sup> Tamże, s. 98–99.

<sup>123</sup> *Castrum vero predictum tenendum et custodiendum nomine Ecclesie romane comendavit episcopo Tholosano.* Tamże, s. 90–91.

<sup>124</sup> *Et in ille predicatione multos cruce signaverunt, qui venerunt in illa obsidione Tholose verno tempore subsequenti.* Tamże, s. 100–103.

<sup>125</sup> hrabia Szymon nadał jako jałmużnę, jemu i jego następcom na stolicy biskupiej, na wieczność zamek Verfeil wraz ze wszystkimi ziemiami mu podległymi (...) nic dla siebie nie zatrzymując, oprócz tego, że gdyby ktoś najechał ziemie hrabiego, biskup dostarczy na tę wojnę jednego zbrojnego rycerza. Tamże, s. 102–103.

<sup>126</sup> *on, który przez swoje złe rady pośrednio zgubił hrabiego, który to wszystko zrobił, teraz [zaś – M.J.] chce brać udział w duchowych korzyściach Szpitala, jest podobny do szaleńca, który zabiwszy*

Bardzo ciekawe jest to, że biskup nie wykorzystał okazji, aby zyskać wdzięczność i przychyłność możnego rycerza, który mógłby być cennym sojusznikiem. Nie oskarżył go również o herezję czy też współdziałanie z herezykiem, lecz zarzucił mu złe spełnianie obowiązku służenia radą seniorowi. Przytaczając ten epizod, kronikarz zrzuca część winy za konflikt z Kościołem na doradców Rajmunda VI.

Guillaume de Puylaurens przemilczał jednak kilka wydarzeń, ważnych dla relacji hrabiego z miejscowym duchowieństwem. Nie informuje nas o tym, że biskup Fulko zmuszony był podczas krucjaty opuścić Tuluzę. W 1211 r. biskup odmówił celebrowania nabożeństw w mieście, w którym przebywał obciążony ekskomuniką hrabia. Razem z Fulkiem Tuluzę opuścił wtedy cały kler<sup>127</sup>. W 1217 r., kiedy Rajmund odzyskał Tuluzę, biskup po raz kolejny udał się na dobrowolne wygnanie<sup>128</sup>. Odmowa sprawowania posługi duszpasterskiej w miejscu pobytu hrabiego była wynikiem posuszeństwa wobec nakazów Kościoła. Zlekceważenie tak poważnej sprawy byłoby jawnym wystąpieniem przeciwko Rzymowi, na co biskup nie mógł sobie pozwolić, poza tym nie leżało to w jego interesie. Kronikarz uznał jednak za stosowne przemilczeć ten epizod, aby uniknąć opowiadania o ostrym konflikcie, a nawet zerwaniu hrabiego z Kościołem. Możliwe, że starał się ukazać Rajmunda w korzystniejszym świetle. Opuszczenie Tuluzy przez Fulka w zaistniałej sytuacji przyniosłoby biskupowi chwałę w oczach duchownych, mogłoby być kolejnym powodem, aby pisać o patronie kronikarza z szacunkiem i podziwem. Wskazuje to na związek łączący kronikarza z hrabiami Tuluzy, których nie chciał zbyt ostro krytykować i mnożyć powodów do ich potępienia. Możliwe jest jednak również inne wytłumaczenie. Guillaume de Puylaurens najprawdopodobniej uważał rzucenie ekskomuniki na Rajmunda w 1211 r. za niesłuszne i wymuszone przez legatów, a powrót hrabiego w 1217 r. był odpowiedzią na prośbę mieszczan. Pomijając ten konflikt biskupa z hrabią, kronikarz, jak się wydaje, nie chce więc również przyznać, że Fulko stanął po stronie niesprawiedliwości i mimo nadużyć legatów i krzyżowców nie próbował pomóc prześladowanym. Guillaume de Puylaurens unika zatem jawnego opowiedzenia się za jedną ze stron konfliktu.

Guillaume de Puylaurens wspomina o relacjach hrabiego z zakonnikami, opisując scenę śmierci Rajmunda VI. W 1222 r.

---

*człowieka, uderzając go kamieniem w głowę, przybywa, aby wziąć jałmużnę rozdawaną za duszę zabitego wraz z biedakami. Tamże, 90–92.*

<sup>127</sup> M.-H. Vicaire, *Les clercs de la croisade*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 276.

<sup>128</sup> P. Cabau, *Foulque, marchand et troubadour de Marseille, moine et abbé du Thoronet, évêque de Toulouse*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 21..., s. 166–167.

*moritur comes Tholosanus preventus subito quia non potuit quicquam loqui; sed adhuc habens memoriam, sicut dictum fuit atque notitiam, domino Iordano abbati Sancti Saturnini occurrente sibi, manus extendit, motum devotionis ostendens. Et supervenientibus Fratribus Hospitalis Sancti Iohannis, proiecto sibi desuper pallio cum cruce, ipsam osculabatur, et subito expiravit. Eiusque corpus ad eorum domum portatum est, non tamen sepultum (erat enim ipse excommunicatus) et adhuc tenetur sicut conspicitur, insepultum<sup>129</sup>.*

Przypuszcza się, że Guillaume de Puylaurens był obecny przy śmierci Rajmunda. Hrabiemu towarzyszyli zakonnicy, którzy nadbiegli na wieść o złym stanie jego zdrowia. Nie było jednak przy nim przedstawicielei kleru świeckiego, który opuścił Tuluzę wraz z biskupem Fulkiem (o czym nie informuje nas kronika). Guillaume de Puylaurens nie wyjaśnia jednak, że szpitalnicy potraktowali hrabiego tak przychylnie, ponieważ hrabia już wcześniej wyraził chęć wstąpienia do zakonu joannitów, aby uczestniczyć we wszystkich jego duchowych dobrach i wyraził życzenie, aby pochowano go w domu szpitalników<sup>130</sup>. Ojciec hrabiego, Rajmund V, był dobroczyńcą Szpitala. Z badań Laurenta Macé wynika, że połowa znanych nam aktów wystawionych przez jego kancelarię, była wydana dla instytucji religijnych, a aż trzynaście z nich to przywileje nadane joannitom<sup>131</sup>. Rajmund VI kontynuował politykę ojca. Jak podaje Laurent Macé, jedna trzecia jego dyplomów dotyczyła instytucji religijnych, a cystersi i zakony rycerskie otrzymali prawie połowę donacji uczynionych przez hrabiego; joannici byli wymienieni w testamencie Rajmunda<sup>132</sup>. Zakony rycerskie łączyły w sobie obowiązki duchowe i rycerskie, dzięki czemu wydawały się możliwym świeckim bliższe niż inni mnisi. Joannici, mimo ekskomuniki ciążyącej na Rajmundzie VI, przyjmowali od niego dary, a hrabia, mimo konfliktu z Kościołem, nie tylko udzielał im wsparcia, ale za ich pośred-

<sup>129</sup> hrabia Tuluzy, zaskoczony nagle [przez śmierć – M.J.] nie mógł powiedzieć ani słowa, ale, jak powiadają, zachował wciąż pamięć i świadomość. Gdy nadbiegł wielbny opat Saint-Sernin Jordan, hrabia wyciągnął w jego stronę ręce, ruchem wyrażającym oddanie. Kiedy przybyli bracia Szpitala św. Jana i zarzucili na niego płaszcz z krzyżem, hrabia ucałował go i wyzionął ducha. Jego ciało przeniesiono do ich domu, nie zostało jednak pochowane, ponieważ ciążyła na nim ekskomunika i nadal pozostaje w ich posiadaniu, jak się wydaje, niepochowane. G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 112–113.

<sup>130</sup> L. Macé, „Pour la rémission de mes péchés et pour que la victoire soit accordée.» *Les comtes de Toulouse et l'ordre de l'Hôpital de Saint-Jean de Jérusalem (XIF-XIIF siècle)*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 41: *Les ordres religieux militaires dans le Midi*, Toulouse 2007, s. 308–309.

<sup>131</sup> Tamże, s. 300–301.

<sup>132</sup> Tamże.

nictwem zabiegał o zbawienie swojej duszy. W miastach, w których znajdowały się komandorie szpitalników (m.in. Tuluza i Saint-Gilles) mieli oni dzięki swojej popularności bardzo duże wpływy, szczególnie wśród rycerzy miejskich. Mogło to skłaniać hrabiów to hojności, która miała pozyskać nie tylko joannitów, ale także oddanych im mieszkańców miasta. Przybycie opata Saint-Sernin do łoża śmierci Rajmunda jest również ciekawym epizodem. Był on bardzo ważną osobą w mieście; stał na czele liczącego wielu mnichów opactwa, którego kościół – największy i najwspanialszy w ówczesnej Tuluzie – był znaczącym ośrodkiem pielgrzymkowym, cieszącym się wielką sławą. Jednak w dokumentach Rajmunda VI i jego ojca nie znajdujemy tak hojnych darów dla klasztoru, jak miało to miejsce w przypadku joannitów, zatem hrabiowie nie darzyli go tak szczególnymi względami. Mogło to wynikać ze wspomnianego wcześniej wyjątkowego charakteru zakonów rycerskich. Przybycie opata Saint-Sernin dowodzi jednak, że żywił on szacunek dla Rajmunda. Chociaż pozostał niemyym świadkiem śmierci hrabiego i nie odpowiedział w żaden sposób na jego rozpaczliwy gest, to jednak nie odmówił przybycia na jego wezwanie, pojawiając się jako pierwszy spośród duchownych. Nie zniechęciła go ekskomunika ciążyąca na Rajmundzie. Natomiast szpitalnicy nakrywając Rajmunda płaszczem dali znak, że przyjmują go do swojej wspólnoty, realizując postanowienia jego testamentu, z drugiej jednak strony, odmawiając pochowania ciała hrabiego, pozostali wierni nakazom Kościoła. Rajmund wyraźnie szukał u przybyłych duchownych przebaczenia, jego gesty miały wskazywać na nawrócenie i chęć pogodzenia się z Kościołem. Jak dalej pisze kronikarz, syn Rajmunda starał się później o zdjęcie ekskomuniki ciążyącej na zmarłym ojcu<sup>133</sup>. Guillaume de Puylaurens przedstawia śmierć Rajmunda VI w taki sposób, aby przekonać czytelnika, że hrabia rzeczywiście nawrócił się i chciał uzyskać rozgrzeszenie.

Guillaume de Puylaurens pokazuje, że Rajmund – podobnie jak inni chrześcijańscy władcy – zabiegał o zbawienie swojej duszy, wspierał licznymi darami klasztor, który przeznaczył na miejsce swojego wiecznego spoczynku. Nie przeszkadzała mu w tym tolerancja, a może nawet sympatia, jaką żywił dla katarów. Kronikarz stara się również usprawiedliwić hrabiego Rajmunda, zwracając uwagę na okazaną przez niego skruchę i przekonuje czytelnika o jego wierze w moc Boga i Kościoła. Hrabia w obliczu śmierci pragnie podporządkować się Kościołowi, rozpaczliwie błagając duchownych o pomoc. Jego stosunki z zakonnikami wydają się być lepsze niż z klerem świeckim.

---

<sup>133</sup> *Cuius filius processu temporis, postquam optinuerat pacem Ecclesie et regis Francie, productis testibus apud Sedem apostolicam super probando quo signa penitentie habuisset, nullo modo quod sepeliretur potuit optinere.* G. de Puylaurens, *Chronique...*, s. 112–113.

## Podsumowanie

Dzieło Guillaume'a de Puylaurens wyróżnia się na tle innych źródeł narracyjnych opowiadających o krucjacie przeciwko albigensom. Autor nie był fanatycznym zwolennikiem żadnej ze stron. Szczepłą nienawiścią darzył heretyków, ale potrafił też dostrzec błędy i okrucieństwo katolików, współczuł hrabiemu, choć patrzył na niego krytycznie, nie ukrywał również sympatii dla mieszkańców Tuluzy. Przebywając w otoczeniu biskupów Tuluzy, musiał bardzo dobrze orientować się w relacjach władzy świeckiej z Kościołem, był również najprawdopodobniej powiązany z dworem hrabiów Tuluzy. Dzięki temu jego dzieło możemy uznać za bardzo wartościowe źródło do badania dziejów krucjaty przeciwko albigensom oraz stosunków Rajmunda VI z Kościołem podczas krucjaty. Na treść kronikarskiej narracji rzutuje jednak koncepcja autora, podporządkowująca wszystkie wydarzenia z czasów krucjaty Boskiemu planowi. Kronikarz, uważał, że krucjata była nieodzowną karą Bożą za grzechy ludności Langwedocji i miała doprowadzić do ostatecznego wytępienia herezji. Według Guillaume'a de Puylaurens w przededniu krucjaty w Langwedocji panował chaos. W kraju szerzyła się groźna herezja albigensów, panoszyli się najemnicy i lichwiarze, a zaradzić tym plagom nie potrafił będący słabym władcą hrabia, ale też niezbyt uzdolnione ani gorliwe, pozbawione wsparcia wiernych duchowieństwo. Wobec tego konieczne okazał się zorganizowanie krucjaty.

Stosunki Rajmunda VI z Innocentym III nie zostały ukazane zbyt obszernie, kronikarz przemilczał jedno z ich spotkań, aby uniknąć opisywania kontrowersji związanych z zerwaniem hrabiego z krzyżowcami. Więcej miejsca na kartach kroniki zajmują relacje hrabiego z legatami, właściwymi kierownikami krucjaty. Przed ogłoszeniem krucjaty hrabia występował w stosunku do Piotra z Castelnu jako władca przyjmujący wysłanników papieża w swoich włościach. Początkowo przysiągł im pomoc i podporządkowanie się ich decyzjom, ale obietnicy tej nie dotrzymał. W trakcie krucjaty hrabia musiał szukać porozumienia z legatami, podporządkować się im i dołączyć do krzyżowców. Według Guillaume'a de Puylaurens porzucił ich obóz, ponieważ nie mógł tolerować ataku na swoje własne ziemie. Kiedy legaci próbowali odebrać mu władzę nad poddanymi i przejąć jego prerogatywy, hrabia starał się utrzymać wasali przy sobie lub przyciągnąć na nowo tych, których uznanie utracił. Ostatecznie wystąpił zbrojnie przeciwko Kościołowi, przeciwstawiając się postanowieniom IV Soboru Laterańskiego. W narracji kronikarza Rajmund VI najczęściej reagował na już zaistniałą sytuację tak jak na początku krucjaty, lub, w przypadku rywalizacji o poparcie mieszczan, to nie on pierwszy podejmował inicjatywę, lecz dostosowywał się do wydarzeń rozgrywających się niezależnie od niego. Guillaume de Puylaurens

zauważa jednak, że krzyżowcy nie zawsze pełnili wolę Bożą, popełniali nadużycia i musieli zostać ukarani dotkliwymi porażkami. Wówczas to hrabia Tuluzy, wcześniej współwinny klęsce swego kraju i nieszczęściom spowodowanym przez krucjatę, staje się narzędziem w ręku Boga, za pomocą którego na krzyżowców spadła kara.

Duchowni langwedoccy przyłączali się do papieskiego przedsięwzięcia, jednak krucjata pociągnęła za sobą zmiany na stolicach biskupich, a także odsunięcie miejscowych – gnuśnych lub nieporadnych, podobnie jak hrabia współwinnych zatem upadkowi powierzonego im kraju hierarchów – od wpływu na dalszy bieg wypadków. Decyzje podejmowali bowiem coraz bardziej wpływowi i niezależni papiescy legaci. Ich rygoryzm i nieprzejednanie graniczące z brakiem miłosierdzia prowadziły do licznych zatargów i narastania wzajemnej niechęci. Wówczas langwedoccy duchowni, szczególnie biskup Fulko, starali się chronić prawowiernych mieszkańców. Wielokrotnie pełnili więc funkcje pośredników podczas zawierania porozumień pomiędzy legatami a hrabią Rajmundem. Zapewne także dlatego krucjata przyczyniła się do wzrostu znaczenia miejscowego kleru, który zdołał wyzwolić się spod przewagi władzy świeckiej i przejąć wiele uprawnień przysługujących dotychczas hrabiemu. Jednak mimo toczącej się zaciętej rywalizacji o wpływy Rajmund nie zerwał całkowicie związków z klerem katolickim. Guillaume de Puylaurens wspomina o obecności joannitów i opata Saint-Sernin przy śmierci hrabiego i jego niemej prośbie o odpuszczenie grzechów.

Kronikarz zarzuca Rajmundowi głównie bezczynność, słabość i obojętność w obliczu narastającego problemu herezji. Rajmund VI, a później jego syn, w miarę możliwości starali się dojść do porozumienia z duchowieństwem, aby odzyskać utracone wpływy i doprowadzić do unormowania sytuacji na swoich ziemiach. Jednak według Guillaume'a de Puylaurens ich wysiłki skazane były na porażkę, ponieważ nadejście krucjaty i wygaśnięcie rodu Rajmunda stanowiło część Boskiego planu.

## **Bibliografia**

### **Źródła:**

de Puylaurens G., *Chronique*, wyd. i tłum. franc. J. Duvernoy, Paris 1976.

**Opracowania:**

Cabau P., *Foulque, marchand et troubadour de Marseille, moine et abbé du Thoronet, évêque de Toulouse*, „Cahiers de Fanjeaux. Les Cisterciens de Landuegoc (XIII<sup>e</sup>–XIV<sup>e</sup> s.)”, 21 (1986), s. 151–179;

Delaruelle É., *Paix de Dieu et la croisade dans la chrétienté de XII<sup>e</sup> siècle*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4: *Paix de Dieu et Guerre sainte en Languedoc au XIII<sup>e</sup> siècle*, Toulouse 1969, s. 51–71;

Dossat Y., *A propos du chroniqueur Guillaume de Puylaurens*, „Annales du Midi”, 65 (1953), s. 48–52;

Tenže, *Le Chroniqueur Guillaume de Puylaurens était-il chapelain de Raymond VII ou notaire de l’Inquisition toulousaine?*, [w:] *Gens et choses de Bigorre. Actes de XXII<sup>e</sup> Congrès de la Fédération des Sociétés académiques et savantes de Languedoc-Pyrénées-Gascogne*, Bagnères-de-Bigorre 1966, s. 343–354;

Tenže, *La croisade vue par les chroniqueurs*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 221–259;

Foreville R., *Innocent III et la croisade des albigeois*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 184–217;

Griffe É., *Le Languedoc cathare de 1190 à 1210*, Paris 1971;

Hallam E.M., Everard J., *Francja w czasach Kapetyngów 987–1328*, tłum. U. Kowalczyk, Warszawa 2008;

*Histoire de Toulouse*, red. Ph. Wolff, Toulouse 1974;

Macé L., *Les comtes de Toulouse et leur entourage. Rivalités, alliances et jeux de pouvoir XII<sup>e</sup> - XIII<sup>e</sup> siècles*, Toulouse 2003;

Tenže, „*Pour la rémission de mes pcha et pour que la victoire soit accordée.*” *Les comtes de Toulouse et l’ordre de l’Hôpital de Saint-Jean de Jérusalem (XII<sup>e</sup>-XIII<sup>e</sup> siècle)*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 41: *Les ordres religieux militaires dans le Midi*, Toulouse 2007, s. 295–318;

Paul J., *Le meurtre de Pierre de Castelnau*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 38: *L’antycléricalisme en France méridionale*, Toulouse 2003, s. 257–288;



- Roquebert M., *Histoire des cathares*, Paris 2013;
- Soria M., *Les violences anti-épiscopales dans la province de Narbonne (fin XII<sup>e</sup>-début XIII<sup>e</sup> siècle): des manifestations anticléricales?*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 38..., s. 161–179;
- Sumption J., *The Albigensian Crusade*, London-Boston 1978;
- Vicaire M.-H., „L’affaire de paix et de fois” du midi de la France (1203–1215), „Cahiers de Fajneaux”, t. 4..., s. 102–127;
- Tenze, *Les clercs de la croisade*, „Cahiers de Fanjeaux”, t. 4..., s. 260–280;
- Wakefield W.L., *Heresy, Crusade and Inquisition in Southern France 1100–1250*, Berkeley-Los Angeles 1974;
- Zerner-Chardovine M., *La croisade albigeoise*, Paris-Mesnil 1979.

## Handel między Kaffą a Konstantynopolem w świetle umowy kupców włoskich z 1344 r.

Morze Czarne w XIV w. stało się obszarem niezwykle intensywnej działalności kupców genueńskich. Pierwszorzędną rolę w ekonomicznej ekspansji Genueńczyków na tym akwenie odgrywały dwa najważniejsze porty tej strefy: Kaffa – główna kolonia genueńska na Krymie, centrum czarnomorskiego *Imperium Gazarie*, jak Genueńczycy nazywali swoje imperium kolonialne na Morzu Czarnym, oraz Pera. Miasta te, za sprawą nadzwyczaj dogodnego położenia geograficznego, mogły cieszyć się znaczeniem ponadregionalnych centrów handlu, skupiających na sobie wymianę ze sporej części ówczesnego świata. Kaffa znajdowała się na skrzyżowaniu szlaków łączących Europę z Azją, tamtejsi kupcy pośredniczyli w wymianie handlowej pomiędzy Azją Centralną, Europą i Azją Mniejszą<sup>1</sup>, podczas gdy Pera, leżąca nad cieśninami Bosfor i Złoty Róg, na przeciwnym w stosunku do Konstantynopola brzegu, zamykała przejście z Morza Czarnego na Śródziemne. Nic dziwnego zatem, że morski szlak łączący oba te miasta był w zasadzie główną arterią handlową regionu czarnomorskiego, uczęszczaną przez genueńskie statki, najpierw przewożące towary dalekowschodnie, a potem głównie miejscowe tzn. z obszaru basenu Morza Czarnego. Były to tzw. produkty leśne czyli: drewno, skóry i futra, miód, potaż, wosk oraz produkty żywnościowe: solone ryby, sama sól i zboże<sup>2</sup>. Nie można również zapominać o bardzo dochodowym dla społeczności kupieckiej Genui handlu niewolnikami<sup>3</sup>.

Niniejsza rozprawa stanowi próbę przedstawienia handlu genueńskiego, jaki w połowie XIV w. był prowadzony pomiędzy Kaffą a Konstantynopolem, na podstawie analizy tekstu umowy zawartej w Kaffie na początku 1344 r. pomiędzy posiadaczami galery „Święta Maria”: Piotrem Guasco di Noli, Dominikiem Costą i Antonim Tribollą, a dwoma kupcami wynajmującymi od nich tą jednostkę: Mantoano Picono di Arenzano i Anfreono Passio. Naszym celem będzie przedstawienie „od kuchni” działalności kupców genu-

<sup>1</sup> M. Balard, *Gènes et la Mer Noire (XIII<sup>e</sup>–XV<sup>e</sup>)*, „Revue Historique”, 270 (1983), s. 32–33; R. Hryszko, *Z Genui nad Morze Czarne. Z kart genueńskiej obecności gospodarczej na północno-zachodnich wybrzeżach Morza Czarnego u schyłku średniowiecza*, Kraków 2004, s. 203.

<sup>2</sup> R. Hryszko, *Z Genui nad Morze Czarne...*, s. 203–204, 270–271.

<sup>3</sup> D. Qurini-Popławska, *Włoski handel czarnomorskimi niewolnikami w późnym średniowieczu*, Kraków 2002, s. 146–155.

eńskich. Będą nas zatem interesować głównie formy wymiany handlowej poświadczone w tym dokumencie, formy kredytu oraz zabezpieczeń. Na końcu zastanowimy się w jakim stopniu umowa z 1344 r. odzwierciedla stosunki gospodarcze i handlowe pomiędzy Kaffą a Konstantynopolem.

Na początku należałoby nakreślić dokładniej niż to miało miejsce we wprowadzeniu położenie gospodarcze, w jakim znajdowały się obydwie wymienione w tytule pracy miasta, bowiem to ono stanowi tło niezbędne dla niniejszych rozważań.

Początki funkcjonowania Kaffy jako głównej placówki genueńskiej na Krymie są związane ze stopniowym upadkiem porządku, jaki został ustanowiony po IV wyprawie krzyżowej w 1204 r. Coraz słabsze Cesarstwo Łacińskie nie było w stanie postawić tamy Genueńczykom, którzy coraz śmielej wchodzili w obszar Morza Czarnego. Ten stan rzeczy przypieczętował traktat zawarty w marcu 1261 r. pomiędzy Genueńczykami a cesarzem Nikei Michałem VIII Paleologiem w Nimfaion (Nimfeo), poprzedzający odzyskanie Konstantynopola z rąk łacińskich przez Michała w sierpniu tegoż roku. Na mocy układu Genueńczycy uzyskali pełną swobodę handlu w Cesarstwie Bizantyńskim, zwolnienie od wszystkich podatków i danin na rzecz skarbu cesarskiego, płaconych dotychczas w Konstantynopolu jak też w portach: Adramyttion, Aenos, Kassandrii, Smyrnie i Tesalonice oraz na wyspach: Krecie, Eubei, Chios, Lesbos, Samos. We wszystkich wyżej wymienionych obszarach Genueńczycy mieli prawo do utworzenia własnych faktorii handlowych, razem z kościołem, *loggią*, łaźnią oraz budynkami mieszkalnymi<sup>4</sup>. Traktat ten oznaczał szerokie otwarcie Morza Czarnego dla Genueńczyków, które wprawdzie nawiedzali już w XII w.<sup>5</sup>, lecz dopiero teraz zaczęli poważnie interesować się wymianą handlową na tym obszarze. Było to spowodowane przesunięciem się głównych szlaków handlowych prowadzących ze Wschodu w wyniku zniszczenia Bagdadu przez Mongołów w 1258 r. Droga którą szły towary wschodnie, prowadząca przez Irak do krajów Lewantu przesunęła się bardziej na północ, ku Morzu Czarnemu<sup>6</sup>. Było to także spowodowane działalnością Mongołów, bowiem Złota

---

<sup>4</sup> D. J. Geanakoplos, *Emperor Michael Palaeologus and the West 1258–1282. A study in Byzantine – Latin relations*, Cambridge 1959, s. 81–91; D.M. Nicol, *The Last Centuries of Byzantium 1261–1453*, Cambridge 1993, s. 34; G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, tłum. H. Evert–Kappesowa, Warszawa 2008, s. 421–422; W. Heyd, *L’histoire du commerce du Levant au Moyen Age*, t. 1, Leipzig 1923, s. 351, 427.

<sup>5</sup> Na prowadzenie żeglugi na Morzu Czarnym zezwolił Genueńczykom cesarz Manuel I Komnen, który w przywileju z 1169 r. dał im prawo do żeglowania na Krym, do Tamania i na Ruś pod warunkiem uiszczania cła w wysokości 2%. Por. D. Quirini-Popławska, *Włoski handel...*, s. 77.

<sup>6</sup> M. Balard, *Łaciński Wschód...*, s. 278.

Orda i państwo Ilchanidów, dwa chanaty powstałe w wyniku rozpadu imperium mongolskiego, rywalizując ze sobą o przyciągnięcie kupców z Europy, starały się zapewnić im jak najdogodniejsze warunki prowadzenia wymiany handlowej. Sytuacja ta, dla której historiografia ukuła termin *pax mongolica*<sup>7</sup>, sprawiła iż region Morza Czarnego stał się strefą pośrednictwa w handlu pomiędzy Wschodem a Zachodem<sup>8</sup>. Ponadto większe zainteresowanie regionem czarnomorskim u Genuńczyków wynikało ze zmian jakie zaszły w sytuacji gospodarczej i politycznej na obszarze *Outremer*. Genua przegrała bowiem rywalizację z Wenecją o utrzymanie wpływów handlowych na terenie łacińskiej Syrii i Palestyny, w związku z czym musiała opuścić swoje placówki w Akce i Tyrze<sup>9</sup>. Korzystając z przychylniej postawy tatarskich chanów wobec kupców europejskich, a w szczególności włoskich, Genuńczycy bez trudu uzyskali od chana Nogaja zgodę na założenie pierwszej placówki handlowej na Krymie, czyli właśnie Kaffy. Początkowo kupcy genueńscy, po zwiększeniu dostępu do Morza Czarnego w wyniku wspomnianego traktatu z Nimfaion, próbowali prowadzić interesy w Soldai, jednakże z powodu silnej konkurencji weneckiej musieli się z stamtąd wycofać. Dlatego też Genuńczycy ok. 1270–1275 r. uprosili chana Nogaja, aby pozwolił im stworzyć w zatoce Teodozja własną placówkę<sup>10</sup> w miejscu, gdzie już między 1250 a 1262 r. działała niewielka osada handlowa<sup>11</sup>. Rozwój nowo założonej kolonii następował bardzo szybko, już od 1276 r. genueńscy osiedleńcy bili własny pieniądź<sup>12</sup>, a na 1281 r. datuje się początek rezydowania w Kaffie genueńskiego konsula, który pełnił swój urząd z polecenia władz Republiki. Ostatnim wydarzeniem konstytuującym powstanie nowej kolonii było nadanie jej statutu w 1290 r.<sup>13</sup>

Niemal od samego początku swojego istnienia Kaffa, za sprawą niezwykle korzystnego położenia geograficznego, mogła odgrywać rolę istotnego punktu na mapie handlowej Morza Czarnego. To tutaj schodziły się szlaki handlowe prowadzące z Chin i Indii z tymi, które szły na Rus i do Europy przez

<sup>7</sup> Tenże, *La Romanie génois (XIF–début du XV<sup>e</sup> siècle)*, t. 1, Genova 1978, s. 157–158; B. Grekow, A. Jakubowski, *Złota Orda i jej upadek*, Warszawa 1953, s. 53–54, 58–59, 166–169; C. King, *Dzieje Morza Czarnego*, przeł. Z. Piotrowska, Warszawa 2006, s. 103–107; M. Małowist, *Tamerlan i jego czasy*, Warszawa 1985, s. 23; D. Quirini-Popławska, *Włoski handel...*, s. 131.

<sup>8</sup> M. Balard, *Łaciński Wschód...*, s. 277.

<sup>9</sup> R. Hryszko, *Z Genui nad Morze Czarne...*, s. 24.

<sup>10</sup> M. Balard, *Łaciński Wschód...*, s. 280.

<sup>11</sup> D. Quirini-Popławska, *Czarnomorski handel niewolnikami...*, s. 81.

<sup>12</sup> M. Balard, *Łaciński Wschód...*, s. 280.

<sup>13</sup> Tenże, *La Romanie...*, t. 2, s. 902; M. Małowist, *Kaffa – kolonia genueńska na Krymie i problem wschodni w latach 1453–1475*, Warszawa 1947, s. 16; D. Quirini-Popławska, *Włoski handel...*, s. 81.

cieśniny Bosfor i Dardanele. Szczególnie ważny był dla Kaffy handel towarami Wschodu takimi jak jedwab czy korzenne przyprawy. Towary te przynosiły spore zyski, więc kupcy genueńscy nieraz wyprawiali się po nie w dalekie strony. Było to możliwe dzięki *pax mongolica*, w ramach której na większości szlaków przechodzących przez rozległe imperium mongolskie panowało względne bezpieczeństwo dla podróżujących. Tak więc we wczesnej fazie swojego istnienia Kaffa stała się ważnym ośrodkiem pośredniczącym w wymianie z Dalekim Wschodem. Ten stan rzeczy trwał do lat czterdziestu XIV w., kiedy to w wyniku szeregu czynników handel dalekowschodni Kaffy załamał się i nie przedstawiał już dawnej wartości.

Kaffa w połowie XIV w. znalazła się w szczególnej sytuacji gospodarczej. Zamknięcie przed Genueńczykami szlaków handlowych prowadzących do Chin i Indii zmusiło ich do zmiany charakteru działalności handlowej. Nie oznaczało to jednak marginalizacji Kaffy jako ważnego ośrodka handlowego tej części świata. Oczywiście około 1344 r. przeżywała ona pewne trudności gospodarcze spowodowane konfliktem krymskich kolonii genueńskich z chanem Złotej Ordy Dżanibegiem (1342–1357). Jednym ze skutków tego spięcia było osłabienie, a następnie niemal całkowite zerwanie handlowych kontaktów z Dalekim Wschodem, co powoli odcinało kupców genueńskich od źródeł zaopatrzenia w dalekowschodnie towary zbytku m. in. przyprawy korzenne czy jedwab. Jeszcze w drugiej połowie XIV w. zdarzało się, że kupcy genueńscy docierali do krain Wschodu i wysyłali kupione tam produkty nad Morze Czarne, lecz był to jedynie margines np. w porównaniu z obrotami z lat dwudziestych XIV w.<sup>14</sup>. Jednak częściowe utrudnienia w sprowadzaniu towarów dalekowschodnich nie były jedynym skutkiem zatargów genueńsko-tatarskich. Nie można również zapominać o powtarzających się najazdach tatarskich skutkujących czasową dewastacją lokalnej gospodarki. Warto tutaj wspomnieć o oblężeniu Kaffy przez chana Dżanibega w 1346 r. kiedy to oddziały tatarskie przywlekły ze sobą epidemię dżumy zwanej potocznej Czarną Śmiercią, która następnie poprzez uciekinierów oraz kupców kaffeńskich dotarła do większości europejskich portów śródziemnomorskich, by następnie rozprzestrzenić się po całej Europie. Pomimo tych niesprzyjających okoliczności za każdym razem udawało się mieszkańcom Kaffy podźwignąć swoje miasto z kryzysu, dzięki czemu zachowywało ono znaczenie jako istotny ośrodek handlowy strefy czarnomorskiej. Ostatecznym ciosem dla wymiany dalekowschodniej okazały się podboje Timura, który zdobywając i burząc w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIV w. m. in. Astrachań, Saraj i Tanę – ważne miasta handlowe

---

<sup>14</sup> R. Hryszko, *Z Genui nad Morze Czarne...*, s. 204.

regionu czarnomorskiego – zniszczył sieć powiązań gospodarczych łączących Europę z Azją Środkową<sup>15</sup>.

Jak już wspomniano regres i upadek handlu dalekowschodniego wymusił na kupcach z Kaffy zmianę ich profilu działalności. Musieli oni od tej pory skupić się na rynkach lokalnych, czyli na obszarze Morza Czarnego. Nastąpiła poważna zmiana jeśli chodzi o przewożone towary: wschodnie artykuły zbytku zostały zastąpione przez to, co miały do zaoferowania lasy, pola i wody strefy czarnomorskiej. Jakkolwiek obrót tymi towarami nie był tak samo opłacalny jak towarami dalekowschodnimi, to jednak Kaffa nadal utrzymała swoją pozycję głównego ośrodka handlowego tej części świata. Ponownie zawążyło tutaj jej nad wyraz korzystne położenie geograficzne. Nawet rzut oka na mapę Morza Czarnego wystarczy, by orzec, że Kaffa znajdowała się niemal dokładnie w samym centrum tego akwenu, w tym właśnie miejscu większość tras i szlaków handlowych brała swój początek. Jednak niezmiennie od samego początku istnienia tej placówki na Krymie istotną, a może nawet najważniejszą, rolę odgrywał morski szlak prowadzący z Kaffy do drugiej genueńskiej metropolii nad Morzem Czarnym, czyli do Pery.

Początki genueńskiej Pery są związane z odnowieniem Cesarstwa Bizantyńskiego w 1261 r., kiedy Michał VIII Paleolog, zabiegający o wsparcie morskie Genuńczyków, scedował na nich prawa do osiedla Galata, leżącego na przeciwległym w stosunku do Konstantynopola brzegu cieśniny Złoty Róg<sup>16</sup>. Niedługo potem połączono ją z Perą, tworząc jedną całość nazywaną zamiennie Galatą lub Perą. Dzięki swojemu strategicznemu położeniu, Pera szybko zyskiwała na znaczeniu, przyćmiewając pod względem gospodarczej prosperity nawet sam Konstantynopol<sup>17</sup>. Po pierwsze odgrywała ona rolę punktu przelotowego pomiędzy strefą Morza Czarnego a Egejskiego i dalej na Morze Śródziemne, to tam zatrzymywali się kupcy udający się w region pontyjski lub z niego wypływający z towarami czarnomorskimi, które dalej rozprawdzali na wyspę Chios, na Cypr, do portów w Syrii, Egipcie oraz Afryce Północnej, a przede wszystkim do Genui<sup>18</sup>. Dlatego też nie ma nic dziwnego w tym, że Pera swój

<sup>15</sup> Tamże, s. 48, 204; M. Małowist, *Tamerlan...*, s. 54.

<sup>16</sup> D. Qurini-Popławska, *Włoski handel...*, s. 104.

<sup>17</sup> Nikefor Gregoras zanotował informację jakoby roczne dochody z komór celnych Pery-Galaty wynosiły 200 000 hyperpyronów, podczas gdy dochód Konstantynopola z tego samego tytułu jedynie 30 000 hyperpyronów. Por. Nikefor Gregoras, *Nicephori Gregorae Byzantina Historia*, red. L. Schopen, t. 2, Bonn 1830, s. 842. Warto wspomnieć iż dochód z całości Cesarstwa Bizantyńskiego za Andronika II Paleologa (1282–1328) wynosił 1 000 000 hyperpyronów rocznie, co oznacza że w mniej więcej tym samym okresie dochody celne samej Pery wynosiły jedną piątą dochodu z całego Cesarstwa! Tamże, t. 1, s. 317–318.

<sup>18</sup> D. Qurini-Popławska, *Włoski handel...*, s. 104, 106.

gwałtowny rozwój zawdzięczała głównie wymianie z regionem czarnomorskim<sup>19</sup>. Spore korzyści odnosiła także z sąsiedztwa wprawdzie osłabionego gospodarczo, lecz nadal stanowiącego istotny rynek zbytu Konstantynopola, nie mówiąc już o możliwości politycznego oddziaływania na dwór cesarski, co nieraz unaoczniono się podczas licznych w XIV w. sporów dynastycznych w Cesarstwie Bizantyńskim<sup>20</sup>. Wszystkie wyżej przedstawione walory zadecydowały, iż Pera została wybrana przez władze Republiki Genueńskiej jako główne centrum jej imperium kolonialnego. Władzy podesty z Pery podlegał m. in. konsul Kaffy, a także władze innych genueńskich placówek, tak czarnomorskich (Licostomo, Simissio, Synopa, Trapezunt), jak i lewantyńskich (Aleksandria, Cypr)<sup>21</sup>. Nic dziwnego zatem, że Perę, odgrywającą rolę centrum operacyjnego genueńskiego handlu na Morzu Czarnym, łączyły szczególne relacje gospodarcze z Kaffą. Oba miasta leżały na bardzo ważnym szlaku łączącym strefę czarnomorską z Romanią, oraz dalej z metropolią, który był główną osią kupieckiej aktywności Genueńczyków. Tym samym trasa pomiędzy dwoma ośrodkami stanowiła w istocie część drogi tranzytowej łączącej szeroko rozumiany Wschód z Zachodem.

Krótkie przedstawienie położenia gospodarczego genueńskiej Pery jest konieczne do zrozumienia sytuacji w jakiej znalazł się Konstantynopol w połowie XIV w. Miasto to bowiem, mające już za sobą przeszło tysiącletnią historię, przedstawiało wtedy jedynie nikły cień dawnego blasku i splendoru, jaki kiedyś wydawał się być nieodłączną cechą stolicy Cesarstwa Bizantyńskiego. Konstantynopol, chociaż odzyskany przez Michała Paleologa w 1261 r., zmagał się jeszcze ze skutkami IV wyprawy krzyżowej. Rabunkowa eksploatacja miasta za okupacji krzyżowej, oraz duszący bizantyńską gospodarkę prymat handlowy republik włoskich, prowadzących agresywną politykę gospodarczą w połączeniu z wyczerpującą siły Cesarstwa polityką Michała VIII i jego następców doprowadziły do kryzysu gospodarczego i finansowego Bizancjum, który odcisnął wyraźne piętno na cesarskiej stolicy. Słabość gospodarcza Cesarstwa objawiała się wyraźnie w wartości złotej bizantyńskiej monety – hyperpyronu, który stawał się coraz słabszy i nie mógł konkurować z silną walutą republik włoskich. Słaba moneta powodowała znaczną podwyżkę cen, szczególnie boleśnie odczuwaną w stolicy<sup>22</sup>. Do tego dochodził kryzys państwa wstrząsanego w latach czterdziestych XIV w. sporami dynastycznymi pomiędzy rodami Paleologów i Kantakuzenów. Te wszystkie czyn-

---

<sup>19</sup> M. Balard, *Łaciński Wschód...*, s. 273.

<sup>20</sup> Tenże, *Genueńczycy w Cesarstwie Bizantyńskim*, tłum. R. Korczak, „Przegląd Nauk Historycznych”, 10 (2011), 2, s. 62; D. Qurini-Popławska, *Włoski handel...*, s. 107–108.

<sup>21</sup> Tamże, s. 87.

<sup>22</sup> G. Ostrogorski, *Dzieje...*, s. 450–451.

niki sprawiały iż Cesarstwo znajdowało się w głębokim kryzysie gospodarczym. Położenie Konstantynopola również nie było w tym okresie korzystne. Szczególnie uciążliwa była handlowa dominacja kupców włoskich, która dusiła powoli gospodarkę bizantyńską. Dzięki licznym przywilejom handlowym, uzyskanym od kolejnych cesarzy bizantyńskich, Włosi byli w stanie zbudować swoją monopolistyczną pozycję w handlu Cesarstwa. Z reguły byli oni zwolnieni z części, bądź nawet z całości opłat i ceł na rzecz cesarskiego skarbu oraz mieli prawo osiedlać w specjalnych strefach, w których tworzyli własne faktorie handlowe tzw. *fondachi*, które wyłączone były spod jurysdykcji urzędników cesarskich. To wszystko dawało kupcom z Italii znaczną przewagę nad miejscowym kupiectwem bizantyńskim, i sprawiało że stopniowo mieli oni coraz większy wpływ na handel wewnętrzny Bizancjum, a włoskie placówki handlowe stawały się kwitnącymi ośrodkami wymiany, w przeciwieństwie do podupadających miast bizantyńskich. Proces ten jest szczególnie widoczny, jeśli porówna się stan życia gospodarczego stołecznego Konstantynopola oraz Pery. Dysproporcje w rozwoju gospodarczym Konstantynopola i kontrolowanej przez Genuńczyków Pery były coraz większe na niekorzyść tego pierwszego miasta. Można właściwie powiedzieć, że Pera dyskontowała korzyści, jakie wcześniej czerpał Konstantynopol ze swojego położenia geograficznego – znajdując się na przecięciu dwóch wielkich szlaków łączących Europę i Azję Mniejszą oraz Morze Czarne z będącym częścią akwenu Morza Śródziemnego Morzem Egejskim. Do Pery przede wszystkim zawijali kupcy genueńscy, którzy bądź wyprawiali się na Morze Czarne bądź też z niego wracali, rezygnując z reguły z postojów w portach i przystaniach cesarskiej stolicy, za nimi też podążali inni kupcy pomniejszając tym samym dochody Konstantynopola z tytułu ceł i opłat portowych, z których natomiast byli zwolnieni Genueńczycy. Pera pobierała nawet ok. 85 % dochodów z ceł za przekraczanie cieśnin Dardanele i Bosfor<sup>23</sup>, co znakomicie obrazuje skalę dysproporcji, jakie zachodziły w życiu gospodarczym i handlowym wspomnianego miasta i Konstantynopola. Pomimo ewidentnie niekorzystnego położenia gospodarczego w połowie XIV w. cesarska stolica dysponowała jeszcze kilkoma atutami, które mogły czynić ją atrakcyjną dla kupców. Nadal była to dosyć spora metropolia, licząca wtedy ok. 50–60 tys. mieszkańców<sup>24</sup>, co czyniło Konstanty-

<sup>23</sup> H.W. Haussig, *Historia kultury bizantyńskiej*, tłum. T. Zabłudowski, Warszawa 1969, s. 379, 407.

<sup>24</sup> Uczeni nie są w pełni zgodni co do tego, ile ludności liczył Konstantynopol w epoce Paleologów. Szacuje się że między 1261 r. a 1453 r. mógł on liczyć od 40 do 70 tys. mieszkańców. Por. A. Laiou, *Konstantynopol pod panowaniem Paleologów*, [w:] *Świat Bizancjum, t. 3: Bizancjum i jego sąsiedzi 1261–1453*, red. A. Laiou, C. Morrisson, tłum. A. Graboń, Kraków 2013, s. 153; P. Magdalino, *Medieval Constantinople: Built Environment and Urban Development*, [w:] *The Economic History of Byzantium from the Seventh through the Fifteenth Century*, t. 2, red. A. Laiou, Washington 2002, s. 535–536.



nopol sporym rynkiem zbytu dla genueńskiego handlu. Nie należy również zapominać, że zły stan bizantyńskiej gospodarki, o czym już była mowa, przekładał się na wysokie ceny, które w perspektywie mogło zwiększać zyski importerów, czyli w tym wypadku głównie Włochów. To wszystko sprawiało, iż w połowie XIV w. Konstantynopol był raczej teatrem dla działalności kupców genueńskich i weneckich, a nie pierwszorzędnym graczem na handlowej mapie Europy i świata, w przeciwieństwie do znakomicie prosperujących ośrodków włoskich takich jak Kaffa czy Pera.

Na początku omawiania wspomnianego w tytule dokumentu wypadałoby powiedzieć nieco o jego warstwie językowej, jest on bowiem napisany łaciną typową dla późnego średniowiecza, która czerpie nieco z języka włoskiego, niełatwą w przekładzie, co miejscami stwarza pewne trudności w jego interpretacji. Na pierwszy rzut oka można zauważyć, iż notariusz sporządzający ów akt starał się nadać mu wyszukaną formę, o czym świadczą m. in. użyte w tekście środki stylistyczne jak np. niezwykle rozbudowane, liczące nieraz po kilka słów hendiadysy. Niestety tego rodzaju figury stylistyczne, jakkolwiek urozmaicają treść dokumentu pod względem leksykalnym, to jednak czynią ją mniej jasną i zrozumiałą, a tym samym nieco kłopotliwą dla potencjalnego tłumacza.

Tekst umowy z 1344 r. rozpoczyna się krótką formułą inwokacyjną. Następnie wymieniono z imienia układających się kupców, są to: Piotr Guasco di Noli, Dominik Costa, Antoni Tribolla z jednej strony oraz Mantoano Picono di Arenzano i Anfreono Passio z drugiej. Umowa ta, zawarta w obecności i z nakazu konsula Kaffy oraz rady tego miasta, dotyczyła najmu galery o nazwie „Święta Maria”, sprowadzonej z Pery przez Piotra Guasco de Noli, Dominika Costę oraz Antoniego Tribollę<sup>25</sup>, którzy są okreśłani w dokumencie mianem patronów, czyli właścicieli wspomnianej jednostki (*domini et patroni cuiusdam galee*). Można podejrzewać, iż ci trzej przedsiębiorcy tworzyli razem spółkę (*societas*). Armatorzy zobowiązują się w umowie, że prześlą swoim kontrahentom galeryę odpowiednio przygotowaną do żeglugi, razem z załogą liczącą 174 ludzi, w tym z trzema osobami albo zajmującymi się rachunkowością, albo mającymi po przybyciu do docelowego portu organizować sprzedaż przewożonych towarów:

*videlicet quia promiserunt et convenerunt predicti patroni predictis Mantoano et Anfreono, dictis nominibus, habere dictam galeam bene*

---

<sup>25</sup> *Notai Genovesi in Oltremare. Atti rogati a Caffa e a Licostomo (sec. XIV)*, red. G. Balbi, S. Raiteri, Genova 1973, s. 33.

*paratam, stagnam et furcitam omnibus suis neccessariis et hominibus tribus  
ad banchum*<sup>26</sup>.

Taka rozbieżność wynika z dwuznaczności użytego w tekście umowy łacińskiego określenia: *ad banchum*. Łacińskie słowo *banchus* w swoim pierwotnym znaczeniu oznaczające ławę, w kontekście umowy może oznaczać albo kantor albo kram kupiecki. Niestety w obliczu niedoprecyzowania w umowie, jakie funkcje mieliby sprawować owi *homines ad banchum*, obie możliwości wydają się być równie prawdopodobne. Trzeba zwrócić uwagę, iż nieprzypadkowo załoga liczy 174 osoby, a razem z dwoma wynajmującymi galerę kupcami 176 – otóż według rozporządzeń zawartych w *Liber Gazarie*, czyli zbiorze przepisów prawnych regulujących żeglugę genueńską<sup>27</sup>, tyle ma liczyć załoga każdej galery (bez dodatkowych 12 kuszników)<sup>28</sup>. Czy oznaczało to, że kapitanami statku zostali wynajmujący go przedsiębiorcy? Raczej nie, gdyż w świetle treści dokumentu widać wyraźnie, że byli nimi właściciele jednostki tzn. ci, którzy sprowadzili ją z Pery. Można w tym wypadku rozważyć na ile przepisy zawarte w *Liber Gazarie* miały charakter wiążący i na ile ich przestrzegano, lecz biorąc pod uwagę fakt, iż do przepisowej liczby członków załogi brakowało zaledwie dwóch osób, to nie wydaje się żeby stanowiło to jakieś poważne naruszenie prawa. Warto nadmienić, iż *Liber Gazarie* była tworzona w latach 1313–1344, co w świetle omawianej umowy, która została zawarta 2 stycznia 1344 r., pozwala sądzić, iż przepisy dotyczące wielkości załóg mogły już obowiązywać genueńskich armatorów. Wynajmujący galerę mają prawo do załadowania własnych towarów, poza oczywiście tym, co będą mogli załadować i przewieźć właściciele tejsze galery, pod warunkiem iż towary patronów nie przekroczą masy 25 kantariów<sup>29</sup>, na co uprzednio uzyskali zgodę od wynajmujących galerę:

*et recipere in dicta galea, ad mandatum ipsorum Mantoani et Anfreoni  
et cuiuslibet vel alterius ipsorum (...) totam illam raubam, res et merces,  
quas honerari et innecti facere voluerint in dicta galea, absque eo quod  
predicti Dominicus, Anthonius et Petrus, vel alter ipsorum, possunt vel*

<sup>26</sup> A mianowicie ponieważ wymienieni wyżej patroni obiecali wspomnianym z imienia Mantoano i Anfreono, że mają wspomnianą galerę dobrze przygotowaną, zakotwiczoną, zaopatrzoną we wszystko co potrzebne, a także trzech ludzi do ławy. Tamże, s. 33–34. Wszystkie cytaty źródłowe w tłumaczeniu własnym.

<sup>27</sup> M. Ascheri, *The Laws of Late Medieval Italy (1000–1500)*, Leiden–Boston 2013, s. 177–178.

<sup>28</sup> R. Hryszko, *Z Genui nad Morze Czarne...*, s. 152–153.

<sup>29</sup> Miara wagi, która w Genui odpowiadała 150 funtom. P. Rocca, *Pesi e misure antiche di Genova e del Genovesato*, Genova 1871, s. 104.

*valeant honerare et inmitere vel honerari vel inmiti facere seu portare in dicta galea aliquam quantitatem rerum vel mercium alicuius alterius persone, quam ut supradictum est, excepto usque in pondus cantariorum viginti quinque, que honerare et portare possint dicti patroni in dicta galea, de quibus predicti Mantoanus et Anfreonus (...) fecerunt patronis prefectis gratiam specialem<sup>30</sup>.*

Po załadowaniu na statek towarów należących do dwóch kupców, armatorzy są zobowiązani do popłynięcia prostą drogą do Konstantynopola, nie zmieniając kursu, chyba że natrafiliby na jakies przeszkody, na które nie mieliby żadnego wpływu:

*et honerato in dicta galea illud quod voluerint predicti Mantoanus et Anfreonus, recedere et navigare cum dicta galea, hodie et cras per totam diem de portu de Caffa, recto itinere, nullo mutando viagium, absque Dei, maris vel gentium impedimento, ad portum Constantinopoli<sup>31</sup>.*

Mantoano Picono di Arenzano oraz Anfreono Passio obiecują wypłacić przewoźnikom tytułem opłaty przewozowej 775 hyperpyronów, płatne w Perze, po tym jak galera przybije do portu w Konstantynopolu. Ma to nastąpić w czasie nie dłuższym niż osiem dni po dotarciu statku do celu<sup>32</sup>.

W wypadku gdyby armatorzy załadowali nie taką ilość towarów jak zostało wcześniej ustalone, to wtedy z należnej im opłaty przewozowej ma być potrącone 275 hyperpyronów<sup>33</sup>. Wynajmujący mieliby wtedy zapłacić armatorom jedynie 200 hyperpyronów, byliby również zwolnieni z płacenia 270 hyperpyronów, co razem daje 545 hyperpyronów, oraz powinni otrzymać stosowne odszkodowanie w postaci wyrównania poniesionych strat w towarze:

---

<sup>30</sup> I otrzymują na wspomnianej galerze, według polecenia tychże Mantoano i Anfreono całą odzież, rzeczy i towary, które będą chcieli [Mantoano i Anfreono – M.P.] załadować i przewieźć na wspomnianej galerze, oprócz tego wspomniani wyżej Dominik, Antoni i Piotr, albo jeden z nich, mogą załadować i przewieźć na wspomnianej galerze pewną ilość towarów jakies innej osoby, jak zostało ustalone powyżej, wyłączwszy [towary – M.P.] aż do ciężaru dwudziestu pięciu kantariów, które mogliby załadować i przewieźć wspomniani patroni na wspomnianej galerze, od których wspomniani wyżej Mantoano i Anfreono udziela wspomnianym patronom specjalnej łaski. *Notai...*, s. 34.

<sup>31</sup> A po załadowaniu na wspomnianą galerę tego, co zechcą wspomniani Mantoano i Anfreono, odpłyną [patroni – M.P.] i poześlą na wspomnianej galerze, dziś i jutro przez cały dzień z portu w Kaffie do portu w Konstantynopolu, prawidłowym szlakiem, w niczym nie zmieniając drogi, poza przeszkodą ze strony Boga, morza lub ludzi. Tamże.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże.

*et in dictum casum predicti Mantoanus et Anfreonus, (...) non teneantur nec debeant dare vel solvere, occasione dicti nauli, nisi perperos ducentos tantum et a reliquis perperis ducentis septuaginta predicti Mantoanus et Anfreonus (...) absoluti et in integrum restituti esse intelignantur*<sup>34</sup>.

Obie strony zgodziły się na ustalone warunki, potwierdzając je licznymi uroczystymi przysięgami. Ustalono, że gdyby któryś z uczestników układu działał na szkodę drugiej strony, niezależnie od przyczyn i pobudek, zagrożony byłby karą w wysokości podwójnej wartości:

*Que omnia et singula supradicta promiserunt et convenerunt predicti Petrus, Dominicus et Anthonius ex una parte et predicti Mantoanus et Anfreonus (...) ex altera parte sibi invicem, solemptibus stipulacionibus hinc inde intervenientibus, rata et firma habere et tenere et contra non facere vel venire aliqua occasione vel causa, que dici vel excogitari posset, sub pena dupli eius de quo sive in quo contraferet*<sup>35</sup>.

Ponadto łamiący ustalone warunki umowy musiałyby zwrócić koszty oraz naprawić szkody, jakie wyrządził<sup>36</sup>. Kolejnym środkiem służącym zabezpieczeniu tak spełnienia warunków umowy jak i interesów obydwu jej stron był zastaw majątności. Posiadacze galery oferowali jako zastaw swoje własne dobra, podczas gdy dwaj kupcy kaffeńscy oferowali dobra będące własnością wspólnoty miejskiej Kaffy:

*Et proinde et ad sic observandum predicti patroni omnia bona ipsorum prefectis Mantoano et Anfreono (...) pignori obligaverunt et predicti*

<sup>34</sup> *I w tym przypadku wspomniani wyżej Mantoano i Anfreono (...) niech nie będą zobowiązani i nie powinni płacić, tytułem opłaty przewozowej, jak tylko 200 hyperpyronów, a z [płacenia – M.P.] pozostałych 270 hyperpyronów niech będą uznani za zwolnionych i przywróconych do poprzedniego stanu. Tamże, s. 34–35.*

<sup>35</sup> *Wspomniani wyżej Piotr, Dominik i Antoni z jednej strony i Mantoano i Anfreono z drugiej obiecali sobie nawzajem, po złożeniu z obu stron uroczystych przysięg, że wszystkie powyższe [warunki – M.P.] będą uważać za niezienne i prawomocne, i że będą przestrzegać ich i nie działać wbrew nim z jakiegokolwiek przyczyny, która mogłaby zostać powiedziana albo zamysłona, pod podwójną karą tego z czego lub w czym zaszkoziłyby [łamiący warunki umowy – M.P.]. Tamże, s. 35.*

<sup>36</sup> Tamże.

*Mantoanus et Anfreonus (...) bona comunis de Caffa eisdem patronis pignori obligaverunt*<sup>37</sup>.

Na końcu dokumentu została zamieszczona datacja oraz informacja o miejscu jego sporządzenia. Umowę spisano w siedzibie władz miejskich Kaffy w dniu 2 stycznia 1344 r. jedenastej indykcji genueńskiej. Świadcami zawarcia umowy byli Montanus de Mari, Carlotus de Mari oraz Jan Raynaldi.

Umowa kupców genueńskich z 1344 r. pokazuje kilka cech charakterystycznych dla działalności handlowej Genueńczyków w regionie pontyjskim. Po pierwsze nie ma w niej miejsca dla indywidualnych działań, Genueńczycy wbrew przyjętej dla nich opinii jako indywidualistów, na obszarze czarnomorskim działają raczej zbiorowo, zrzeszając się w spółkach bądź też działając przy pomocy szerokiego wachlarza pełnomocnictw<sup>38</sup>. Tak też było w przypadku omawianego dokumentu, umowa bowiem została zawarta pomiędzy dwiema grupami kupców, z których jedna ponadto reprezentowała interesy szerszej grupy swoich współobywateli. Dwaj kupcy kaffeńscy działali z ramienia władz komunalnych swojego miasta, których bliżej nie określone dobra stanowiły poręczenie majątkowe dane Piotrowi Guasco di Noli, Dominikowi Costa i Antoniemu Tribolla. Kolejną cechą charakterystyczną dla handlowej działalności Genueńczyków na Morzu Czarnym i nie tylko było szerokie zastosowanie komendy<sup>39</sup>. Czy w omawianym przypadku można o niej mówić? Po pierwsze występują tu dwie grupy kupców, z których każda wnosi swój kapitał jako wkład, czy to w postaci pieniędzy lub towarów, czy to statku – wkład obydwu stron jest niezbędny w wypadku zawiązania komendy podwójnej. Teoretycznie przeciwko komendzie może świadczyć fakt, że obie strony umowy nie miały wspólnoty zysków tzn. nie dzieliły się korzyściami proporcjonalnie do wniesionego wkładu. Jednak trzeba brać pod uwagę okoliczność, iż nie zawsze komenda wiązała się podziałem zysków ze sprzedaży towarów przez jedną działającą stronę czy kupca tzw. *tractatora* czy *portatora*. Czasem jedynym wynagrodzeniem dla działającej strony było prawo do zabrania ze sobą towaru, który mogła sprzedać na własną rękę, co było określane w specjalistycznej literaturze mianem *Führungu*<sup>40</sup>. W analizowanym

<sup>37</sup> *I aby tak przestrzegano* [warunków umowy – M.P.] *wspomniani wyżej patroni obiecali całe swoje dobra wymienionym wyżej Mantoano i Anfreono (...) jako zastaw i wspomniani Mantoano i Anfreono, wspomniani z imienia, obiecali owym patronom jako zastaw dobra wspólnoty miejskiej Kaffy*. Tamże.

<sup>38</sup> R. Hryszko, *Z Genui nad Morze Czarne...*, s. 198.

<sup>39</sup> Tamże, s. 189; R.S. Lopez, *Le marchand génois: un profil collectif*, Paris 1958, s. 504–505.

<sup>40</sup> J. Kulischer, *Powszechna historia gospodarcza średniowiecza i czasów nowożytnych*, t. 1, Warszawa 1961, s. 301.

tekście występuje właśnie takie rozwiązanie, co zdaje się potwierdzać możliwość zawiązania komendy przez uczestników umowy. Za komendą wydaje się również przemawiać formuła współpracy, jaką przyjęli układający się kupcy. Otóż Mantoano Picono di Arenzano oraz Anfreono Passio wynajmując galerę jednocześnie zlecali jej armatorom, aby popłynęli do Konstantynopola z ładunkiem, podczas gdy oni sami nie ruszyliby się z Kaffy – tak przynajmniej wynika z analizy tekstu umowy – a zatem pełniliby funkcję klasycznych *socii stantes*. Natomiast przeciwko komendzie może przemawiać brak terminologii z nią związanej, w tekście umowy nie występują bowiem sformułowania typu: *accomendatio* (które natomiast można spotkać w testamencie Bernardo de Manzodeo – genueńskiego kupca osiadłego w Montpellier, który prowadził szeroko zakrojone interesy w Kaffie oraz Perze)<sup>41</sup>, a także żaden z uczestników porozumienia pomiędzy kupcami nie jest określany mianem *tractatora*, względnie *portatora*, nikt nie występuje jako *socius stans*. Jednak trzeba mieć na uwadze, że niekiedy niektóre formy współpracy kupieckiej nie muszą być konieczne sygnalizowane, ostatecznie brak wzmianki w dokumencie nie przesądza o tym czy została zawarta komenda czy też nie. Bardziej przekonującym argumentem przeciw komendzie w umowie z 2 stycznia 1344 r. jest niejasny status Piotra Guasco di Noli, Dominika Costy i Antoniego Tribolli, gdyż w świetle dokumentu nie można dokładnie określić, czy byli oni współnikami dwóch pozostających w Kaffie kupców, czy raczej zostali jedynie wynajęci na czas określony, czyli na okres jednego rejsu. Bardziej prawdopodobne wydaje się to drugie rozwiązanie, bowiem rzeczywiście rola trzech armatorów wydaje się mocno ograniczona: mieli oni popłynąć do Konstantynopola, przewożąc towary ich kaffeńskich partnerów, aby uzyskać 775 hyperpyronów tytułem opłaty przewozowej, oraz mogli ze sobą zabrać określoną ilość towaru i mogli ją sprzedać na własny rachunek, co stanowiło w istocie część wynagrodzenia. To wskazuje, że ich porozumienie było zwykłą umową załadunku i pomimo pewnych podobieństw nie było ono komendą. Rola trzech kupców jest ograniczona jedynie do przewozu towarów należących do Mantoano Picono di Arenzano i Anfeono Pasio, ponadto mogli oni również załadować na statek i przewieźć towary będące własnością osób trzecich, nie będących uczestnikami umowy. Niestety w tekście nie jest bliżej sprecyzowane, jakie to towary miały być przewożone w ładowni „Świętej Marii”. Są one określone mianem: *rauba, res et merces*. Jest to wyrażenie bardzo ogólnikowe, z którego najwięcej zdaje się mówić słowo *rauba*, mogące oznaczać: przedmioty wartościowe, odzież, narzędzia, łup<sup>42</sup>. Z tej grupy z oczywistych względów trzeba wyeliminować dwa

<sup>41</sup> *Notai...*, s. 40–41.

<sup>42</sup> J. Sondel, *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków 2001, s. 820.

ostatnie znaczenia. Mając na uwadze całokształt handlu kaffeńskiego, można podejrzewać, iż wspomnianymi w umowie towarami mogły być wschodnie towary luksusowe, przy czym raczej należy spodziewać się, że był to bardziej jedwab, czy też inne tkaniny Wschodu a nie korzenie, na co przecież wskazują znaczenia słowa *rauba*. Można je w tym kontekście interpretować po prostu jako zbyt kowną odzież uszytą z drogiego materiału. Kolejną wskazówką, choć dosyć mglistą, może być ograniczenie dotyczące ciężaru przewożonych towarów, jakie zostało postawione trzem przewoźnikom – nie mogły one przekroczyć wagi 25 *kantariów*. Zakładając że kupcy posługiwali się najprawdopodobniej genueńską miarą *kantariusa*<sup>43</sup>, Piotr, Dominik i Antoni mogli przewieźć ładunek ważący nieco powyżej jednej tony, a trzeba pamiętać, iż ładownie galery musiały jeszcze pomieścić towary dwóch wynajmujących ją kupców, które mogły teoretycznie ważyć więcej niż to, co mogli załadować na pokład „Świętej Marii” trzej dysponujący nią panowie. Duże ciężary mogą sugerować, iż przewożono raczej towary masowe, choć ten argument ostatecznie niczego nie przesądza. Dlatego też nie jesteśmy w stanie dokładnie określić jakie towary mieli przewieźć do Konstantynopola trzej genueńscy armatorzy.

Istnieją natomiast pewne przesłanki wskazujące na to, co mogliby zabrać ze sobą w drodze powrotnej do Kaffy, jeśli takową planowali. Tym towarem byłoby zboże, bowiem w 1344 r. Kaffa przeżywała kryzys zaopatrzenia w ziarno, spowodowany m.in. rosnącym antagonizmem genueńsko – tatarskim<sup>44</sup>. Próbowano zaradzić temu kryzysowi poprzez zwiększenie importu żywności, którą skupywano głównie w Konstantynopolu, albo w krajach naddunajskich<sup>45</sup>. Szczególnie zainteresowane sprowadzaniem zboża mogły być władze kolonii, gdyż na ich barkach spoczywał obowiązek dbania o prawidłowe zaopatrzenie miasta<sup>46</sup>. Występowanie w tekście umowy pewnych przesłanek wskazujących na udział władz wspólnoty miejskiej Kaffy w porozumieniu pomiędzy kupcami może być w tych okolicznościach wielce zastanawiający. Szczególnie ciekawe jest to, że dobra członków władz miejskich stanowiły poręczenie Mantoano Picono di Arenzano oraz Anfreono Passio. Fakt, że umowa została spisana w pałacu wspólnoty miejskiej Kaffy (*pallacio comunis de Caffa*) również może stanowić istotną przesłankę, choć w mniejszym stopniu niż wspomniany wyżej zastaw. Może to wszystko świadczyć o tym, że widocznie z jakiś powodów rejs „Świętej Marii” do Konstan-

---

<sup>43</sup> Por. przyp. 28.

<sup>44</sup> R. Hryszko, *Z Genui nad Morze Czarne...*, s. 134.

<sup>45</sup> Tamże, s. 233.

<sup>46</sup> Tamże, s. 109.

tynopola mógł mieć dla nich istotne znaczenie, skoro zdecydowano się na taki krok. Jednak milczenie dokumentu na temat ewentualnych oczekiwań władz miejskich Kaffy stawia powyższe rozważania w sferze spekulacji i domysłów. Generalnie jeśli chodzi o ładunek jaki miał być przewożony na pokładzie „Świętej Marii” w drodze powrotnej nie możemy powiedzieć nic pewnego, co znajdowałyby pełne potwierdzenie w analizowanym materiale źródłowym. Natomiast można podejrzewać, iż do Konstantynopola przewieziono ładunek drogowych tkanin, choć co do tego nie mamy ostatecznej pewności. Z drugiej strony przeciwko drogowym towarom przemawia fakt, iż na mocy ustawy *Devetum rerum i mercium subtilium* z 1339 r. *Officium Gazarie* na kupców obowiązek przewożenia przypraw i cennych tkanin w odpowiednio przygotowanych galerach, to znaczy posiadających odpowiednie środki ochrony np. uzbrojoną straż na pokładzie itp.<sup>47</sup> Na pierwszy rzut oka wydaje się, że „Święta Maria” nie spełniała tego warunku, w umowie zawartej przez jej armatorów z kupcami kaffeńskimi nie ma przecież wyodrębnionych z załogi 12 kuszników, jacy byli przewidziani jako ochrona statku w świetle przepisów *Liber Gazarie*. Jednak z drugiej strony patroni obiecali kupcom kaffeńskim, że ich galera jest wyposażona we wszystko co jest niezbędne do żeglugi, a zatem jest możliwe, że w tekście umowy po prostu pominięto owych kuszników, wychodząc z założenia, że nie trzeba wspominać o rzeczach oczywistych, albo też z drugiej strony wchodził oni w skład 174-osobowej załogi, o czym twórcy dokumentu również mogli nie wspomnieć. Powyższe rozważania wyraźnie pokazują, że bez precyzyjnego określenia w dokumencie można jedynie spekulować co było przewożone na pokładzie „Świętej Marii”, nawet jeśli niektóre przesłanki wydają się przemawiać za konkretnym towarem czy też grupą towarów, to ostatecznej pewności nigdy nie zdobędziemy. Znając ówczesną praktykę kupiecką można podejrzewać iż przewożono raczej kilka towarów, co wynikało z braku specjalizacji w ówczesnym handlu – kupcy średniowieczni handlowali zazwyczaj wszystkim, czym mogli w danym momencie handlować<sup>48</sup> i tak też zapewne było w omawianym przypadku. Oczywiście zdarzały się wyjątki od tej reguły, aczkolwiek dotyczyły one raczej Europy Północnej i Środkowo – Wschodniej, a mianowicie niemieckich kupców specjalizujących się w handlu solą i futrami.

Niezwykle ważnym aspektem genueńskiego handlu na Morzu Czarnym były sprawy związane z obrotem pieniężnym, na które składały się przede wszystkim rozmaite formy kredytu i płatności. Genueńczycy w toku swoich długoletnich doświadczeń w handlu lewantyńskim i czarnomorskim

<sup>47</sup> Tamże, s. 149.

<sup>48</sup> J. Kulischer, *Powszechna historia gospodarcza...*, s. 278.



wypracowali cały szereg rozwiązań ułatwiających im kumulowanie, transfer, oraz wymianę kapitału. W umowie z 2 stycznia 1344 r. można znaleźć kilka problemów związanych z kwestiami finansowymi, które były nieodłączną częścią każdej zawieranej transakcji czy umowy.

Na pierwszy plan wybija się kwestia płatności – otóż w zamian za przepłynięcie trasy z Kaffy do Konstantynopola trzech dysponujący galerą przedsiębiorcy mieli otrzymać 775 hyperpyronów. Pieniądze miały zostać wypłacone w Perze, a nie w Konstantynopolu, pomimo że właśnie tam miała przybić „Święta Maria”. O czym to może świadczyć? Być może takie rozwiązanie wynikało z faktu, iż w Perze znajdowały się genueńskie biura i kantory, z którymi kupcy z Kaffy utrzymywali szerokie kontakty biznesowe i za pośrednictwem których chcieli wypłacić trzem armatorom należną im opłatę przewozową. Może jakąś rolę odgrywał tu czynnik etniczny: Genueńczycy woleli powierzać swoje sprawy finansowe rodakom osiadłym w Perze niż przedstawicielom innych nacji np. Grekom z Konstantynopola czy też innym grupom Włochów np. Wenecjanom, do których mogli mieć mniejsze zaufanie. Niestety treść dokumentu nie pozwala ustalić za czym pośrednictwem miała być wypłacona opłata za przybicie „Świętej Marii” do portu w Konstantynopolu. Jednak wyraźne wskazanie genueńskiej Pery na miejsce odbioru należnych pieniędzy może sugerować, iż stało się to za pośrednictwem jakiejś genueńskiej placówki finansowej, której stopnia kontaktów z kupcami z Kaffy nie jesteśmy w stanie bliżej określić.

Omawiając zagadnienia związane z płatnością i finansami, należałoby się przyjrzeć wysokości opłaty przewozowej, czyli *naulum*, które opiewało na sumę 775 *hyperpyronów*. Wydaje się, że to była dosyć poważna suma, aczkolwiek porównując ją z kwotami, jakimi dysponował w swoim testamencie znany kupiec genueński z Montpellier Bernardo de Manzodeo, gdzie padają sumy sięgające 2 tysięcy, lub prawie 3 tysięcy hyperpyronów, to nie wydaje się ona spektakularnie wysoka<sup>49</sup>. Istotne znaczenie ma również fakt, iż *naulum* zostało wypłacone w miejscowej walucie, czyli w bizantyńskiej złotej monecie – hyperpyronie. Wprawdzie złoty hyperpyron w przeciągu XIV w. uległ znacznemu osłabieniu w porównaniu z jego wartością w XIII w., nie mówiąc już o czasach komneńskich, kiedy sprawował funkcję, jak to ujął R. Lopez, „dolara średniowiecza”<sup>50</sup>, jednak nadal był powszechnie stosowany w wymianie czarnomorskiej<sup>51</sup>. Hyperpyron znajdował się w obiegu genueńskiej Pery, gdyż jej mieszkańcy

---

<sup>49</sup> *Notai...*, s. 40–41.

<sup>50</sup> R.S. Lopez, *The Dollar of the Middle Ages*, „The Journal of Economic History”, 11 (1951), s. 209–234.

<sup>51</sup> R. Hryszko, *Z Genui nad Morze Czarne...*, s. 199–200.

do XV w. skwapliwie przestrzegali zakazu władz bizantyńskich, które zabraniały im bicia własnej monety<sup>52</sup>. A zatem użycie hyperpyrona przy spłacie należności z tytułu *naulum* wynikało po prostu z faktu, iż był on powszechnie dostępny w Perze, oraz jako miejscowa waluta mógł służyć dalszej ewentualnej działalności kupieckiej na terenie Romanii, jeśli takowa była planowana. Poruszając zagadnienia związane z finansową stroną eskapady „Świętej Marii” do Konstantynopola, wypadałoby przyrzeć się zagadnieniom związanym z kredytowaniem działalności kupieckiej. Niestety w omawianym dokumencie nie ma żadnego śladu bądź wzmianki o kredycie czy to w formie pożyczki (*mutuum*) czy też w formie wymiany (*cambium*). Można jedynie spekulować, czy do wypłaty należnej sumy 775 *hyperpyronów* nie posłużono się jakąś formą weksla, lub innego papieru dłużnego, jednak w tym przypadku ponownie w obliczu milczenia źródła należałoby to poddać w wątpliwość, choć nie można też tego definitywnie wykluczyć. Nieco lepiej przedstawia się sytuacja ze środkami służącymi zabezpieczeniu zarówno powodzenia przedsięwzięcia jak i spełnienia przez obydwie strony warunków umowy, choć tutaj również mamy do czynienia raczej ze skromnym wachlarzem rozwiązań. Przede wszystkim starano się zabezpieczyć przed potencjalnymi mactwami bądź zaniedbaniami ze strony uczestników przedsięwzięcia, czemu miały służyć kary finansowe, jednocześnie nie ma w tekście umowy żadnej wzmianki o ubezpieczeniu całego przedsięwzięcia przed niebezpieczeństwami jakie zwykle były związane z podróżą morską tzn. katastrofą statku spowodowaną niepomysłnymi warunkami żeglugi czy też piracką napadą. Nie wydaje się, żeby takie podejście do zagrożeń czyhających na żeglujące po Morzu Czarnym statki było wyrazem lekkomyślności zawierających umowę Genuńczyków. Przede wszystkim mogło ono wynikać z kształtu zawartego porozumienia. Kwestie bezpieczeństwa w całości spadały na barki armatorów „Świętej Marii”, co nie jest wyrażone wprost omawianej w umowie, aczkolwiek zważywszy że w razie utraty choćby części towarów spotkałaby ich kara pieniężna, to w ich interesie było odpowiednie zabezpieczenie całej eskapady, a to jakimi środkami mieliby się posłużyć leżało całkowicie w ich gestii i tym samym nie stanowiło przedmiotu umowy. Trzeba mieć również na uwadze, że w połowie XIV w. ubezpieczenia kupieckie nie były jeszcze tak bardzo rozpowszechnione jak to miało miejsce później. Jako przykład można podać poradnik kupieckiego fachu opracowany ok. 1340 r. przez Balducciego Pegolettiego, faktora rodziny Bardich, w którym nie ma jakiegokolwiek wzmianki na temat ubezpieczeń<sup>53</sup>. Należy również zwrócić uwagę na pewien dosyć istotny szczegół, a mianowicie na nazwę statku – „Święta Maria”, która ujawnia pewną cechę

<sup>52</sup> Tamże, s. 199.

<sup>53</sup> J. Kuliszer, *Powszechna historia gospodarcza...*, s. 321.

charakterystyczną dla mentalności kupców średniowiecznych. Otóż traktowali oni Boga i świętych jako współdziałowców w swoich interesach, stąd też żywili przekonanie, iż symboliczne oddanie się pod opiekę danego świętego np. poprzez nazwanie statku jego imieniem stanowi wystarczające zabezpieczenie. Być może w omawianym przypadku również liczone, że krótki czas, jaki był potrzebny do pokonania trasy rejsu pomiędzy Kaffą a Konstantynopolem w dużej mierze zminimalizuje ryzyko, chociaż ciężko podejrzewać kupców genueńskich o podobnego rodzaju naiwność. Należy zatem przypuszczać, iż „Święta Maria” płynęła w konwoju, tym bardziej że było to nakazane przez *Officium Gazarie*, które chciało w ten sposób zwiększyć bezpieczeństwo kupców poruszających się na szlakach wschodnich<sup>54</sup>. Wyjątek dotyczył jedynie statków, które wypływały z Pery do pozostałych portów czarnomorskich, aczkolwiek liczone w tym wypadku na rozsądek kupców, bowiem w Perze z reguły stało na kotwicy kilka jednostek gotowych do podłączenia się i popłynięcia dalej razem w prowizorycznie zorganizowanym konwoju<sup>55</sup>. Zastanawiające jest również to, że na kurs do Konstantynopola wybrano miesiąc styczeń, pomimo iż na ogół starano się unikać żeglowania w okresie zimowym, przekładając zaplanowane podróże na czas przełomu zimowo – wiosennego, kiedy morze było nieco spokojniejsze, a nawet statut Pery zabraniał organizowania rejsów w okresie od 1 grudnia do 15 marca, w praktyce powstrzymywano się od żeglugi w styczniu i w lutym<sup>56</sup>. Ograniczenia te miały nie dotyczyć zorganizowanych konwojów. Stale powtarzana w treści dokumentu fraza: *hodie et cras* może sugerować, iż z jakiegoś bliżej nie znanego powodu, wynajmującym galerę zależało na jak najszybszym dotarciu do punktu docelowego, zapewne dlatego też zdecydowano się na rejs nie bacząc na to, że odbędzie się w okresie zimowym. Jednak w wypadku „Świętej Marii” trzeba brać pod uwagę jej parametry, według Michela Balarda większe jednostki jak np. nawy łacińskie mogły żeglować przez cały rok<sup>57</sup>. Posiadająca 174 członków załogi „Święta Maria” może być zaliczana do większych jednostek. Na jej korzyść w zmaganiach z niespokojnym morzem przemawia również fakt posiadania podwójnego napędu: żaglowego oraz wiosłowego, zatem żegluga po Morzu Czarnym w styczniu nie musiała być dla „Świętej Marii” jakimś szczególnym wyzwaniem. Prowadzenie rejsów o tej porze roku może sugerować, iż ruch statków na trasie Kaffa – Konstantynopol trwał przez cały rok, co może

---

<sup>54</sup> R. Hryszko, *Z Genui nad Morze Czarne...*, s. 169.

<sup>55</sup> Tamże, s. 169.

<sup>56</sup> Tamże, s. 160.

<sup>57</sup> M. Balard, *La Romanie...*, t. 2, s. 581.

świadczyć o skali intensywności stosunków gospodarczych obydwu miast w latach czterdziestych XIV w.

W handel Kaffy z Konstantynopolem zaangażowane były władze genueńskiej kolonii, o czym świadczy zarówno zastaw dóbr członków władz miejskich Kaffy, jak i fakt, iż jedną z układających się osób był Anfreono Passio, który znajdował się u szczytów władzy kolonii. Niedawno, bo w 1340 r. sprawował on urząd konsula Kaffy i w chwili zawierania umowy bez wątpienia był jednym z członków kaffeńskiego *establishmentu*<sup>58</sup>. Nieprzypadkowe wydaje się również pojawienie się na liście testatorów dwóch członków wpływowego genueńskiego rodu de Mari. Nie można wykluczyć, że to m.in. ich majątek stanowił część ustalonego zastawu. Zaangażowanie władz Kaffy w rozmaite przedsięwzięcia handlowe nie jest żadną tajemnicą, łączenie działalności kupieckiej ze sprawowaniem funkcji publicznych nie było w tym czasie i miejscu niczym wyjątkowym, tak czyniły bowiem stare rody genueńskie jak np. Doria, Gentile, Imperiale, de Mari, Spinola, Usodimare, czy Zaccaria, które osiedliwszy się w regionie pontyjskim zajęły się handlem ze Wschodem. Ich przedstawiciele jako najbardziej szanowni członkowie swoich wspólnot często piastowali rozmaite urzędy, nieraz przyznane bezpośrednio przez władze Genui<sup>59</sup>. Dysponowali oni odpowiednim kapitałem oraz kontaktami, pozwalającymi na podjęcie działalności handlowej w dowolnej placówce genueńskiej nad Morzem Czarnym, nie mówiąc już o Perze. Bardzo często wysoko postawieni kupcy powierzali prowadzenie swoich interesów pomniejszonym partnerom, którzy ponosili za nich ryzyko związane z dalekimi podróżami. W przypadku omawianej umowy zadziałał podobny mechanizm, dwóch wysoko postawionych przedstawicieli patrycjatu Kaffy prowadzi interesy pozostając w swoim mieście i jedynie zlecają przewiezienie swoich towarów mniej liczącym się partnerom.

Dokument umowy z 2 stycznia 1344 r. stanowi w istocie zwyczajną umowę frachtu z wszelkimi wynikającymi z tego ograniczeniami, nie występują w nim bowiem żadne skomplikowane operacje handlowe czy finansowe. Wachlarz technik kupieckich występujących w dokumencie jest bardzo ubogi, a sam dokument stawia przed nami więcej wątpliwości i otwartych pytań niż daje pewnych informacji. Jednak mimo to omawiana umowa znakomicie pokazuje kształt stosunków handlowych Kaffy i Konstantynopola. Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że handel pomiędzy tymi dwoma miastami był zmonopolizowany przez kupców genueńskich, i to oni głównie czerpali z niego dochody. Znamiennym jest, że nie ma w umowie jakiegokol-

<sup>58</sup> D. Qurini-Popławska, *Włoski handel...*, s. 96.

<sup>59</sup> R. Hryszko, *Z Genui nad Morze Czarne...*, s. 107, 119.

wiek wzmianki o handlujących z Łacinnikami kupcach greckich, pomimo że w latach czterdziestych XIV w. nastąpił okres pewnego ożywienia ich działalności, co było spowodowane polityką megaduksa Aleksego Apokauka, który zamierzał odbudować potencjał morski Cesarstwa oraz megadomestyka Jana Kantakuzena, zmierzającego do odzyskania chociaż części kontroli nad akwenami Cesarstwa i tym samym ograniczenia wpływów kupców włoskich. Ostatecznie ich starania nie przyniosły oczekiwanych rezultatów i Genuińczycy wspólnie z Wenecjanami nadal mogli się czuć panami bizantyńskiego handlu, a Pera zachowała swoją pozycję kosztem bizantyńskiej stolicy. Dlatego też nie można mówić o stosunkach handlowych Kaffy i Konstantynopola pomijając rolę Pery, która stanowiła swoistego rodzaju centrum finansowe i operacyjne dla genueńskiego handlu na obszarze Morza Czarnego, a właściwie stanowiła centrum dla całego imperium handlowo – kolonialnego Genui na Wschodzie. Wypadałoby raczej mówić o trójkącie Kaffa – Pera – Konstantynopol niż o bilateralnych stosunkach łączących te dwa ostatnie miasta. Rola Konstantynopola w tym układzie była wielce ograniczona, stanowił on jedynie rynek zbytu, przystanek poprzedzający dalszą podróż oraz miejsce magazynowania towarów, które miały zostać przewiezione dalej na Zachód Europy. Trasa pomiędzy Kaffą a Konstantynopolem w istocie była przecież przedłużeniem szlaków handlu śródziemnomorskiego. Taki układ był również odzwierciedleniem pozycji, jaką w handlu czarnomorskim cieszyli się w tym czasie Genuińczycy, którzy niemal niepodzielnie sprawowali handlową hegemonię nad Morzem Czarnym. O tym, jak bardzo ściśle były ze sobą związane Kaffa i Konstantynopol (nie tylko, choć może przede wszystkim pod względem handlowym) może świadczyć pewnego rodzaju wspólnota losów, objawiająca się w upadku obydwu miast za sprawą Turków Osmańskich. Niedługo po tym jak Mehmed II zdobył Konstantynopol w 1453 r. przyszła kolej na Kaffę, która uległa Osmanom w 1475 r., co ostatecznie przyniosło kres nie tylko genueńskiej Kaffie, ale również całemu handlowi genueńskiemu na obszarze Morza Czarnego.

## **Bibliografia:**

### **Źródła:**

*Notai Genovesi in Oltremare. Atti rogati a Caffa e a Licostomo (sec. XIV)*, red. G. Balbi, S. Raiteri, Genova 1973;

Nikefor Gregoras, *Nicephori Gregorae Byzantina Historia*, ed. L. Schopen, t. 1–2, Bonn 1830.

**Opracowania:**

- Ascheri M., *The Laws of Late Medieval Italy (1000–1500)*, Leiden-Boston 2013;
- Balard M., *Łaciński Wschód: XI–XV wiek*, tłum. W. Ceran, Kraków 2010;
- Tenże, *Genueńczycy w Cesarstwie Bizantyńskim*, tłum. R. Korczak, „Przegląd Nauk Historycznych”, 10 (2011), 2, s. 53–66;
- Tenże, *La Romanie génois (XII<sup>e</sup>–début du XV<sup>e</sup> siècle)*, t. 1–2, Genova 1978;
- Tenże, *Gênes et la Mer Noire (XIII<sup>e</sup>–XV<sup>e</sup>)*, „Revue Historique”, 270 (1983), s. 31–54;
- Geanakoplos D.J., *Emperor Michael Palaeologus and the West 1258–1282. A study in Byzantine – Latin relations*, Cambridge 1959;
- Grekow B., Jakubowski A., *Złota Orda i jej upadek*, Warszawa 1953;
- Haussig H.W., *Historia kultury bizantyńskiej*, tłum. T. Zabłudowski, Warszawa 1969;
- Heyd W., *L’histoire du commerce du Levant au Moyen Age*, t. 1, Leipzig 1923;
- Hryszko R., *Z Genui nad Morze Czarne: z kart genueńskiej obecności gospodarczej na północno-zachodnich wybrzeżach Morza Czarnego u schyłku średniowiecza*, Kraków 2004;
- King C., *Dzieje Morza Czarnego*, tłum. Z. Piotrowska, Warszawa 2006;
- Kuliszer J., *Powszechna historia gospodarcza średniowiecza i czasów nowożytnych*, t. 1, tłum. W. Głuchowski, Warszawa 1961;
- Laiou A., *Konstantynopol pod panowaniem Paleologów*, [w:] *Świat Bizancjum, t. 3: Bizancjum i jego sąsiedzi 1261–1453*, red. A. Laiou, C. Morrisson, tłum. A. Graboń, Kraków 2013, s. 145–158;
- Lopez R.S., *The Dollar of the Middle Ages*, „The Journal of Economic History”, 11 (1951), s. 209–234;
- Tenże, *Le marchand génois: un profil collectif*, Paris 1958;
- Ostrogorski G., *Dzieje Bizancjum*, tłum. H. Evert-Kappesowa, Warszawa 2008;
- Magdalino P., *Medieval Constantinople: Built Environment and Urban Development*, [w:] *The Economic History of Byzantium from the Seventh through the Fifteenth Century*, t. 2, ed. A.E. Laiou, Washington 2002, s. 529–537;
- Małowist M., *Kaffa – kolonia genueńska na Krymie i problem wschodni w latach 1453–1475*, Warszawa 1947;

Tenże, *Tamerlan i jego czasy*, Warszawa 1985;

Nicol D.M., *The Last Centuries of Byzantium 1261–1453*, Cambridge 1993;

Rocca P., *Pesi e misure antiche di Genova e del Genovesato*, Genova 1871;

Sondel J., *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków 2001;

Qurini-Popławska D., *Włoski handel czarnomorskimi niewolnikami w późnym średniowieczu*, Kraków 2002.

## Wacław Koler Anthraceus (zm. 1546) jako nauczyciel greki

Od dziesiątków lat badacze uważają Wacława Kolera za postać tajemniczą. Pochodził ze Śląska, ze wsi Steinseifen (dziś Ściegny), położonej koło Jeleniej Góry<sup>1</sup>. Z pochodzenia był włościaninem, jednak majątek po ojcu odziedziczył jego brat. Przypuszcza się, że Wacław musiał wcześniej opuścić dom rodzinny, aby realizować swoje naukowe aspiracje<sup>2</sup>. Współcześni cenili go jako lekarza i erudyty, a także jako nauczyciela języka greckiego. Niniejszy artykuł ma na celu prezentację tego trzeciego aspektu działalności Kolera.

### Stan badań

W 1884 r. Kazimierz Morawski uznał Wacława Kolera za pioniera studiów grezystycznych w Polsce<sup>3</sup>. W 1900 r. ten sam historyk napisał, że swą sławę Ślązak zawdzięczał znajomości łaciny, greki i hebrajskiego oraz temu, że *znajomość tych języków wokół siebie szerzył*<sup>4</sup>. Morawski nie podjął jednak próby bliższego opisanego trybu oraz charakteru prowadzonej przezeń nauki. W 1935 r. Henryk Barycz wspominał, że Koler był znawcą greki, ale skupił się na jego ogólnej erudycji i nie suponował nawet, że Wacław mógł nauczać jakiegokolwiek języka<sup>5</sup>. W 1964 r., w nowej syntezie dotyczącej dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Koler został przedstawiony jako humanista wyróżniający się w swoim czasie na wydziale medycznym, nie opisano jednak jego działalności ani nie wliczono go w poczet krakowskich grezystów<sup>6</sup>. W 1967 r. w biogramie Kolera w *Polskim Słowniku Biograficznym* Leszek Hajdukiewicz zasugerował, że zapewne w 1513 r. Koler prywatnie nauczał greki w Bursie Węgierskiej, w której był seniorem przez rok<sup>7</sup>. W 1984 r. Adolf Andrejew powtórzył to jako pewnik, ale nie uzasadnił tego stanowiska<sup>8</sup>. W niniejszym artykule chciałabym uściślić, w jakim okresie Koler prowadził

---

<sup>1</sup> L. Hajdukiewicz, *Koler Wacław*, PSB, 13, Wrocław 1968, s. 313–314. Przegląd źródeł i literatury podają ww. biogram w PSB oraz artykuł: A. Andrejew, *Wacław Koler, sławny medyk krakowski w świetle swego inwentarza*, „Archiwum Historii Medycyny”, 47 (1984), 1, s. 39–48.

<sup>2</sup> A. Andrejew, *Wacław Koler...*, s. 40.

<sup>3</sup> K. Morawski, *Z dziejów odrodzenia w Polsce (studya i notaty)*, Kraków 1884, s. 17.

<sup>4</sup> Tenże, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Średnie Wiek i Odrodzenie. Z wstępem o Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego*, t. 2, Kraków 1900, s. 253.

<sup>5</sup> H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 86–88.

<sup>6</sup> *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, t. 1, red. K. Lepszy, Kraków 1964, s. 203.

<sup>7</sup> L. Hajdukiewicz, *Koler Wacław...*, s. 313.

<sup>8</sup> A. Andrejew, *Wacław Koler...*, s. 40.



zajęcia z greki, jak również naszkicować jego formację intelektualną i działalność na Uniwersytecie Krakowskim na przełomie XV i XVI w.

### Lata studiów krakowskich

Wacław immatrykułował się na Uniwersytecie Krakowskim w semestrze zimowym 1498 r.<sup>9</sup> Przy zapisie zapłacił połowę wymaganej od żaków kwoty 8 groszy, co było wówczas typowe<sup>10</sup>. Studiował w okresie wzmożonego zainteresowania myślą humanistyczną i dziełami starożytnymi, które młodzi nauczyciele chętnie wykorzystywali podczas swoich fakultatywnych wykładów. W tym też okresie pojawili się w Krakowie pierwsi nauczyciele języka greckiego – Joannes Silvius Siculus Amatus oraz Constantius Claretti de Cancellariis. Pierwszy – Sycylijczyk, przybył do Rzeczypospolitej, aby zyskać sławę, drugiego zaś – Włocha, do Krakowa zaprosił Erazm Ciołek. Wykłady humanistów odbywały się poza programem nauczania, w bursach, po zakończeniu obowiązkowych zajęć. To od Siculusa i Clarettiego nasz Ślęzak musiał nauczyć się greczyzny; świadectwem tego może być jedna z książek Kolera, którą w pośmiertnym inwentarzu jego mienia zapisano tak: *Siculi antiquarum lectionum commentarius*<sup>11</sup>.

W 1500 r. Wacława promowano na bakałarza na wydziale filozoficznym<sup>12</sup>, potem w 1507 r. mianowany został magistrem sztuk wyzwolonych<sup>13</sup>. Wtedy jako młody mistrz (*extraneus non de facultate*) nieodpłatnie wykładał na wydziale filozoficznym klasyków łacińskich: *O powinnościach* Cycerona, *Heroidy* i *Metamorfozy* Owidiusza, a także typowo scholastyczną *Etykę* Arystotelesa<sup>14</sup>. Wszystkie wymienione dzieła – oprócz *Metamorfoz* – czytał w jednym tylko semestrze zimowym 1507 r. Więcej nawet: podobno

---

<sup>9</sup> *Metryka Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400–1508. Biblioteka Jagiellońska rkp. 258. Tom I. Tekst*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, przy współpracy R. Grzesika, Kraków 2004, s. 545: *Venceslaus Johannis de Staynseiffen 4 gr [solvit]*.

<sup>10</sup> K. Morawski, *Historia Uniwersytetu...*, s. 328.

<sup>11</sup> *zapiski z Siculusowych zajęć starożytności*. Wszystkie cytaty źródłowe w tłumaczeniu własnym. *Materiały do historii drukarstwa i księgarstwa w Polsce. Inwentarze bibliotek prywatnych (1546–1553)*, wyd. A. Benis, [w:] *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, seria 1, t. 7, Kraków 1892, s. 208 (poz. 41).

<sup>12</sup> *Najstarsza księga promocji Wydziału Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1402–1541*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, Warszawa 2011, s. 264 (k. 55vb). Umieszczona przy nazwisku Kolera glosa *medicus laudatus* jest późniejsza niż wpis o promocji – być może dzięki zbadaniu ręki udałoby się doprecyzować, kto i kiedy uważał Wacława za sławnego lekarza.

<sup>13</sup> Tamże, s. 273 (k. 63ra).

<sup>14</sup> *Liber diligentiarum facultatis artisticae Universitatis Cracoviensis, pars I (1487–1563)*, ed. W. Wisłocki, Cracoviae 1886, s. 81, 109.

już 10 listopada (ledwie po miesiącu zajęć) ukończył lekturę obszernego dzieła Cycerona i jeszcze tego samego dnia zaczął omawiać *Heroidy*.

Jawi nam się zatem Wacław Koler jako gorliwy propagator myśli humanistycznej. Pośpiech i gotowość prowadzenia tak wielu zajęć naraz podyktowane zostały także przez obowiązek tymczasowego nauczania po promocji na mistrza *artium*<sup>15</sup>. Wacławowi jednak marzyła się dalsza nauka na wydziale medycyny, dlatego chciał jak najszybciej dopełnić ciężących na nim zobowiązań, aby następnie skoncentrować się na dalszym rozwoju i pracy własnej.

Studia medyczne trwały do 5 lat, w czasie których należało uczęszczać na obowiązkowe wykłady i brać udział w dysputach. Do części teoretycznej dochodził także element praktyki lekarskiej pod okiem dyplomowanych medyków. Nauczanie kończył egzamin licencyjki, a potem ewentualnie także promocja na doktora. Koler zdobył medyczne wykształcenie, choć nie wiadomo, kiedy<sup>16</sup>. Nie został dyplomowanym doktorem medycyny. Wnioskować można, że skoro w 1519 r. kurował chorego przyjaciela, już wtedy musiał być co najmniej bakałarzem medycyny<sup>17</sup>.

W 1513 r. Wacław Koler był seniorem Bursy Węgierskiej<sup>18</sup>. Funkcję tę przez jeden rok sprawowała osoba wybrana przez studentów danej bursy; zwykle mianowano młodego *extraneusa*<sup>19</sup>. W Bursie Węgierskiej oprócz Węgrów mieszkali też Niemcy<sup>20</sup> – nie dziwi zatem, że seniorem uczynili naszego Ślązaka. Przez okres pełnienia funkcji Koler musiał mieszkać ze studentami oraz troszczyć się o spokój i porządek w bursie. Czuwał nad tym, aby bursarze uczęszczali na zajęcia uniwersyteckie, nie opuszczali budynku w godzinach nocnych i dobrze się prowadzili; poza tym senior organizował w bursie powtórkowe zajęcia i dysputy<sup>21</sup>.

Zdarzało się też, że jeśli w danym roku mistrz jednocześnie pełnił funkcje wykładowcy i seniora bursy, to właśnie tam przenosił swoje obowiązkowe zajęcia uniwersyteckie<sup>22</sup>. I choć jest to *casus* Kolera (który w 1513 r. był seniorem i jednocześnie wykładał *Metamorfozy* Owidiusza), nic nie wskazuje

<sup>15</sup> K. Morawski, *Historia Uniwersytetu...*, s. 383.

<sup>16</sup> A. Andrejew, *Wacław Koler...*, s. 42.

<sup>17</sup> Tamże, s. 42. Potem leczył go (tj. humanistę Rudolfa młodszego Agricole) także w 1521 r. Oprócz tego Koler przez kilka lat praktykował w Koszycach, które były wówczas ośrodkiem przyciągającym humanistów różnych narodowości. Zob. L. Hajdukiewicz, *Koler Wacław...*, s. 314.

<sup>18</sup> *Regestrum Bursae Hungarorum Cracoviensis (1493–1558)*, ed. K. Schrauf, Budapest 1893, s. 45, 48.

<sup>19</sup> A. Karbowski, *Mieszkania żaków krakowskich w XIV–XVI wieku*, Lwów 1887, s. 29.

<sup>20</sup> Tamże, s. 21.

<sup>21</sup> Tamże, s. 30.

<sup>22</sup> Tamże, s. 27.

na to, aby Wacław prowadził swoje obligatoryjne zajęcia właśnie w bursie. Zresztą władze Uniwersytetu niechętnym okiem patrzyły na przenoszenie programowych zajęć z kolegów do innych budynków.

### Świadectwa nauczania greki

Koler znany jest nam głównie jako nauczyciel języka greckiego. Niestety on sam nigdzie nie potwierdził tego zajęcia. Piszą o tym dwaj jego uczniowie, *nota bene* jeden z nich dał się później poznać jako wybitny grecysta. Był to Jerzy Liban z Legnicy, który tak wspominał swojego preceptora:

*quantumcumque vero diligens auditor ex hac lectione nostra profecerit, inprimis Deo Optimo Maximo (...) acceptum referat, deinde doctissimo Naturae Consulto Venrabili Viro Magistro Venceslao Anthraceo amico mei singulari, qui trilinguis eruditionis peritiam (...) optime callet, (...) a quo huius disciplinae [tj. linguae Graecae – H.R.] principia quantula licet praeceperim, in hac fere qua videtis aetate mea<sup>23</sup> (Jerzy Liban, *Paraclesis*<sup>24</sup>).*

Innym razem Liban napisał do przeciwników grecyzny: (...) *quo [libello – H.R.] vos mihi obsequentissimos scholasticos, participes efficerem studiorum meorum, quae Magister Venceslaus, vir omnium iudicio doctissimus Graecae mihi nuper interpretatus est<sup>25</sup>*. Drugi znany nam uczeń, Jan Antonin z Koszyc, tak pochwalił swojego nauczyciela:

---

<sup>23</sup> *Zaiste, jakiegokolwiek pilny uczeń robił postępy z tej naszej lektury, szczególnie Bogu Najlepszemu Największemu (...) to zawdzięczał, następnie najuczestszemu Znawcy Natury, Czcigodnemu Mężowi, Mistrzowi Wacławowi Anthraceusowi [Anthraceus to przydomek humanistyczny – H.R.], mojemu wyjątkowemu przyjacielowi, który jako trójjęzyczny dzięki gruntownemu wykształceniu wielkie znawstwo (...) wykazuje, (...) od którego tego przedmiotu [tj. języka greckiego – H.R.] podstaw się nauczyłem, ile tylko można było, w takim mniej więcej wieku, w jakim teraz mnie widzicie. A. Mułkowski, *De vita et scriptis Georgii Libani Lignicensis, primi ordinarii in Academia Cracoviensi et in Polonia Graecae linguae professoris*, Cracoviae 1836, s. 10.*

<sup>24</sup> K. Estreicher, *Bibliografia polska. Cz. 3. Stolecie XV–XVIII w układzie abecadłowym*, t. 21, Kraków 1906, s. 253–254 (dalej: Estr., tom, strona/y); J. Liban, *Carmina Sybillae Erythraeae (...). Paraclesis item ad graecarum litterarum studiosos*, wyd. F. Ungler, Kraków 1535.

<sup>25</sup> (...) *za jej pomocą [tej książki, którą właśnie czytacie – H.R.] uczynię was moimi najposłusznieszymi uczniami, współnikami moich studiów, w które mistrz Wacław, mąż – w czym wszyscy są zgodni – najuczestszy w grecyznie, nie tak dawno mnie wprowadził. Estr., t. 14, s. 106; Ps-Kebes, *Tabula, in qua breviter totius vitae humanae ratio, hoc est ingressus, medium, et exitus, nec non alia quaedam haud minus iucunda luctuenter ut pictura indicat describuntur*, wyd. F. Ungler, Kraków 1522, k. AIv.*

*Est (...) unicus Venceslaus Anthraceus, qui (...) scientiarum orbem, nodum illum, non tam attigit, quam longo intervallo excessit. Hebraeus, Graecus, Latinus (ut praeceptorem meum internoscere possis) multis no[v]ibus perfectissimus<sup>26</sup>.*

Zarówno Jan Antonin, jak i Jerzy Liban podkreślili szczególną uczoność Wacława, przejawiającą się w znajomości trzech starożytnych języków: klasycznej łaciny, greki i hebrajskiego. Kolera uznać można przeto za jednego z pierwszych hebraistów w Krakowie oraz bodaj pierwszego *homo trilinguis* w Polsce.

Anthraceus sławny był nie tylko wśród żaków. Ze względu na rozległą wiedzę znany był na całym uniwersytecie. Świadczy o tym pochwała, jaką obdarzył Kolera humanista angielski Leonard Cox, który będąc w Krakowie, w 1518 r. wygłosił i wydał panegiryk na cześć tutejszego uniwersytetu. Cox wymienia w nim znamienite postaci współcześnie związane z uczelnią, a wśród nich:

*Venceslaus noster rarum me hercule non vestrae urbis magno opere, sed totius Silesiae decus, qui Hebraicae, Graecae et Latine peritissimus, adeo naturae callet abscondita, adeo cuiusque rei vim et proprietatem tenet, ut mihi per Iovem naturae ipsi a secretis fuisse videtur<sup>27</sup>.*

## **Nauczanie greki: jak, gdzie i kiedy**

Na Uniwersytecie Krakowskim grekę wprowadzono do programu dopiero w latach dwudziestych XVI w. (zresztą jednym z pierwszych nauczycieli tego języka był właśnie wychowanek Kolera, Jerzy Liban). Wcześniej nauka miała charakter nieoficjalny i odbywała się po zakończeniu obowiązkowych zajęć, zapewne w bursach. Tak wykładali Włosi w latach 1504–1511; tylko od nich Wacław mógł nauczyć się greki. Logicznym byłoby więc, gdyby w późniejszych czasach, chcąc samodzielnie krzewić znajomość greczyzny w Krakowie, powielił ich wzór.

<sup>26</sup> *Jest (...) jeden jedyny Wacław Anthraceus, który (...) z całokształtem nauk, tym suptem, nie tyle powierzchownie się zetknął, ile w którym znacznie się wyróżnił. Hebrajski, Grecki, Łaciński (byś mógł rozpoznać go jako mego nauczyciela) najdoskonalszy w wielu nowych naukach. Estr., t. 15, s. 351; J. Dubravius, *Theribulia de Regiis praeceptis*, wyd. F. Ungler, Kraków 1521, k. 1v–2r.*

<sup>27</sup> *Wasz [dosł. nasz – H.R.] Wacław – rzadka [dosł. bardzo rzadka – H.R.] zaiste nie tylko waszego miasta, lecz i całego Śląska ozdoba, doskonale obeznany z hebraistyką, greczyzną i łaciną, do tego stopnia zna tajniki natury, do tego stopnia pojmuje istotę i właściwości każdej rzeczy, że wydaje mi się, na Boga [dosł. Jowisza – H.R.], samej natury powiernikiem. Za: A. Andrejew, *Wacław Koler...*, s. 41. Estr., t. 14, s. 435–436; L. Cox, *De laudibus celeberrimae Cracoviensis Academiae, octavo idus decembris habita oratio anno 1518*, wyd. H. Wietor, Kraków 1518, k. b3v.*

A potrzeba na pewno istniała: na początku XVI w. żywo interesowano się wszystkim, co greckie i różne próby nauczania języka oraz propagowania kultury Hellenów spotykały się z pozytywnym odzewem – nie tylko na Uniwersytecie<sup>28</sup>. Z pewnością po 1511 r. dało się odczuć brak wykładów z greki: co roku starsi żacy zostawali bakałarzami i zazwyczaj odchodzili z uczelni, a młodsi nie mieli od kogo poznać choćby rudymentów greczyzny. Nic dziwnego więc, że Wacław Koler – wciąż obecny na Uniwersytecie, choć na wydziale medycznym – chciał wznowić te zajęcia i wskrzesić zapoczątkowaną przez Włochów tradycję.

Zresztą przełom XV i XVI w. to w Polsce okres fascynacji kulturą antyczną i myślą humanistyczną; okres ciekawości, której średniowieczny Uniwersytet nie był w stanie zaspokoić. I chociaż zgodnie z programem nauczania odbywano scholastyczne zajęcia, to prawdziwe życie naukowe i towarzyskie przeniosło się z kolegialnych dysput na nieformalne spotkania do prywatnych mieszkań i studenckich burs. Celowała w tym właśnie Bursa Węgierska, w której już od końca XV w. poeci wygłaszali nowatorskie prelekcje, np. Konrad Celtis w 1489 r. opowiadał o pisaniu listów<sup>29</sup>, a Johannes Hadelius w 1516 r. czytał *Ibisa* i *Metamorfozy* Owidiusza<sup>30</sup>. Kolejną osobą wykładającą w Bursie Węgierskiej był, jak mniemam, właśnie Wacław Koler.

Być może nasz Ślżak mógłby – jak poprzednicy – prowadzić nieobowiązkowe zajęcia w bursie bez oficjalnego pozwolenia, jednak wobec niechęci uczelni do wykładania poza kolegiami bezpieczniej było dlań zyskać uprawnienia do wykładania w konkretnej bursie, a właściwie w Bursie Węgierskiej, która uzyskała sławę ogniska myśli humanistycznej. Taką możliwość stwarzała właśnie funkcja seniora. Sądzę, że nieprzypadkowa jest zbieżność poniższych trzech faktów: (1) Koler na nowo podjął się wykładania na wydziale filozoficznym w 1513 r., czyli aż po 6 latach przerwy, (2) seniorem Bursy Węgierskiej był w tym samym 1513 r., (3) powyższe wydarzenia miały miejsce kilka lat po zakończeniu zajęć Amatusa i Clarettiego.

Wydaje się, że aby móc zostać seniorem, trzeba było prowadzić jakiegokolwiek zajęcia na Uniwersytecie, tzn. być obecnym na uczelni i stanowić istotną część życia tutejszej społeczności. Koler mógł starać się o prowadzenie zajęć na uczelni właśnie po to, aby móc objąć funkcję seniora. Potrzebował do tego także poparcia wśród studentów. Jego atutem była znajomość greczyzny

---

<sup>28</sup> J. Czerniatowicz, *Początki grezystyki i walka o język grecki w Polsce doby Odrodzenia*, „Studia i materiały z dziejów nauki polskiej”, seria A, 3 (1959), s. 32.

<sup>29</sup> Wystąpienie umożliwił Celtisowi Jan Aesticampian Młodszy, który w 1489 r. był dzierżawcą Bursy Węgierskiej. Zob. A. Jelicz, *Konrad Celtis na tle wczesnego renesansu w Polsce*, Warszawa 1956, s. 36.

<sup>30</sup> E. Kovacs, *Uniwersytet Krakowski a kultura węgierska. Przyczynki do historii węgiersko-polskich stosunków kulturalnych wieków XV i XVI*, tłum. E. Mroczko, Wrocław 1965, s. 37.

i – jak sądzę – obietnica nauczania greki w bursie. Podobnie jak Włosi w 1504 r., Koler mógł zawczasu przeprowadzić sondaż wśród krakowskich żaków i sprawdzić, czy rzeczywiście są oni zainteresowani takim dodatkowym przedmiotem. Zaprezentowane wyżej świadectwa potwierdzają, że Koler znalazł uczniów i prowadził zajęcia przez dłuższy czas. W zgodzie z tym, co sugeruje Hajdukiewicz, jako *terminus post quem* Wacławowych lekcji greki wyznaczyć można 1513 r.

Niestety na podstawie znanych źródeł nie da się precyzyjnie wyznaczyć *terminus ante quem* lekcji greki. Można go za to określić w przybliżeniu, wykorzystując pisma Libana oraz życiorysy jego i Jana Antonina z Koszyc, czyli dwu znanych nam uczniów Wacława.

Jan (ur. ok. 1499<sup>31</sup>) immatrykułował się na Uniwersytecie w 1515 r. Dwa lata później uzyskał tam stopień bakałarza, a następnie wyjechał na dalsze studia do Wiednia<sup>32</sup>. W Krakowie nie mieszkał w Bursie Węgierskiej, ale miałby możliwość uczęszczania na zajęcia, gdyby były zupełnie otwarte (jak w czasach Włochów) albo gdyby były to prywatne lekcje (jak proponuje Hajdukiewicz). Antonin przebywał w Krakowie w latach 1515–1517, więc w tym właśnie czasie Wacław musiał nauczać greki.

Ścieżka naukowa Jerzego Libana<sup>33</sup> (ur. 1464) jest dość skomplikowana. On również nie mieszkał w Bursie Węgierskiej. Obecny na Uniwersytecie Krakowskim był w latach 1494–95 (immatrykulacja), 1502 r. (bakałareat *artium*), 1511 r. (mistrzostwo *artium* i wykład z retoryki), 1513 r. (wykład z poezji) oraz w 1520 r. (pionierski wykład z gramatyki greckiej); zatem już w 1520 r. Liban musiał dobrze znać grekę. Aby poznać jej tajniki, na pewno uczył się co najmniej kilka lat – a miał, jak widać, możliwość uczęszczania na zajęcia od ich (proponowanego przeze mnie) początku w 1513 r. W 1522 r. Liban napisał, że Koler „nie tak dawno” (*nuper*) nauczył go języka greckiego. W 1535 r. dodał, że nauczył się greki „w takim mniej więcej wieku, w jakim teraz mnie widzicie” (*in hac fere qua videtis aetate mea*). Jerzy chciał przez to powiedzieć, że poznał greczyznę już jako człowiek dorosły, czyli w wieku ok. 40–50 lat, a nie jako kilkunastoletni chłopiec przypominający tych, których Liban sam uczył greki przez wiele lat i do których kierował swoje pisma.

Cytowane wyżej świadectwo Coxa z 1518 r. przedstawia Wacława tak, jakby nadal był obecny na Uniwersytecie – pochwały dot. znajomości

<sup>31</sup> St. Szczotka, *Antonin Jan*, PSB, 1, Kraków 1935, s. 141.

<sup>32</sup> I. Caproș, *Students from Košice at Foreign Universities Before and During the Reformation Period in the Town*, niepublikowana rozprawa doktorska, Central European University, Budapest 2010, dostępna w Internecie: <http://www.etd.ceu.hu/2010/mphcai01.pdf> [dostęp 3 II 2015], s. 259–260.

<sup>33</sup> H. Barycz, *Libanus Jerzy*, PSB, 17, Wrocław 1972, s. 270–273.



praw natury napisane zostały w *praesens* i fragment ten może odnosić się do medycznych studiów Ślązaka. Anglik wystawia u Kolera także znajomość trzech starożytnych języków, nie wspominając o nauczaniu ich. Podobnie jednak nie precyzował, że dekadę wcześniej Siculus nauczał greki (choć inne źródła nie pozostawiają co do tego wątpliwości), a tylko chwali to, że Sycylijski przez wiele lat uczył w Krakowie *politiores litteras* i że żywił swój umysł trudnymi naukami<sup>34</sup>. Nie można zatem przywiązywać wielkiej wagi do tego, że panegiryk nie mówi *explicite* o lekcjach greki Kolera. Niestety utwór ten nie pozwala stwierdzić, czy w 1518 r. Koler nadal nauczał greczyzny.

Wydaje się, że zakończenie zajęć z greki mogło mieć miejsce najwcześniej w okresie 1517–1520; nauczanie mogło też oczywiście trwać dłużej, ale w obecnej chwili brak na to dowodów. Nie ma też żadnych bezpośrednich świadectw na to, że Koler nauczał greki w bursie lub że nauczał greki większą grupę osób.

Bez względu na szczegóły, na Uniwersytecie wiadano, że Wacław jest dobrym lekarzem (zob. przyp. 12) i że zna trzy starożytne języki. W zgodzie z nurtem humanistycznym Wacław zgrecyzował swoje nazwisko na *Anthraceus*. Po łacinie słowo to oznacza „czarny” i pochodzi z greckiego *ἀνθραξ* (*anthrax*), znaczącego „węgiel”<sup>35</sup>. Pod tym pseudonimem Koler był szeroko znany (tak właśnie nazywają go Jerzy Liban i Jan Antonin).

## Życie prywatne i zainteresowania

Uniwersytet z założenia był ośrodkiem pracy mężczyzn bezzennych, zwłaszcza duchownych, jednak stopniowo zwiększał się tam odsetek świeckich, a nawet żonatych nauczycieli. Trend ten w XV w. zapoczątkowali właśnie profesorowie medycyny, którzy z racji swojej profesji na co dzień byli najbliższymi świeckiego życia. Tacy uczeni po ślubie nie mieszkali razem z kolegiatami w budynkach uniwersyteckich, tylko nabywali własne mieszkania w mieście<sup>36</sup>. Tą właśnie drogą podążył Wacław, żeniąc się przed 1533 r. z owdowiałą patrycjuszką krakowską.

---

<sup>34</sup> *De laudibus celeberrimae Cracoviensis Academiae...*, k. b3v.

<sup>35</sup> Stąd zapewne B.M. Gaj wnioskuje, że ojciec Wachawa był górnikiem lub węglarzem – w świetle tego, że brat Wacława odziedziczył po ojcu ziemię, wydaje mi się to mało prawdopodobne. Por. B.M. Gaj, *Greek culture and language in the history of Central and Eastern Europe (Germany, Poland, Silesia). Woman in Greek poetry written by Silesians in the 17th century*, „Religious and Sacred Poetry. An International Quarterly of Religion, Culture and Education”, 1 (2013), s. 60.

<sup>36</sup> L. Wachholz, *Wydział lekarski Uniwersytetu Krakowskiego i jego grono nauczycielskie od r. 1364–1918*, Kraków 1935, s. 11.

Związek ten pozwolił mu pomnożyć majątek, choć już profesja lekarza była w XVI w. dość intratna<sup>37</sup>.

Ożenek i zarobki pozwoliły Wacławowi rozwijać swoje zainteresowania. Poza nauczaniem i leczeniem poświęcał się bowiem także kolekcjonerstwu: miał zbiór rozmaitych monet i Jan Ptaśnik skłonny jest nazwać go jednym z pierwszych polskich numizmatyków<sup>38</sup>. Oprócz tego Koler posiadał znacznych rozmiarów bibliotekę. Niektóre książki napisane były po grecku lub hebrajsku. Niestety, chociaż Wacław wyznaczył Libana na pomocnika egzekutorów swojej woli, z jakichś powodów grece nie pomógł im przy spisaniu inwentarza ksiąg<sup>39</sup>. W związku z tym każde wydawnictwo greckie opisane jest mniej więcej tak: *liber graecis litteris scriptus*<sup>40</sup> lub *vocabularius graecus*<sup>41</sup>. Po śmierci Koler jego biblioteka liczyła 86 tomów, z czego 15–20 sztuk napisanych było po grecku lub poświęconych było literaturze greckiej. Pierwotnie księgozbiór liczył ponad 100 książek, ale część z nich Wacław jeszcze za życia oddał Libanowi oraz swemu pasierbowi<sup>42</sup> – wśród tych darowanych ksiąg z pewnością były wydawnictwa w języku greckim.

Wacław Koler zmarł w 1546 r. Znamy jego testament, który wydano, częściowo przetłumaczono oraz dokładnie omówiono<sup>43</sup>. Dostarcza on wiadomości o życiu i związkach rodzinnych lekarza, nie zawiera jednak żadnych informacji o nauczycielskiej aktywności Wacława.

## Podsumowanie

Działalność nauczycielska Wacława Koler nie została jeszcze dostatecznie oświetlona. Z pewnością Koler musiał wykładać grekę przez czas dłuższy niż rok. Sądzę, że zajęcia te odbywały się od 1513 r. do lat 1517–1520. Nie wiadomo, czy były to lekcje publiczne, czy prywatne. Podejrzewam, że odbywały się one w Bursie Węgierskiej, co stało w ścisłym związku z senioratem Wacława w tej bursie oraz z wykładem, który prowadził na wydziale filozoficznym w tym samym roku. Choć znane są obecnie tylko trzy świadectwa nauczania greki przez Wacława, wyłania się z nich obraz osoby niezwykle bystrej, rzutkiej, łaknącej wiedzy z rozmaitych dziedzin i umiejącej zaszczepić swoją pasję kolejnym osobom.

<sup>37</sup> A. Andrejew, *Wacław Koler...*, s. 42.

<sup>38</sup> J. Ptaśnik, *Bonerowie*, „Rocznik Krakowski”, 7 (1904), s. 103.

<sup>39</sup> Tamże, s. 103.

<sup>40</sup> *Materyały...*, s. 208 (poz. 18).

<sup>41</sup> Tamże, s. 208 (poz. 31).

<sup>42</sup> A. Andrejew, *Wacław Koler...*, s. 43.

<sup>43</sup> J. Ptaśnik, *Bonerowie...*, s. 100–104, 125–128.



## Bibliografia

### Źródła:

Cox L., *De laudibus celeberrimae Cracoviensis Academiae, octavo idus decembris habita oratio anno 1518*, wyd. H. Wietor, Kraków 1518;

Dubrawiusz J., *Theribolia de Regiis praeceptis*, wyd. F. Ungler, Kraków 1521;

Ps-Kebes, *Tabula, in qua breviter totius vitae humanae ratio, hoc est ingressus, medium, et exitus, nec non alia quaedam haud minus iucunda luctuenter ut pictura indicat describuntur*, wyd. F. Ungler, Kraków 1522;

*Liber diligentiarum facultatis artisticae Universitatis Cracoviensis, pars I (1487–1563)*, ed. W. Wiśtock, Cracoviae 1886;

*Materiały do historii drukarstwa i księgarstwa w Polsce. Inwentarze bibliotek prywatnych (1546–1553)*, [w:] *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, seria I, t. 7, wyd. A. Benis, Kraków 1892, s. 202–240;

*Metryka Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400–1508. Biblioteka Jagiellońska rkp. 258. Tom I. Tekst*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, przy współpracy R. Grzesika, Kraków 2004;

*Najstarsza księga promocji Wydziału Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1402–1541*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, Warszawa 2011;

*Regestrum Bursae Hungarorum Cracoviensis (1493–1558)*, ed. K. Schrauf, Budapest 1893.

### Opracowania:

Andrejew A., *Wacław Koler, sławny medyk krakowski w świetle swego inwentarza*, „Archiwum Historii Medycyny”, 47 (1984), 1, s. 39–48;

Barycz H., *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935;

Tenże, *Libanus Jerzy*, PSB, 17, Wrocław 1972, s. 270–273;

Caproş I., *Students from Košice at Foreign Universities Before and During the Reformation Period in the Town*, niepublikowana rozprawa doktorska, Central European University, Budapest 2010, dostępna w Internecie: <http://www.etd.ceu.hu/2010/mphci01.pdf> [dostęp 3 II 2015];

Czerniatowicz J., *Początki grecożytki i walka o język grecki w Polsce doby Odrodzenia*, „Studia i materiały z dziejów nauki polskiej”, seria A, 3 (1959), s. 27–52;

- Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, t. 1, red. K. Lepszy, Kraków 1964;
- Estreicher K., *Bibliografia polska. Cz. 3. Stolecie XV–XVIII w układzie abecadłowym*, t. 14, Kraków 1896;
- Tenże, *Bibliografia polska. Cz. 3. Stolecie XV–XVIII w układzie abecadłowym*, t. 15, Kraków 1897;
- Tenże, *Bibliografia polska. Cz. 3. Stolecie XV–XVIII w układzie abecadłowym*, t. 21, Kraków 1906;
- Gaj B.M., *Greek culture and language in the history of Central and Eastern Europe (Germany, Poland, Silesia). Woman in Greek poetry written by Silesians in the 17th century*, „Religious and Sacred Poetry. An International Quarterly of Religion, Culture and Education”, 1 (2013), s. 57–66;
- Hajdukiewicz L., *Koler Wacław*, PSB, 13, Wrocław 1968, s. 313–314;
- Jelicz A., *Konrad Celtis na tle wczesnego renesansu w Polsce*, Warszawa 1956;
- Karbowiak A., *Mieszkania żaków krakowskich w XIV–XVI wieku*, Lwów 1887;
- Kovacs E., *Uniwersytet Krakowski a kultura węgierska. Przyczynki do historii węgiersko-polskich stosunków kulturalnych wieków XV i XVI*, tłum. E. Mroczo, Wrocław 1965;
- Morawski K., *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Średnie Wieki i Odrodzenie. Z wstępem o Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego*, t. 2, Kraków 1900;
- Tenże, *Z dziejów odrodzenia w Polsce (studya i notaty)*, Kraków 1884;
- Mułkowski A., *De vita et scriptis Georgii Libani Lignicensis, primi ordinarii in Academia Cracoviensi et in Polonia Graecae linguae professoris*, Cracoviae 1836;
- Ptaśnik J., *Bonerowie*, „Rocznik Krakowski”, 7 (1904), s. 2–133;
- Szczotka St., *Antonin Jan*, PSB, 1, Kraków 1935, s. 141;
- Wachholz L., *Wydział lekarski Uniwersytetu Krakowskiego i jego grono nauczycielskie od r. 1364–1918*, Kraków 1935.

Aleksandra Wesołowska  
Uniwersytet Łódzki

## „Wszystkich jedno jest życzenie – widzieć stryk na waszej głowie!” – szpieczy w Królestwie Polskim 1815–1830

Początki właściwych tajnych służb na ziemiach polskich odpowiadają ściśle początkom wpływów i rządów rozbiorowych – zwłaszcza rosyjskich. Gdy w 1813 r. armia rosyjska wkroczyła do Księstwa Warszawskiego, a w lutym zajęła Warszawę, car Aleksander I zlecił przygotowanie memoriału dotyczącego utworzenia tajnej policji na ziemiach polskich. Ustanowiono Radę Najwyższą Tymczasową, składającą się z 25 członków, której prezesem został Bazylij Łanskoj – on wówczas napisał do wodza naczelnego, Michaiła Kutuzowa: *Pierwszy rzut oka na Warszawę, mającą ostatki entuzjazmu polskiego oraz wszelakie jego na szkodę naszą sposoby i środki, okazuje bezwzględny konieczność stworzenia tu ostrej policji sekretnej*.

Twórcą systemu policyjnego został Nikołaj Nowosilcow. Jego nazwisko wzbudzało wśród Polaków odrazę i lęk. Nadana mu funkcja komisarza pełnomocnego stworzyła kolejnego, obok Wielkiego Księcia Konstantego, wielkorządcę w Warszawie. Organizacja służb policyjnych, rozbudowa siatki donosicieli, nadzór nad cenzurą, śledztwa przeciwko młodzieży (w tym najślynniejsze – przeciwko filomatom), a także oczerniające raporty płynące spod jego pióra do Petersburga, złożyły się na pełen obraz Nikołaja Nikołajewicza Nowosilcowa – zacieklego wroga wszystkiego co polskie, wroga odrębności Królestwa Polskiego.

W czerwcu 1815 r. książę Adam Jerzy Czartoryski, przyjechawszy do Warszawy, ogłosił carski ukaz rozwiązujący Radę Najwyższą Tymczasową i powołujący w jej miejsce Tymczasową Radę Stanu, przy której Nowosilcow został mianowany pełnomocnikiem carskim. „Arcychytry” – jak określił go krakowski historyk wojskowości, Jan Pachonński – maskował przez pewien czas swój prawdziwy stosunek do Polaków i do sprawy odzyskania przez nich wolnej ojczyzny. Gdy w 1813 r. uczestniczył w pogrzebie księcia Józefa Poniatowskiego, równocześnie starał się pozyskać agentów Polaków, którzy byli gotowi współpracować, byle zaspokoić swoje wybujałe ambicje i napełnić domowe szkatuły.

Nowosilcow zaproponował powołanie Rady Centralnej Policyjnej i mianowanie Rosjanina naczelnym policmajstrem Warszawy. Zalecał do służby tajnej

<sup>1</sup> Sz. Askenazy, *Łukasiński*, t. 1, Warszawa 1908, s. 329.

dobierać osoby pochodzenia niemieckiego i żydowskiego: *Osoby te, zarówno jak ich czynności, winny pozostać ukryte przed dotychczasową policją polską*<sup>2</sup>. Przyjęto liczbę 20 szpiegów w stolicy i od 50 do 100 na prowincji. Inspektor postulował także o utworzenie biura otwierania listów oraz ustanowienie tajnego nadzoru nad strażą celną i leśną<sup>3</sup>. Aleksander I zaaprobował memoriał Nowosilcowa i 30 VIII 1813 r. wydał ukaz, na mocy którego powołano Komitet Nadzoru Policyjnego - na czele z pomysłodawcą. W roku 1817 utworzono Wyższą Wojskową Policję Sekretną, której przewodzili Rosjanie: policmajster warszawski Swieczyn i gen. mjr Maciej Lewicki<sup>4</sup>. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego naczelnikiem mianowano Holendra, Konstantego van der Noota, zaś po jego śmierci w 1818 r. stanowisko objął płk Jerzy Kempen, a następnie Mateusz Schley. Policja warszawska posiadała wielu szpiegów, niektórych z nich werbowano spośród służących zatrudnionych w domach wysokich urzędników, oficerów i arystokratów. Budżet miasta wydawał na nich rocznie 6 000 złp, co było sumą niemałą, zważywszy, że ogół wydatków na policję warszawską wynosił 19 000 złp rocznie. Urzędowa lista szpiegów, ujawniona podczas powstania listopadowego, zawierała nazwiska 200 agentów, z pewnością jednak było ich znacznie więcej<sup>5</sup>. Zdaniem pamiętnikarzy, Nowosilcow dobierał sobie za współpracowników „największych łotrów” – często Polaków. Jednym z nich był senator Aleksander Linowski. Otrzymał stanowisko naczelnika Wydziału Policji i Poczty w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Policji. Dostęp do korespondencji był swobodny, Inspektor miał prawo ją regularnie przeglądać. Niezwykłą przebiegłością wykazał się także Hieronim Szymanowski – komisarz policji warszawskiej. Wyspecjalizował się w podsłuchiwaniu oficerów na Placu Saskim podczas rewii. Zastyszane informacje przekazywał natychmiast Wielkiemu Księciu. Zginął z rąk ludu Warszawy 16 VIII 1831 r.<sup>6</sup>

Organizatorem policji w wojsku – żandarmerii został gen. Aleksander Roźniecki. Wierny towarzysz i kompan alkoholowych libacji Nowosilcowa okazał się być znakomitym informatorem. W początkach swej kariery, w 1821 r., został prezesem dyrekcji rządowej teatrów warszawskich. Stanowisko pozwoliło mu zadbać przede wszystkim o własne zyski, a wkrótce podporządkować

<sup>2</sup> Tamże, s. 330.

<sup>3</sup> B. Szyndler, *Mikołaj Nowosilcow (1762–1838). Portret carskiego inkwizytora*, Warszawa 2004, s. 131.

<sup>4</sup> Tamże, s. 132.

<sup>5</sup> J.S. Harbut, *Noc listopadowa w świetle i cieniach historii i procesu przed Najwyższym Sądem Kryminalnym*, Warszawa 1930, s. 26.

<sup>6</sup> B. Szyndler, *Mikołaj Nowosilcow...*, s. 136.

placówki władzom administracyjnym<sup>7</sup>. Jak zapisał Szymon Askenazy, Roźniecki z urodzenia był „quasi-panicz”. Miał dużą ambicję i duże potrzeby. Był bez środków i bez skrupułów, a więc podatny i przydatny. Przedstawiony przez generała projekt powołania żandarmerii został zatwierdzony przez Cara i w 1816 r. wszedł w życie – celem *utrzymania spokojności, porządku i bezpieczeństwa w całym kraju*. Początkowo korpus składał się z 280 ludzi *dobrych obyczajów, czytać i pisać umiejących w wieku od 30 do 50 lat*<sup>8</sup>. Zadaniem żandarmów było chwywanie dezerterów i zbrodniarzy oraz transportowanie więźniów i skazańców. Ponadto zajmowali się egzekwowaniem długów skarbowych<sup>9</sup>. Specjalnością Roźnieckiego stała się tajna służba wywiadowcza na terenie Prus i Austrii, zwłaszcza zaborów. Na te cele otrzymywał niebotyczne sumy od Wielkiego Księcia Konstantego – nigdy z tych pieniędzy nie musiał się rozliczać<sup>10</sup>. Jako szef policji, wymuszał szantażem łapówki, bezzwrotne pożyczki, darowizny. Poczucie bezkarności i władza Roźnieckiego wzrosły wraz z chwilą powstania w 1821 r. Biura Centralnego Policji dla miasta Warszawy i Królestwa Polskiego, którego został faktycznym kierownikiem, a tym samym szefem wszystkich tajnych służb policyjnych w Królestwie. Rozbudował je do niespotykanych wówczas rozmiarów, wprowadzając szpiegostwo, inwigilację, donosicielstwo we wszystkich dziedzinach życia. Przez wiele lat, wraz z generałami rosyjskimi Michałem Lewickim, Dimitrijem Kurutą i Aleksandrem Gendre, dopuszczali się nadużyć w tzw. deputacji kwaterniczej urzędu municypalnego. Wymuszali od kwaterodawców wojskowych stacjonujących w Warszawie część ich dochodów – przy oczywistym zawiązaniu potrzeb. Równocześnie Roźniecki wraz z towarzyszami pobierał znaczne kwoty, jako (rzekomo) należne im kwaterunkowe, choć zajmowali apartamenty służbowe. Będąc nominalnym dowódcą jazdy, kazał się także opłacać w zamian za przedstawienie do awansu oficerskiego. Podczas nocy listopadowej uczestniczył w posiedzeniu dyrekcji Teatru Narodowego. Dowiedziawszy się o wybuchu rewolucji w mieście, przebrał się za dorożkarza, uciekł i dołączył do wycofującego się sztabu Cesarzewicza Konstantego. W listopadowy poranek portret generała zawisł na latarni.

W roku 1822 do pracy w Warszawie oddelegowano płk żandarmerii rosyjskiej, barona Otto Sassa – objął on kierownictwo nad wywiadem zagranicznym. Zbudował rozległą siatkę wywiadowczą obejmującą Saksonię, Szwajcarię, Południowe Niemcy, Francję, Anglię. Domenę działań szpie-

---

<sup>7</sup> Z. Zacharewicz, *Aleksander Roźniecki*, PSB, 32, Wrocław 1989–1991, s. 461.

<sup>8</sup> Sz. Askenazy, *Łukasiński...*, s. 339.

<sup>9</sup> B. Szyndler, *Mikołaj Nowosilcow...*, s. 133.

<sup>10</sup> Z. Zacharewicz, *Aleksander Roźniecki...*, s. 462.

gowskich stanowiły Prusy, Austria, Galicja, Poznańskie i Górny Śląsk. Mocodawcy byli z Sassa wyjątkowo zadowoleni. Co ciekawe, pułkownik był obdarzony przez Polaków sympatią, gdyż często chronił polską młodzież, a donosił o przewinieniach Wielkiego Księcia i Nowosilcowa. Nie uchroniło go to jednak przed śmiercią, którą poniósł przed budynkiem Banku Polskiego w noc listopadową.

Na terenie Warszawy działała także policja municypalna. Podlegała ona bezpośrednio wiceprezydentowi miasta, Mateuszowi Lubowidzkiemu, który pozwalając sobie na stosowanie tortur w śledztwie, szybko został kolejnym prześladowcą stolicy. Swoje raporty najczęściej składał osobiście Wielkiemu Księciu w Belwederze – stąd jego obecność w pałacu podczas nocy listopadowej. Ostrzegł wówczas swoim krzykiem Cesarzewicza, umożliwiając tym samym jego ucieczkę. Lubowidzki został raniony i umieszczony w szpitalu wojskowym. Wydziałem Śledczym, kierował Józef Mateusz Brinbaum, który także wykorzystywał swoje stanowisko do popełniania rozmaitych nadużyć. Był oddelegowany do śledzenia defraudacji tabaki i tytoniu. Lubił znęcać się nad aresztowanymi, a zdzierstw i przemocy dopuszczał się najczęściej wobec żydowskich kupców. W dodatku został posądzony o ciągnięcie zysków z funduszy dla więźniów.

Mateusz Schley, syn stolarza, po wkroczeniu Francuzów w 1806 r., wszedł w skład nowo utworzonej milicji warszawskiej. *Człowiek śmiały, pierwotnie gorliwy sługa kraju, potem zaprzędany, dobitnym był przykładem rozkładowych skutków wsiajkającego do Królestwa jadu deprawacji policyjnej*<sup>11</sup>. Został przyporządkowany do policji tajnej w Warszawie i zagranicznej w Galicji. Szpiegów wybierał różnych: niepiśmiennych, zawodowych, przekupionych. Jak sam powiedział podczas uwięzienia: *agentów starałem się dobierać ze wszystkich klas. Trudno mi będzie ich wszystkich wyliczyć*<sup>12</sup>. W samej tylko centrali Schley zatrudniał 13 agentów. W ciągu 7 lat kierowania policją sekretną sporządził dla swych przełożonych 12 000 raportów w 22 woluminach<sup>13</sup>. Równocześnie stał na czele kontrapolicji będącej na usługach Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza, której zadaniem było śledztwo pod adresem Nowosilcowa i Roźnieckiego. Cesarzewicz miał także odrębną policję przyboczną – kierował nią jego adiutant, gen. Jerzy Fanschawe. Dodatkowo czynności policyjne wykonywali stacjonujący w Królestwie Kozacy. Pilnowali granicy, wyłapywali zbiegów, konwojowali aresztantów. Jeden z dowódców,

<sup>11</sup> Sz. Askenazy, *Łukasiński...*, s. 345.

<sup>12</sup> Tamże, s. 345–346.

<sup>13</sup> M. Karpińska, *Policje Tajne w Królestwie Polskim*, „Przegląd Historyczny”, 76 (1985), 4, s. 680.

płk Katanasow, przekroczył swoje kompetencje – śledząc na własną rękę uczniów szkoły wojewódzkiej<sup>14</sup>.

Jednym z najzdolniejszych szpiegów w Królestwie był Henryk Mackrott – warszawski fryzjer i perukarz. Działalność szpiegowską rozpoczął już w czasach szkolnych – z polecenia własnego ojca. Regularnie składał donosy dotyczące młodzieży szkolnej. Gdy zapisał się na wydział medyczny Uniwersytetu Warszawskiego, roztoczyły się przed nim szersze perspektywy. Środowisko akademickie, spośród którego rekrutowała się część członków wolnomularstwa i wszelkich konspiracji antyrządowych, przesiąknięte było duchem gorliwości patriotycznej. Mackrott wślizgiwał się na tajne zebrania akademickie, przemawiał przeciwko zniechędzonym władzom, a wieczorami składał sprawozdania swoim policyjnym przełożonym<sup>15</sup>. Gdy uznano, iż jest godny samodzielnego stanowiska, przyznano mu własne biuro, finanse i etaty. Młody szpieg prędko zaczął cieszyć się uznaniem i zaufaniem Wielkiego Księcia. Powierzone mu były sprawy, których szczegóły Konstanty chciał zachować jedynie dla siebie – głównie po to, by nie wiedział o nich „Arcychytry”. Mackrott był na osobnych usługach Cesarzowicza, Nowosilcowa i Roźnieckiego – pobierał od każdego wynagrodzenie. Od 1821 r. posiadał własne biuro szpiegowskie, gdzie do dyspozycji miał bardzo starannie dobranych agentów. Jego dom przy ulicy Krakowskie Przedmieście, oznaczony numerem 447, cieszył się ponurą sławą wśród mieszkańców Królestwa Kongresowego. Podobnie jak Belweder, omijany był śpiesznie i ze wstrętem. Wieczorami zjawiali się tam denuncjatorzy, agenci policyjni, szpicle wielkoksiążęcy. Poza zakładem fryzjersko – perukarskim Tobiasza Mackrotta, w budynku znajdowało się Biuro Wywiadowcze jego syna<sup>16</sup>. Teren penetracji obejmował sfery urzędnicze i wojskowe, uniwersytet, cukiernię, piwiarnię, restauracje. Liczba jego raportów sięgnęła 15 000 w 59 woluminach<sup>17</sup>. Po wybuchu powstania listopadowego Mackrotta osadzono z innymi szpiegami w Domu Przytułku i Pracy. W sierpniu 1831 r. został wyprowadzony i powieszony przez lud Warszawy.

Pomiędzy poszczególnymi służbami policyjnymi i wywiadowczymi nie było koordynacji i niekiedy szpiclowano się nawzajem. Senator Nowosilcow wystąpił więc z kolejnym projektem – powołania Biura Centralnego dla Warszawy i Królestwa Polskiego (zorganizowane w sierpniu 1821 r.). Zasiadli w nim Roźniecki, Lubowidzki, płk Józef Aksamitowski – major placu w Warszawie, Antonii Sumiński – dyrektor generalny policji w Komisji

---

<sup>14</sup> B. Szyndler, *Mikołaj Nowosilcow...*, s. 135.

<sup>15</sup> J. Łojek, *Szpiegowskie kariery*, „Stolica”, 1965, s. 21.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Sz. Askenazy, *Łukasiński...*, s. 349.

Spraw Wewnętrznych i Rajmund Rembieliński – prezes Komisji Wojewódzkiej Mazowieckiej<sup>18</sup>. Członkowie byli zobowiązani (w liczbie co najmniej trzech) odbywać posiedzenia dwa razy dziennie. W przypadkach nagłych bądź na żądanie Wielkiego Księcia, musieli stawić się o każdej porze. Komisarze cyrkulowi, oficerowie żandarmerii, adiutanci placu i inspektorzy policji, zobligowani zostali do składania codziennych raportów w Biurze. Na ich podstawie przygotowywano zestawienia bieżące, które za pośrednictwem Kuruty, trafiały do gabinetu Cesarzewicza Konstantego<sup>19</sup>. W niedługim czasie faktycznymi zarządcami Biura zostali Roźniecki z Lubowidzkim, tworząc z pozostałych członków „przykrywkę” dla swoich występków.

Walerian Łukasiński zapisał:

*Tymczasem zło powtarzało się codziennie. Szpiegostwo i donosy zagęściły się, że nikt nie był spokojnym wśród swojej rodziny. Nieufność była wszędzie. Polaków ostrzegano „strzeżcie się Ruskich, oni o was donoszą”. A Ruskim to samo mówiono o Polakach. Jednym słowem dawna nieprzyjaźń dwóch narodów żyjących teraz razem i mających codzienne między sobą stosunki, nie tylko nie zmniejszyła się, ale zmieniła się w nienawiść<sup>20</sup>.*

W rezultacie panowie nie byli pewni swojej służby, oficerowie – żołnierzy, przełożeni w urzędach – podwładnych. Na częstotliwości przybrały również donosy i prowokacje – pojawiały się afisze o zbliżającej się rewolucji – ich autorów nie odnaleziono, gdyż była to robota samej policji<sup>21</sup>. Nawet gen. Józef Zajączek nie miał zaufania do swego lokaja. Kajetan Koźmian wspominał o wizycie, podczas której namiestnik poprosił go o sprawdzenie, czy pod drzwiami nie nasłuchuje kamerdyner. Gdy okazało się, że go nie ma, powiedział: *Ja tego tajdaka za to płacę, żeby mnie szpiegował<sup>22</sup>.*

W październiku 1822 r. ustanowiono oficjalnie w Królestwie Polskim quasi ministerstwo spraw zagranicznych – Kancelarię Wielkiego Księcia Konstantego. W jej skład weszło Biuro wyższej Policji Tajnej (I Wydział Policji w Królestwie Polskim), któremu z kolei podlegała Wyższa Wojskowa Komisja Sekretna. Na czele stanął gen. Kuruta, najbliższymi współpracownikami

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże, s. 323.

<sup>20</sup> W. Łukasiński, *Pamiętnik*, Warszawa 1960, s. 67.

<sup>21</sup> A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 4, Kraków 1946, s. 73.

<sup>22</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, Poznań 1972, s. 203.



kami zostali Schley, Mackrott (II Wydział Policji) i Sass (III Wydział Policji Szpiegostwa Dyplomatycznego)<sup>23</sup>.

Wszystkie policje i służby wywiadowcze dyskretnie nadzorował i kontrolował Nowosilcow. Był on na bieżąco informowany o wydarzeniach i nastrojach panujących w Królestwie i poza jego granicami. Penetrując środowiska akademickie, Senator werbował na swych informatorów także studentów i profesorów - z Uniwersytetu Warszawskiego i Jagiellońskiego. Lelewel zanotował:

*Tysiące ludzi różnego stanu było płatnych, którzy rozbiegali się podglądając, co kto robił, co kto gadał i to wszystko donosili (...). Szpiegi, gdy nie mieli co donosić, aby lepszą wzięli zapłatę, zmuszali i narażali ludzi na podejrzenia i zawziętość. Tak pokątnie oskarżeni szli do więzienia i Bóg wie, jak długo siedzieli i co się tam z nimi działo<sup>24</sup>.*

Do opisanie metod, jakimi się posługiwano, niech posłużą zapisy z epoki. Pamiętnikarze byli podobnego zdania: katowano srodze młodzież najwięcej obiecującą i dręczono środkami inkwizycji, godnymi średnich wieków. Niemcewicz zapisał, że wielogodzinne areszty czekały na przesłuchiwanych, a jeśli w dodatku Nowosilcow znalazł u nich pozycje z wydawnictw zakazanych, kary były srozsze. Natalia Kicka, która w 1831 r. miała okazję zobaczyć apartament Nowosilcowa, zapisała:

*Obok jego sypialni, w pokoju stały dwie szafy kitajką zamiast szkłem obciążone. Zapytałam stróża oprowadzającego, czy te szafy z pomieszkaniem najęte zostaną. „To nie są szafy – odpowiedział”. Otworzył jedną. Ujrzałam wewnątrz głęboką kryjówkę, w której miał siadywać jeden z sekretarzy Nowosilcowa, zawsze gotów do podstuchiwania, kiedy pan senator bawił się badaniem więźnia, który był przekonany, że tylko z Nowosilcowem rozmawia. Druga szafa zastaniała drzwi wchodzące do małej izdebki pod bocznymi schodami ukrytej. Więził w niej Nowosilcow tych biedaków, których osobiście indagować pragnął, a po kilku badaniach zwykle ciskał im w oczy spisane protokoły przez skrytego sekretarza, wrzeszcząc, że są niegodni miłosierdzia<sup>25</sup>.*

---

<sup>23</sup> I.M. Pawłowski, *Kancelaria dyplomatyczna W. Ks. Konstantego*, Warszawa 1938, s. 31.

<sup>24</sup> J. Lelewel, *Pamiętnik z roku 1830–31*, Warszawa 1924, s. 73.

<sup>25</sup> N. Kicka, *Pamiętniki*, Warszawa 1972, s. 205.

Dnia 10 XI 1830 r. student drugiego roku medycyny Uniwersytetu Warszawskiego doniósł Lubowidzkiemu o istnieniu tajnej organizacji, do której należeli studenci, oficerowie i podoficerowie wojska polskiego. Rozpoczęło się śledztwo i aresztowania. Nowosilcow powołał specjalną komisję uniwersytecką. Przeciwnikami ostrego rozprawienia się ze sprzysiężonymi byli książę Czartoryski i pułkownik Sass. Przekonywali Konstantego, że grupka nie stanowi poważnej siły i należy postępować ostrożnie. W rozmowie z Czartoryskim Konstanty miał powiedzieć: *To jest sprawa wyłącznie polska, dlatego żaden Rosjanin mieszać się do niej nie będzie. Gadają na Nowosilcowa, że on wskrzesza bunty, lecz nie było go dziś tutaj i kazałem mu wyjechać i nie wracać, póki się to wszystko nie skończy*<sup>26</sup>. W ten sposób zakończyło się ostatnie śledztwo Nowosilcowa w Królestwie, a Wielki Książę uratował mu życie. Wyjazd Senatora nastąpił dwa dni przed wybuchem powstania. W noc listopadową lud Warszawy wdarł się do apartamentu i kancelarii Nowosilcowa, znajdującego się w Pałacu Branickich i dokonał rabunku. Po Warszawie krążył wierszyk:

*Taka śmierć godna żywota,  
Podłych niechaj zdrajców dusi —  
Tak ginie każdy niecnota,  
Co sprzedajno służył Rusi*<sup>27</sup>.

Po wybuchu powstania, władze naczelne nie kwapiły się z oddawaniem szpiegów pod sąd. Znaczną część przestępców, doprowadzonych przez lud, zwalniano. Komitet śledczy, który miał przesłuchiwać aresztowanych i obwinionych agentów, ukonstytuował się ostatecznie 17 I 1831 r. Do tego czasu większość podejrzanych zdążyła zbiec z Królestwa bądź skutecznie się ukryć. Pod przewodnictwem Juliana Ursyna Niemcewicza, Komitet badał sprawy 506 osób – z czego około 200 było w ogóle nieuchwytnych. Zniecierpliwienie opinii publicznej sięgało zenitu<sup>28</sup>. Przyszła noc z 15 na 16 VIII 1831 r. Killkutysięczny tłum uderzył na więzienia. Oskarżonych – w oczach opinii publicznej, a dzisiaj już i nauki historycznej bezwzględnie winnych – wyciągano z cel i wieszano na latarniach. Zginęli wówczas Henryk Mackrott

<sup>26</sup> A. Moriollles, *Pamiętniki Hrabiego de Moriollles. O emigracji, Polsce i dworze Wielkiego Księcia Konstantego*, Warszawa 1902, s. 101.

<sup>27</sup> *Zbiorek wierszy i pieśni z okresu powstania listopadowego*, dostępne w Internecie [dostęp 10 V 2013]: [http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=190723&from=&dirids=1&ver\\_id=&lp=1&QI=9FA62260594D7EA96FD6941B0A1A456A-1](http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=190723&from=&dirids=1&ver_id=&lp=1&QI=9FA62260594D7EA96FD6941B0A1A456A-1).

<sup>28</sup> J. Łojek, *Szpiegowskie kariery...*, s. 22.

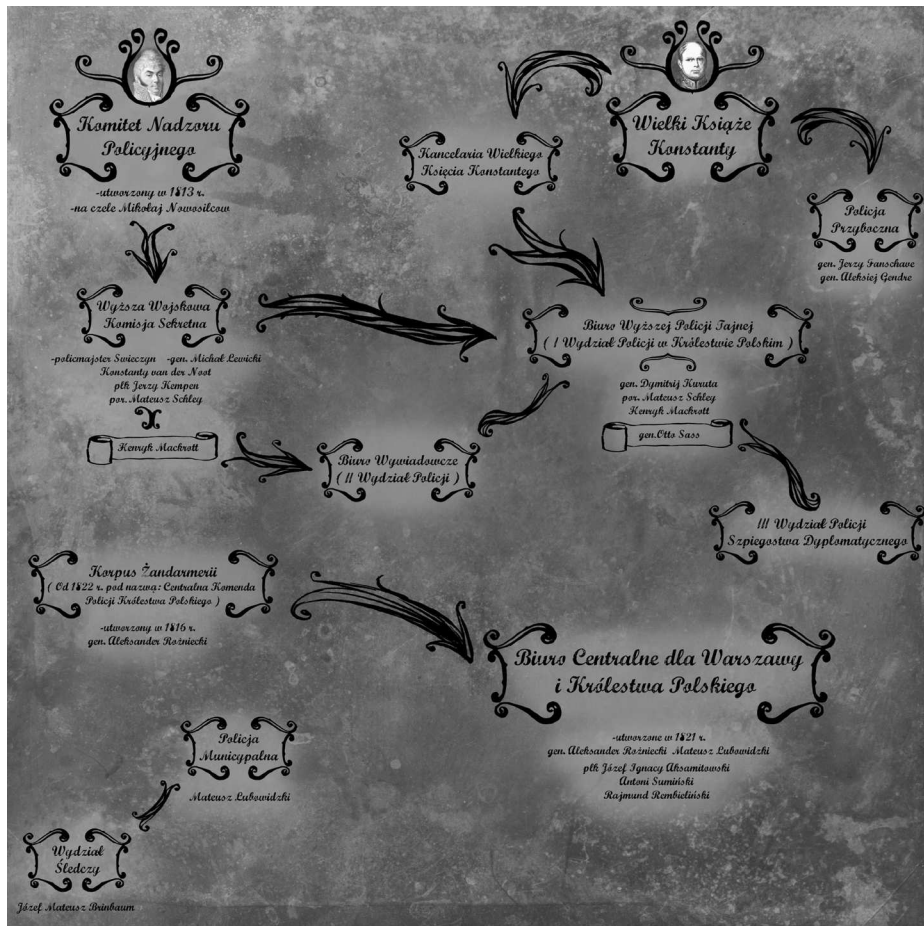
i Mateusz Schley. Ogółem lud Warszawy powiesił tej nocy 34 zdrajców, 14 osób zostało rannych<sup>29</sup>.

Należy jednak pamiętać, że liczba szpiegów nie przekładała się na ich skuteczność czy profesjonalizm. Raporty, które musieli dostarczać, by otrzymać wynagrodzenie, były często zbyt lakoniczne, dotyczyły spraw błahych (nie związanych z pragnieniami narodowyzwoleńczymi). Agenci śledzili młodzież szkolną, wpadali na zebrania kółek literackich, nie byli w stanie rozpoznać „podejrzanego” i całe dnie obserwowali niewłaściwą osobę. Sprytniejsi i bardziej zacięci mogli pochwalić się wynikami – szczególnie ci, którzy „polowali” na studentów oraz wojskowych. Na punkt widzenia i zapiski XIX-wiecznych pamiętnikarzy miał wpływ obraz Imperium Rosyjskiego. Romantyczne skupienie na problemie narodu i historii, która w wieku XIX stała się centrum życia duchowego i kanonem wykształcenia, skłaniało do rozważań nad losem Polski, jej narodowym charakterem, ale też nad stosunkiem do państw zaborczych. Spośród współlikwidatorów państwa polskiego, Cesarstwo Rosyjskie stało się wrogiem pierwszoplanowym i głównym punktem odniesień w kompleksie tak zwanej sprawy polskiej<sup>30</sup>. Umocnił się obraz Rosji jako śmiertelnego nieprzyjaciela, niosącego zgubę jednostkom, całemu narodowi i wszystkim jego wartościom.

---

<sup>29</sup> Tamże, s. 23.

<sup>30</sup> M. Bochun, *Oblicza obsesji - negatywny obraz Rosji w myśli polskiej*, [w:] *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan*, red. A. Lazari, Warszawa 2006, s. 205.



Ryc. 1. Schemat siatki szpiegowskiej w Królestwie Polskim. Wyk. A. Wesołowska.

## **Bibliografia:**

### **Źródła:**

Kicka N., *Pamiętniki*, Warszawa 1972;

Koźmian K., *Pamiętniki*, t. 3, Poznań 1972;

Lelewel J., *Pamiętnik z roku 1830–31*, Warszawa 1924;

Łukasiński W., *Pamiętnik*, Warszawa 1960;

Moriolles A., *Pamiętniki Hrabiego de Moriolles. O emigracji, Polsce i dworze Wielkiego Księcia Konstantego*, Warszawa 1902;

*Zbiorek wierszy i pieśni z okresu powstania listopadowego*, dostępne w Internecie [dostęp 10 V 2013]:

[http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=190723&from=&dirids=1&ver\\_id=&lp=1&QI=9FA62260594D7EA96FD6941B0A1A456A-1](http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=190723&from=&dirids=1&ver_id=&lp=1&QI=9FA62260594D7EA96FD6941B0A1A456A-1).

### **Opracowania:**

Askenazy Sz., *Łukasiński*, t. 1, Warszawa 1908;

Bochun M., *Oblicza obsesji - negatywny obraz Rosji w myśli polskiej*, [w:] *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan*, red. A. Lazari, Warszawa 2006, s. 203–302;

Brückner A., *Dzieje kultury polskiej*, t. 4, Kraków 1946;

Harbut J.S., *Noc listopadowa w świetle i cieniach historii i procesu przed Najwyższym Sądem Kryminalnym*, Warszawa 1930;

Karpińska M., *Policje tajne w Królestwie Polskim*, „Przegląd Historyczny”, 76 (1985), 4, s. 679–709;

Łojek J., *Szpiegowskie kariery*, „Stolica”, 15–16 (1965), s. 22–23;

Pawłowski I.M., *Kancelaria dyplomatyczna W. Ks. Konstantego*, Warszawa 1938;

Szyndler B., *Mikołaj Nowosilcow (1762–1838). Portret carskiego inkwizytora*, Warszawa 2004;

Zacharewicz Z., *Aleksander Roźniecki*, PSB, 32, Wrocław 1989–1991, s. 457–464.

Emil Hoff

Uniwersytet Warszawski

## Kolędy pod palmami, czyli Heluan w relacjach polskich kuracjuszy

*Może sprawiło to bogactwo słońca przy ubóstwie wody, ale Heluan w swoich skromniejszych dzielnicach wydał mi się podobny do Eupatorii. Tylko że Heluan nie posiadał morza, a Eupatoria nie posiadała ani tylu cudzoziemskich turystów, ani równie malowniczej ludności<sup>1</sup>.*

W ten sposób Maria z Wydźgów Niklewiczowa (1892–1985), polska pisarka i poetka, opisała swe pierwsze wrażenia po przybyciu w 1909 r. do Heluanu<sup>2</sup>. Zaledwie rok wcześniej ukończyła Seminarium Nauczycielskie we Fryburgu. W 1922 r. wydała tom wierszy *Taniec poezji*, a w kolejnych latach liczne bajki i opowiadania dla dzieci. W 1967 r. ukazała się jej powieść dla młodzieży pt. *Hetman Kuba*<sup>3</sup>. Dziś jej utwory są niemal zupełnie zapomniane, lecz nie jest to odpowiednie miejsce na rozważanie, czy słusznie tak się stało. Maria Niklewiczowa zostawiła po sobie jednak jeden szczególnie cenny dla historyka tekst – wspomnienia spisane u schyłku życia, których zmikrofilmowany maszynopis znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej. Właśnie w tym niepublikowanym nigdy tekście jako jedna z pierwszych Polek szczegółowo opisała Heluan – leżący pod Kairem ośrodek leczniczy i wypoczynkowy, prawdziwy tygiel kultur, religii i stylów życia, który u progu XX w. ścigał do Egiptu przybyszów z całego świata.

W niniejszym artykule opisane zostaną przyczyny i przebieg nagłego rozkwitu Heluanu, tętniącego życiem kurortu, który powstał niemal z niczego pośrodku pustyni. Przedmiotem rozważań będzie także zupełnie nieznaną epizod z dziejów polskiej emigracji w Afryce, dla którego tłem stało się właśnie to niezwykle miasteczko: działalność pensjonatu-sanatorium „Wanda”, założonego w końcu XIX w. przez Polkę, Wandę Bilińską.

Historii Heluanu poświęcono dotąd tylko jedną, niedużą monografię naukową, dostępną w nielicznych bibliotekach Europy i Egiptu<sup>4</sup>. Nie udało mi się

<sup>1</sup> M. Wydźga-Niklewiczowa, *Wspomnienia do 1967 r.*, t. 3: *Zagraniczne studia i podróże, lata 1907–1910*, maszynopis, mikrofilm w zbiorach Biblioteki Narodowej, sygnatura: mf. 86310, s. 195–196.

<sup>2</sup> Tamże, s. 182.

<sup>3</sup> L.M. Bartelski, *Niklewiczowa Maria*, [w:] tegoż, *Polscy pisarze współcześni 1939–1991*, Warszawa 1995, s. 288–289.

<sup>4</sup> A. Benetti, *Helwan 1887–1987*, Cairo 1988.

do niej dotrzeć; na szczęście wiele informacji o XIX- i XX-wiecznym Heluanie zaczerpnąć można ze źródeł z epoki, przede wszystkim z przewodników turystycznych (Baedekera, Cooka), opracowań sporządzonych dla kuracjuszy (Sandwith, Hobson), a także z folderów i reklam pensjonatów, działających w miasteczku na przestrzeni całych dziesięcioleci. Najciekawszym jednak źródłem są niezliczone relacje gości, turystów, badaczy i podróżników, którzy odwiedzili Egipt i Heluan w XIX i XX w.; wśród nich wielu było Polaków i Polek.

W niniejszym tekście wykorzystałem ledwie kilka z licznych polskich relacji, z których większość jest niestety zdawkowa i dotyka jedynie Heluanu, by dać szerszy opis piramid Gizy i zabytków Górnego Egiptu. Wspomnienia Marii Niklewiczowej stanowią tu wyjątek, bowiem opisy miasteczka są obszerne i szczegółowe, toteż cytuję je szczególnie obficie, choćby mając na względzie trudności, jakie sprawić może Czytelnikom samodzielne zapoznanie się z tekstem, dostępnym na razie tylko w formie mikrofilmu w warszawskiej Bibliotece Narodowej.

### Źródła na pustyni

Wydaje się, że okolice dzisiejszego Heluanu miały dla ludzi istotne znaczenie już od najdawniejszych czasów. Starożytni Egipcjanie wierzyli, że to właśnie tam rozegrała się walka między Horusem i Setem, stanowiąca jeden z kluczowych elementów egipskiej mitologii. Zmagania bogów trwały wiele lat, lecz żaden z nich nie zdołał przeważać szali zwycięstwa na swoją stronę. Spór rozstrzygnąć miał wreszcie Geb, bóg ziemi. Wyrok zapadł w pobliskiej Heliopolis: delta Nilu, a więc Dolny Egipt, została oddana we władanie Horusowi, natomiast Egipt Górny, a więc dolina rzeki, stał się królestwem Seta<sup>6</sup>. Cały region wokół Heliopolis – a więc okolice dzisiejszego Kairu z Heluanem łącznie – nazwano Wagą Obu Krajów, czyli miejscem, gdzie równoważą się interesy Górnego i Dolnego Egiptu i gdzie przebiega granica między

---

<sup>5</sup> Obszerłą, choć niepełną listę Polaków, którzy odwiedzili Egipt do momentu wybuchu I wojny światowej, podaje Hieronim Karczmarek w opracowaniu pt. *Polacy w Egipcie do 1914 r.*, Szczecin 2008. Kilka interesujących relacji prasowych z XIX w. zebrał i wydał Leszek Zinkow: *Kto nie widział Kairu, nie widział piękności świata... Egipt w relacjach prasowych polskich podróżników w drugiej połowie XIX wieku*, wstęp i oprac. L. Zinkow, red. M. Mnikówska, Kraków 2011. Jednak większość źródeł przytaczanych przez Kaczmarka i Zinkowa nie doczekała się edycji naukowych czy choćby wznowień, w wyniku czego zainteresowany tematem badacz musi prowadzić samodzielne kwerendy biblioteczne i prasowe, a czasem sięgać także do rękopisów i maszynopisów. Poszukiwania ułatwia zasób bibliotek cyfrowych, przede wszystkim Cyfrowej Biblioteki Narodowej Polona (<http://polona.pl/>), w którym znaleźć można wiele rzadkich wydań.

<sup>6</sup> A. Benetti, *Pharaonic Topography of Helwan*, Cairo 1993, s. 6.

dwoma królestwami. Właśnie tutaj władcy zjednoczonego w końcu Egiptu wzniesli swoją stolicę – Memfis<sup>7</sup>. Niektórzy uczeni twierdzą nawet, że pierwotnie miasto leżało na prawym brzegu Nilu, a więc niemal dokładnie tam, gdzie dziś znajduje się Heluan. Dopiero potem Memfis miało zostać relokowane na lewy brzeg, gdzie dziś można oglądać jego ruiny. Na korzyść tej tezy świadczyć może fakt, że większość ważnych ośrodków miejskich starożytnego Egiptu rzeczywiście wzniesiono na prawym, a więc wschodnim brzegu Nilu, gdy zachodni zarezerwowany był dla nekropolii<sup>8</sup>.

Uważa się, że na terenie dzisiejszego Heluanu pierwszą poświęconą osadę założono około 690 r. n.e. W późniejszych czasach, gdy w mieście wybuchała zaraza i należało opuścić wygodne śródmiejskie siedziby zagrożone dżumą, okresowo osiedlali się w tym miejscu możni mieszkańcy Kairu<sup>9</sup>.

Historia współczesnego Heluanu zaczęła się jednak w 1830 r. Wtedy właśnie niejaki Linant pasza, inżynier francuski na służbie ówczesnego władcy Egiptu, Muhammada Alego, odkrył rozległe złoża siarki i źródła mineralne na prawym brzegu Nilu, między Wadi Hof a Bani Suef. Przypomniano sobie wówczas sięgające starożytności wzmianki o leczniczych wodach w okolicach Memfis<sup>10</sup>. Nie minęło wiele czasu, nim rząd egipski postanowił wykorzystać ten niespodziewany dar losu i uczynić z nieznaney dotąd nikomu wioski kurort leczniczy na miarę europejską.

Zaczęto ostrożnie. W 1849 r. rząd egipski przejął grunty wsi Heluan, pobudował prowizoryczne chaty i przysłał na miejsce grupę chorych żołnierzy, by użyć ich w charakterze królików doświadczalnych i zbadać rzeczywisty wpływ bogatych w minerały wód na ludzkie zdrowie. Okazało się, że źródła Heluanu leczą choroby skóry i reumatyzm.

W 1871 r. doktor Wilhelm Reil, współpracownik chedywa Isma'ila, otrzymał funkcję Dyrektora Łaźni i pod jego okiem miasteczko zaczęło się gwałtownie rozbudowywać. Jako materiał budowlany wykorzystywano głównie wapień z pobliskich kamieniołomów, tych samych, z których w starożytności faraonowie epoki Starego Państwa czerpali budulec na swe wielkie grobowce: Dżoser na pierwszą w świecie piramidę schodkową w Sakkarze oraz Chefren na jedną z trzech wielkich piramid w Gizie<sup>11</sup>. Wapienne ściany nowych domów malowano na wszelkie kolory, jakie tylko podobały się właścicielom działek – w efekcie Heluan stanowił dla przyjeżdżających z Kairu gości cieszącą oko

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże, s. 7, 13.

<sup>9</sup> F.M. Sandwith, *Egypt as a Winter Resort*, London 1889, s. 88.

<sup>10</sup> A. Benetti, *Pharaonic Topography...*, s. 14.

<sup>11</sup> Tamże, s. 13.



prostokątą mozaikę, wyróżniającą się na tle beżowej pustyni<sup>12</sup>. Zbudowano też meczety i kościoły obrządku katolickiego, greckiego, protestanckiego i angikańskiego. Wokół całego założenia posadzono liczne drzewa, a także osuszono bagniska nad Nilem, dzięki czemu miasteczko uwolniło się od widma malarii. W 1873 r. ukończony został Grand Hotel i Heluan był gotów na przyjęcie gości z całego świata.

### Gwałtowny rozwój

Do Heluanu zaczęli tłumnie przyjeżdżać kuracjusze, przede wszystkim z Europy. Na leczenie przybywali Anglicy, Niemcy i Rosjanie, nieco mniej było Amerykanów, Belgów i Austriaków, niewielu Francuzów<sup>13</sup>. W 1906 r. Heluan liczył ok. 8 tysięcy stałych mieszkańców, na których składali się przede wszystkim tureccy paszowie z rodzinami, zamożni Egipcjanie oraz więksi i drobniejsi kupcy, głównie Grecy i Włosi<sup>14</sup>.

Jako ośrodek leczniczy miasteczko mogło zaoferować kuracjom zdrowotne wody dwunastu źródeł mineralnych. W 1889 r. dwa z nich zasilają główną łaźnię, a trzecie podłączone było do fontanny, skąd ubodzy Egipcjanie mogli czerpać wodę za darmo<sup>15</sup>. W folderze reklamującym pensjonat „Wanda” jego właścicielka szczegółowo opisała chemiczne właściwości heluańskich wód, zaznaczając m.in., że są one najbogatsze na świecie pod względem zawartości siarkowodoru i soli alkalicznych, a stężenie tych związków jest w nich tak silne, że srebrne monety czernieją w kieszeniach kąpielowiczów<sup>16</sup>. W Heluanie znajdował się też ośrodek do gimnastyki i specjalny gabinet, w którym pacjenci mogli prześwietlić się przy użyciu niedawno odkrytych promieni Roentgena<sup>17</sup>.

W ciągu całego 1885 r. z leczniczych kąpeli w Heluanie skorzystało 7031 klientów, a liczba ta miała się podwoić w następnym sezonie<sup>18</sup>. Główne, reprezentacyjne Łaźnie (ang. *The Baths Establishment*), umiejscow-

---

<sup>12</sup> O.H. Hobson, *Helwan, an Egyptian Health Resort and How to Reach It*, London-New York-Bombay 1906, s. 13.

<sup>13</sup> Autor angielskiego przewodnika po Egipcie z 1906 r. przedstawia nieco inną statystykę, grupując gości Heluanu według narodowości, zaczynając od najliczniejszej: Grecy, Włosi, Anglicy (19,5 tys.), Francuzi, Austriacy, Rosjanie (prawie 3,2 tys.), Niemcy (1,2 tys.), Hiszpanie, Szwajcarzy, Amerykanie, Belgowie, Holendrzy, Portugalczycy. E.A.T.W. Budge, *Cook's Handbook for Egypt and The Sudan*, London 1906, s. 293–294.

<sup>14</sup> O.H. Hobson, *Helwan, an Egyptian...*, s. 15.

<sup>15</sup> F.M. Sandwith, *Egypt as a Winter...*, s. 85.

<sup>16</sup> *Uzdrowisko Helouan (Egipt) i jego źródła siarczane. Pensjonat-sanatorium „Willa Wanda” Wandy Bilińskiej*, wyd. W. Bilińska, Warszawa b. d. w. (ok. 1912), s. 4.

<sup>17</sup> Tamże, s. 7.

<sup>18</sup> F.M. Sandwith, *Egypt as a Winter...*, s. 89.

wione przy południowym skraju miasteczka, wyłożone zostały marmurem i porcelanowymi kafelkami, wyposażono je w termometry i dzwonki elektryczne. Istniały osobne baseny do pływania i do przesiadywania tylko w leczniczych wodach; pacjentów wzmacniano też okładami i zastrzykami z bogatej w minerały cieczy. Działy także pijalnie<sup>19</sup>. W konstrukcji Łażni zastosowano ułatwienia dla osób poruszających się o kulach, a dla astmatyków zbudowano pokój, w którym mogli wdychać opary unoszące się z gorących źródeł<sup>20</sup>.

Kąpiele odbywały się na modłę arabską<sup>21</sup>. Po wejściu do łaźni należało zdjąć buty i przejść do pomieszczenia z fontanną pośrodku. Tam każdy kąpielowicz mógł zająć osobny boks i w spokoju się rozebrać. Wszelkie cenne przedmioty trzeba było zostawić u właściciela łaźni, dyżurującego w pobliżu. Po tych wstępnych czynnościach kuracusz mógł przejść dalej, zakładając uprzednio drewniane sandały<sup>22</sup>. Kolejne pomieszczenie pełniło rolę sauny, gdzie należało posiedzieć chwilę w gorących oparach, póki całe ciało nie pokryło się potem. Następnie Egipcjanin wzywał do siebie służącego, który przeprowadzał specjalny zabieg: rodzaj intensywnego, odprężającego masażu, który jednak Europejczykom wydawał się zbyt brutalny i gwałtowny, więc najczęściej rezygnowali z tego elementu tradycyjnej kąpeli. Kolejny etap był bardzo przyjemny – służący nakładał na ciało kąpielowicza rodzaj szamponu, który wcierał za pomocą kawałka filcu. Po namydleniu klient był spłukiwany gorącą wodą, wylewaną na głowę, a potem ponownie namydłany. Czynności te powtarzano wiele razy. Medycy zalecali, by dla lepszego odprężenia stopniowo zmieniać temperaturę wylewanej na głowę wody, od gorącej do zimnej.

Po skończeniu tych ablucji kąpielowicz otrzymywał trzy ręczniki: do wycierania osobno głowy, barków i łędźwi. Potem znów zakładał sandały i wychodził do przedsionka z fontanną. Tam mógł ostatecznie zzuć drewniaki. Po spłukaniu stóp zimną wodą i otrzymaniu kolejnego zestawu ręczników, kuracusz mógł wejść do swego boksu, by się przebrać<sup>23</sup>.

Poza basenami do kąpeli rekreacyjnych i leczniczych, heluańskie łaźnie wyposażone były w pomieszczenia do picia kawy i palenia fajek wodnych. Ponieważ kąpieliska najczęściej utrzymywane były przez zamożnych fundatorów w ramach fundacji religijnych – tzw. *wakf*, ceny za wstęp i wszelkie usługi były symboliczne, a ubożsi nie płacili zgoła nic. Od Euro-

<sup>19</sup> Tamże, s. 93.

<sup>20</sup> Tamże, s. 90.

<sup>21</sup> *Egypt. Handbook for Travellers, with 22 Maps, 55 Plans, and 66 Views and Vignettes*, red. K. Baedeker, wyd. 4, Leipzig 1898, s. XL.

<sup>22</sup> Tamże, s. XXXIX.

<sup>23</sup> Tamże, s. XL

pejczyków oczekiwano jednak datku w wysokości około 9 piasstrów<sup>24</sup>; w cenę wliczana była kawa i nargila<sup>25</sup>.

W 1876 r. otworzono linię kolejową łączącą Heluan z Kairem. W 1889 r. pociągi kursowały sześć razy dziennie, a pokonanie trasy zajmowało im czterdzieści minut. Kolej umożliwiła gwałtowny rozwój Heluanu. W tymże 1889 r. istniały już dwa hotele, 150 prywatnych domów oraz dwie pompy doprowadzające wodę z Nilu<sup>26</sup>. W 1908 r. goście mogli zamieszkać w jednym z dwunastu hoteli i kurować się w czterech sanatoriach<sup>27</sup>.

Heluan szybko zyskał sobie dobrą reputację i sławę wśród europejskich klas wyższych. Przyciągał nie tylko leczniczymi wodami, ale też suchym i ciepłym klimatem, który sprzyjał leczeniu chorób płuc i nerek. Folder z początku drugiej dekady XX w. informuje, że Heluan miał już wtedy potwierdzone i wyjątkowe znaczenie w balneoterapii<sup>28</sup> oraz klimatoterapii i był jedynym miejscem, gdzie chorzy na płuca i nerki mogli wygodnie spędzić zimę pod okiem profesjonalnych lekarzy<sup>29</sup>. W Heluanie można było ponadto leczyć reumatyzm, artretyzm, kiłę i zatrucie rtęcią<sup>30</sup>.

Kiedy w końcu lat osiemdziesiątych XIX w. chedyw Taufik wznosił dla siebie letnią rezydencję nieopodal leczniczych źródeł, a za jego przykładem poszli liczni paszowie i dostojnicy państwowi, Heluan uzyskał ostateczne potwierdzenie swej reputacji jako ośrodka wypoczynkowego dla elity z kraju i zagranicy. Niestety, po śmierci Taufika miasteczko zostało zaniedbane<sup>31</sup>. Odżyło jednak niebawem, kiedy w 1896 r. doktor Page May został mianowany przez rząd egipski nowym dyrektorem i nadzorcą medycznym Łaźni w Heluanie. To on kazał zaprojektować nowy, pełen rozmachu kompleks sanatoryjny w stylu mauretańskim. Projekt został skwapliwie zaakceptowany przez rządowy Departament Robót Publicznych, uzależniony już wtedy od Brytyjczyków<sup>32</sup>. W 1899 r. nowy władca, Abbas Hilmi II, wziął udział w uroczystej

---

<sup>24</sup> Drobna moneta egipska; od 1885 r. obowiązywał nowy przelicznik, według którego 1 funt egipski składał się ze 100 srebrnych piasstrów. Za: W.T. Dobrzyński, *Egipt współczesny*, Warszawa 1927, s. 194.

<sup>25</sup> *Egypt. Handbook for Travellers ...*, Leipzig 1898, s. XL.

<sup>26</sup> F.M. Sandwith, *Egypt as a Winter*, s. 84.

<sup>27</sup> *Egypt. Handbook for Travellers, with 24 Maps, 76 Plans, and 57 Vignettes*, red. K. Baedeker, wyd. 4, London-New York 1908, s. 164.

<sup>28</sup> Leczenie z użyciem wody.

<sup>29</sup> *Uzdrowisko Helouan...*, s. 6.

<sup>30</sup> L. Canney, *Egypt as a Health Resort*, [w:] *Egypt. Handbook for Travellers...*, Leipzig 1898, s. LXXV–LXXVIII.

<sup>31</sup> O.H. Hobson, *Helwan, an Egyptian...*, s. 14.

<sup>32</sup> Tamże, s. 14.

ceremonii otwarcia kompleksu leczniczego<sup>33</sup>. Jeszcze w tym samym roku rząd egipski, zmuszony do szukania pieniędzy na spłatę długów zaciągniętych w Anglii i Francji, wydzierżawił kompleks firmie „George Nungovich Company”. Prywaciarz okazał się być dobrym gospodarzem i wprowadził w Heluanie wiele dalszych ulepszeń<sup>34</sup>.

### Coś dla każdego

Jako ośrodek wypoczynkowy o standardzie europejskim Heluan oferował gościom i kuracjuszom szereg usług, ułatwiających życie i umilających czas. Z Kairem przykładowo można było skomunikować się za pomocą telefonu i telefonu<sup>35</sup>, a w 1906 r. Heluan został oświetlony elektrycznie<sup>36</sup>. Amatorzy gry w golfa mieli do dyspozycji w pełni profesjonalne pole na 18 dołków, znajdujące się pod troskliwym nadzorem Heluańskiego Klubu Golfowego. Większość hoteli miała ponadto własne korty do tenisa. Szczególnie popularną atrakcją były przejażdżki konne po rozległych przestrzeniach kamienistej pustyni. Każdej zimy odbywało się pięć wyścigów konnych, ściągających niezliczonych gapiów i kibiców. Gentlemani mogli zapolować na pustynną faunę, a damy zabłysnąć na parkiecie w czasie imprez tanecznych, organizowanych co piątek w Grand Hotelu. Ponadto w Heluanie znajdował się teatr na kilkaset miejsc, w którym goście mieli możliwość wystawiać własne sztuki. Kuracjusze mogli również zachwycać się pięknem nocnego nieba, a ci co bardziej dociekliwi – spojrzeć w gwiazdy przez teleskop w państwowym obserwatorium astronomicznym, przeniesionym w 1904 r. na pobliskie wzgórze w paśmie Mokattam<sup>37</sup>.

Hotelarze polecali także wycieczki na pustynię, do pobliskiej doliny Wadi Hof. Niektórzy uczeni uważali, że znajdujące się tam dwa wzgórza stanowiły w starożytności granicę między Dolnym i Górnym Egipcem<sup>38</sup>. Tak jedną z wycieczek na pustynię opisuje Maria Niklewiczowa:

*W Heluanie – spacerzy na pustynię to były jedyne prawie chwile podczas mego pobytu w Egipcie, gdy czułam szczęście. Krajobraz tylko w dwóch barwach – złoty i niebieski. Nawet cienie, które skały rzuciły na piasek, były modre. A wszystko takie doskonale umarte, spokojne i bezkresne. Cisza prawdziwa, której nikt nie mącił, oprócz chrzęstu piasku pod nogami i szmeru*

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Tamże, s. 54.

<sup>35</sup> F.M. Sandwith, *Egypt as a Winter...*, s. 91.

<sup>36</sup> O.H. Hobson, *Helwan, an Egyptian...*, s. 15.

<sup>37</sup> Tamże, s. 18–25.

<sup>38</sup> A. Benetti, *Pharaonic Topography...*, s. 19.

*wiatru w uszach. (...) Nawet jastrząb egipski rzadko się tam pojawiał, a gdy się zeszło na dno wąwozu, miało się z dwóch stron dwie ściany żółte, na kształt poszarpanych schodów wznoszące się ku niebu – w górze błękit i pustkę. Pod wieczór cień zalegał dno wąwozu, a szczyty płonęły jak roztopione złoto<sup>39</sup>.*

Atrakcję stanowiły też wycieczki do tzw. Starego Heluanu, czyli egipskiej wioski, przy której wyrósł nowy Heluan-kurort. Europejczycy mogli tam na własne oczy zobaczyć, jak żyją niższe warstwy społeczeństwa egipskiego<sup>40</sup>. Nie był to miły widok, ale wywołany nim smutek można było szybko ukoić w restauracji „San Giovanni” nad samym Nilem, blisko Starego Heluanu. Był to elegancki pawilon z ogrodami i werandami, mogący służyć zamożnym gościom za miejsce do spożywania wystawnych lunchów. Blisko „San Giovanniego” znajdował się prom, którym można było przepłynąć na drugi brzeg Nilu, do wioski Bedraszen naprzeciw Sakkary. W Bedraszen co środę odbywał się wielki targ<sup>41</sup>, który stanowił nie lada widowisko dla przybyszów z Europy. Podobne targi można było obejrzeć w samym Heluanie<sup>42</sup>; tak dzielnicę handlową opisuje Maria Niklewiczowa:

*Wszędzie uwijali się wekslarze i wymieniali na piastry pieniądze wszystkich bardziej znanych krajów świata: franki, funty, dolary, ruble, marki, liry, korony<sup>43</sup>. (...) W dzielnicy handlowej sklepiki, warsztaty, garkuchnie skupiały się ciasno. Aby je zaciąć, przeciągano wielkie płachty od domu do domu, zamieniając wąskie, pozbawione chodników uliczki w tunele. Sklepiki były to po prostu kramy z opuszczoną ladą, pozbawione drzwi i otwarte na ulicę. (...) Zapach baraniny, łaju, czosnku, szafranu i innych korzeni przenikał wszędzie<sup>44</sup>.*

*Kupiłam za grosze piękną chustę w pasy różnej szerokości, pomarańczowe, szkarłatne i zielone (...) odgradzane między sobą drobniutkimi paseczkami białymi i czarnymi. (...) Na targu w Heluanie kupiłam też starą, krótką szablę. Ostrze miała damasceńskie, na stalowej pochwie biegł piękny, kuty ornament z lwów, bawołów i roślin, między którymi wiły się inkrustowane srebrem litery arabskie<sup>45</sup>.*

---

<sup>39</sup> M. Wydźga-Niklewiczowa, *Wspomnienia do 1967...*, s. 196–197.

<sup>40</sup> O.H. Hobson, *Helwan, an Egyptian...*, s. 28.

<sup>41</sup> Tamże, s. 30.

<sup>42</sup> Tamże, s. 16.

<sup>43</sup> M. Wydźga-Niklewiczowa, *Wspomnienia do 1967...*, s. 204.

<sup>44</sup> Tamże, s. 207.

<sup>45</sup> Tamże, s. 204.

*Zdarzyło mi się też nabyć dwie lampki oliwne i dziwne naczynko wypalane, tak twarde jak kamień, potem kupiłam utraconą głowę małego kamiennego sfinksa i inne jeszcze drobiazgi, pochodzące z wykopalisk, i nie podrabiane – przepadły wszystkie w powstaniu warszawskim<sup>46</sup>.*

Podrabianie starożytnych zabytków i sprzedawanie ich naiwnym Europejczykom po horrendalnych cenach było praktyką szeroko stosowaną przez sprytnych egipskich handlarzy. Niklewiczowa nie dała się jednak zwieść:

*Podrabianie starożytności przybrało w Egipcie niebywałe rozmiary. Były to najczęściej imitacje o tyle prymitywne, że już po niedługim czasie nawet laik nauczył się odróżniać np. pseudo-starożytne skarabeusze od autentycznych. (...) Zaczepił mnie kiedyś handlarz uliczny i proponował kupno skarabeusza wielkości paznokcia, przy czym zachwalał go na zwykłą tamtejszą modłę:*

*– Look, look, lady. Good, alabaster, antik, antik! – a cena tego „unikatu” miała wynosić dwa funty. Chociaż odmówiłam, przekupień nie chciał się odczepić i szedł za mną, dopytując się natarczywie, ile daję za owego skarabeusza.*

*Na odczepne odpowiedziałam:*

*– One little piaster.*

*Gdy usłyszałam o jednym małym piastrze, co wynosiło kilkaset razy mniej niż postawiona cena (...), przekupień zdumiał się i oburzył (...). Nie opuszczał mnie jednak, lecz szedł dalej z ulicy w ulicę, na co ja powtarzałam nieustannie:*

*– One little piaster.*

*Po wędrówce trwającej kwadrans lub więcej, sprzedawca wyciągnął ku mnie dłoń z leżącym na niej skarabeuszem, roześmiał się szczerze i oświadczył:*

*– Give.*

*Wręczył mi skarabeusza, a ja dałam mu małego piastra. (...) Widziałam, jak wyjął z zanadru sznurek z kilkudziesięciu nanizanymi nań „autentycznymi” skarabeuszami. Zsunął jednego na rękę, a resztę schował, po czym wyruszył na poszukiwanie następnego cudzoziemca<sup>47</sup>.*

Niklewiczowa dostrzegała jednak także pozytywne cechy egipskich kupców, nawet jeśli nie pochwalała ich metod:

<sup>46</sup> Tamże, s. 205.

<sup>47</sup> Tamże, s. 205–206.

*Przyjemną cechą egipskich handlarzy było to, że mimo niebywałego natręctwa i oszukaństwa uprawiali swoje sztuczki na wesoło. Udało się grubo nabrać naiwniaka? Cóż za powód do uciechy! Nie udało się? Ha, ha, to ci spryciarz!*

*Czy tak, czy tak, była okazja do śmiechu.*

*Istniało jednak zaklęcie, które z miejsca paraliżowało kupieckie zakusy i humor.*

*Składało się z dwóch wyrazów, a brzmiało:*

*– Szaria Bulak.*

*Na ulicy Bulak w Kairze znajdowała się podobno najruchliwsza wytwórnia pseudostarożytności<sup>48</sup>.*

W Heluanie handlowano też „mumiami”, preparowanymi ze zmarłych przed kilkunastu laty Egipcjan. Ciała suszono w piasku pustyni, po czym sprzedawano w całości lub w kawałkach jako autentyczne, starożytne mumie:

*Widziałam w willi Wandzie dobrodusznego pułkownika rosyjskiego, który kupił taką głowę „mumii” i kłopotał się, jak ją zadeklaruje w urzędzie celnym, kiedy będzie powracał do Rosji. „Chyba jako konserwy mięsne”, oświadczył wreszcie, rad ze swego dowcipu w hitlerowskim stylu, choć o Hitlerze jeszcze wtedy nikomu się nie śniło<sup>49</sup>.*

## **Willa „Wanda”**

Maria Niklewiczowa w czasie swego pobytu nad Nilem zatrzymała się w pensjonacie-sanatorium „Wanda”. Była to ciekawa instytucja, założona i prowadzona przez Polkę, Wandę Bilińską<sup>50</sup>. Willa znajdowała się w południowej części miasteczka, w eleganckiej dzielnicy tuż przy głównym kompleksie sanatoryjnym:

*Heluan, jak wszystkie uzdrowiska świata, dzielił się na część urzędniczo-handlową i część zamieszkałą przez turystów i kuracjuszy. (...) Dzielnice*

---

<sup>48</sup> Tamże.

<sup>49</sup> Tamże, s. 207.

<sup>50</sup> Tematyka polskich pensjonatów w Heluanie – „Wandy” oraz „Ioli” – nie doczekała się jak dotąd osobnego opracowania. „Wanda” pojawia się we wzmiankach w czterech opracowaniach naukowych, nie dotyczących bezpośrednio Heluanu, łącznie na ledwie pięciu stronach: J. Knopek, *Migracje Polaków do Afryki Północnej w XX wieku*, Bydgoszcz 2001, s. 79; L. Zinkow, *Nad Wisłą, nad Nilem... – starożytny Egipt w piśmiennictwie polskim (do 1914 roku)*, Kraków 2006, s. 294; H. Kaczmarek, *Polacy w Egipcie do 1914 r.*, Szczecin 2008, s. 151, 220 (uczony błędnie zapisuje nazwisko właścicielki „Wandy” jako Bielińska); J. Śliwa, *Badacze, kolekcjonerzy, podróżnicy. Studia z dziejów zainteresowań starożytniczych*, Kraków 2012, s. 484.

*willowe były cichsze, ulice w nich proste i szerokie, stały przy nich szeregi hoteli i pensjonatów, wszystkie białe i z płaskimi dachami, między którymi wystrzelały ciemnie bukiety palm ku szafirowemu niebu<sup>51</sup>.*

O samej willi najwięcej dowiedzieć się można z cytowanego już folderu pensjonatu, który Wanda Bilińska przygotowała ok. 1912 r.<sup>52</sup> „Wanda” reklamowana była jako *pensjonat-sanatorium*, ponieważ z jednej strony zajmowano się w niej kuracjuszami niemal jak w zakładzie leczniczym (diety dopasowane do choroby, w ofercie kąpiele słoneczne na specjalnej werandzie itp.), z drugiej jednak willa nie dysponowała własnym, stale dyżurującym lekarzem, przypominała więc bardziej hotel przystosowany tylko do potrzeb chorych<sup>53</sup>.

Poza gością i opieką willa „Wanda” oferowała gościom szereg wygód. Przytulny salon w stylu arabskim przeznaczony był do picia kawy, a mniejszy pokój – do muzyki i śpiewu. W pensjonacie znajdowała się też czytelnia z biblioteką *dział nowych* i gazetami w kilku językach<sup>54</sup>. Chorzy zabawiać się mogli muzyką, czytaniem, grą w karty i szachy. Dla artretyków i reumatyków na dachu willi urządzono miejsce do darmowych kąpiei słonecznych<sup>55</sup>.

Ceny nie były wygórowane. Za dobrze nasłoneczniony pokój z całodziennym utrzymaniem, pościelą i światłem elektrycznym płacono się w „Wandzie” w 1912 r. 5 rubli, czyli 13 franków dziennie. Pokój z balkonem był o pół rubla droższy<sup>56</sup>. Za ciepłą wodę na kąpiel dopłacało się 60 kopiejek, za prysznic 20. Przewodnik angielski uznał te ceny za nad wyraz korzystne<sup>57</sup>. Z okien „Wandy” rozciągał się widok na piramidy nekropolii memfickiej (Abu Roasz, Giza, Sakkara, Dahszur, Medum, Abu Sir) albo na ogród palmowy i eukaliptusowy z drugiej strony<sup>58</sup>.

Wydaje się, że w Heluanie każda nacja miała własny hotel lub pensjonat, do którego zjeżdżała się szczególnie chętnie. Willę „Wandę” odwiedzało *dobrowolne ogólno-słowiańskie towarzystwo*<sup>59</sup>, przede wszystkim Polacy i Rosjanie. Sezon zaczynał się piętnastego października. Łagodne jesienne słońce i obfitość owoców – daktyli, pomarańczy, winogron i granatów – sprzyjały dobremu samopoczuciu, kuracji nerek i kąpielom w źródłach mineralnych. Sezon trwał do końca kwietnia, gdy zaczynał wiać chamsin – gorący wiatr z pustyni, który

<sup>51</sup> M. Wydźga-Niklewiczowa, *Wspomnienia do 1967...*, s. 212.

<sup>52</sup> Datacja według wskazówek z tekstu.

<sup>53</sup> *Uzdrowisko Helouan...*, s. 9.

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> Tamże, s. 15.

<sup>56</sup> Tamże, s. 11.

<sup>57</sup> *Egypt. Handbook for Travellers...*, London-New York 1908, s. 164.

<sup>58</sup> *Uzdrowisko Helouan...*, s. 9.

<sup>59</sup> Tamże, s. 7.



szczególnie dawał się we znaki nienawykłym do egipskiego klimatu Europejczykom. Chorzy na płuca lub gardła musieli wtedy bezwzględnie opuścić Heluan<sup>60</sup>.

Maria Niklewiczowa miała mieszane uczucia co do pani Bilińskiej. O właścicielce „Wandy” napisała w ten sposób:

*Była to osoba o dobrym sercu, starała się szczerze o to, aby gościom było u niej dobrze, ale w pensjonacie panował jakiś wschodni, beztroski bezład. Brakowało punktualności, niezbyt przestrzegano czystości i porządku, karmiono jednak dość smacznie i jak na tamtejsze warunki bardzo obficie. (...) Willa pani Bilińskiej była obszerna i dość wygodna, ale niezbyt starannie utrzymana<sup>61</sup>.*

Na dowód owego niestarannego utrzymania pisarka przytacza przygodę, jaka przydarzyła się jej siostrze, Jance:

*Janka, która lubiła wysysać trzcinę cukrową, postawiła w kącie jeden badył sięgający do sufitu. Gdy rano odcięła kawałek, aby wysysać miększą, odrzuciła trzcinę co prędzej: okazało się, że w nocy mrówki wyroiły się spod podłogi w takiej ilości, że wyjadły wewnątrz badyla od dołu do samej góry i wypełniły go szczelnie, jakby zamiast miększu ktoś nasypał maku (...)<sup>62</sup>.*

Maria Niklewiczowa była w swych narzekaniach odosobniona. Polski ziemianin August Łempicki, który na przełomie lat 1905 i 1906 leczył nerki w Heluanie, chwalił sobie zarówno pensjonat, jak i egipski klimat:

*Ulokowałem się tam w polskiej willi „Wanda” pani Bilińskiej, u której wśród kuracjuszy była większość Polaków, trochę Rosjan i innych narodowości. Locum okazało się dobre, pani Bilińska uczciwie dbała o gości i doskonale dietetycznie nas żywiła (...).*

*Kuracja polegała na leżeniu na tarasie na dachu domu w pełnym słońcu w ciemnych okularach, z kapeluszem słomkowym na głowie i jeszcze z parasolem chroniącym od nadmiaru promieni słonecznych. W grudniu i styczniu noce były chłodne, czasem mniej niż 10°C, ale w dzień zawsze powyżej 20–25°C, a już od lutego począwszy było na słońcu od 11-ej rano stale około 50°C i beton na tarasie na dachu był tak gorący, że bosą nogą nie można było go dotknąć.*

---

<sup>60</sup> Tamże, s. 13.

<sup>61</sup> M. Wydzga-Niklewiczowa, *Wspomnienia do 1967...*, s. 214.

<sup>62</sup> Tamże, s. 215.

*Shłużący w willi nieodmiennie o 10-ej zdejmował ze ściany zewnętrznej termometr z obawy by nie pękł, bo ściana była południowa, a skala na termometrze tylko do 50°C.*

*Przez całe 5 miesięcy mego pobytu w tym kraju nie było deszczu ani razu. Jaka była suchość powietrza niech posłuży przykład: wyjeżdżając z Wiednia kupiłem sobie ładną laskę hebanową ze srebrną obrączką; po 2–3 miesiącach pobytu w Heluanie spostrzegłem, że obrączka się rusza, bo laska wyschła i stała się cieńsza.<sup>63</sup>*

Willa „Wanda” istniała przez około 40 lat: od założenia w okolicach 1900 r., co najmniej do śmierci Bilińskiej przed 1936 r. W tym czasie pensjonat odwiedziły setki gości, w tym wielu Polaków, wśród których „Wanda” cieszyła się dobrą opinią. Pensjonat stał się jednym z ognisk polskiej emigracji w Egipcie, rodzajem przyjaznej przystani, w której można było zjeść smaczny obiad, porozmawiać po polsku i poczytać polską prasę. Spośród wielu ciepłych wspomnień związanych z Bilińską i jej przybytkiem, spisanych przez bywalców pensjonatu, wybrałem i przytoczę krótki fragment pióra Kazimierza Konarskiego (1886–1972), historyka i profesora Uniwersytetu Warszawskiego, który w „Wandzie” spędził wigilię Bożego Narodzenia 1910 r.:

*Zaludnienie willi „Wanda” w Heluanie – w pustyni, 18 km na wschód od Kairu, w której zatrzymaliśmy się, było niemal stuprocentowo polskie, trójzaborowe, z lekką przewagą Kongresówki, a w jej obrębie Lubelszczyzny, z której pochodziły gospodynie willi c p. Wanda Bilińska i siostra jej, p. Lappo. Kiedy w wigilijny wieczór gruchnęły spod autentycznej choinki – wieźliśmy ich na statku cały wielki zapas – kolędy, można byłoby przypuszczać, że się jest w jakimś polskim domu gdzieś pod Krasnymstawem czy Zamościem i tylko kiwające się za oknem na wietrze palmy wyprawdzały człeka z błędu<sup>64</sup>.*

## Podsumowanie

W połowie XIX w. pustynia na południe od Kairu stała się nagle świadkiem gorączkowej aktywności. Po odkryciu leczniczych źródeł mineralnych, obok podupadłej egipskiej wioski wyrosło niespodziewanie centrum

<sup>63</sup> A. Łempicki, *Żywoć przeciętnego ziemianina polskiego w pierwszej połowie XX wieku. Wspomnienia*, 1967, maszynopis, mikrofilm w zbiorach Biblioteki Narodowej, sygnatura: mf. 83315, s. 12.

<sup>64</sup> K. Konarski, *Dalekie a bliskie: wspomnienia szczęśliwego człowieka*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, s. 137.

sanatoryjne na miarę europejską – Heluan, który rychło zaczął ściągać do Egiptu chorych na reumatyzm, płuca i nerki. Egipski kurort długo był jedynym miejscem, gdzie zamożni suchotnicy mogli spędzić zimę w wyposażonych we wszelkie wygody hotelach i pensjonatach, pod okiem profesjonalnych lekarzy. Heluan oferował nie tylko polepszenie zdrowia, ale też szereg atrakcji: od wycieczek na pustynię i polowań, przez wyścigi konne, grę w golfa i teatr, po badanie gwiazd w obserwatorium astronomicznym i wyprawy do nieodległych piramid.

Około 1900 r. w Heluanie powstał pensjonat „Wanda”, którego właścicielką była Polka, Wanda Bilińska. Jej willę szczególnie chętnie odwiedzali Polacy, a sama właścicielka stała się osobą znaną i poważaną w kręgu polskiej emigracji w Egipcie. W 1909 r. „Wandę” odwiedziła wraz z ojcem i siostrą Maria z Wydzgów Niklewiczowa, świeżo upieczona nauczycielka, która dała jeden z najciekawszych opisów Heluanu w polskiej literaturze podróżniczej. Niestety, jej relacja nie została dotąd opublikowana. Należy pamiętać, że – chociaż cenne – wspomnienia Marii Niklewiczowej są tylko jednym z wielu tekstów opisujących pensjonat pani Bilińskiej, do którego w ciągu mniej więcej 40 lat istnienia zawitało wielu Polaków. Ich relacje stanowią ciekawe źródło dotyczące zarówno dziejów willi „Wandy”, jak i całego Heluanu – niezwykłego miasteczka, które wyrosło i rozkwitło nagle wokół leczniczych źródeł pośrodku egipskiej pustyni.

## **Bibliografia:**

### **Źródła:**

Bartelski L.M., *Niklewiczowa Maria*, [w:] tegoż, *Polscy pisarze współcześni 1939–1991*, Warszawa 1995, s. 288–289;

Benetti A., *Pharaonic Topography of Helwan*, Cairo 1993;

Budge E.A.T.W., *Cook's Handbook for Egypt and The Sudan*, London 1906;

Dobrzyński W.T., *Egipt współczesny*, Warszawa 1927;

*Egypt. Handbook for Travellers, with 22 Maps, 55 Plans, and 66 Views and Vignettes*, red.

K. Baedeker, wyd. 4, Leipzig 1898;

*Egypt. Handbook for Travellers, with 24 Maps, 76 Plans, and 57 Vignettes*, red. K. Baedeker, wyd. 4, London-New York 1908;

Hobson O.H., *Helwan, an Egyptian Health Resort and How to Reach It*, London-New York-Bombay 1906;

Konarski K., *Dalekie a bliskie: wspomnienia szczęśliwego człowieka*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965;

Łempicki A., *Żywoć przeciętnego ziemianina polskiego w pierwszej połowie XX wieku. Wspomnienia*, 1967, maszynopis, mikrofilm w zbiorach Biblioteki Narodowej, sygnatura: mf. 83315;

Niklewiczowa M., *Wspomnienia do 1967 r., t. 3: Zagraniczne studia i podróże, lata 1907–1910*, maszynopis, mikrofilm w zbiorach Biblioteki Narodowej, sygnatura: mf. 86310;

Sandwith F.M., *Egypt as a Winter Resort*, London 1889;

*Uzdrowisko Helouan (Egipt) i jego źródła siarczane. Pensjonat-sanatorium „Willa Wanda” Wandy Bilińskiej*, wyd. W. Bilińska, Warszawa b. d. w.

### **Opracowania:**

Karczmarek H., *Polacy w Egipcie do 1914 r.*, Szczecin 2008;

Knopek J., *Migracje Polaków do Afryki Północnej w XX wieku*, Bydgoszcz 2001;

*Kto nie widział Kairu, nie widział piękności świata... Egipt w relacjach prasowych polskich podróżników w drugiej połowie XIX wieku*, wstęp i oprac. L. Zinkow, red. M. Mnikowska, Kraków 2011;

Śliwa J., *Badacze, kolekcjonerzy, podróżnicy. Studia z dziejów zainteresowań starożytnych*, Kraków 2012;

Zinkow L., *Nad Wisłą, nad Nilem... – starożytny Egipt w piśmiennictwie polskim (do 1914 roku)*, Kraków 2006.

## Sport i władza w Polsce w latach 1944–1956

Nie ma nie-socjalizmu, wszystko jest socjalizmem – parafraza słów wypowiedzianych niegdyś przez Thomasa Manna mogłyby zostać uznana za słowa przewodnie siły politycznej, która kreowała polską rzeczywistość przez prawie półwieku. W latach 1944–1989 władze czyniły wszystko, aby zawłaszczyć każdy przejaw życia społecznego w taki sposób, żeby posłużył początkowo do stworzenia, a w następnych latach utrwalenia nowego ładu społecznego. Jednym z takich obszarów życia społecznego był sport.

Zdaję sobie sprawę z faktu, iż sport bardzo rzadko bywa przedmiotem szczegółowej analizy historycznej lub politologicznej. Pomijanie tego tematu w historiografii zarówno polskiej, jak i europejskiej może być w pewien sposób zrozumiałe i prawdopodobnie rodzi się z *lekceważenia sportu jako dziedziny zbyt mało poważnej, by uwzględnić ją pospołu z historią wojen, ekonomii czy systemów politycznych*<sup>1</sup>. Jednakże moim zdaniem, jest to ze stratą dla naszej historiografii, gdyż tak samo jak w szerszej historii społecznej (początkowo także uznawanej za rzecz drugorzędą), w sporcie możemy również zobaczyć przemiany, jakie zachodziły w społeczeństwie. Żywię wielką nadzieję, by sport wyszedł poza bramy stadionów i stał się przedmiotem dogłębnej analizy naukowej, na co zasługuje, biorąc pod uwagę fakt, iż był on „najważniejszym obszarem społecznej aktywności w drugiej połowie XX wieku”<sup>2</sup>.

Załączki socjalistycznego wychowania fizycznego według niektórych badaczy (m.in. Ryszarda Wroczyńskiego) można odnaleźć już w pismach Tomasa Morusa i Tomasa Campanelli<sup>3</sup>. W czasach późniejszych owe wątki stanowiły tematy rozważań Roberta Owena, Karola Marksa, Fryderyka Engelsa, by swoją ostateczną postać wydobyć w pismach Włodzimierza Lenina<sup>4</sup>. Jednakże moim zdaniem dopiero polityka faszystowskich Włoch oraz III Rzeszy w materii kultury fizycznej sprawiła, iż sport zaczął pełnić istotną rolę w tworzeniu nowego człowieka oraz nabrał charakteru propagan-

---

<sup>1</sup> W. Lipoński, *Sport*, [w:] *Polska na tle procesów rozwojowych Europy w XX wieku*, Poznań 2002, s. 205.

<sup>2</sup> J. Ferenc, *Sport w służbie polityki. Wyścig Pokoju 1948–1989*, Warszawa 2008, s. 15.

<sup>3</sup> R. Wroczyński, *Problem wychowania fizycznego w nowożytnej myśli pedagogicznej*, [w:] *Konferencja naukowa poświęcona teorii kultury fizycznej*, Warszawa 1955, s. 145–164.

<sup>4</sup> L. Szymański, *Ze studiów nad modelem kultury fizycznej w Polsce Ludowej 1944–1980*, „Studia i monografie”, t. 49, Wrocław 1996, s. 7–8.

dowego, a także zaczął być nierozzerwalnie związany z szeroko pojętą polityką. Józef Stalin, wykorzystując doświadczenia niedawnych wrogów w tej sferze, zaszczepił po II wojnie światowej nowy pogląd na rolę sportu we wszystkich państwach bloku wschodniego, w tym także w Polsce.

Niniejsza praca ma na celu przybliżenie organizacji władz sportowych oraz modelu kultury fizycznej w latach powojennych (1944–1949), miejsca sportu w polityce państwa oraz kwestii wykorzystania sportu jako jednego z narzędzi propagandy władz w Polsce w czasach tworzenia nowej rzeczywistości społeczno-politycznej, czyli w okresie stalinizmu (1949–1953).

Lata powojenne posłużą mi do przedstawienia tworzących się ram instytucjonalnych dla sportu. Spróbuję wskazać pojedyncze przykłady prób wykorzystania go jako nośnika ideologii już w tamtym czasie oraz w latach 1953–1956. Największy nacisk w mojej analizie działań propagandowych władz położę jednak na czasy stalinizmu.

Aby w jak najlepszy sposób przybliżyć ową materię, chciałbym na początku przedstawić, w jaki sposób były tworzone ramy instytucjonalne dla sportu w latach poprzedzających epokę stalinizmu. Owa analiza pomoże zrozumieć rolę bieżących wydarzeń w przemianach centralnych instytucji związanych ze sportem. Następnie chciałbym ukazać, w jaki sposób imprezy sportowe były wykorzystywane do celów propagandowych (na przykładzie sztandarowej imprezy sportowej PRL-u, czyli Wýścigu Pokoju) oraz jak wyglądał udział sportowców w celebracji świąt państwowych. Na końcu zaś chciałbym zaprezentować, w jaki sposób sportowcy byli przedstawiani w sztuce oraz na znaczkach pocztowych, czyli przedmiotach posiadających największy zasięg propagandowy w interesującym nas okresie.

Za źródła w poniższej analizie posłużą mi dokumenty państwowe oraz protokoły z posiedzeń organów władzy. W równym stopniu będą pomocne także artykuły prasowe opisujące wydarzenia sportowe, które umożliwią przedstawienie ich charakterystyki. Posłużę się także wspomnieniami niektórych postaci z tamtych czasów, co będzie stanowiło dopełnienie bazy źródeł pisanych. W analizie sztuki pod kątem przedstawiania sportowców oraz wydarzeń sportowych będę posiłkował się w dużej mierze pracami malarzy i rzeźbiarzy socrealistycznych oraz, jak już wspominałem, znaczkami pocztowymi.

## **Ku „jednolitemu kierownictwu”**

Lata 1944–1949 w polskim sporcie można podzielić na trzy główne okresy, które pomiędzy sobą w znaczący sposób różniły się zarządzaniem sportem w Polsce oraz charakteryzowały się stopniowym przejmowaniem

kontroli nad wychowaniem fizycznym i sportem przez władze ludowe. Przeobrażenia owych lat dały podstawy organizacyjne polskiego sportu, które bez większych zmian przetrwały prawie pół wieku. W pierwszym etapie, do 1946 r. mieliśmy do czynienia z oddolnym odtwarzaniem się klubów sportowych pozostającym poza kontrolą czynnika państwowego. Następnym okresem były lata 1946–1948, kiedy to władza ludowa, obserwując tendencje poprzednich lat, niezaradnie i pośpiesznie zaczęła przejmować kontrolę nad wychowaniem fizycznym i sportem. Czyniła to za pomocą „najsilniejszego resortu w Polsce” - Ministerstwa Obrony Narodowej. Ostatni etap, do września 1949 r. był czasem wprowadzania centralizacji struktur, niepodlegających Ministerstwu Obrony Narodowej.<sup>5</sup> Ów ostatni okres dał podstawy organizacyjne do ideologizacji i upolitycznienia sportu w okresie stalinizmu. Prześledzenie owych przemian jest niezwykle istotne do zrozumienia działalności władzy na polu sportu w interesującym nas okresie (1949–1953) oraz będzie stanowiło niezbędną bazę do późniejszych rozważań.

#### a) Lata 1944–1946

Okres po zakończeniu wojny był okresem odbudowy dla polskiego społeczeństwa. Odbudowy miast i wsi, rolnictwa i przemysłu, więzi społecznych, lecz także struktur wychowania fizycznego i sportu na ziemiach polskich. Niedługo przed oficjalnym zakończeniem wojny, dnia 27 II 1945 r. z radiodbiorników Polacy mogli usłyszeć wezwanie dziennikarza, Zygmunta Dalla do odbudowy polskiego sportu: (...) *Pięć lat tłumionej, zabijanej radości życia, tłumionej i przygaszanej potrzeby ruchu, skończyło się bezpowrotnie – sport polski powstał z letargu i rozpoczyna nowe życie w wolnej, niepodległej i demokratycznej Polsce. Niech żyje wyzwolony sport polski!*<sup>6</sup>. Owe wezwanie było sygnałem władz do odbudowy struktur polskiego sportu. Na ziemiach polskich spontanicznie zaczęły odradzać się przedwojenne struktury sportowe. Jednakże ten proces o charakterze spontanicznym miał już miejsce i w dużej mierze było to dziełem przedwojennych działaczy sportowych, którzy przeżyli wojnę. Przedwojenny ruch sportowy, nazywany mianem „mieszkańskiego” odradzał się w znacznej mierze w dużych miastach. W 1945 r., mimo nieufności władz, zaczęły odradzać się nie tylko przedwojenne kluby mieszkańskie, ale także organizacje, które były dalekie od linii ideologicznej rządzących: TG „Sokół” i YMCA w Krakowie oraz ZHP. Według Piotra Godlewskiego, ten pewnego rodzaju

---

<sup>5</sup> A. Pasko, *Ku „jednolitemu kierownictwu” w sporcie. Zarządzanie sportem w Polsce w latach 1949–1956*, [w:] *O prawie i jego dziejach księgi dwie*, red. Mikołajczyk M. i in., t. 2, Białystok-Katowice 2010, s. 687.

<sup>6</sup> B. Tuszyński, *Radio i sport*, Warszawa 1993, s. 182–183.

pluralizm w społecznym ruchu sportowym w pierwszych miesiącach istnienia nowej władzy nie był założeniem programowym owej władzy, lecz był spowodowany słabością państwowej administracji sportu oraz dodatkowo trudnej do opanowania oddolnej dynamiki powstających stowarzyszeń sportowych. Dodatkowo badacz wysuwa tezę, iż ów pluralizm był pewnego rodzaju tworzeniem pozorów demokratyzacji życia sportowego przez PPR i był związany ze zbliżającymi się wyborami w 1947 r.<sup>7</sup>

„Mieszkański” ruch sportowy organizowany przez działaczy „burżuazyjnego i sanacyjnego sportu” był dla nowych władz oczywiście nie do przyjęcia. Odtwarzanie przedwojennych struktur sportowych w prawie niezmiennym kształcie w moim mniemaniu było jedną z dwóch przyczyn „militaryzacji” wychowania fizycznego i sportu przez władze w latach 1946–1948.

Drugą przyczyną był zasięg wpływów „siostrzanej” PPS w robotniczym ruchu sportowym oraz wykorzystanie doświadczeń międzywojennych przez PPS na polu wychowania fizycznego i sportu.

Obie partie robotnicze wkraczały po wojnie na teren kultury fizycznej i sportu z różnym doświadczeniem i zapleczem. PPS miała bogate tradycje na polu wychowawczym, kulturalno-oświatowym i sportowym. W okresie międzywojennym jej działalność była prowadzona poprzez Organizację Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OM TUR), Czerwone Harcerstwo TUR oraz Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych<sup>8</sup>. W pierwszych miesiącach po wojnie sportem w stolicy rządził przeniesiony z Krakowa do Warszawy główny ośrodek OM TUR, aspirujący do głównej organizacji sportowej na terenach całej Polski. PPR wchodziła po wojnie na owe tereny bez większego doświadczenia, nawiązując tylko do skromnej tradycji Komunistycznego Związku Młodzieży Polski (KZMP). Nie może dziwić fakt skromniejszego doświadczenia KZMP niżeli OM TUR zważywszy na fakt, iż Komunistyczna Partia Polski, z którą powiązany był KZMP była organizacją nielegalną w okresie międzywojennym. Po wojnie, w obszarze sportu aktywnie zaczął działać Związek Walki Młodych (ZWM) związany z PPR. ZWM bazując na tradycji KZMP przywołał obszar wychowania fizycznego i sportu jako jedne z ważniejszych obszarów swojej działalności w swej deklaracji programowej (wrzesień 1943 r.)<sup>9</sup>.

Oprócz różnic w doświadczeniu obu partii robotniczych, różniła je także inna kwestia: Czy łączyć wychowanie fizyczne i sport z przysposobie-

<sup>7</sup> P. Godlewski, *Sport w Polsce na tle politycznej rzeczywistości lat 1944–1956*, Poznań 2006, s. 57.

<sup>8</sup> L. Szymański, *Ze studiów nad modelem...*, s. 10.

<sup>9</sup> *Deklaracja Związku Walki Młodych. Warszawa, wrzesień 1943*, [w:] *Związek Walki Młodych. Materiały i dokumenty*, red. H. Kozłowska i in., Warszawa 1954, s. 41–43.



niem wojskowym? PPS była na nie, zaś PPR optowała za połączeniem obu tych obszarów<sup>10</sup>. Leonard Szymański podkreśla, że *chodziło jednak nie tylko o to, w jakim duchu zostaną rozwiązane rodzące się problemy, gdyż konieczność socjalistycznej drogi przemian nie podlegała dyskusji, ale także – kto będzie nadawał kierunek zmianom, co wówczas wiązało się jednocześnie z określonym nurtem partyjnym*<sup>11</sup>. Jak widać sport był kolejnym obszarem walk pomiędzy PPS a PPR (obok m.in. walki o handel). Tak jak inne bitwy, bitwę o sport PPS również przegrała.

## b) Lata 1946–1948

Przegraną dla PPS były dwa dekrety Rady Ministrów z grudnia 1946 r.: *Dekret o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego* oraz *Dekret o utworzeniu urzędów i rad wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego*<sup>12</sup>. Zgodnie z obowiązującym wówczas prawem dekrety uzyskiwały moc prawną na najbliższym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej. Jednakże wbrew powszechnym oczekiwaniom nie zostały one zatwierdzone przez KRN na najbliższej, IX sesji (29 XII 1945–3 I 1946), lecz na następnej X sesji (28 VI 1946 r.) – *Dekret o utworzeniu urzędów i rad wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego*, zaś na XI sesji (23 IX 1946.) – *Dekret o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego*. Zostały one „przedatowane” na 16 I 1946 r.<sup>13</sup> Owe opóźnienie L. Szymański upatruje w próbie zmiany kształtu dekretów na szerzej traktujące kwestie wychowania fizycznego ustawy, które miały odsunąć sport od MON. Jednakże owe próby zakończyły się niepowodzeniem<sup>14</sup>.

*Dekret o utworzeniu urzędów i rad wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego* powoływało do życia Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (PUWF i PW), który miał działać przy Ministerstwie Obrony Narodowej<sup>15</sup> oraz powoływał Radę

---

<sup>10</sup> P. Godlewski, *Sport w Polsce...*, s. 76.

<sup>11</sup> L. Szymański, *Ze studiów nad modelem...*, s. 15.

<sup>12</sup> *Dekret z dnia 16 stycznia 1946 r. o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego*, [w:] *Wybór źródeł i materiałów do dziejów kultury fizycznej w Polsce w latach 1944–1984*, red. J. Chęłmecki, S. Wilk, Warszawa 1986, s. 25–26; *Dekret z dnia 16 stycznia 1946 r. o utworzeniu urzędów i rad wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego*, [w:] tamże, s. 18–24.

<sup>13</sup> A. Nowakowski, *Zarządzanie kulturą fizyczną w Polsce w latach 1944–2005*, Rzeszów 2005, s. 36–37.

<sup>14</sup> L. Szymański, *Krajowa Rada Narodowa wobec koncepcji rozwoju i organizacji wychowania fizycznego*, „Wychowanie fizyczne”, 1987, 4, s. 99–120.

<sup>15</sup> *Dekret z dnia 16 stycznia 1946 r. o utworzeniu urzędów...*, art. 1.1.

Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego<sup>16</sup>, w skład której mieli wchodzić: przedstawiciele KRN, ministrowie: Obrony Narodowej, Oświaty, Kultury i Sztuki, Administracji Publicznej, Zdrowia oraz Pracy i Polityki, osoby powołane przez Radę Ministrów, przedstawiciele wyższych uczelni wychowania fizycznego i sportu oraz delegaci organizacji społeczno-politycznych, związków zawodowych, demokratycznych organizacji młodzieżowych oraz związków sportowych<sup>17</sup>. Owe ciała miały kierować, dawać wytyczne w zakresie wychowania fizycznego i przystosowania wojskowego oraz kontrolować realizację owych wytycznych. Dla tego celu zostały powołane organy PUWFiPW na szczeblu wojewódzkim oraz powiatowym<sup>18</sup>. Podporządkowanie PUWFiPW Ministerstwu Obrony Narodowej jest bezsprzeczne. Wprowadzony owym dekretem model zarządzania kulturą fizyczną wyraźnie nawiązywał do wzorca „sanacyjnego” z lat 1927–1939<sup>19</sup>. Mianowanie na dyrektora PUWFiPW Tadeusza Kuchara, który był urzędnikiem tej instytucji także w okresie dwudziestolecia międzywojennego dodatkowo wskazuje na nawiązanie do modelu „sanacyjnego”<sup>20</sup>. Owe nawiązanie do urzędu istniejącego w czasach otwarcie krytykowanego i deprecjonowanego przez nową władzę miało wymiar praktyczny. Wyjaśnił to na odprawie dyrektorów wojewódzkich urzędów podpułkownik Stanisław Górny-Wieczorek, zastępca dyrektora PUWFiPW ds. wyszkoleniowych: *Daje to szereg ułatwień. Oddało nam wielką pomoc, daje dobre warunki pracy i kadre. Gdyby PUWFiPW był instytucją cywilną, to rozpoczęłyby się walki partyjne, które utrudniłyby i uniemożliwiłyby pracę*<sup>21</sup>. Na podstawie tej wypowiedzi widać, iż taki kształt PUWFiPW miał na celu przejęcie wyłącznej kontroli nad sportem przez władzę oraz miał charakter wyłącznie przejściowy.

Powyzsze dekrety nie traktowały materii sportu wyczynowego oraz pracowniczego. Sport pracowniczy był kolejną areną ścierania się wpływów pomiędzy PPR a PPS. Początkowo rolę przewodnią w sporcie pracowniczym przejął reaktywowany po wojnie przez PPS, w listopadzie 1945 roku Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych (ZRSS), w związku z planowanym Międzynarodowym Zjazdem Sportu Robotniczego w Paryżu<sup>22</sup>. PPR przy pomocy ZWM nie wzięła udziału w reaktywowaniu ZRSS. Jednakże nie chcąc tracić wpływu na pracowniczy ruch sportowy, kluby sportowe ZWM przyłączył się do ZRSS. Równolegle

<sup>16</sup> Tamże, art. 2.

<sup>17</sup> Tamże, art. 3.

<sup>18</sup> Tamże, art. 7.1, 8.3.

<sup>19</sup> A. Nowakowski, *Zarządzanie kulturą fizyczną...*, s. 30–31.

<sup>20</sup> P. Godlewski, *Sport w Polsce...*, s. 97.

<sup>21</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy w polityce państwa 1944–1989*, Kraków 2012, s. 54–55.

<sup>22</sup> Z. Zajączkowski, *W poszukiwaniu dróg rozwojowych sportu robotniczego (wspomnienia z lat 1945–1948)*, [w:] *Sport robotniczy*, t. 3, Warszawa 1966, s. 203.

do działalności ZRSS z polecenia Komisji Centralnej Związków Zawodowych (KCZZ) zaczęły powstawać zespoły sportowe przy każdej fabryce, zaś I Kongres Związków Zawodowych podjął rezolucje w sprawie wychowania fizycznego mas pracujących. Dopełnieniem tej koncepcji była decyzja KCZZ ze stycznia 1946 o powołaniu Rady Wychowania Fizycznego i Sportu oraz Wydziału Fizycznego i Sportu KCZZ<sup>23</sup>. Owa dwutorowość oraz powoli słabnące wpływy ZRSS w obszarze sportu pracowniczego sprawiły, iż został on rozwiązany w roku 1948 i włączony w skład organizacji podlegającej KCZZ.

Reaktywacja Związku Polskich Związków Sportowych (ZPZS), który tak jak przed wojną miał zajmować się obszarem sportu wyczynowego, także była polem różnic pomiędzy obiema partiami robotniczymi. Działacze sportu robotniczego oraz OM TUR już w 1945 r. byli jednoznacznie przeciwni reaktywacji ZPZS sądząc, iż zostanie ona odtworzona w niezmiennym kształcie, zdominowana przez działaczy sportu mieszczańskiego. Taki kształt ZPZS nie pasował do nowo tworzonej rzeczywistości społeczno-politycznej. PPR reprezentująca bardziej negatywny stosunek do sportu mieszczańskiego przyjęła taktykę bardziej pragmatyczną. Poprzez I wiceministra obrony narodowej – Mariana Spychalskiego przedstawiła stanowisko, iż nie powinno budować się przyszłości sportu w oparciu o jeden z kierunków politycznych, lecz winno się uwzględnić wszystkie czynniki polityczne, które w sposób twórczy włączają się do odbudowy państwa w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu<sup>24</sup>. Według L. Szymańskiego, taka postawa była spowodowana chęcią osłabienia pozycji PPS w społecznym ruchu sportowym<sup>25</sup>. Jednakże, moim zdaniem, uwzględniając fakt, iż po reaktywacji, w ZPZS dużą rolę odgrywali działacze ZRSS, związanego z PPS, taktyka PPR była związana z wyborami w roku 1947. W ten sposób chciano utrzymywać pozory, iż w nowej rzeczywistości dla każdego jest miejsce, zarazem pokazując demokratyzację życia społeczno-politycznego.

Sytuacja względniego chaosu, walk i pozornej prowizoryczności, jaką przedstawiłem powyżej, miała miejsce do 1948 r. Wtedy to, będąc po pierwszych powojennych wyborach, PPR mogła wprowadzić struktury pod „jednolitym kierownictwem” ułatwiającym proces ideologizacji sportu oraz za jego pomocą prowadzić nasiloną propagandę.

---

<sup>23</sup> L. Szymański, *Ze studiów nad...*, s. 18–19.

<sup>24</sup> B. Tuszyński, *Węzłowe problemy kultury fizycznej w Polsce lat 1945–1948 na łamach prasy sportowej*, [w:] *Sport robotniczy*, t. 8, Warszawa 1974, s. 20–25.

<sup>25</sup> Tamże, s. 20–21.

### c) 1948–1949

Sygnałem, który przepowiadał zmiany w strukturze organizacyjnej sportu, była zmiana polityki kadrowej. Zaczęło to być zauważalne niedługo po wyborach w styczniu 1947 r. Kończył się okres utrzymywania pozorów demokratycznych zachowań władzy, także w sporcie. Najlepiej obrazuje to sformułowanie z pisma PUWFiPW do Wydziału Personalnego Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego: *personel fachowy oficerski i cywilny rekrutuje się przeważnie z elementu starego, pracującego w tej dziedzinie przed wojną, a w związku z tym – apolitycznego lub co gorsza niechętnie ustosunkowanego do obecnego ustroju*<sup>26</sup>. Doświadczenie i fachowość przestały być pierwszoplanowymi cechami pracowników struktur, najważniejszy stał się czynnik ideologiczno-polityczny. Rozpoczęto dokładną kontrolę i weryfikację pracowników oraz kandydatów. Był to pierwszy krok do przebudowy struktur sportowych oraz odejścia od parasolu bezpieczeństwa roztoczonego przez MON nad sportem.

Nowy ład w sporcie wprowadzała ustawa z dnia 25 II 1948 r. o *Powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz organizacji spraw kultury fizycznej sportu*<sup>27</sup>. Ustawa wprowadzała zupełnie odmienny porządek organizacji. Oddzielała wychowanie fizyczne i przysposobienie młodzieży od przysposobienia wojskowego oraz sportu. Pierwszym obszarem miała w myśl art. 3 ust. 1 zajmować się Naczelna Rada dla Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej. W następnym ustępie czytamy, iż przysposobienie wojskowe ma stać się domeną nowo utworzonej organizacji - „Służba Polsce”, zaś najważniejszy dla nas obszar sportu został podporządkowany Głównemu Urzędowi Kultury Fizycznej (GUKF)<sup>28</sup>. Następną zmianą było to, iż sport przestał podlegać pod MON, a co za tym idzie sposób powoływania dyrektora urzędu był odmienny. W art. 26 ust. 1 czytamy: *Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Prezesa Rady Ministrów zatwierdzony przez Radę Ministrów, mianuje i zwalnia dyrektora Głównego Urzędu Kultury Fizycznej*<sup>29</sup>. Jest to pewnego rodzaju *signum temporis* – sytuacja w kraju, a co za tym idzie w sporcie, została na tyle „ustabilizowana”, że „ochrona” sportu przez MON jest już zbyteczna. Ostatnią kwestią wartą wskazania jest fakt użycia słowa „sport” w ustawie, co implikuje to, iż w obszarze działania GUKF

<sup>26</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy...*, s. 66–67.

<sup>27</sup> Ustawa z dnia 25 lutego 1948 r. *powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz organizacji spraw kultury fizycznej sportu*, [w:] *Wybór źródeł i materiałów...*, s. 30–61.

<sup>28</sup> Tamże, art. 3.

<sup>29</sup> Tamże, art. 26 ust. 1.

oraz Naczelnej Rady dla Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej znalazł się sport wyczynowy. W tej sytuacji po wyborach ZPZS przestał być potrzebny. Został on zmuszony do samolikwidacji w kwietniu 1948 r.<sup>30</sup>.

Nowa rzeczywistość oraz nowe struktury spowodowały zmiany kadrowe w sporcie. Dotychczasowego dyrektora PUWFiPW Tadeusza Kuchara jako człowieka apolitycznego zastąpił człowiek z większym „zacięciem ideowym” Lucjan Motyka. Ten były działacz PPS oraz KPP w 1950 r. został pierwszym przewodniczącym Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, który był kontynuacją GUKF. Piastował tę funkcję do 1951 r., kiedy to został zastąpiony przez Józefa Farugę, który w opinii władzy zapewniał szybsze i lepsze wprowadzenie na ziemiach polskich modelu radzieckiego w sporcie<sup>31</sup>.

Ostatnim akordem zmian w strukturze organizacyjnej sportu była decyzja BP KC PZPR w sprawie stworzenia *jednolitego, państwowo-społecznego kierownictwa w sporcie*, którego funkcją byłoby wykonywanie zadań stawianych przez partię<sup>32</sup>. Taką instytucją był Główny Komitet Kultury Fizycznej powstały na mocy ustawy z 30 XII 1949 r. o *Organizacji spraw kultury fizycznej i sportu*<sup>33</sup>. Owa instytucja będąca stale przy Prezesie Rady Ministrów, jak już wspominałem powyżej była w prawie niezmienionej formie kontynuatorką GUKF. W takim kształcie GKKF istniał do 1960 r., kiedy to został przemianowywany na Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki.

Na koniec warto wskazać trzy kwestie, które są ściśle związane ze zmianami organizacyjnymi w obszarze sportu. Po pierwsze zmiany organizacyjne, które przedstawiono powyżej, należy rozpatrywać w perspektywie wszystkich instytucji czy przejawów życia społecznego, które nowa władza chciała przejmować. Stosowała do tego, tak samo jak do przejścia władzy, „taktikę salami” - powoli odcinając dla siebie plastry przy zachowaniu demokratycznego anturażu. Po drugie, walki i odmienne koncepcje w materii sportu PPR i PPS były szerszym zjawiskiem, które można zaobserwować w innych dziedzinach życia, gdzie ścierały się stanowiska obu partii. Owa próba sił, którą w ogromnej większości PPS przegrała, była procesem, który miał doprowadzić do „zjednoczenia” partii robotniczych w grudniu 1948 r. Warto jeszcze podkreślić, że zmiany w sporcie były ściśle związane z procesem zjednoczenia

---

<sup>30</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy...*, s. 70.

<sup>31</sup> L. Szymański, *Polityczne aspekty rozwoju kultury fizycznej w Polsce 1918–1989*, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Wrocław 1–18 września 1999. Pamiętnik*, t. 3, cz. 3, Wrocław 1999, s. 488–489.

<sup>32</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy...*, s. 112–113.

<sup>33</sup> *Ustawa z dn. 30 grudnia 1949 r. o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu*, Dz. U. 1949 nr 65 poz. 526.

ruchu młodzieżowego. Podkreślił to Prezydent RP Bolesław Bierut na inauguracyjnym zebraniu Naczelnej Rady dla Spraw Młodzieży 10 IV 1948 r.<sup>34</sup>. Jednakże owe związki są na tyle rozległe, iż w niniejszej pracy trudno byłoby obszerniej je wskazać i przeanalizować.

## Sport jako narzędzie propagandy

Po przesłedzeniu przemian w organizacji sportu w okresie 1944–1949 na ziemiach polskich warto pokazać, w jaki sposób władza wykorzystywała sport jako „ideologiczny pas transmisyjny” pomiędzy partią a społeczeństwem. Temu problemowi chciałbym przyjrzeć się w trzech aspektach: wykorzystywaniu imprez sportowych jako „teatru propagandy”, uczestnictwu sportowców w uroczystościach państwowych oraz miejscu sportu w sztuce. Dla dobrego zobrazowania pierwszego aspektu chciałbym skupić się w dużej mierze na wydarzeniach, które miały miejsce na ziemiach polskich. Najlepiej ów problem przybliżyć będzie analiza „Wyścigu Pokoju”. Dodatkowo pomocne będzie przybliżenie „Spartakiad” oraz pojedynczych wydarzeń sportowych, które w sposób szczególny były wykorzystywane przez władzę dla celów propagandowych. Jak już podkreśliłem na początku, jako ramy czasowe dla stalinizmu przyjmę lata 1949–1953, kiedy to propaganda PZPR działa w najbardziej rozwinięty i nieskrępowany sposób.

### a) Imprezy sportowe

Pierwsze wydarzenie sportowe, które nowa władza chciała wykorzystać do własnych partykularnych celów polityczno-propagandowych miało miejsce w czerwcu 1946 r. Wtedy to odbył się mecz pomiędzy Legią Warszawa a Partizanem Belgrad. Te niezwykle wydarzenie władza chciała wykorzystać do propagowania głosowania „3x TAK” podczas zbliżającego się referendum. Opis całego wydarzenia odnajdujemy we wspomnieniach przywódcy, będącego w opozycji Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stanisława Mikołajczyka:

*Minister Rzymowski opóźnił rozpoczęcie gry, wygłaszając długie przemówienie, w którym wzywał obecnych, aby na wszystkie pytania referendum głosowali twierdząco. (...) Gdy wreszcie zjawił się trzeci z rzędu mówca i usiłował przedłużyć to, co wyglądało już na zebranie polityczne, tłum zakrzyczał go domagając się rozpoczęcia zawodów. (...) W czasie przerwy trzeci mówca komunistyczny próbował zakończyć to, co miał do powiedzenia. W tym czasie widzowie zauważyli mnie i zagłuszyli go skandując*

<sup>34</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy...*, s. 70.

*moje nazwisko. (...) Moje słowa i wiwaty tłumy zostały przekazane całej Polsce przez radio, które nadawało sprawozdanie z meczu. Za to poważne „niedociągnięcie” spiker radiowy stracił pracę<sup>35</sup>.*

Podobną relację z owego wydarzenia, potwierdzającą, iż wspomnienia Stanisława Mikołajczyka nie są przerysowane, znajdujemy we wspomnieniach Tomasza Huberta Jakubowskiego, wówczas kilkunastoletniego chłopca<sup>36</sup>. Na powyższym przykładzie widzimy, iż próby „przejęcia” wydarzeń sportowych przez władzę były nieprzygotowane oraz nie miały pozytywnego wydźwięku w społeczeństwie.

„Zwycięstwo” w referendum w 1946 r. oraz przede wszystkim „wygrane” wybory w roku 1947 dawały nowej władzy możliwość zmiany swojej dotychczasowej polityki we wszystkich obszarach życia społeczno-politycznego, także w zakresie sportu. W połowie 1947 r. partia rządząca zaczęła wprowadzać pierwsze zmiany w polityce propagandowej w sporcie. Miała ona na celu propagowanie nowego ustroju polityczno-społecznego obowiązującego w kraju. Z tego powodu zaczęto organizować zawody sportowe o czysto politycznym charakterze<sup>37</sup>. Z okazji rocznicy powołania PKWN w stolicy odbyły się zawody kolarskie pod patronatem premiera Józefa Cyrankiewicza<sup>38</sup>, a w tym samym miesiącu odbył się pierwszy Wyścig Manifestu Lipcowego<sup>39</sup> oraz turniej piłkarski o Puchar Ziem Odzyskanych<sup>40</sup>. Powyższe przykłady pokazują, że władza wyciągnęła wnioski z roku 1946 i jej działania propagandowe w zakresie sportu stały się bardziej spójne i zdaje się, bardziej efektywne. Na pewno duży wpływ na ową zmianę miały przeobrażenia organizacyjne struktur sportowych, które miały zostać dopełnione w 1948 r. powstaniem GUKF. Istotną zmianą było stworzenie Wydziału Propagandy GUKF, która prowadziła w późniejszych latach efektywną i spójną politykę w tej sferze<sup>41</sup>. Najlepszym tego przykładem będzie Wyścig Pokoju.

Pierwszą edycją Międzynarodowego Biegu Kolarskiego Warszawa-Praga-Warszawa (następnie od 1950 r. po ufundowaniu nagrody dla zwycięskiej drużyny przez Polski Komitet Obrońców Pokoju nazywanego Wyścigiem Pokoju) odbyła się w dniach 1–5–9 V 1948 r. Oficjalna wersja głosiła,

<sup>35</sup> S. Mikołajczyk, *Polska zgnatana*, Warszawa 2005, s. 132–133.

<sup>36</sup> T.H. Jakubowski, *Znakiem tego oskarżony*, Warszawa 2008, s. 16–17.

<sup>37</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy...*, s. 88.

<sup>38</sup> *Tym razem dla odmiany – J. Kapiak wygrywa bieg kolarski w dniu rocznicy PKWN*, „Przegląd Sportowy”, 24 lipca 1947 r.

<sup>39</sup> J. Ferenc, *Sport w służbie...*, Warszawa 2008, s. 88.

<sup>40</sup> *O Puchar Ziem Odzyskanych*, „Przegląd Sportowy”, 21 VII 1947.

<sup>41</sup> P. Godlewski, *Sport w Polsce...*, s. 148.

iż rozmowy na temat zorganizowania owej imprezy rozpoczęły się już dwa lata wcześniej pomiędzy dziennikarzami „Rudego Prava” i „Głosu Ludu” (od grudnia 1948 r. „Trybuny Ludu”). Jednakże można przyjąć, iż decyzja o organizacji tego wydarzenia zapadła w gronie kierownictwa partii Polski i Czechosłowacji<sup>42</sup>. Wyścig Pokoju był okazją dla władz obu krajów demokracji ludowej na pokazanie wielkości systemów politycznych panujących w obu krajach. „Głos Ludu” pisał w styczniu 1948 r.: *Do udziału zostali zaproszeni kolarze szeregu krajów europejskich. Będzie to więc jedna z największych imprez kolarskich w historii*<sup>43</sup>. Oprócz pokazania wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, impreza miała także zbliżyć społeczeństwa obu sąsiadów, które wciąż miały w pamięci konflikt o Zaolzie z roku 1938<sup>44</sup>. Ranga imprezy, a co za tym idzie jej walor propagandowy został podniesiony faktem, iż patronat nad imprezą objęli: Władysław Gomułka (sekretarz generalny PPR) oraz Klement Gottwald (przewodniczący Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji)<sup>45</sup>.

Na początku rozpatrywano zorganizowanie rajdów samochodowych lub motocyklowych, zamiast kolarskiego wyścigu. Jednakże znacznie mniejsze wymagania co do sprzętu, większa powszechność kolarstwa przeważały. Dodatkowym atutem kolarstwa była jego specyfika. Kolarstwo opiera się na dyscyplinie, zaś zwycięstwo jednostki jest możliwe tylko przy doskonałej pracy zespołowej. Podobnie jak w socjalistycznym społeczeństwie – kolektyw stanowi siłę<sup>46</sup>. Dodatkowo na wytłumaczenie wyboru można przytoczyć słowa dziennikarza, jeszcze z roku 1934, dotyczące kolarstwa:

*Sport ten stał się wyłączną domeną sfer robotniczych i rzemieślniczych z bardzo nieznaczną domieszką elementów mieszczańskich i inteligencji pracującej. W porównaniu z lekkoatletami procent matur jest tu niechybnie dziesięć razy mniejszy. Natrafienie na zawodnika w czapce akademickiej napotyka tu na podobne trudności jak dyogenesowe poszukiwanie Człowieka*<sup>47</sup>.

<sup>42</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy...*, s. 95.

<sup>43</sup> 1.V.1948–9.V.1948 Warszawa-Praga-Warszawa. Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Głosu Ludu” i gazety „Rude Pravo”, „Głos Ludu”, 14 I 1948 r.

<sup>44</sup> J. Ferenc, *Sport w służbie...*, s. 95–97.

<sup>45</sup> Tow. Gomułka – Wiesław i tow. Gottwald protektorami imprezy kolarskiej, „Głosu Ludu” i „Rudeho Prava”, „Głos Ludu”, 15 II 1948.

<sup>46</sup> A. Pasko, *Wyścig Pokoju w dokumentach władz partyjnych i państwowych 1948-1989*, Kraków 2009, s. 22.

<sup>47</sup> *Zmarnowany sezon kolarzy*, „Przegląd Sportowy”, 13 I 1934.



Nieprzypadkowy był także termin i trasa wyścigu. Wyścig rozpoczynał się 1 V (Święto Pracy), zaś kończył się 9 V (Dzień Zwycięstwa). Specjalnie akcentowana była także Rocznicą Rewolucji Praskiej – 5 V. O takim terminie bezsprzecznie decydowały względy polityczne, a nie sportowe, gdyż największe imprezy kolarskie odbywały się kilka miesięcy później, zaś pogoda na początku maja była trudna do przewidzenia, przez co kolarze nierzadko nie kończyli wyścigu z powodu złych warunków atmosferycznych czy też chorób spowodowanych przez ową aurę<sup>48</sup>. Trasa wyścigu rokrocznie była układana w taki sposób, by najlepiej pokazać zdobycze budownictwa socjalistycznego bądź też przedsięwzięcia w trakcie realizacji<sup>49</sup>.

Warto pochylić się nad propagandową treścią, jaką były wypełniane ramy wyścigu. Można wyróżnić trzy elementy składowe owej treści. Pierwszy to przygotowanie tras oraz analiza haseł, które można było zobaczyć na transparentach pośród widowni wzdłuż tras przejazdów kolarzy. Drugi element to przesłedzenie, w jaki sposób prasa relacjonowała Wyścig Pokoju. Ostatni element to cały anturaż towarzyszący każdego roku omawianej imprezie kolarskiej.

Hasła na transparentach trzymany przez publiczność (nierzadko przez specjalnie wyselekcjonowane i przeszkolone do tego osoby) dopingującą kolarzy była ściśle związane z obowiązującą linią partii. Można wyróżnić cztery główne rodzaje haseł. Pierwsza grupa to hasła związane z budowaniem/utrwalaniem socjalizmu w kraju: *Plan sześcioletni – to pokój, dobrobyt socjalizm!; 118,99 proc. – oto rezultaty naszego 1-majowego współzawodnictwa!; Czytajcie Trybunę Ludu organ Komitetu PZPR!* Druga grupa to hasła podkreślające przyjaźń Polski ze Związkiem Radzieckim, bądź też podkreślające solidarność w obozie krajów demokracji ludowej: *Stalin, Gottwald, Bierut, pokój!; Niech żyje sojusz polsko-czechosłowacki!; Niech żyje i krzepnie sojusz ZSRR z krajami demokracji ludowej!; Niech żyje potężny front pokoju i postępu z Związkiem Radzieckim na czele!* Trzecia grupa to hasła nawiązujące do aktualnej sytuacji międzynarodowej: *Hańba amerykańskim zbrodniarzom stosującym broń bakteriologiczną przeciw Korei i Chinom!; Trwały pokój bohaterowskiemu narodowi koreańskiemu!; Niech żyje walka narodów Jugosławii – przeciw faszystowskiej dyktaturze kliki Tito!* Ostatnia grupa to hasła korespondujące z trzecią grupą haseł, jednakże w moim mniemaniu jest to grupa autoteliczna – hasła atakujące Stany Zjednoczone oraz szeroko pojęty „świat zachodnich imperialistów”: *Precz z odbudową hitlerowskiego Wermachtu przez amerykańskich imperialistów!; Witamy sportowców walczących o pokój, wolność i niepodległość przeciw amerykańskim*

<sup>48</sup> B. Tuszyński, *Wyścig Pokoju 1948–1988*, Warszawa 1989, s. 87.

<sup>49</sup> J. Ferenc, *Sport w służbie...*, s. 194–198.

*spadkobiercom Hitlera*.<sup>50</sup> Dodatkowo hasła z ostatniej grupy najczęściej spotykamy w interesującym nas okresie stalinizmu. W późniejszych latach ich ilość znacząco spada. Warto dodać, iż po 1950 r., kiedy to bieg kolarski przyjął nazwę Wyścig Pokoju (pokłosie wybuchu wojny w Korei) można zauważyć nasilenie się haseł związanych z pokojem - w najróżniejszych konotacjach. Na koniec warto dodać, iż termin rozpoczęcia imprezy spowodował pragmatyczną postawę partii w zakresie dekoracji i sztandarów. Wydział Propagandy KC PZPR w swoich instrukcjach wskazywał, że *dekoracje 1-Majowe należy zdjąć w dniu 2 maja - z wyjątkiem tych terenów, przez które przebiegać będzie Wyścig Pokoju*.<sup>51</sup>

Niebagatelną rolę propagandową podczas Wyścigu Pokoju pełniła prasa. Przeglądając artykuły relacjonujące imprezę naszą uwagę przykuwa fakt, iż relacje czysto sportowe schodzą na drugi plan. Dziennikarze z lubością rozpisywali się o otocze politycznej towarzyszącej każdemu etapowi wyścigu. Relacje skupiały się na podkreślaniu i uwypuklaniu idei towarzyszących imprezie - braterstwa, „zdrowej” sportowej rywalizacji, przyjaźni pomiędzy narodami czy też pokoju<sup>52</sup>. W tym miejscu warto przybliżyć parę najbardziej znamienych relacji dziennikarzy. Po zwycięstwie Polaków w 1948 r. „Głos Ludu” podsumowywał wyścig w taki sposób:

*Zwyciężyliśmy w tym biegu, w którym nie ma nienawistnej zaciekłości między przeciwnikami, którego podstawą jest szlachetne współzawodnictwo. Zwyciężyliśmy i śmiało możemy dziś powiedzieć o odrodzeniu sportu polskiego - odrodzeniu na nowych zasadach, tych samych, na których wspiera się gmach Polski Ludowej: zasadach demokracji*.<sup>53</sup>

Polska prasa z uwielbieniem publikowała wypowiedzi zagranicznych kolarzy, szczególnie pochodzących z „Zachodu”. Wypowiedź Duńczyka Kaja Olsena można użyć jako najbardziej sztandarowy przykład:

*Spotkał mnie ten zaszczyt, że jako jeden z tysięcy robotników duńskich, którzy nienawidzą wojny i gorąco pragną pokoju mogę brać udział w potężnej manifestacji pokoju, jaką jest Wyścig Praga - Warszawa (...) Wróć do mojego kraju uzbrojony w entuzjazm pokojowej pracy, którego dowody widziałem*

<sup>50</sup> Tamże, s. 145-148.

<sup>51</sup> Tamże, s. 146.

<sup>52</sup> Tamże, s. 156.

<sup>53</sup> B. Tuszyński, *Wyścig Pokoju...*, s. 27.

*na każdym kroku w Czechosłowacji i obserwuję przez cały czas mojego dotychczasowego pobytu w Polsce<sup>54</sup>.*

Inną charakterystyczną cechą relacji dziennikarzy z tamtego okresu jest podkreślanie różnic pomiędzy „Wyścigiem Pokoju” a sztandarową imprezą kolarską Zachodu – Tour de France. Oczywiście owe porównania były jednoznacznie pozytywne dla Wyścigu Pokoju. Oto jedna z nich:

*Tam – nie ma wyścigu, w którym by nie wybuchła jakaś afera, nie zostało wykryte jakieś przestępstwo. Tu – nie ma wyścigu, który by nie pomnożył pięknych przykładów porywającej ambicji i woli braterskiej współpracy, szlachetnej i rycerskiej rywalizacji. Tam – przejazd Tour de France jest pretekstem do obwiezienia po kraju jarmarcznej karawany samochodów obwieszonych reklamami „najwspanialszych gorsetów”, „patentowanych podwiązek”, „jedynych dających radość życia nożyków do golenia”. Tu – Wyścig Pokoju jest potężną manifestacją szczęśliwych ludzi w wolnych krajach<sup>55</sup>.*

W moim mniemaniu najpełniejszą relację, w której zawiera się cały bagaż propagandowy, jaki prasa wykorzystywała w związku z wyścigiem, odnajdujemy w „Gazecie Pomorskiej” w artykule poprzedzającym rozpoczęcie V Wyścigu Pokoju:

*Od Warszawy poprzez Berlin<sup>56</sup> do Pragi będą sportowcy zaprzyjaźnionych narodów walczyć o palmę pierwszeństwa, niosąc sztandar pokoju. Wyścig Pokoju – to wyraz nowych stosunków, jakie zapanowały między nami i naszymi sąsiadami – w wyniku zwycięstwa Związku Radzieckiego nad hitleryzmem, w wyniku wielkich przemian rewolucyjnych jakie dokonały się w latach powojennych. Wyścig Pokoju to wyraz międzynarodowej solidarności i przyjaźni, jakie łączą ludzi pracy na całym świecie. (...) Każdy kolarz, który przemierzać będzie szosy trzech bratnich republik, zadokumentuje swą wolę przeciwstawienia się wrogom ludzkości przygotowującym nową wojnę, swą wolę budowania pokoju we wspólnym froncie z wszystkimi narodami. (...) Wyścig przebiegnie przez wieś i miasta trzech krajów, których ludność zajęta jest twórczą i pokojową pracą. Z radością wszyscy ludzie witac będą sportowców bratnich narodów wspól-*

---

<sup>54</sup> Potężna manifestacja pokojowa w Warszawie podczas zakończenia wyścigu Praga – Warszawa, „Gazeta Pomorska”, 10 V 1951 r.

<sup>55</sup> K. Małcużyński, *Wyścig Pokoju trwa*, „Trybuna Ludu”, 15 V 1951 r.

<sup>56</sup> Od 1952 r. współorganizatorem imprezy był organ Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności – „Neues Deutschland”. Trasa od tego roku wiodła z Warszawy przez Berlin do Pragi.

*zawodniczących pod hasłem pokoju. (...) Wyścig Pokoju to wielka manifestacja przyjaźni i braterstwa narodów, które pod przewodem Związku Radzieckiego budują pokój i postęp na świecie<sup>57</sup>.*

Na koniec tej analizy warto przywołać fragment artykułu z 31 X 1956 r. zamieszczony w „Przeglądzie Sportowym”. Okres „październikowej odwilży” był okresem rozliczeń z wypaczeniami czasów stalinizmu. Owe rozliczenia nie ominęły sfery sportu. W owym oświadczeniu „Przegląd Sportowy” rezygnował z relacjonowania politycznej otoczki wyścigu i innych imprez sportowych na rzecz rzetelnego przedstawienia informacji czysto sportowych:

*Od dzisiaj, zgodnie z wolą całego zespołu redakcyjnego, licznych współpracowników naszej gazety i wielkich rzesz czytelników i sympatyków, Przegląd Sportowy przestaje być organem jakiegokolwiek centralnego dyspozycyjnego w sporcie (...). Zdajemy sobie sprawę, że nasze wystąpienia nosiły niejednokrotnie charakter oficjalności, mogły wzbudzać zastrzeżenia wśród szerokiego aktywu (...). Od dzisiaj jesteśmy niezależnym pismem całego ruchu sportowego<sup>58</sup>.*

Jak już wspomiano na początku, bardzo istotna była cała otoczka i atmosfera wytworzona wokół każdej edycji Wyścigu Pokoju. Przed i w trakcie owego najważniejszego wydarzenia w kalendarzu sportowym zakrojono na szeroką skalę serię pogadanek i odczytów dotyczących „sportu”: *Twórcy marksizmu-leninizmu o wychowaniu fizycznym; Troska partii komunistycznej, rządu i osobiście towarzysza Stalina o wychowanie fizyczne narodu radzieckiego* itp. W miastach, przez które przejeżdżali kolarze, urządzane były okolicznościowe wystawy i koncerty muzyczne. Zakończeniu każdego etapu towarzyszyły inne znaczące wydarzenia sportowe. Dla przykładu, w 1951 r. zakończenie wyścigu uświetnił mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Krakowa<sup>59</sup>. Każde miasto i wieś, przez które przejeżdżali kolarze, musiało być specjalne udekorowane. Ulotki, plakaty i specjalne dekoracje przytłaczały widza oraz uczestników wyścigu. Najlepiej można to zrozumieć na podstawie słów Marka Ordyłowskiego:

*Na potrzeby etapu VI wyścigu pokoju rozestano 18 tys. afiszów propagujących tę imprezę, zaś w tramwajach, autobusach i witrynach wystawowych rozlepiono 5 tys. plaketek. W szkołach przeprowadzane zostały pogadanki*

<sup>57</sup> L.M., *14 państw startuje w Wyścigu Pokoju*, „Gazeta Pomorska”, 21 IV 1952 r.

<sup>58</sup> J. Ferenc, *Sport w służbie...*, s. 164.

<sup>59</sup> Tamże, s. 142–145.

*na temat znaczenia wyścigu, a ponadto rozdano młodzieży 12 tys. chorągiewek, by dzieci i młodzież machały nimi na trasie etapu. Przygotowano także 462 portrety przywódców klasy robotniczej, z którymi społeczeństwo miało wyjść na trasę. Ponadto zbudowano 29 bram powitalnych<sup>60</sup>.*

Jakkolwiek powyższe liczby mogą wydać się przesadzone, to i tak na ich podstawie widzimy ogrom trudu i kosztów, jakie poniosła partia, by w sposób najbardziej okazały uświetnić Wyścig Pokoju.

Na koniec analizy omawianego wyścigu warto przybliżyć opinię z tajnej notatki z roku 1949, napisanej przez pracownika GUKF, a dotyczącej znaczenia wyścigu oraz wychowania fizycznego i sportu w nowej rzeczywistości na ziemiach polskich:

*Jest dość powszechne przekonanie, że przemiany społeczne, które w kraju naszym po wojnie zachodzą, nie dotyczą w zasadzie dziedziny kultury fizycznej i sportu. (...) Otóż zmieniło się wiele i to zasadniczo. (...) Wychowanie fizyczne i sport ma do spełnienia ważną funkcję społeczną wzmocnienia siły narodu, zwiększenia potencjału obronnego Państwa. Poprzez jego umasowienie chcemy wychować ludzi zahartowanych na trud, pełnych radości i ochoty do pracy. (...) Bieg kolarski Praga – Warszawa nosi wszystkie cechy demokratycznego sportu. Jest symbolem braterskiej współpracy narodów pragnących pokoju, zwłaszcza przyjaźni polsko-czechosłowackiej. Jest związany z nosicielami postępowej myśli i nauczycielami mas pracujących obydwu naszych narodów. (...) Spełnia więc bieg kolarski Praga – Warszawa te wszystkie zadania, które przed sportem stawia nasza Ludowa Ojczyzna<sup>61</sup>.*

Na podstawie powyższych słów można dostrzec dużą zmianę w postrzeganiu sportu przez władzę. Została zauważona jego istotna rola w przemianach społecznych, czego nie widzieliśmy w pierwszych latach powojennych. Dodatkowo spostrzec można, z jaką powagą i estymą władza traktowała Wyścig Pokoju, który, jak już wspomniałem, był uważany przez PZPR za sztandarową imprezę sportową w latach 1948–1989. Co ciekawe jego rola polityczna nie była ukrywana przez organizatorów, o czym świadczą słowa redaktora

---

<sup>60</sup> M. Ordyłowski, *Wielkie imprezy sportowe jako kampanie propagandowe PZPR w latach 1949–1956*, [w:] *Z najnowszej historii kultury fizycznej w Polsce*, t. 5, red. B. Woltmann, Gorzów Wielkopolski 2002, s. 353–354.

<sup>61</sup> 1949 r. Notatka o zdaniach wychowania fizycznego i sportu ora znaczenia „biegu kolarskiego Praga-Warszawa”, [w:] A. Pasko, *Wyścig pokoju w dokumentach...*, s. 46–47.

„Rudego Prava”: *Głównym sukcesem Wýścigu jest, że osiągnął on nie tylko sportowy cel, lecz również pełen jest politycznych treści*<sup>62</sup>.

Kolejną niezwykle ciekawą imprezą sportową o bezsprzecznie jednoznacznym propagandowym charakterze była I Ogólnopolska Spartakiada Letnia w 1951 r. Spartakiada była tworem radzieckim, który miał ideowy charakter. Owo wydarzenie miało ująć współzawodnictwo sportowe w nową, socjalistyczną formułę. Samo odwołanie w nazwie do rzymskiego niewolnika Spartakusa (nazywanego nierzadko w marksistowskiej historiografii „pierwszym komunistą” w dziejach), który podniósł bunt przeciw Rzymianom, miało znamienny charakter. Spartakiady symbolizowały bunt przeciwko różnego rodzaju klasowym, rasowym i narodowym ograniczeniom w sporcie<sup>63</sup>. Uczestnicy Spartakiady byli wyłanianiani poprzez eliminacje na poziomie powiatowym, wojewódzkim i zrzeszeniowym. Uroczyste rozpoczęcie wydarzenia miało miejsce 8 września 1951 r. na stadionie Wojska Polskiego. W szranki stanęło 2600 uczestników w różnych konkurencjach<sup>64</sup>. Spartakiada miała jednoznacznie militarystyczny charakter, co zauważyć można na podstawie osobliwej konkurencji, jaką był tor przeszkód<sup>65</sup>. Wydarzenie miało spełnić rolę przeglądu dokonań na polu kultury fizycznej oraz było pewnego rodzaju egzaminem owych dokonań. Wspominał o tym w przemówieniu premier J. Cyrankiewicz, który był jednym z wielu dygnitarzy uczestniczących w ceremonii otwarcia (wzięli w niej udział także przedstawiciele KC PZPR, przewodniczący CRZZ oraz delegacji z innych krajów demokracji ludowej):

*Ten wielki przegląd naszej młodzieży sportowej śledzić będzie z najwyższym zainteresowaniem cały kraj. Jest to bowiem wielki egzamin sportu polskiego, który zdawać będzie nie tylko wobec dziesiątków tysięcy widzów, skupionych na stadionie, ale wobec milionów ludzi w całym kraju. (...) hart i tężyznę, odwagę i wytrwałość, koleżeńskość i ofiarność zdobyte w sporcie – przekuwać na hart i tężyznę, odwagę i wytrwałość w pracy i nauce, na hart i wytrwałość budowniczych socjalizmu, obrońców ojczyzny i obrońców pokoju*<sup>66</sup>.

<sup>62</sup> Głos dziennikarza czechosłowackiego i duńskiego o Wýścigu Pokoju, „Trybuna Ludu”, 12 V 1950.

<sup>63</sup> P. Godlewski, *Sport w Polsce...*, s. 246.

<sup>64</sup> I Ogólnopolska Spartakiada Letnia – bojowy przegląd sportu w służbie Polski Ludowej, „Kultura Fizyczna” 1951, 9, s. 603.

<sup>65</sup> Po raz pierwszy wprowadzona konkurencja – tor przeszkód na Spartakiadzie, „Trybuna Ludu”, 3 IX 1951.

<sup>66</sup> Przemówienie premiera Cyrankiewicza, „Trybuna Ludu”, 10 IX 1951 r.

Podniosły charakter imprezy był podkreślany także dekoracjami stadionu, m.in. wielkimi portretami Józefa Stalina, Bolesława Bieruta, Józefa Cyrankiewicza oraz marszałka Konstantego Rokossowskiego. Ponadto w trakcie ceremonii grupa gimnastyków utworzyła na płycie stadionu wielki napis: „Pokój – Bierut”<sup>67</sup>. Szczególny charakter Spartakiady pokazują także słowa ślubowania składanego przez uczestniczących w wydarzeniu sportowców:

*Przyrzekamy dołożyć wszelkich starań, aby I Spartakiada przyczyniła się do upowszechnienia kultury fizycznej w najszerszych masach społeczeństwa. (...) Przyrzekamy naszą sprawność, hart i wytrwałość w sporcie wykorzystać dla jeszcze wydajniejszej pracy i nauki, dla przedterminowego wykonania wielkiego Planu 6-letniego, dla zwiększenia siły Polski Ludowej. Przyrzekamy za wskazaniem Prezydenta Bolesława Bieruta nieustępliwie dążyć do przekształcenia Polski w kraj zdrowych, mocnych i radosnych ludzi, zdolnych do wyteżonej i ofiarnej pracy dla naszej Ludowej Ojczyzny*<sup>68</sup>.

Militarystyczny charakter zawodów oraz odwoływanie się w przysiędze do Planu 6-letniego, który stawiał na industrializację kraju oraz rozbudowę przemysłu ciężkiego, jednoznacznie wskazują, iż I Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży była ściśle związana z wydarzeniami z teatru wojny na Półwyspie Koreańskim. Charakter przeglądowy kultury fizycznej młodzieży miał ilustrować także osiągnięcia w umasowieniu i zdobywaniu odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony”<sup>69</sup>, której jednym z pierwszych odznaczonych był Bolesław Bierut<sup>70</sup>. Ów charakter także wskazuje na powiązanie z wojną w Korei.

W interesującym nas okresie Spartakiada odbyła się jeszcze w lipcu 1954 r. Także miała ona niezwykle podniosły i propagandowy charakter, jednakże jest to mniej widoczne i znamienne niż w trakcie sztandarowej I Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży z roku 1951.

Na podstawie dwóch powyższych przykładach najbardziej znamienych dla okresu stalinizmu można zauważyć, iż największe sportowe wydarzenia były traktowane przez władze jako narzędzie propagandowe. Sport nie był samoistnym

---

<sup>67</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy...*, s. 165–166.

<sup>68</sup> Ślubowanie reprezentantów zrzeszeń sportowych w dniu otwarcia Spartakiady, „Trybuna Ludu”, 10 IX 1951 r.

<sup>69</sup> Uchwała Rady Ministrów z dnia 17 kwietnia 1950 r. w sprawie ustanowienia odznaki: „Sprawny do Pracy i Obrony”, [w:] *Wybór źródeł i materiałów...*, s. 81–82.

<sup>70</sup> List Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bolesława Bieruta z dnia 7 XII 1950 roku do Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, [w:] *Wybór źródeł i materiałów...*, s. 83.

celem imprez. Były one wykorzystywane przez władze do propagowania bądź utrwalenia nowego porządku panującego w Polsce.

## b) Uroczystości państwowe

Bez żadnych wątpliwości, półwiecze po II wojnie światowej upłynęło pod znakiem wszelakich pochodów, defilad i celebracji świąt wchodzących w skład nowego „kalendarza liturgicznego”. Aktywny udział społeczeństwa w uroczystościach państwowych szczególnie w okresie stalinizmu był przez władzę pożądanym, wręcz wymaganym (absencja podczas celebracji mogła skutkować bardzo dotkliwymi reperkusjami). Świat sportu, który miał pokazywać siłę państwa oraz miał pełnić jedną z ról przewodnich dla społeczeństwa, musiał zostać wprzęgnięty w tryby celebracji świąt państwowych. Najbardziej uroczystości celebrowane były najważniejsze święta całego Bloku Wschodniego: 1 maja – Święto Pracy oraz 7 listopada – rocznica Rewolucji Październikowej. Dodatkowo na ziemiach polskich do rangi najważniejszych urosły celebacje związane z rocznicami: 12 października – data bitwy pod Lenino Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki oraz rocznica najważniejszego wydarzenia Polski Ludowej, postrzeganego w kategoriach mitu założycielskiego, 22 lipca – rocznica uchwalenia Manifestu PKWN<sup>71</sup>.

Jak już wspominałem w poprzedniej części, próby wykorzystania sportowców podczas świąt państwowych miały miejsce już w 1946 r., jednakże brak koordynacji i wciąż brak pełnej kontroli nad społeczeństwem spowodował, iż nie miały one takiego kształtu jakby sobie tego życzyła partia. Dopiero w 1949 r. spotykamy pierwsze z rozmachem organizowane obchody świąt państwowych – 1 maja oraz 22 lipca. Bez wątplenia wpływ na ów rozmach miał fakt, iż był to piąty rok istnienia nowej Polski. Szczególny charakter obchodów Święta Pracy wyłania się w instrukcji Michała Kuśmidorowicza, dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Kultury Fizycznej do zarządów okręgowych związków sportowych:

*W roku bieżącym dzień 1-go Maja będzie obchodzony w szczególnej uroczystościowej formie. (...) Świat sportowy dowiedzie swoją postawą, iż przekroczył starą granicę aspołeczności i został w naturalny sposób włączony w orbitę ogólnych wysiłków budowniczych Państwa<sup>72</sup>.*

<sup>71</sup> M. Ordyłowski, *W hołdzie Bierutowi. Obchody 60-lecia urodzin Bolesława Bieruta w sporcie polskim. Szkice z dziejów kultury fizycznej*, Zielona Góra 2005, s. 167.

<sup>72</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy...*, s. 101.



Sportowcy brali udział w pochodach, manifestacjach, odbywały się specjalnie przygotowane widowiska sportowe. „Przegląd Sportowy” w następujący sposób relacjonował obchody Święta Pracy:

*W dniu Święta Pracy, który przemienił się w potężną manifestację sił pokoju i postępu, również sportowcy polscy wyszli w zwartych szeregach, by dać wyraz swej pełnej solidarności z hasłami ożywiającymi setki milionów ludzi na całym świecie. (...) Szczególną uwagę i sympatię wzbudzały barwne kostiumy sportowców polskich, którzy po raz pierwszy wystąpili na terenie całego kraju w tak potężnej licznie, dając dowód pełnego zrozumienia dla najważniejszych zagadnień obecnej doby. (...) W ten sposób sport polski jeszcze bardziej zacieśnił więzy, łączące go z polskim światem pracy, demonstrując wyraźnie swą pełną ideową solidarność z siłami walczącymi o pokój i socjalizm<sup>73</sup>.*

W dwóch powyższych ustępach na pierwszy plan wysuwają się dwie istotne dla ówczesnych władz kwestie. Pierwsza to przemiana, jaką przeszedł sport polski – przestał być elitarny, a zaczął być masowy. Druga kwestia jest pokłosiem pierwszej. Sport bowiem zaczął pełnić rolę dziejową – wziął udział w budowaniu w nowej rzeczywistości, zaczął istnieć dla społeczeństwa, a nie obok niego.

W 1949 r. udział przedstawicieli świata sportu w obchodach 22 lipca koordynował Centralny Komitet Imprez Sportowych, składających się m.in. z przedstawicieli zrzeszeń, polskich związków sportowych oraz organizacji społecznych<sup>74</sup>. Już w tym miejscu widzimy różnicę w porównaniu z latami ubiegłymi – do przygotowania uroczystości z udziałem sportowców został powołany centralny organ. W dniu 22 lipca w całym kraju odbył się szereg specjalnie przygotowanych przez ów organ wydarzeń sportowych, oczywiście z udziałem znanych zawodników, m.in. w Warszawie zorganizowano wyścig pływacki na dystansie ponad 3 km pod nazwą „Wpław przez Wisłę”<sup>75</sup>. W stolicy odbył się także mecz o puchar Prezydenta RP Bolesława Bieruta pomiędzy Wojskiem Polskim (reprezentowanym przez Legię Warszawa) a Milicją Obywatelską (reprezentowaną przez Gwardię Kraków)<sup>76</sup>. Święto Odrodzenia było relacjonowane przez „Przegląd Sportowy” w identycznym

---

<sup>73</sup> *Imponujący udział sportowców w potężnych manifestacjach 1-go Maja*, „Przegląd Sportowy”, 2 V 1949.

<sup>74</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy...*, s. 102.

<sup>75</sup> *Węgier Vörös zwycięża w wyścigu „Wpław przez Wisłę”*, „Przegląd Sportowy”, 25 VII 1949.

<sup>76</sup> *Milicja wygrywa 4:1 z reprezentacją WP*, „Przegląd Sportowy”, 25 VII 1949.

tonie co Święto Pracy – podkreślano przemiany w sporcie polskim, rolę dziewczową oraz osiągnięcia, które zdobyła kultura fizyczna na ziemiach polskich przez pięć lat istnienia Polski Ludowej<sup>77</sup>.

Trochę ponad miesiąc po obchodach rocznicy Manifestu PKWN, na początku września 1949 r., najlepsi sportowcy polscy wzięli udział w uroczystościach z okazji rozpoczęcia roku szkolnego w ramach przygotowanej akcji „Sportowcy – Młodzieży Szkolnej”. Jej celem była popularyzacja kultury fizycznej oraz podkreślenie roli sportu w wychowaniu młodego pokolenia<sup>78</sup>.

Dopełnieniem nowego sportowego „kalendarza liturgicznego” były coroczne Marsze Jesienne w rocznicę bitwy pod Lenino. Niezwykle interesująco ich przebieg relacjonuje M. Ordyłowski:

*Przed rozpoczęciem marszu należało najpierw wysłuchać referatu o bitwie pod Lenino, podczas marszu młodzież musiała śpiewać pieśni marszowe określone przez zarządzenie władz. Przykładowo dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego we Wrocławiu polecił, by we wszystkich szkołach młodzież śpiewała następujące pieśni marszowe: „Rozszumiały się wierzby płaczące”, „Marsz I Korpusu”, „Piechota”, „Morze, nasze morze”, „Marsz lotników radziecki” ze zmianą w pierwszej zwrotce „Republiki Rad” na „Ojczyźnych stron” w drugiej zwrotce „czerwona straż” na „polska flota”<sup>79</sup>.*

Oczywiście relacje prasy o doniosłym wkładzie sportowców w budowanie nowej rzeczywistości, objawiającym się uczestnictwem świata sportu w celebracji uroczystości państwowych, można rozpatrywać raczej w sferze życzeń władzy niżeli stanu faktycznego. Związane jest to z faktem, iż nierzadko uczestnictwo zawodników było wymuszone zobowiązaniami wynikającymi z niepisanego kontraktu sportowców z władzą. Partia wspierała finansowo sportowców sumami niezbędnymi dla rozwoju sportowego, nierzadko nawet będącego jedyną szansą na spokojny byt. Jednak opieka władzy nad zawodnikami nie była bezinteresowna. W ramach „wdzięczności” partia oczekiwała poparcia, które objawiało się w partycypacji w wydarzeniach wchodzących w skład „kalendarza liturgicznego”<sup>80</sup>. Brak udziału w uroczystościach mógł spowodować reperkusje, które wpłynęłyby negatywnie na rozwój kariery,

<sup>77</sup> *Sportowcy w dniu Święta Odrodzenia*, „Przegląd Sportowy” 25 VII 1949.

<sup>78</sup> *Inauguracja roku szkolnego pod znakiem kultury fizycznej*, „Przegląd Sportowy”, 1 IX 1949 r.

<sup>79</sup> M. Ordyłowski, *Stalinizm w sporcie*, [w:] *XVI Powszechny Zjazd Historyków...*, s. 478.

<sup>80</sup> A. Pasko, *Sport wyczynowy...*, s. 172–173.

m.in. odmówienie zagranicznego wyjazdu na zawody sportowe lub obóz treningowy.

Zważywszy na ten aspekt, nader interesująco ukazuje się sytuacja jaka miała miejsce podczas obchodów 22 lipca w 1953 r. Wtedy to sportowcy nie spełnili oczekiwań pokładanych w nich przez władzę. W większość polskich miast świat sportu nie okazał odpowiedniego entuzjazmu z okazji Święta Odrodzenia, m.in. w Koszalinie podczas przemówienia przedstawiciela ZMP sportowcy ostentacyjnie grali w piłkę i prowadzili głośne rozmowy. Podobnie było w Białymstoku, gdzie zawodnicy tamtejszego Włókniarza odmówili niesienia transparentów podczas marszu<sup>81</sup>. Znamienny jest fakt, iż miało to miejsce w roku 1953, który to uznaje się za datę kończącą okres „głębokiego” stalinizmu. Trudno odnaleźć informacje o negatywnych konsekwencjach owych wydarzeń wobec konkretnych sportowców. Jednakże wydaje się, że nie były tak dotkliwe, jak mogły być w sytuacji, gdyby podobne zdarzenia miały miejsce w latach wcześniejszych.

Wybór relacji tylko z jednego roku (1949) nie jest przypadkowy. W trakcie interesującego nas okresu rytuał i przebieg uroczystości państwowych miał wręcz identyczny charakter. W tej sytuacji relacje z obchodów w szczególnym, piątym roku istnienia Polski Ludowej, wydają się najbardziej interesującym i barwnym opisem, który w sposób najbardziej wymowny może zobrazować udział sportowców w uroczystościach państwowych.

### **c) Sztuka**

Mówiąc o wykorzystywaniu sportu jako narzędziu propagandy nie sposób nie wspomnieć o szeroko pojętej sztuce. Sztuka od wieków była najlepszym sposobem oddziaływania na ludzi. Obrazy, rzeźby, architektura o wiele bardziej przemawiały do zwykłego człowieka niżeli słowa. Najlepszym tego przykładem jest barok, będący narzędziem Kościoła w walce z reformacją.

W niniejszej części pracy przedstawię próby wykorzystania zdobyczy kultury z motywami sportowymi jako środkami, które pełniły rolę „ideologicznych pasów transmisyjnych” pomiędzy władzą a społeczeństwem. Kwestię zaprezentuję na podstawie obrazów, rzeźb i filmów socrealistycznych oraz znaczków pocztowych, które, jak już wspominałem, są jednym z najlepszych przedmiotów o charakterze propagandowym.

Skoro kultura fizyczna winna być częścią szeroko pojętej kultury socjalistycznej, związku pomiędzy światem sztuki i światem sportu nie powinno zabraknąć. Ów związek zaczął być najbardziej widoczny począwszy od roku

---

<sup>81</sup> Tamże, s. 175.

1949, kiedy to środowisko twórców pod presją ówczesnego wiceministra kultury i sztuki Włodzimierza Sokorskiego przyjęło realizm socjalistyczny jako jedyny, obowiązujący kanon w sztuce. Od tego roku władze zaczęły organizować konkursy dla malarzy, plastyków czy literatów, których motywem przewodnim miał być sport, np. Konkurs Olimpijski Sztuki. W organizację tych konkursów, dla lepszej współpracy pomiędzy sztuką a sportem, został wprzęgnięty także Wydział Propagandy GUKF. Wkrótce zaczęły powstawać obrazy socrealistyczne przedstawiające sportowców podczas zawodów czy też treningów. Warto wyróżnić parę pierwszych prac: *Wyścig Pokoju* Witolda Ciechanowicza, *Próba Boks* Tadeusza Łakomskiego czy *Trening na Wiśle* Alojzego Grossa. Powstawały także drzeworyty o tematyce sportowej m.in. *Hokeiści*, *Boks* Stanisława Raczyńskiego<sup>82</sup>. Owe kompozycje miały bardzo podobny charakter – przedstawiały sportowców trenujących czy też biorących udział w zawodach, dających z siebie wszystko, by osiągnąć upragniony cel, czyli sukces. Przedstawienia były tak uchwycone, by odbiorca patrzył na nie szerzej jako trud i walkę w budowie dobrobytu i socjalizmu w kraju. Treści propagandowe zawsze były przekazywane alegorycznie, jednakże zdarzały się dzieła, gdzie były one widoczne już na pierwszy rzut oka. Taką pracą jest dzieło Barbary Narębskiej-Dębskiej *Łyżwiarka*<sup>83</sup>. Na pierwszym planie widzimy łyżwiarkę na lodzie w trakcie zawodów lub treningu, zaś na drugim baner z napisem *Zdobywajcie odznakę SPO* (Sprawny do Pracy i Obrony). Całość dopełniają powiewające biało-czerwone flagi. Wydzwięk propagandowy jest jednoznaczny.

Grono rzeźbiarzy także zaczęło podejmować tematykę sportową. Najczęściej artyści tworzyli popiersia lub całe sylwetki sławnych i zasłużonych sportowców. Henryk Tarkowski stworzył monument przedstawiający postać Feliksa Stamma z czołem wielkiego myśliciela, zaś Zygmunt Chychała został uwieczniony popiersiem autorstwa Tadeusza Łodziana. Niezwykle ciekawie przedstawia się rzeźba *Sztafeta* Adama Romana stworzona na potrzeby otwarcia Stadionu Dziesięciolecia (*notabene* rzeźba zdobi Stadion Narodowy do dnia dzisiejszego). Dzieło przedstawia trzech biegaczy biorących udział w biegu sztafetowym w trakcie momentu przekazania pałeczki pomiędzy zawodnikami. Bieg sztafetowy wydaje się najbardziej wdzięcznym motywem sportowym dla ówczesnych władz. Po pierwsze, zwycięstwo w biegu jest możliwe tylko przy największym trudzie poniesionym przez każdego z członków sztafety. Po drugie, w takim biegu liczy się doskonała współpraca pomiędzy biegaczami. Jednostka

<sup>82</sup> P. Godlewski, *Sport w Polsce...*, s. 152.

<sup>83</sup> Dostępne w Internecie [dostęp 25 VII 2014]: <http://kpbk.umk.pl/dlibra/docmetadata?id=2840&from=pubindex&dirids=4&lp=1698>.

istnieje tylko w kolektywie i tylko w nim może osiągnąć sukces. Innym sposobem patrzenia na rzeźbę Adama Romana jest ujęcie zawodników jako poszczególnych pokoleń, zaś pałeczkę jako nośnik idei socjalizmu. Pokolenia przekazują sobie idee, każde wkłada trud niesienia i budowy socjalizmu, by na końcu cieszyć się z „upragnionego raję”.

W kinematografii władze także podejmowały próby na polu propagandy za pośrednictwem sportu. „Polska Kronika Filmowa” nie unikała tematyki sportowej, pokazując relacje z najważniejszych imprez sportowych, uroczystości państwowych z udziałem sportowców czy ukazując sylwetki najbardziej zasłużonych dla kraju sportowców. Oprócz filmów dokumentalnych powstawały także pełnometrażowe filmy fabularne związane z tematyką sportu m.in. *Zaczarowany rower* Silika Sternfelda. Jednym z ciekawszych przykładów filmów o takowej tematyce jest film zatytułowany *Zawodnicy*. Ukazuje on zacofaną wieś, gdzie dzięki „Samopomocy Chłopskiej” powstaje koło sportowe. Jednakże starszyzna wiejska jest przeciwna inicjatywie i pod przywództwem kułaka Grzesika przepędza młodzież grającą w piłkę na jego polu. Aktywista Janek Kowalik bierze sprawy w swoje ręce. Dzięki niemu gmina przyznaje grunt na boisko. Na pomoc w tworzenie klubu przybywa Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej wraz z młodzieżą miejską. Widok trenujących młodych dziewcząt sprawia, iż kobiety ze wsi maszerują z krzyżem na znak protestu. Kułak Grzesiak wraz ze starszyzną chce skończyć ze sportem na wsi, jednakże młodzi organizują młodzieżową brygadę, dzięki czemu żniwa we wsi przebiegają sprawnie i wesoło, zarazem przełamując nieufność starszyzny. Ostatecznie Janek Kowalik zostaje wysłany przez koło ZMP na kurs wychowania fizycznego. Film przedstawia wszystkie motywy propagandowe używane przez władzę w pigułce – zacofana wieś, inicjatywy ZMP i „Samopomocy Chłopskiej” dla poprawy życia na wsi, walka z reakcją i bogatymi chłopami, sojusz wsi i miasta, ciemnota Kościoła i wreszcie zwycięstwo socjalizmu<sup>84</sup>.

Jednakże pomimo dużej ilości produkcji filmów poruszających tematykę sportu pomiędzy ruchem sportowym a światem filmu nie było owocnej współpracy. Centralne struktury zarządzania sportem w Polsce nie miały wypracowanej spójnej koncepcji współdziałania z Centralnym Urzędem Kinematografii. Z tego powodu filmy o sporcie nie odnosiły takich sukcesów propagandowych jak inne dziedziny sztuki.

Na koniec warto przybliżyć wkład znaczków pocztowych z motywami sportowymi w materię propagandową. W czasach, gdy poczta były jedynym lub najbardziej popularnym środkiem komunikacji, każdy członek społeczeństwa miał do czynienia ze znaczkami pocztowymi, przez co są one niezwykle

---

<sup>84</sup> P. Godlewski, *Sport w Polsce...*, s. 256.

interesującym źródłem do badań nad propagandą państwową. Dzięki poczcie władze, inteligentnie dobierając treści na znaczkach, mogły dotrzeć ze swoim przekazem propagandowym do najszerzego grona odbiorców.

W okresie 1944–1956 pierwszy raz z serią znaczków o tematyce sportowej spotykamy się w roku 1947. Wtedy to pojawił się znaczek wyprodukowany z okazji drugich, po zakończeniu wojny, Narciarskich Mistrzostw Polski<sup>85</sup>. Jednakże prostota graficzna (godło państwowe z napisem *XXII Narciarskie Mistrzostwa Polski*) sprawia, iż zbyteczne jest analizowanie tej serii pod względem propagandowym.

W roku 1948 pojawia się okolicznościowa seria znaczków związana z Wyścigiem Praga – Warszawa<sup>86</sup>. Jest to niezwykle istotne, gdyż późniejszy Wyścig Pokoju był w interesującym nas okresie najczęściej przedstawiany na znaczkach pocztowych (w latach 1952, 1953, 1955 oraz w 1956 r.). Na przedstawieniu z roku 1948 widzimy koło roweru kolarskiego z gałązką oliwną, związaną powiewającymi flagami Polski i Czechosłowacji (jest to jednoznaczne nawiązanie do przyjaźni i pokoju pomiędzy narodami, której wyrazem miał być ów bieg kolarski). Oprócz tego widnieją nazwy gazet, które były „organizatorami” wyścigu. W następnych latach na znaczkach związanych z Wyścigiem Pokoju oprócz kolarzy, nieodłącznie pojawia się biała gołębica (symbol pokoju) oraz herby Warszawy, Berlina i Pragi<sup>87</sup>. W 1953 r. pojawiają się trzy serie znaczków związanych z Wyścigiem – na każdej widnieje herb innego miasta. W tym samym roku wyemitowano trzy serie znaczków związanych z imprezą międzynarodową, która miała odbyć się w tym roku w Polsce – Mistrzostwami Europy w boksie<sup>88</sup>. Na każdej serii widnieje postać pięściarza lub uchwycony moment pojedynku. Jest to niezwykle znamienne dla zajmującego nas okresu, że przy okazji wielkich międzynarodowych imprez sportowych sprzedawano serie znaczków związanych z danym wydarzeniem. Analogiczne sytuacje miały miejsce przy okazji II Międzynarodowych Igrzysk Młodzieży w roku 1955<sup>89</sup> oraz XI Akademickich Igrzysk Świata w 1956 r.<sup>90</sup>. Każdy znaczek z owych serii

<sup>85</sup> Dostępne w Internecie [dostęp 25 VII 2014]: <http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3165>.

<sup>86</sup> Dostępne w Internecie [dostęp 25 VII 2014]: <http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3203>.

<sup>87</sup> Dostępne w Internecie [dostęp 25 VII 2014]: <http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3345>.

<sup>88</sup> Dostępne w Internecie [dostęp 25 VII 2014]: <http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1953>.

<sup>89</sup> Dostępne w Internecie [dostęp 25 VII 2014]: <http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1955>.

<sup>90</sup> Dostępne w Internecie [dostęp 25 VII 2014]: <http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1956>.

przedstawiał inną dyscyplinę sportową. Interesujący jest fakt, iż owe okolicznościowe serie w roku 1953, 1955 oraz 1956 zawierały znaczki o różnych cenach (znaczki związane z Wyciągiem Pokoju miały jedną cenę). Nasuwa się wniosek, iż władza dzięki temu chciała poszerzyć w jak największym stopniu grono odbiorców przekazu o wielkich, międzynarodowych imprezach sportowych odbywających się w Polsce.

Ostatnim ciekawym przykładem znaczków są serie z 1951 oraz 1954 r., nawiązujące do Spartakiad odbywających się w owych latach. W roku 1951 na górnej części znaczka widnieje napis *Sprawni do Pracy i Obrony*. W centralnym punkcie znajduje się biegacz na tle polskiej flagi, liście laurowe (motyw antyczny) oraz koło zębate (kult pracy)<sup>91</sup>. W 1954 r. spotykamy aż 5 serii przedstawiających różne dyscypliny wchodzące w skład Spartakiady. Każda seria miała inny nominał, co świadczy o chęci popularyzacji Spartakiad wśród społeczeństwa<sup>92</sup>.

Na podstawie powyższych przykładów widzimy, iż władza w latach 1947–1956 bardzo chętnie posługiwała się sportem jako motywem przedstawień na znaczkach pocztowych. Nowe serie znaczków były zawsze związane z wielkimi imprezami sportowymi odbywającym się w Polsce, czym władza skwapliwie się chwaliła przed społeczeństwem dzięki pośrednictwu owych serii znaczków pocztowych.

## **Podsumowanie**

Lata 1944–1956 były dla polskiego społeczeństwem czasem głębokich przeobrażeń w każdej sferze życia, także w sporcie. Nowe władze przyjęły dogmat socjalistycznej kultury fizycznej, który opierał się na założeniu, iż kultura fizyczna zawiera się w ogólnonarodowej kulturze *ergo* kulturze socjalistycznej. *Kultura fizyczna jako całość, nie zaś jej pojedyncze składniki, miała być teraz częścią nadbudowy. Rozwój stosunków wytwórczych stwarzał ramy rozwoju kultury fizycznej*<sup>93</sup>. Trzymając się tego dogmatu władze ludowe musiały stworzyć podstawy prawno-organizacyjne socjalistycznego sportu. Był to proces, który dokonał się etapami. Polityka władz w tej materii była spowodowana bieżącymi wydarzeniami w kraju oraz wpisywała się w szerszy proces przejmowania władzy przez PPR (później PZPR) w pierwszych latach powojennych.

---

<sup>91</sup> Dostępne w Internecie [dostęp 25 VII 2014]: <http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczki/szczegoly&id=3316>.

<sup>92</sup> Dostępne w Internecie [dostęp 25 VII 2014]: <http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczki/znaczki2&rok=1954>.

<sup>93</sup> P. Godlewski, *Sport w służbie PRL*, [w:] *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych*, red. S. Bielański, T. Gąsowski, Kraków 2009, s. 24.

Owe przemiany miały jedną myśl przewodnią – doprowadzić do jednolitej, scentralizowanej władzy w świecie sportu.

Owe przemiany w strukturach sportowych pozwoliły władzy zacząć sprawnie wykorzystywać sport jako nośnik ideologii, częstokroć związanych z bieżącymi wydarzeniami w kraju oraz poza jego granicami. Jednakże pomimo ogromnego zaangażowania (imprezy sportowe, uroczystości państwowe, sztuka) partyjnego kierownictwa w sporcie, działania propagandowe przynosiły na tym polu niewspółmierne efekty. „Młodzież cieszyła się z możliwości uprawiania sportu, rywalizacji sportowej, polityczne zaś hasła były obce”<sup>94</sup>. Można powiedzieć, że społeczeństwo (w tym także sportowcy) odbierało treści propagandowe, jednakże ich w ogóle nie przyswajało albo nie z takimi efektami, jakby sobie tego życzyła partia. Głębokie zainteresowanie imprezami sportowymi, które przybliżyłem, mogły być związane, jak tłumaczy to Hanna Świda-Ziemba, z tym, iż odbiegały one od szarej rzeczywistości. Odbiegały tak mocno, że nawet osoby nie zainteresowane sportem śledziły je z zapartym tchem<sup>95</sup>.

Warto dodać, iż ramy prawno-organizacyjne w sporcie stworzone do roku 1949 przetrwały jeszcze po odejściu od dogmatów stalinizmu. Działacze zarządzający centralistycznie i biurokratycznie sportem jeszcze długo po 1956 r. arbitralnie sterowali polskim sportem, wpływali na związki i kluby sportowe oraz wykorzystywali sport do partykularnych celów PZPR.

Pomimo początkowo ewolucyjnego charakteru do 1956 r. w polskim sporcie (w każdym jego aspekcie) dokonana się pewnego rodzaju rewolucja. Sądzę, że pomimo nie tak znaczącej internalizacji treści propagandowych, można zaryzykować, iż była ona częścią *prześnionej rewolucji*, przedstawionej przez Andrzeja Ledera w jego książce<sup>96</sup>. Rewolucji, której skutki w sporcie odczuwamy w niektórych jej aspektach do dzisiaj, m.in. w polskich związkach sportowych.

<sup>94</sup> M. Ordyłowski, *Stalinizm w sporcie*, [w:] *XVI Powszechny Zjazd Historyków...*, s. 478.

<sup>95</sup> H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony, Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji – analiza psychologiczna*, Warszawa 1997, s. 142.

<sup>96</sup> A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014.



## **Bibliografia**

### **Źródła:**

1949 r. *Notatka o zdaniach wychowania fizycznego i sportu oraz znaczenia „biegu kolarskiego Praga–Warszawa”*, [w:] A. Pasko, *Wyścig Pokoju w dokumentach władz partyjnych i państwowych 1948–1989*, s. 46–47;

*Deklaracja Związku Walki Młodych. Warszawa, wrzesień 1943*, [w:] *Związek Walki Młodych. Materiały i dokumenty*, red. H. Kozłowska i in., Warszawa 1954, s. 41–43;

*Dekret z dnia 16 stycznia 1946 r. o utworzeniu urzędów i rad wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego*, [w:] *Wybór źródeł i materiałów do dziejów kultury fizycznej w Polsce w latach 1944–1984*, red. J. Chełmecki, S. Wilk, Warszawa 1986, s. 18–24;

*Dekret z dnia 16 stycznia 1946 r. o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego*, [w:] *Wybór źródeł i materiałów...*, s. 25–26;

*List Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bolesława Bieruta z dnia 7 XII 1950 roku do Głównego Komitetu Kultury Fizycznej*, [w:] *Wybór źródeł i materiałów...*, s. 83;

*Uchwała Rady Ministrów z dnia 17 kwietnia 1950 r. w sprawie ustanowienia odznaki: „Sprawny do Pracy i Obrony”*, [w:] *Wybór źródeł i materiałów...*, s. 81–82;

*Ustawa z dnia 25 lutego 1948 r. o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz organizacji spraw kultury fizycznej sportu*, [w:] *Wybór źródeł i materiałów...*, s. 30–60;

*Ustawa z dn. 30 grudnia 1949 r. o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu*, Dz. U. 1949 nr 65 poz. 526.

### **Prasa:**

„Gazeta Pomorska” 1951, 1952;

„Głos Ludu” 1948;

„Kultura Fizyczna” 1951;

„Przegląd Sportowy” 1934, 1947, 1949;

„Trybuna Ludu” 1950, 1951.

**Wspomnienia:**

Jakubowski T.H., *Znakiem tego oskarżony*, Warszawa 2008;

Mikołajczyk S., *Polska zgwałcona*, Warszawa 2005.

**Opracowania:**

Ferenc J., *Sport w służbie polityki. Wyścig Pokoju 1948–1989*, Warszawa 2008;

Godlewski P., *Sport w Polsce na tle politycznej rzeczywistości lat 1944–1956*, Poznań 2006;

Tenże, *Sport w służbie PRL*, [w:] *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych*, red. S. Bielański, T. Gąsowski, Kraków 2009, s. 21–73;

Leder A., *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014;

Lipoiński W., *Sport*, [w:] *Polska na tle procesów rozwojowych Europy w XX wieku*, red. S. Sierpowski, Poznań 2002, s. 202–228;

Nowakowski A., *Zarządzanie kulturą fizyczną w Polsce w latach 1944–2005*, Rzeszów 2005.

Ordyłowski M., *Wielkie imprezy sportowe jako kampanie propagandowe PZPR w latach 1949–1956*, [w:] *Z najnowszej historii kultury fizycznej w Polsce*, t. 5, red. B. Woltmann, Gorzów Wielkopolski 2002, s. 351–362;

Tenże, *W hołdzie Bierutowi. Obchody 60-lecia urodzin Bolesława Bieruta w sporcie polskim. Szkice z dziejów kultury fizycznej*, Zielona Góra 2005;

Tenże, *Stalinizm w sporcie*, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Wrocław 15–18 września 1999. Pamiętnik*, t. 3, cz. 3, red. nauk. K. Ruchniewicz, J. Tyszkiewicz, W. Wrzesiński, Wrocław 1999, s. 477–487;

Pasko A., *Ku „jednolitemu kierownictwu” w sporcie. Zarządzanie sportem w Polsce w latach 1949–1956*, [w:] *O prawie i jego dziejach księgi dwie. Studia ofiarowane Profesorowi Adamowi Lityńskiemu w czterdziestopięciolecie pracy naukowej i siedemdziesięciolecie urodzin*, t. 2, red. M. Mikołajczyk i in., Białystok-Katowice 2010, s. 687–696;

Tenże, *Sport wyczynowy w polityce państwa 1944–1989*, Kraków 2012;

Tenże, *Wyścig Pokoju w dokumentach władz partyjnych i państwowych 1948–1989*, Kraków 2009;

Szymański L., *Krajowa Rada Narodowa wobec koncepcji rozwoju i organizacji wychowania fizycznego*, „Wychowanie fizyczne”, 1987, 4, s. 99–120;

Tenże, *Polityczne aspekty rozwoju kultury fizycznej w Polsce 1918–1989*, [w:] *Przełomy w historii...*, s. 489–506;

Tenże, *Ze studiów nad modelem kultury fizycznej w Polsce Ludowej 1944–1980*, „Studia i monografie”, t. 49, Wrocław 1996.

Świda-Ziemia H., *Człowiek wewnętrznie zniewolony, Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji – analiza psychologiczna*, Warszawa 1997;

Tuszyński B., *Węzłowe problemy kultury fizycznej w Polsce lat 1945–1948 na łamach prasy sportowej*, [w:] *Sport robotniczy*, t. 8, Warszawa 1974, s. 7–62;

Tenże, *Radio i sport*, Warszawa 1993;

Tenże, *Wyciąg Pokoju 1948–1988*, Warszawa 1989;

Wroczyński R., *Problem wychowania fizycznego w nowożytnej myśli pedagogicznej*, [w:] *Konferencja naukowa poświęcona teorii kultury fizycznej*, Warszawa 1955, s. 145–164;

Zajączkowski Z., *W poszukiwaniu dróg rozwojowych sportu robotniczego (wspomnienia z lat 1945–1948)*, [w:] *Sport robotniczy*, t. 3, Warszawa 1966.

### **Strony internetowe [dostęp 25 VII 2014]:**

[http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3165;](http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3165)

[http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3203;](http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3203)

[http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3345;](http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3345)

[http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1953;](http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1953)

[http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1955;](http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1955)

[http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1956;](http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1956)

[http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3316;](http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/szczegoly&id=3316)

[http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1954;](http://katalogznaczkow.net/index.php?pokaz=znaczk/znaczk2&rok=1954)

[http://kpsc.umk.pl/dlibra/docmetadata?id=2840&from=pubindex&dirids=4&lp=1698.](http://kpsc.umk.pl/dlibra/docmetadata?id=2840&from=pubindex&dirids=4&lp=1698)

Michał Władysław Bruliński

Uniwersytet Warszawski

## Niemoc na głosów kilka, czyli o relacji jazzu i realizmu socjalistycznego w Polsce w latach 1947–1949<sup>1</sup>

Lata 1947–1949 to niezwykle interesujący okres dla badacza kultury polskiej. Sądzę, że choć naznaczony jest piętnem wielu dramatów ludzkich i zbrodni, nie można mówić o nim wyłącznie w kategoriach poetyki martyrologicznej. W latach 1947–1949 powoli odradzająca się sztuka polska zaczęła napotykać przeszkody na drodze swobodnego rozwoju. Czy można podporządkować sztukę ideologii, czy można poddać ją całkowitej kontroli aparatu administracyjnego i represyjnego? Zestawiając założenia socrealizmu z muzyką jazzową, postaram się wskazać płaszczyzny ich konfliktu, zweryfikować niekiedy pochopnie postawione tezy obecnej historiografii, a także przeanalizować możliwości kontroli, jakimi dysponowało quasi-totalitarne państwo wobec sztuki muzycznej. Pragnę zaznaczyć, że nie analizowałem badanych zagadnień przez pryzmat ekonomii, ponieważ taka analiza – bez wątpienia potrzebna i wartościowa – przerosłaby zdecydowanie ramy niniejszego eseju.

Badanie muzyki w kontekście społecznym nastęrcza wielu problemów, szczególnie w okresie tak przepęhionym niejednoznacznościami, jak lata 1947–1949. Autorzy stosunkowo licznych opracowań dotyczących historii jazzu w Polsce<sup>2</sup> opierali swoje ustalenia przede wszystkim na rozmowach z jazzmanami tamtego okresu (*oral history*), rzadko sięgając po trudno dostępne archiwalia. Dlatego postanowiłem rozszerzyć bazę źródłową, wykorzystując nie tylko rozmaite artykuły i materiały prasowe, wspomnienia zawarte w dziennikach, pamiętnikach czy programach telewizyjnych, ale także estetyczny „katechizm socrealizmu”, jakim była książka Włodzimierza Sokorskiego – ówczesnego ministra kultury – *Sztuka w walce o socjalizm*<sup>3</sup>, wielokrotnie

<sup>1</sup> Artykuł na podstawie pracy licencjackiej, napisanej w roku akademickim 2012/2013 pod kierunkiem prof. dr. hab. Marcina Kuli. Praca została nagrodzona w konkursie prac rocznych w roku akademickim 2013/2014.

<sup>2</sup> Mam tu na myśli szczególnie wydane ostatnio: K. Brodacki, *Historia jazzu w Polsce*, Kraków 2010; D. Michalski, *Piosenka przypomni ci... czyli historia polskiej muzyki rozrywkowej (lata 1945–1958)*, Warszawa 2009; R. Kowal, *Polski jazz. Wczesna historia i trzy biografie zamknięte: Komeda-Kosz-Seifert*, Kraków 1995; I. Pietraszewski, *Jazz w Polsce. Wolność Improwizowana*, Kraków 2012.

<sup>3</sup> W. Sokorski, *Sztuka w walce o socjalizm*, Kraków 1950. Wydana w 1950 r. w ponad 10 tys. egzemplarzach książka stanowi wsparęo na kanoniczne cytaty z Marksa, Lenina czy Stalina syntezę

---

nadinterpretowywane (lub niedointerpretowywane) materiały ze zjazdów Związku Kompozytorów Polskich oraz – do tej pory właściwie niewykorzystane w kontekście badanych przeze mnie zagadnień – materiały archiwalne dostępne w Archiwum Akt Nowych. Pragnę nadmienić, że w pracy korzystałem z elementów teorii Pierre’a Bourdieu, od którego zaczerpnąłem m.in. pojęcie *pola* (*le champ*)<sup>4</sup>.

Sztuka posiada liczne funkcje społeczne. Przeprowadzona przeze mnie analiza ogniskuje przede wszystkim wokół funkcji terapeutycznej (sztuka jako ucieczka od świata), komunikacyjnej (tworzenie wspólnoty posługującej się określonym kodem komunikacyjnym), ideologicznej (muzyka jako narzędzie w służbie ideologii) oraz funkcji wychowawczej<sup>5</sup>. Mimo że niniejsza praca ma charakter interdyscyplinarny – pomijam zagadnienia ściśle związane z estetyką muzyki, ponieważ wymiar estetyczny jazzu czy socrealizmu doczekał się już licznych opracowań muzykologicznych.

Badania kultury trudno zazwyczaj zamknąć w precyzyjnych, chronologicznych ramach. Niniejszą pracę rozpoczyna rok 1947, koniec dociekań wyznacza natomiast Zjazd Kompozytorów Polskich w Łagowie (5–8 VIII 1949). Po Zjeździe Łagowskim rozpoczął się bowiem etap forsowania realizmu socjalistycznego na ogromną skalę w kulturze muzycznej Polski Ludowej. Zamknięte zostały niezwykle ważne czasopisma – redagowany przez Kisielewskiego „Ruch Muzyczny” oraz niezależny „Kwartalnik Muzyczny”, w ich miejsce powołano w 1950 r. „Muzykę”, na której kartach zniknęły ślady intelektualnej polifonii. U progu lat pięćdziesiątych wyklarowała się także ostatecznie subkultura bikiniarzy<sup>6</sup>, która wiąże się z nowym rozdziałem w historii polskiego jazzu oraz szerzej – polskiej kultury młodzieżowej.

## **W poszukiwaniu sensu socjologicznego badania muzyki – słów kilka o metodologii**

Wszelka twórczość związana jest nierozzerwalnie z życiem społecznym. Świat sztuki i tkanka społeczna podlegają nieustannym, wzajemnym fluktuacjom<sup>7</sup>. Różne sytuacje społecznego kontaktu człowieka z muzyką szeroko

---

przemówień Włodzimierza Sokorskiego ze zjazdów: kompozytorów polskich w Łagowie Lubuskim, dramaturgów w Szczecinie oraz artystów plastyków w Nieborowie (wszystkie zjazdy w 1949 r.).

<sup>4</sup> Zob. P. Bourdieu, *La distinction: critique sociale du jugement*, Paryż 1985; tenże, *Propos sur le champ politique*, Lyon 2000.

<sup>5</sup> Zainteresowanych funkcjami sztuki odsyłam do: M. Golka, *Socjologia kultury*, Warszawa 2007, s. 299.

<sup>6</sup> Zob. M. Chłopek, *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*, Warszawa 2005.

<sup>7</sup> Zob. M. Golka, *Socjologia kultury...*, s. 268.

---

i wnikliwie opisał Marek Kłosiński<sup>8</sup>. Kontakt ów może być owocem świadomych poszukiwań lub działań, jak i całkowitym zbiegiem okoliczności. Muzyka zawsze jest komunikatem przekazywanym słuchaczowi przez twórcę za pośrednictwem wykonawcy; to kod składający się z sygnałów połączonych według określonych reguł<sup>9</sup>. Są one zupełnie inne w przypadkach muzyki wokalne lub wokalo-instrumentalne (piosenka, pieśń, kantata) i tzw. muzyki *absolutnej* (nieposiadającej tekstu, jak sonata klasyczna czy jazzowe improwizacje). W dziełach wokalnych nadrzędne znaczenie ma tekst literacki, podczas gdy w muzyce instrumentalnej interpretacji podlega wyłącznie sfera dźwięków.

Muzyka sama w sobie nie przekazuje idei. Ma jednak zdolność wywoływania u słuchaczy podobnych reakcji emocjonalnych, wrażeń, skojarzeń. Większość słuchaczy jest zgodna w ocenie nastroju wywołwanego przez utwór, rozpoznaje go i określa jako smutny, liryczny, wesoły, pogodny, radosny, czy burzliwy, patetyczny, dramatyczny itp. Jednak ów charakter wyrazowy nie jest na tyle jednoznaczny, aby nie mógł być interpretowany odmiennie przez pewną ilość słuchaczy<sup>10</sup>. Tradycja odczytywania muzyki jako *języka emocji* sięga siedemnastowiecznej teorii afektów.

Muzyka stwarza więzi łączące ludzi w grupy. Wokół muzyki zawsze tworzy się wspólnota, którą kształtuje człowiek i która kształtuje człowieka. Taką wspólnotę mogą tworzyć tak uczestnicy konkretnego koncertu, jak i szersza grupa zwolenników danej estetyki muzycznej (np. fani jazzu czy muzyki poważnej)<sup>11</sup>.

Muzyka nie tylko upiększa nasze życie, lecz również je organizuje<sup>12</sup>. Dobry przykład stanowią pieśni narodowe, które są ważnym czynnikiem integrującym określone grupy narodowościowe<sup>13</sup>. Bardzo łatwo można zatem

---

<sup>8</sup> M. Kłosiński, *Człowiek w sytuacji kontaktu z muzyką*, Warszawa 1995.

<sup>9</sup> Tamże, s. 10.

<sup>10</sup> Osobiście jestem zwolennikiem koncepcji Romana Ingardena, która określa dzieło muzyczne jako *byt intencjonalny o quasi-czasowej strukturze*. Dzieło muzyczne w koncepcji Ingardena nie ma w sobie żadnych bezpośrednich znaczeń; stany psychiczne, fizyczne i emocjonalne, jakie wywołuje u słuchaczy muzyka są wytworem ich psychiki (współczynnik humanistyczny). Takie rozumienie natury dzieła muzycznego jest jednak całkowicie obce socjalistycznej myśli estetycznej. Zrozumienie dociekań Włodzimierza Sokorskiego czy Zofii Lissy (poddanych analizie w dalszej części pracy), którzy reprezentują całkowicie odmienną od Ingardenowskiej koncepcję, umożliwia właśnie definicja M. Kłosińskiego. Tamże, s. 38.

<sup>11</sup> Por. P. Beylin, *Muzyka i życie*, [w:] *O społecznych problemach muzyki. Antologia tekstów autorów polskich*, red. M. Demska-Trębacz, Warszawa 1994, s. 38.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże, s. 40.

---

wpisać muzykę w kontekst dualistycznej, marksistowskiej dialektyki walki. Doskonałym przykładem takiej wykładni jest poniższy ustęp:

*Wielkie społeczne znaczenie sztuki polega na tym, że jest ona jednym ze środków ułatwiających **walkę o byt**, środkiem, który na wszystkich szczeblach rozwoju przekształca się w **narzędzie walki klasowej** dla utrwalenia przewagi i panowania jednej klasy. Sztuka zawsze wyrasta z potrzeb zbiorowej świadomości i we wszystkich ustrojach społecznych pełni funkcję w wysokim stopniu dla nich pożyteczną (...). Prawdziwie wielka sztuka musi tętnić głębią realnego życia ludzkiego i musi być antycypacją przyszłości<sup>14</sup>.*

Warto także zauważyć, że sensy obyczajowe towarzyszące uczestnictwu w kulturze muzycznej uzyskują, w przypadku niektórych grup odbiorców lub pewnych szczególnych momentach historycznych, rangę pierwszoplanową. Wówczas to uczestnictwo w praktyce muzycznej staje się jedynie pretekstem dla różnego rodzaju demonstracji obyczajowych<sup>15</sup>.

Kultura miała w Polsce Ludowej bardzo istotne znaczenie zarówno dla rządzących, jak i rządzonych<sup>16</sup>. Dla władzy, której szczególnie w okresie stalinizmu zależało na konsolidacji i integracji społeczeństwa, kultura stała się polem walki o ukształtowanie nowego człowieka. Dla części społeczeństwa natomiast – azylem, miejscem ucieczki od czarno-białego, patetycznego, monumentalnego i przytłaczającego świata realistycznego socjalizmu.

### **Krótki rys faktograficzny**

Przez pierwsze dwa lata po zakończeniu wojny Polacy musieli borykać się z mnóstwem problemów natury materialnej i egzystencjalnej<sup>17</sup>. O ile w miarę szybko odbudować można dom, o tyle adaptacja nowej przestrzeni i nowych urządzeń prawno-ustrojowych jest zajęciem zdecydowanie bardziej długotrwałym. W zetknięciu z brakiem możliwości zaspokojenia wielu podstawowych potrzeb życiowych rozrywka schodzi często na dalszy plan<sup>18</sup>. Jednak gromadzone napięcia psychiczne trudnych czasów wojny trzeba było jakoś rozładowywać,

---

<sup>14</sup> W. Spasowski, *Społeczne znaczenie muzyki*, [w:] *O społecznych problemach muzyki...*, s. 227. Podkreślenie autora – M.B.

<sup>15</sup> G. Banaszak, *Współczesne formy kultury muzycznej*, Warszawa 1991, s. 62.

<sup>16</sup> Por. A. Idzikowska-Czubaj, *Rock w PRL-u. O paradoksach współczesności*, Poznań 2011, s. 25.

<sup>17</sup> Poza bogatą literaturą podręcznikową zainteresowanych odsyłam do: M. Zaremba, *Wielka trwoga: Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

<sup>18</sup> Por. T. Toborek, *Artyści czy chuligani? O początkach jazzu w „Polsce Ludowej”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 6 (2003), s. 34.

---

dlatego społeczeństwo – szczególnie młodzież – zaczęło poszukiwać nowych możliwości spędzania wolnego czasu w nowej, socjalistycznej rzeczywistości. Nie cała młodzież była gotowa pójść *do lasu* lub szlakiem wyznaczonym przez Związek Młodzieży Polskiej. Na takim gruncie nieśmiało zaczynało kiełkować polskie powojenne życie jazzowe. Szczegółowej rekonstrukcji krajobrazu polskiego świata jazzu lat 1945–1949 próbowało już dokonać kilku badaczy<sup>19</sup>. Na potrzeby niniejszego eseju postaram się zarysować jedynie niezbędny szkielet faktograficzny.

Początkowo jazz rekonstruowany był w oparciu o przedwojenne wzroce<sup>20</sup>. Po wojnie *brakowało właściwie wszystkiego, szczególnie instrumentów (...). Nie było płyt, literatury fachowej, nie było nawet instrumentów, np. perkusja jako instrument była w Polsce nie do kupienia, saksofon był napiętnowany jako „instrument imperialistyczny”*<sup>21</sup>. Owe braki dostrzegane były także przez władze: *Wielkim minusem naszej pracy jest brak nut. Zagadnienie to należy załatwić na szczeblu Centrali i zaopatrzyć wszystkie nasze orkiestry w nuty, szczególnie utworów radzieckich*<sup>22</sup>. Muzycy powracający z Zachodu przywozili ze sobą mnóstwo wspaniałych nut, nierzadko kompletnych partii orkiestrowych<sup>23</sup>. Mimo to do Polski właściwie nie docierały nagrania popularnych na Zachodzie Dizzy’ego Gillespiego, Benny’ego Goodmana, Louisa Armstronga, Sidneya Becheta, Charliego Parkera czy Duke’a Ellingtona, ponieważ nie istniał jeszcze rynek płytowy oraz wydawniczy. Polskie Radio promowało – obok rodzącej się pieśni masowej – wartościową twórczość muzyczną polską i zagraniczną. Próżno jednak szukać audycji jazzowych aż do roku 1954. Elementy muzyki jazzowej przenikały wprawdzie do radia, jednak aż do *Kwadransu Jazzu* Ptaszyna Wróblewskiego o regularnej prezentacji muzyki jazzowej na falach Polskiego Radia nie było mowy. Gdy na zachodzie Europy i w Ameryce klarowały się poszczególne odłamy jazzowej estetyki (w latach czterdziestych dominuje *bebop*) – w Polsce panował jazzowy eklektyzm. O polskiej muzyce jazzowej tamtych czasów opowiada Andrzej Trzaskowski:

*W improwizacjach [tego okresu – M.B.] było sporo elementów z tzw. muzyki rozrywkowej, z wieloma banalnymi chwytami, dogodnymi w każdej*

---

<sup>19</sup> K. Brodacki, *Historia jazzu w Polsce...*; R. Kowal, *Polski jazz...*; T. Toborek, *Artyści czy chuligani...*, s. 34–40; I. Pietraszewski, *Jazz w Polsce...*; M. Gaszyński, *Historia polskiego jazzu z lat 1945–1959 w sześciu księgach wierszem*, Warszawa 2008.

<sup>20</sup> I. Pietraszewski, *Jazz w Polsce...*, s. 56.

<sup>21</sup> Wypowiedź Marka Karewicza w programie *Jazz – wyjście z podziemia*, reż. Jacek Sawicki, TVP 1995.

<sup>22</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII/16, k. 82 (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-Oświatowy. Centralna Rada Związków Zawodowych 1949–1951).

<sup>23</sup> D. Michalski, *Piosenka przypomni ci...*, s. 645.



---

sytuacji. Oczywiście spotykamy się z tym czasem i w jazzie, zwłaszcza u muzyków o mniejszym talencie, tu jednak różnice pomiędzy jazzem a tanią, banalną tandetą rozrywkową bardzo często były zatarte dzięki ogólnemu szablonowi, szablonowi smaku improwizacyjnego<sup>24</sup>.

Już w 1946 r. Leopold Tyrmand<sup>25</sup>, powróciwszy z robót przymusowych w Niemczech, tłumaczył na łamach „Ruchu Muzycznego”, czym właściwie jest jazz. Niedługo później Tyrmand stał się niekwestionowanym autorytetem w świecie polskiego jazzu. Wygłaszał prelekcje o historii i naturze jazzu niemal przed każdym jazzowym koncertem w powstałym już w 1946 r. warszawskim klubie YMCA<sup>26</sup> przy ul. Konopnickiej, który działał jeszcze przed wojną<sup>27</sup>. W 1947 r. jazz wytworzył swą wierną gwardię oddanych sobie zwolenników, rekrutujących się przeważnie spośród młodzieży. Jazzowe życie kwitło przede wszystkim w dużych miastach: w Warszawie<sup>28</sup> (Teatr Roma, ocalały fragment Hotelu Europejskiego, Yacht Club na Wale Miedzeszyńskim, restauracja Kameralna przy ul. Foksal, restauracja Pod Muszlą przy ul. Polnej, Teatr Syrena oraz – *last but not least* – wspomniany już warszawski klub YMCA przy ul. Konopnickiej), w Krakowie<sup>29</sup> (lokal Cyganeria przy ul. Szpitalnej, Feniks przy ul. Św. Jana, Casanova przy ul. Floriańskiej i Maxim przy ul. Sławkowskiej) w Łodzi (jazz club YMCA *Melomani* i zespół braci Łopatowskich), we Wrocławiu i w Poznaniu<sup>30</sup>. Władza tymczasem nie próżnowała. Rekonstruując kolejne instytucje kulturalne, dążyła do objęcia nad nimi ścisłej kontroli<sup>31</sup>, aby następnie przejść do ideologicznej ofensywy. Władza chciała wykształcić nowego, socjalistycznego człowieka, który:

---

<sup>24</sup> *Historia muzyki jazzowej w Polsce. Z Andrzejem Trzaskowskim rozmawia Bogusław Schäffer*, [w:] *Z polskiej krytyki jazzowej: eseje, dyskusje, reportaże, recenzje, felietony, wywiady 1956–1976*, Kraków 1978, s. 159.

<sup>25</sup> Szerzej o tej nietuzinkowej postaci polskiej kultury: D. Michalski, *Piosenka przypomni ci...*, s. 668–689.

<sup>26</sup> Young Men’s Christian Association, więcej o tej organizacji w dalszych ustępach pracy.

<sup>27</sup> D. Michalski, *Piosenka przypomni ci...*, s. 640.

<sup>28</sup> Kluczowe postaci warszawskich scen jazzowych tamtego okresu to: Zygmunt Karasiński, Waldemar Maciszewski, Franciszek Górkiewicz, Juliusz Skowroński, Waclaw Czyż, Janusz Byliński, Orkiestra Braci Łopatowskich (bardziej taneczny niż stricte jazzowy zespół, posiadający w repertuarze przeboje big-bandów – Glenn Miller, Duke Ellington), Orkiestra Taneczna Polskiego Radia pod dyrekcją Jana Cajmera.

<sup>29</sup> Kluczowe postaci scen krakowskich to przede wszystkim Jerzy Duduś Matuszkiewicz, Krzysztof Trzciniński Komeda czy Andrzej Trzaskowski.

<sup>30</sup> Tutaj postacią, której nie można pominąć, jest Jan „Ptaszyn” Wróblewski.

<sup>31</sup> J. Łukasiewicz, *Twórca w systemie komunistycznym*, [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa: aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych: materiały pokonferencyjne*, red. R. Klementowski,

---

*kierując się w działaniu zasadami komunistycznymi, podporządkowując im swoje zainteresowania i dążenia, kieruje się tymi zasadami w całym swoim postępowaniu, w całej swej działalności, posiada komunistyczną moralność, określoną przez warunki życia socjalistycznego społeczeństwa<sup>32</sup>.*

W roku 1948 próby wprzęgnięcia sztuki w kierat ideologii uległy zdecydowanej intensyfikacji w stosunku do lat wcześniejszych. We środę 7 IV 1948 r. o godz. 19:30 odbył się ostatni większy koncert w sali widowiskowej YMCA. „Od tej pory życie klubowe zaczynało się kurczyć, dni YMCA były policzne, wyczuwało się zapowiedź stalinowskiego gorsetu”<sup>33</sup>. Socrealistyczna fala dotarła do Polski w ciągu kilku miesięcy. Zasadnicze uderzenie nastąpiło w następnym roku, w którym władza ustawodawcza, wykonawcza i sędownicza znalazła się pod pełną kontrolą komunistów, a Polska Partia Robotnicza po zjednoczeniu z PPS uzyskała monopol polityczny. Usunięto z partii Gomułkę. Jednak to, że władze przygotowane były do ofensywy na polu administracyjnym i politycznym nie oznaczało, że owa kulturalna ofensywa posiadała należyte zaplecze merytoryczne.

Władza określiła ledwie mglisty kierunek zmian na polu kultury. Muzyka miała być *socjalistyczna w treści oraz narodowa w formie*. Szczególne znaczenie przywiązywano do pojęć, takich jak melodyjność, prostota, optymizm, ludowość i tradycjonalizm. Ponadto muzyka w świetle socrealistycznych ideałów powinna być nastawiona na masowego odbiorcę i odrzucać ideologie tzw. *fideistyczne* i techniki tzw. *burżuazyjne*<sup>34</sup>.

We wrześniu, przewodniczący Związku Kompozytorów Radzieckich, Tichon Chrennikow, wskazał w opublikowanym na łamach „Ruchu Muzycznego” artykule *O nowe drogi w twórczości muzycznej* podstawowe założenia realizmu socjalistycznego, które ustalone zostały na Wszechzwiązkowym Zjeździe Kompozytorów Radzieckich w Moskwie (19–25 IV 1948) oraz Piątym

---

S. Ligarski, Wrocław 2008, s. 37.

<sup>32</sup> I. Kairo, *Pedagogika*, t. 2, Warszawa 1950, s. 20–21. Zob. M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym: obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009.

<sup>33</sup> R. Kowal, *Polski jazz...*, s. 50.

<sup>34</sup> Zob: M. Tomaszewski, *O twórczości zaangażowanej: muzyka polska 1944–1994. Między autentyzmem i panegiryzmem*, [w:] *Muzyka i totalitaryzm*, red. M. Jabłoński, J. Tatarska, Poznań 1996, s. 143.

---

Powszechnym Zjeździe Kompozytorów i Krytyków Muzycznych w Pradze (20–29 V 1948)<sup>35</sup>:

*Twórczość wyrwana z gleby ludowej zamknięta w skorupie skrajnego indywidualizmu jest skazana na bankructwo i zwyrodnienie (...). Realizm zaś w sztuce i muzyce jest to piękna i cenna zdolność wszechstronnego i szerokiego widzenia i odczuwania świata w całym jego bogactwie, umiejętność uogólniania wielkich doświadczeń życiowych, utrwalanie tego, co jest najważniejsze, kierownicze w procesach życia (...). Podstawy ideowe współczesnej twórczości to ucieczka od życia, od wymagań narodu, mistycyzm, bojaźń o swoją egzystencję, wątpliwość w prawdę (...). Zamykając się w skorupie najbardziej reakcyjnego indywidualizmu, kompozytorzy-moderniści tworzą utwory dla tak zwanej „elity” pozostawiając poza nawiasem życia, z dala od walki i duchowych potrzeb narodu (...). Jednym z najważniejszych symptomów upadku i kryzysu muzyki współczesnej jest jej całkowite lekceważenie melodycznego wątku muzycznego<sup>36</sup>.*

Pojawił się także ustęp odnoszący się do muzyki jazzowej:

*Na zakończonym dopiero co Zjeździe Kompozytorów i Krytyków Muzycznych w Pradze wielu z mówców słusznie mówiło o tym, że przyszedł czas, aby poważnie pomyśleć o zorganizowaniu kontrakcji przeciw tej jazzowej powodzi (...). Muzyka lekka gubi się coraz bardziej w banale, tuzinkowości i szablonie<sup>37</sup>.*

Jako jeden z pierwszych polskich autorów socrealistyczny wątek podjął znany muzykolog, Józef Chomiński. Z zalem stwierdzał w jednym z artykułów opublikowanych na łamach „Ruchu Muzycznego”<sup>38</sup>, że na Walnym Zebraniu Związku Kompozytorów Polskich *określono muzykę jako sztukę podziału czasowych odcinków dźwiękami, tak, jakby rzeczywiście całą jej istotę i treść można było sprowadzić tylko do czynników czasowych i dźwiękowych<sup>39</sup>*. W dalszej części wywodu Chomiński próbował wykazać, że *budzi się już świadomość nowych*

---

<sup>35</sup> Przedruk Manifestu powstałego na zjeździe oraz realacja ze zjazdu: „Ruch Muzyczny”, 13–14 (1948), s. 26–27.

<sup>36</sup> T. Chrennikov, *O nowe drogi w twórczości muzycznej*, „Ruch Muzyczny”, 18 (1948), s. 6. Podkreślenia autora – M.B.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> J. Chomiński, *Zagadnienia formalizmu i tendencje ideologiczne w polskiej muzyce współczesnej na tle rozwoju muzyki światowej*, „Ruch Muzyczny” 20 (1948), s. 2–6.

<sup>39</sup> Tamże.

---

potrzeb i zadań, jakie kompozytorom stawia społeczeństwo. Błyskawicznie na tekst Chomińskiego zaregował Kisielewski, według którego realizm w muzyce istnieć mógł wyłącznie w psychice autora i nie miał żadnego przełożenia na obraz dzieła muzycznego<sup>40</sup>. Ten oraz inne wątki rozwinięte zostały dopiero na Zjeździe Kompozytorów Polskich w Łagowie.

### *Co to jest właściwie ten jazz?*

Znamy źródła jazzu, nie znamy jego przyczyn<sup>41</sup>. Louis Armstrong, jedna z najznamienitszych postaci w historii światowego jazzu, zapytany kiedyś o to, czym jest jazz, odpowiedział ponoć: *Człowieku, nigdy nie dojdiesz do tego, co to właściwie jest*. Tkwi w tej wypowiedzi ziarno prawdy. Jazz bowiem to gatunek muzyczny, który wymyka się wszelkim schematom. Wywodzi się z rozmaitych form muzycznych powstałych w pierwszej połowie XIX w. w Ameryce, jak plantacyjny *work song*, mistyczny *spirituals*, sentymentalny *blues* czy rytmiczny *ragtime*<sup>42</sup>. „Pozbawieni praw obywatelskich, zabezpieczenia materialnego i statusu społecznego równego białym Murzyni zwrócili się ku ekspresji artystycznej, by dojść do samostanowienia kulturalnego”<sup>43</sup>. Od samego początku jazz wiązał się z pojęciami takimi, jak *kontestacja*, *niezależność* czy *sprzeciw*. Na kontynent europejski jazz dotarł wraz z żołnierzami amerykańskimi w 1918 r. Szybko rozprzestrzenił się po Europie jako towarzysząca różnego rodzaju dancinom i zabawom kawiarniano-restauracyjna muzyka taneczna. Już przed drugą wojną światową jazz stał się muzyką ludzi młodych. Muzyka jazzowa szybko przeniknęła także do kultury wyższej – do skarbownicy jazzu sięgali kompozytorzy tej klasy, co I. Strawiński, D. Milhaud czy M. Ravel. Amerykański kompozytor G. Gershwin swoją twórczość w ogromnym stopniu opierał właśnie na muzyce jazzowej.

Sądzę, że istotę muzyki jazzowej można sprowadzić do kilku fundamentalnych pojęć, które jazz konstytuują. Pierwszym z nich jest swingowy, oparty na synkopach **rytm**. Synkopowany rytm jazzu nigdy nie jest gładki, pokorny, salonowy. Istotę jazzowego rytmu oddaje dobrze koloryt słowa *rough*. Kolejnym konstytutywnym dla jazzu pojęciem jest **harmonia**: specyficzna, oparta na współbrzmieniach septymowych oraz modyfikowanych na różne sposoby skalach modalnych. Wreszcie **improwizacja**. Współczesna kultura

---

<sup>40</sup> S. Kisielewski, *Czy w muzyce istnieje formalizm?*, „Ruch Muzyczny”, 22 (1948), s. 2–6.

<sup>41</sup> B. Schäffer, *Co różni prawdę od fałszu*, [w:] *Z polskiej krytyki jazzowej...*, s. 168.

<sup>42</sup> Historię i korzenie jazzu zob.: *Encyklopedia Muzyki*, red. A. Chodkowski, Warszawa 2006 s. 401; A. Schmidt, *Historia jazzu*, Lublin 2009; L. Tyrmand, *U brzegów jazzu*, Warszawa 2008.

<sup>43</sup> E. Clark, *Negro Folk Music in America*, „Journal of American Folklore”, 253 (1951), s. 282.

---

muzyki klasycznej opiera się w ogromnej mierze na odtwarzaniu<sup>44</sup> – często bardzo skomplikowanego – zapisu nutowego. Jazzmani natomiast tworzą przede wszystkim muzykę chwili, obecną *sic et nunc* improwizację, stosunkowo rzadko korzystając z zapisu nutowego.

Specyfika muzyki jazzowej w aspekcie społecznym polega na tym, że ma ona ambicje *autentycznej sztuki*, będąc jednocześnie nastawioną na łatwość przyswajania przez masowe audytorium: *chce ona być zarówno sztuką elitarną jak i masową*<sup>45</sup>. Jazz to zatem nieograniczona sztuka pogranicza.

Jak zauważa Krystian Brodacki – w pierwszych latach istnienia Polski Ludowej *nie tak bardzo rozróżniało się, co jest jazzem, a co nie*<sup>46</sup>. Scena jazzowa i poszczególne nurty dopiero się klarowały, jednak podstawowa triada – rytm, harmonia, improwizacja – od początku sprowadzały różne nurty i formy muzyki jazzowej do wspólnego mianownika.

### Kto jazzu słuchał?

Jazz związany jest przede wszystkim ze środowiskiem miejskim. Trzon odbiorców jazzu stanowił krąg elity prestiżowo towarzyskiej, spójne i zwarte środowisko, w którym „płaszczyzny integracyjne są dość różnorodne, lecz zasadniczą stanowi obcowanie towarzyskie, kontakty osobiste, głównie typu rozrywkowego, i prywatne znajomości, przenoszące się jednak na forum publiczne”<sup>47</sup>. Wspólną cechą tego środowiska stanowi pewna *ogłada humanistyczna*. Próby szacowania objętości tego kręgu wobec płynności jego granic

---

<sup>44</sup> Choć w pojęciu odtwórczości w żaden sposób nie można jej zamknąć. Zaintersowanych zagadnieniem twórczości i odtwórczości na polu sztuki muzycznej odsyłam do znakomitej publikacji W. Stróżewskiego, *Dialektyka twórczości*, Kraków 2007.

<sup>45</sup> Jazz nie przynależał w badanym okresie ani do kultury masowej (jeśli w ogóle można o niej mówić w kontekście Polski Ludowej lat 1947–1950), ani do kultury elitarnej. Zdecydowanie prędzej można umiejscowić go w kręgu kultury popularnej, którą można określić jako *treści, które – niezależnie od środka przekazu – są łatwe w odbiorze, często bardzo skonwencjonalizowane, oraz które zawierają wyraźnie elementy rozrywkowe i tym samym przyciągają liczną publiczność* (M. Golka, *Socjologia kultury...*, s. 146). W kulturze masowej społecznymi przesłankami tworzenia, dystrybucji i percepcji treści kulturalnych są: pośredni odbiór, rozproszona publiczność, bezosobowy i pośredni stosunek między twórcami i adresem dóbr kultury, sformalizowany i urzeczowiony sposób uczestnictwa kulturalnego, komercjalizacja społecznego obiegu treści za pośrednictwem rynku (A. Kłoskowska, *Kultura masowa: krytyka i obrona*, Warszawa 1980, s. 94–107). O tych wszystkich kategoriach trudno mówić w kontekście kultury Polski Ludowej badanego okresu. J. Szprot, *Krytyka jazzowa – zjawisko niepokojące*, [w:] *Z polskiej krytyki jazzowej...*, s. 268–269.

<sup>46</sup> Por. K. Brodacki, *Historia jazzu...*, s. 104.

<sup>47</sup> A. Tysza, *Uczestnictwo w kulturze*, Warszawa 1971, s. 131.

---

i braku wiarygodnych źródeł<sup>48</sup> nie mogą być precyzyjne. Elita towarzyska jest raczej dostarczycielką wzorów wyrafinowanej konsumpcji i rozrywki towarzyskiej, nie stanowi awangardy pod względem kulturotwórczym; jej przedstawiciele nie reprezentują szczególnie rozległych horyzontów intelektualnych czy głębokich zainteresowań poznawczych<sup>49</sup>.

Jazz był także muzyką ludzi młodych i właśnie wśród młodych cieszył się bodaj największym zainteresowaniem. *Młodość* stanowi nie tyle kategorią biologiczną o pewnych konsekwencjach społecznych, ile złożony zbiór zmiennych systemów klasyfikacji kulturowych, charakteryzujących się odmiennością i różnorodnością. Pojęcie młodzieży rozumiem zatem za Chrisem Barkerem jako *kategorię kulturową, wyrażaną i konstruowaną w zróżnicowany sposób w odniesieniu do klasy, płci kulturowej i rasy*<sup>50</sup>.

Na koncerty jazzowe przychodziła wyselekcjonowana publiczność:

*do sal YMCA można było dostać się tylko, jeśli wprowadził jakiś jej członek. Repertuar powstawał na podstawie płyt, które można było wtedy wypożyczać z ambasady USA (...). Zbierała się nie tylko **młodzież**, lecz cała tzw. **śmietanka inteligencji** z różnych zawodów. Było kulturalnie, elegancko, bawiono się świetnie, i to w sposób bezalkoholowy*<sup>51</sup>.

## Socrealizm w muzyce – uporządkowana kreacja czy chaotyczny absurd?

Aby wprowadzić czytelnika w klimat socrealistycznej narracji prowadzonej przez władzę, rozpocznę niniejszy rozdział cytatem z artykułu radzieckiego architekta, Michała Capenki:

*Rozwój architektury socjalistycznego realizmu nie jest procesem pokojowym, lecz odbywa się w nieustannej, konsekwentnej **walce**, zmierzającej do całkowitego wyrzucenia przeżytków **formalistycznie burżuazyjnej** architektury (...). Metoda socjalistycznego realizmu w architekturze określa się przede wszystkim tym, że ujawnia ona i rozwija **narodowe pierwiastki sztuki**, w jej wyższym, **socjalistycznym wyrazie**, przyczynia się do powstania*

---

<sup>48</sup> Fragmentaryczne relacje prasowe z koncertów jazzowych, zamieszczane ponadto w źródłach jazzowi sprzyjających, nie mogą służyć za podstawę takiej rekonstrukcji.

<sup>49</sup> Por: A. Tysza, *Uczestnictwo w kulturze...*, s. 132.

<sup>50</sup> Ch. Barker, *Studia kulturowe: teoria i praktyka*, Kraków 2005, s. 437.

<sup>51</sup> Cytat zaczerpnięty z wywiadu K. Brodackiego z Mirosławem Ufnalewskim przeprowadzonego 30 I 2008, [w:] K. Brodacki, *Historia jazzu*, s. 115. Podkreślenia autora – M.B.

---

*realistycznych dzieł architektury, odpowiadających wysokiej kulturze i technice socjalizmu, potrzebom materialnego i duchowego rozwoju narodu*<sup>52</sup>.

W tym krótkim ustępie pojawiają się właściwie wszystkie najważniejsze pojęcia określające koncepcję realizmu socjalistycznego w sztuce. Rozwój socrealizmu miał być owocem **walki** klasowej (**burżuazja** versus **klasa robotnicza**). Do mglistej i niejednoznacznej (nawet dla samych doktrynerów) definicji **formalizmu** jeszcze powrócę. Ważny element socjalistycznego realizmu stanowić miał **narodowy charakter** tworzonych dzieł, stale przeciwstawiany imperialistycznemu, amerykańskiemu **kosmopolityzmowi**. Warto nadmienić, że nierozzerwalnie powiązany z narodowym charakterem dzieła jest folklor, *najdoskonalsza kwintesencja wyobrażeń narodowych w muzyce*<sup>53</sup>. Pod pojęciem *socjalistycznego wyrazu* rozumieć można *wyticzną pojmowania własnego dzieła [przez artystę – M.B.] jako świadomego wyrazu procesów rozwojowych życia, przełożonych na język wyobrażeń artystycznych*<sup>54</sup>. W sztuce socrealistycznej każde dzieło powinno przybliżać masom robotniczym najnowsze zdobycze **wysokiej kultury** w przystępnej i zrozumiałej formie. Warto na początku zaznaczyć, że realizm socjalistyczny był według aparatu władzy nie tyle estetyczną koncepcją, ile *jedyną naukową metodą poznawczą*<sup>55</sup>. Oto zaczerpnięta z dzieła Włodzimierza Sokorskiego definicja:

*Realizm socjalistyczny jest nie tylko dialektycznym przeciwieństwem formalizmu w sztuce, lecz równocześnie przewyciężeniem realizmu mieszczańskiego. Realizm socjalistyczny jest twórczym widzeniem każdego zjawiska w jego procesie rozwojowym, w jego prawdzie artystycznej przełamanej przez pryzmat indywidualnego przeżycia twórcy. Realizm socjalistyczny postuluje więc prawdziwy, twórczy obraz rzeczywistości, świadomie ukształtowany przyczynowo i historycznie (...). Sztuka realizmu socjalistycznego – to sztuka prawdy widzenia, to sztuka jedności nowych treści i nowej formy, to siła artystycznego wyrazu, za którą artysta przyjmuje indywidualną odpowiedzialność, to istota socjalistycznych konfliktów, to ustawiczna walka nowego ze starym, która jest przeciwieństwem formalistycznego nowinkarstwa szukającego nowej formy w oparciu o martwe,*

---

<sup>52</sup> M. Capenko, *Realizm socjalistyczny. Metoda budownictwa radzieckiego*, „Stolica”, 20 (1950), s. 4. Podkreślenia autora – M.B.

<sup>53</sup> Z. Lissa, *O stylu narodowym*, [w:] *O społecznych problemach muzyki*, s. 133.

<sup>54</sup> W. Sokorski, *Sztuka w walce...*, s. 50.

<sup>55</sup> Tamże, s. 190.

---

*bezduszne, stare treści (...). Socrealizm to świadomy wysiłek zawarcia ładunku treściowo-ideowego we właściwym odpowiedniku formalnym*<sup>56</sup>.

Z historycznego punktu widzenia analizę z pewnością należy rozpocząć od stwierdzenia, że kulturowe zaplecze socrealizmu w Polsce było wyjątkowo słabe. Prawdopodobnie dlatego też – w odróżnieniu od innych krajów bloku – socrealizm jako doktryna nie zakorzenił się w polskiej kulturze, a na fali odwilży, która rozpoczęła się w 1954 r., właściwie całkowicie zniknął z polskiej kultury.

Po chaotycznym okresie rekonstrukcji nadszedł ideologiczny zwrot roku 1948: inspirowana wskazówkami z Moskwy władza doszła do wniosku, że należy skończyć z *daleko posuniętym eklektyzmem, wypływającym z braku wyraźnej koncepcji w realizowaniu zasad realizmu socjalistycznego w sztuce*<sup>57</sup>. Nadrzędne cele określone przez Wydział Kultury KC na rok 1949 to:

*Popularyzować socjalizm wśród szerokich mas, wychowywać masy w duchu patriotyzmu, wyjaśniać masom istotę internacjonalizmu, wyrastającego na gruncie klasowej solidarności proletariatu, walczącego o wolność, pokój i wszechstronny rozwój [sic!] małych i wielkich narodów, przeciwstawiać internacjonalizm burżuazyjnemu kosmopolityzmowi, popularyzować zdobycze klasy robotniczej, uodparniać masy przeciwko wpływom mieszczańskiej ideologii, przeciwko propagandzie wroga*<sup>58</sup>.

Podobny, choć nieco bardziej dosadny opis znaleźć można w stenogramie z odprawy kierowników Wydziałów Kulturalno-Oświatowych Zarządów Głównych Okręgowych Rad Związków Zawodowych oraz kierowników Powiatowych Domów Kultury (9–10 II 1950), w którym wymienione są kolejne cele :

*Walka o wytrzebiecie ze świetlicy mieszczańskiej szmiry, sztucznydeł klerykalnych, obcego nam ideologicznie repertuaru odziedziczonego z okresu przedwojennego. Walka o ideowy, kształtujący i wychowujący w duchu socjalistycznym repertuar świetlicowy była główną sprawą, wokół której koncentrowały się nasze wysiłki na odcinku pracy artystycznej*<sup>59</sup>.

---

<sup>56</sup> Tamże, s. 63.

<sup>57</sup> Tamże, s. 156.

<sup>58</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII/17, k. 50 (Wydział Kultury, Sektor kulturalno-oświatowy: Centralna Rada Związków Zawodowych).

<sup>59</sup> Tamże.



---

W trzecim kwartale 1948 r. zakończył się taktyczny kompromis zawarty między światem sztuki a władzą „ludową”. Powrócił on – choć oczywiście w innej formie – ponad dwadzieścia lat później<sup>60</sup>. Tymczasem głównym aktorem wydarzeń stał się minister Włodzimierz Sokorski, który, biorąc udział w niezliczonych zjazdach i konferencjach, negocjował ze światem sztuki znaczenie pojęcia *socrealizm*, próbując jednocześnie określić jego metody twórcze.

W Polsce Ludowej na polu muzyki socrealizm powiązano ze stylem neoklasycznym. Formami, które najlepiej oddawać miały istotę realizmu socjalistycznego, były: pieśń chóralna, pieśń masowa oraz kantata. Najlepszymi nośnikami socrealistycznych treści miały być formy wokalnie-instrumentalne, jak kantaty *Śląsk pracuje i śpiewa* Jana Maklakiewicza, *Warszawski murarz* Kazimierza Serockiego, *Kantata robotnicza* Andrzeja Świerzyńskiego, *Kantata na pochwałę pracy* Bolesława Woytowicza czy niezliczone pieśni chóralne i masowe – często żenującej jakości. Udany wyjątek stanowią tu piosenki Władysława Szpilmana<sup>61</sup> (jak np. *Do roboty* czy *Piosenka o przyjaźni*).

Ivo Supicić trafnie zauważył, że od wieków *rewolucyjny gust muzyczny* cechowało wykorzystanie mas. „Ulegając gustom mas, muzyka zwraca się do wielkich zespołów i do narzucających się «plakatów dźwiękowych». Przyzwyczajają się do nieco grubych i brutalnych efektów, mających obrazować siłę wojskową i patriotyczny zapał”<sup>62</sup>. Sztukę okresu stalinowskiego, pojmowaną jako *sztukę tryumfującej quasi-religii*, cechował patos, monumentalizm oraz wzniosłość, przejawiająca się w rozmaitych dziedzinach aktywności kulturalnej. Owa *wzniosłość* stanowiła połączenie w dziele sztuki oraz w procesie jego odbioru takich jakości, jak: piękno, strach, przyjemność, oszołomienie, zachwyty, przerażenie. Stalinowska *wzniosłość* stanowiła także „połączenie poznawczego (rozumowego) i pozapoznawczego (emocjonalnego) doświadczenia świata (...). Charakteryzować miała ona pożądany stosunek społeczeństwa do świata współczesnego («nowego»). Była typem doświadczenia życia jako tryumfalnego marszu ku świetlanej przyszłości”<sup>63</sup>.

---

<sup>60</sup> Zob. Anna Idzikowska-Czubaj, *Rock w PRL. O paradoksach współistnienia*, Poznań 2011.

<sup>61</sup> Władysław Szpilman, który olbrzymią popularność ostatnimi czasy zawdzięcza kinowemu hitowi *Pianista* w reżyserii Romana Polańskiego, to postać wymykająca się wszelkim klasyfikacjom. Pisywał z powodzeniem pieśni masowe i pieśni chóralne, grywał muzykę jazzową, był znakomitym pianistą klasycznym. O jego postaci pisze więcej: D. Michalski, *Piosenka przypomni ci...*, s. 93–135.

<sup>62</sup> I. Supicić, *Wstęp do socjologii muzyki*, tłum. S. Zalewski, Warszawa 1969, s. 107.

<sup>63</sup> Wypowiedź W. Tomasika w: *Socrealizm? Dyskusja redakcyjna: Michał Bristiger, Andrzej Mencwel, Stefan Morawski, Wojciech Tomasik, Władysław Malinowski*, „De Musica”, 3 (2002), s. 42–65.

## Związek Kompozytorów Polskich a muzyka polska

W pierwszych latach istnienia Polski Ludowej władza gorączkowo mnożyła instytucje kulturalne, aby od roku 1949 rozpocząć żmudny okres synchronizowania ich działań oraz totalnego podporządkowywania ideologii. Władzy brakowało przede wszystkim kompetentnych instytucji muzycznych, których – poza restytuowanym 1 IX 1945 r. Związkiem Kompozytorów Polskich<sup>64</sup> – właściwie nie było. Ze względu na olbrzymi i niekwestionowany autorytet poszczególnych członków Związku<sup>65</sup> oraz uderzającą niekompetencję władzy w materii muzycznej<sup>66</sup>, ZKP zachowywał niebywałą wprost na tle innych krajów bloku niezależność, samodzielność i wolność twórczą. Przykład wspomnianej niekompetencji może stanowić fakt, że u progu roku 1949 w kierownictwie aktywu Wydziału Kulturalno-oświatowego Komisji Centralnej Związków Zawodowych (obejmującego także związki artystyczne) nie było ani jednej osoby związanej z muzyką. Był za to teatrolog i aż trzech polonistów<sup>67</sup>.

W 1949 r. powołano Radę Związków Artystycznych<sup>68</sup>, której prezesem został mianowany Piotr Perkowski z ZKP. Składała się ze Stowarzyszenia Architektów RP oraz związków: Autorów Dramatycznych Polskich, Realizatorów Filmowych, Związku Historyków Sztuki i Kultury, Kompozytorów Polskich, Literatów Polskich, Muzyków RP, Polskich Artystów Plastyków, Autorów i Kompozytorów Scen Rozrywkowych, Artystów Scen Polskich, Artystów Scen Żydowskich oraz ZAIKSu<sup>69</sup>. We wstępie do statutu Rady czytamy:

<sup>64</sup> W faktograficznej rekonstrukcji dotyczącej ZKP opieram się na kompletnej i nieocenionej syntezie historii związku: *50 lat Związku Kompozytorów Polskich*, red. L. Erhardt, Warszawa 1995.

<sup>65</sup> Do Związku Kompozytorów Polskich przynależały wtedy postaci rangi takiej, jak Kazimierz i Wanda Wiłkomirscy, Tadeusz Wroński, Andrzej Panufnik, Grażyna Bacewicz, Kazimierz Seroki, Jan Maklakiewicz, Bolesław Woytowicz, Tadeusz Baird, Kazimierz Sikorski czy Witold Rudziński. Warto zauważyć, że wielu kompozytorów było także najwyższej próby wirtuozami poszczególnych instrumentów – Grażyna Bacewicz i Wanda Wiłkomirska to wybitne skrzypaczki, Kazimierz Wiłkomirski – wiolonczelista, Bolesław Woytowicz i Jan Ekier – pianiści.

<sup>66</sup> Władza nie była w stanie wystawić dyskutantów równych rangą i autorytetem wyżej wymienionym postaciom. Z czasem ideologicznym „koniem trojańskim” władzy w niezależnym związku stali się muzykolodzy.

<sup>67</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII/17, k. 42: (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-oświatowy. Centralna Rada Związków Zawodowych).

<sup>68</sup> Więcej o Połączeniowym Zjeździe Związków Artystycznych: „Ruch Muzyczny” 9 (1949), s. 21.

<sup>69</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII/75, k. 1: (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-oświatowy. Pracownicze Związki Artystyczne).

---

*Budowa podstaw socjalizmu stała się obecnie wyraźnie określonym celem całego narodu. Stąd wynikają zadania artystów – stworzenie fundamentów pod budowę kultury i sztuki socjalistycznej. Sztuka polska musi przejąć wielki dorobek postępowych twórców przeszłości, musi nawiązać do tradycji materialistycznych, humanistycznych i demokratycznych naszej kultury i walczyć o stworzenie nowych form dla nowej treści życia społecznego. Sztuka polska musi odrzucić wpływy elementów wstecznych i rozwijać treść i formy odzwierciedlające potrzeby i dążenia milionowych mas ludzi pracy, formy bliskie i zrozumiałe dla nich<sup>70</sup>.*

Głównym celem Rady Związków artystycznych nie była zatem obrona artystów, lecz *formułowanie ideologii twórczej oraz działalność, której istnienie [ówcześnie – M.B.] związki nie podejmują zupełnie<sup>71</sup>.*

Do 1948 r. ingerencja państwa w działania Związku Kompozytorów Polskich ograniczała się wyłącznie do subwencjonowania. Funkcje przywódcze w ZKP sprawowali sami kompozytorzy: ani we władzach, ani w całym Związku nie było żadnych przedstawicieli władzy ludowej. Pierwszym powojennym prezesem ZKP był Piotr Perkowski, który pełnił funkcję do roku 1948. Po nim Związkowi przewodniczył Zygmunt Mycielski, a następnie – od 1950 r. – Witold Rudziński<sup>72</sup>. Zarząd Związku szybko nawiązał kontakt ze świeżo powstałymi organizacjami współodpowiedzialnymi za kulturę muzyczną (ZAIKS, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Centralne Biuro Koncertowe, Związek Zawodowy Muzyków i wreszcie – Ministerstwem Kultury i Sztuki), wśród których objął niekwestionowane, ideowe przewodnictwo. ZKP szybko powiększał swe szeregi, które na IV Zjeździe (1948) zasilili pierwsi muzykolodzy. W roku 1949 zostało utworzone Koło Młodych przy ZKP, w skład którego wchodziło pierwotnie 14 studentów klas kompozytorskich z wyższych szkół muzycznych<sup>73</sup>.

Do statutowych zadań Związku należało moderowanie, propagowanie i upowszechnianie kultury muzycznej w kraju, opieka nad twórczością muzyczną, zrzeszanie kompozytorów, utrzymywanie kontaktu z zagranicznymi środowiskami muzycznymi, inicjowanie konkursów, konferencji czy dyskusji oraz opieka nad kwestiami prawnymi-bytowymi. ZKP był w latach 1945–1949 właściwie samodzielnym organem, odpowiedzialnym za wszystkie sprawy ideologiczno-muzyczne w kraju.

---

<sup>70</sup> Tamże k. 36.

<sup>71</sup> Tamże.

<sup>72</sup> S. Jarociński, *Związki muzyczne*, [w:] *Kultura muzyczna Polski Ludowej 1944–1955*, red. J. Chomiński, Z. Lissa, Kraków 1957, s. 53.

<sup>73</sup> Tamże.

---

Aby spojrzeć na to, jak kształtowały się relacje Związku Kompozytorów Polskich i władzy, postanowiłem sięgnąć do protokołów dwóch zjazdów ZKP (1947, 1948) oraz Zjazdu Kompozytorów Polskich w Łagowie (1949).

### Trzeci Zjazd Związku Kompozytorów Polskich (Warszawa, 20–21 X 1947)<sup>74</sup>

Poczucie misji wśród członków Związku doskonale oddają słowa prezesa, Piotra Perkowskiego, który otwierając Zjazd przemówił do zgromadzonych:

*Dzisiejszy zjazd jest trzecim z kolei sejmem czołowych przedstawicieli świata muzycznego mającym wydać sąd o przebiegu dotychczasowych procesów narastania i odbudowy kultury muzycznej w kraju i wskazać drogi dalszego jej rozwoju.*

Zjazd zdominowały kwestie organizacji życia muzycznego w kraju oraz postulaty poprawy materialnych warunków twórczości kompozytorów polskich, które zaowocowały znacznym zwiększeniem państwowej subwencji w roku następnym. Przełomowym jednak i brzemienным w skutki okazało się zaproszenie do dyskusji muzykologów.

Kompozytorzy, ze względu na profil wykształcenia, posiadają zazwyczaj nieznaczące kompetencje w sferze nauk o polityce, w przeciwieństwie do wykształconych w murach uniwersyteckich (na wydziale historycznym!) muzykologów, którzy *niejako z natury* specjalizują się w teorii. Dowód owych teoretyczno-politycznych kompetencji stanowią liczne prace Zofii Lissy czy Grażyny Łobaczewskiej. Trudno uniknąć wrażenia, że w politycznych sporach z muzykologami kompozytorzy pozostawali często bezradni. Zatem – wobec braku możliwości osiągnięcia realnego porozumienia z władzą w kwestiach ideologicznych oraz znalezienia wspólnego języka z muzykologami – kompozytorzy zmuszeni byli obierać rozmaite, często bardzo interesujące postawy. Owej „słabości ideologicznej” muzyków była w pełni świadoma władza: trzeciego dnia obrad Konferencji Kierowników Wydziałów Kulturalno-Oświatowych jeden z uczestników obrad zauważył, że *zespołami muzycznymi często kierują muzycy, którym ciężko zazwyczaj jest zrozumieć ideologiczne subtelności*<sup>75</sup>.

---

<sup>74</sup> Protokoły III i IV Zjazdu ZKP nigdy nie były publikowane. Znajdują się w Bibliotece – Archiwum Związku Kompozytorów Polskich w Warszawie, 12/3 i 12/4, skąd czerpałem wszystkie cytaty (bez paginacji), zawarte w niniejszym i kolejnym rozdziale. Wszystkie podkreślenia w tym rozdziale autora – M.B.

<sup>75</sup> Stenogram z odprawy kierowników Wydziałów Kulturalno-Oświatowych Zarządów Głównych i Okręgowych Rad Związków Zawodowych oraz kierowników Powiatowych Domów Kultury (9–10 II 1950); AAN, KC PZPR, 237/XVIII/16 k.173 (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-Oświatowy. Centralna Rada Związków Zawodowych).

---

Kompozytorzy z pewnością byli świadomi, że nadchodzi zmiana. Świadczyć o tym mogą nieśmiałe ustępy protokołu obrad Zjazdu:

*Kompozytor polski był zawsze na czele tych, którzy spełniając najgorliwiej swe obowiązki obywatelskie dzień po dniu, z dziesięciolecia w dziesięciolecie wykuwał i formował naszą rzeczywistość muzyczną (...).*

*Oto na drogę ku upowszechnieniu muzyki musimy skierować muzykę polską! Musimy zasilić nie tylko przybytki muzyki symfonicznej, ale i **światlice robotnicze**. Muzykę polską musimy dostarczyć nie tylko elicie wykształconych muzycznie melomanów, ale i **wielotyśięcznym rzeszom śpiewactwa naszego, ale i wielkiej ilości najrozmaitszych zespołów i orkiestr wojskowych, fabrycznych wiejskich i młodzieżowych.***

Z pewnością kompozytorzy świadomi byli swojej misji. Nie można jednak zapominać, że postulaty niesienia kultury *pod strzechy* nie są odkryciem doktryny socrealizmu. Z jednej strony powyższa wypowiedź, na forum Zjazdu, mogła stanowić realny, metodyczny postulat działania, z drugiej pełnić funkcję ideologicznego zabezpieczenia.

#### **Czwarty Zjazd (Warszawa, 20–22 XI 1948)**

Na Czwartym Zjeździe obecny był już minister kultury i sztuki – Włodzimierz Sokorski, zatem władza przekroczyła próg świątyni sztuki. Ambitną reprezentację w osobach Zofii Lissy, Józefa Chomińskiego oraz Stefani Łobaczewskiej wystawili także muzykolodzy. Kompozytorzy doskonale rozumieli powody obecności Sokorskiego na zjeździe. Ostre słowa padały u progu obrad z ust Piotra Perkowskiego:

*Chciałem ostrzec przed poważnym niebezpieczeństwem, jakie tu i ówdzie się zarysowuje – przed idącym od strony poniekórych zbyt gorliwych „dyrekcji” niebezpieczeństwem zbyt pochopnego kwalifikowania i dyskwalifikowania dorobku twórczego naszych kompozytorów. Chciałem ostrzec przed niebezpieczeństwem identyfikowania potrzeb mas odbiorów kultury z gustami i złymi często nawykami niektórych pośredniczących w tej dziedzinie działaczy.*

W owym zbyt pochopnym kwalifikowaniu dzieł i złych nawykach niektórych działaczy Perkowski z pewnością widział zamach na autonomię Związku, a tym samym na autonomię polskiej muzyki. Ówczesny prezes Związku, w pełni świadom zagrożenia, nie dążył jednak do eskalacji konfliktu, dlatego w przemówieniu inauguracyjnym wspomina o *wyjściu muzyki z okopanego obozu kompo-*

---

zytorskiego i wkroczeniu na szerszą arenę społeczną. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Perkowski posiadał doskonałą świadomość tego, co zostało ustalone na zjazdach kompozytorów i muzykologów w Moskwie i Pradze kilka miesięcy wcześniej. W tym świetle jego wypowiedź wydaje się jeszcze bardziej odważna.

Kwestia ideologii wypłynęła przy sprawie zamówień publicznych na kompozycje. Aparat władzy, podejmując próby wkroczenia w wewnętrzne sprawy Związku, dał niedwuznaczną wskazówkę dotyczącą dalszego kierunku działań. Stefan Kisielewski wyraził wówczas przekonanie, że *wytyczanie ideologii decydującej o podziale zamówień jest rzeczą Związku Kompozytorów, a nie komisji „ministerialnej”*. W podobnym tonie wypowiadał się Piotr Perkowski w przemówieniu inauguracyjnym:

*Jakże należy nazywać taką sytuację, kiedy ekspert wydający decyzję o pożyteczności czy szkodliwości danego artykułu – sam tego artykułu zupełnie właściwie nie zna? (...) Jeśli jeszcze w literaturze na przykład – dzięki operowaniu tu słowem i pojęciami ogólnie przyjętymi i ogólnie zrozumiałymi, dzięki wreszcie niskiemu stosunkowo procentowi analfabetyzmu – kwestia przydatności takiego czy innego dzieła może być ostatecznie przez każdego dyskutowana, to w muzyce, gdzie domniemany wychowawca sam nie jest często w stanie odróżnić nuty od nuty, metrum muzycznego od metra bieżącego, a klucza wiolinowego od klucza do zatrzasku – tu sytuacja staje się wybitnie drażliwa.*

Kompozytorzy dostrzegali problem braku odpowiednich tekstów literackich, który uniemożliwia komponowanie *interesujących* utworów wokalnych czy wokально-instrumentalnych. Z owych „literackich braków” już w następnym roku narodzić się miała wygodna przestrzeń kompozytorskiej ucieczki od kładącej przemożny nacisk właśnie na kompozycje wokalne doktryny socjalistycznego realizmu.

Kolejnym unikiem ze strony kompozytorów była wypowiedź Bolesława Woytowicza: *minister Sokorski mówił o zagadnieniach muzycznych w sposób, jakiego my, muzycy, możemy pozazdrościć (...)*. Nie bez ironii wtórował mu Kazimierz Wiłkomirski: *Trudno jest praktykowi i rzemieślnikowi zabierać głos po przemówieniach wykazujących tak wysoką kulturę.*

Znów jednak, podobnie, jak na poprzednim Zjeździe, pojawiały się pojednawcze ustępy, traktujące o *patriotycznej tradycji polskich kompozytorów*, które cechuje pewna dwuznaczność. Z jednej strony ceniono przecież dążenie do powszechnej oświaty, demokratyzację stosunków społecznych. Z drugiej

---

– eksponowanie przywiązania do narodu czy chęci budowania nowego, sprawiedliwego porządku społecznego z pewnością wpływały na władzę uspokajająco<sup>76</sup>. Perkowski znacznie śmieiej niż na poprzednim Zjeździe mówił:

*Nie wątpię, że kompozytor polski, który we wszystkich okolicznościach, w każdych warunkach – czy to przed wojną, czy w latach straszliwej okupacji, czy z chwilą nadejścia upragnionego wyzwolenia – w poczuciu najgłębiej pojętych obywatelskich swych obowiązków i w pełnym zrozumieniu szczytnej swej roli twórcy kroczył na czele budowniczych naszej nowej kultury muzycznej: że kompozytor polski, który żmudny trud swój, swą wiedzę i doświadczenie, całe swe umiłowanie dla sztuki składał i składa w ofierze najszczytniejszemu ideałowi, jakim jest ukształtowanie nowego, sprawiedliwego, przez nikogo nie wyzyskiwanego i nikogo nie poniewierającego człowieka; wierzę głęboko, że ten kompozytor polski znajdzie właściwą drogę.*

Minister Sokorski, w przemówieniu zatytułowanym *Formalizm i realizm w muzyce*, wskazywał natomiast, że *muzyka współczesna nie znajduje właściwego rezonansu u słuchacza, nie zahacza się o jego wrażliwość uczuciową, wywołującą reakcję często wręcz przeciwną od zamierzonej [co według Sokorskiego jest winą twórców – M.B.]*<sup>77</sup>. Klucz do rozwiązania problemów z muzyką nie leżał w opinii ministra na płaszczyźnie łatwa czy trudna muzyka, lecz w płaszczyźnie przewyższania *epigonistycznej muzyki schyłkowego kapitalizmu*, o wyraźnych już cechach *zwyrodnienia formalistycznego* i odnalezienia własnego wyrazu artystycznego. Z tej narracji wyłania się jednoznaczny przekaz: władza wkracza na ścieżkę totalnego systemu symbolicznego, w którym inne systemy nie mają racji bytu. Walka z *epigonistycznymi naleciałościami schyłkowego kapitalizmu* toczyć się miała na wszystkich polach: w polityce, w gospodarce, świecie kultury i sztuki, a także w sferze emocji:

*Jeżeli przełożymy proces kształtowania się ludzkich pojęć i odczuwań w sferę muzyki, a więc przeżyć wyrażonych w złożonym mechanizmie określonego układu dźwięków, to wówczas dopiero dojrzymy całą ogromną trudność w określaniu potrzeb czy kierunków muzycznych naszej epoki.*

W trakcie obrad tylko jeden passus w przemówieniu Sokorskiego można odnieść bezpośrednio do jazzu:

---

<sup>76</sup> Por. J. Łukasiewicz, *Twórca w systemie komunistycznym*, [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa...*, s. 16.

<sup>77</sup> Także: W. Sokorski, *Formalizm i realizm w Muzyce*, „Ruch Muzyczny”, 23–24 (1948), s. 2–5.

---

*Nie jest dziełem przypadku, że coraz częściej w twórczości amerykańskiej elity muzycznej, zaczął przebijać specyficzny motyw ludowej muzyki murzyńskiej, że złowroga siła przedzierającej się do najwyższych dziś wyżyn muzyki symfonicznej. Ta skrzywiona percepcja muzyki ludowej najbardziej uciskanego i pogardzanego przez imperjalizm amerykański (sic! – M.B.) narodu rzuca ponury cień na epigonizm całego okresu, który już dziś bezspornie się zamyka<sup>78</sup>.*

Owym specyficznym motywem ludowej muzyki murzyńskiej jest bez wątpienia jazz, jednak w moim odczuciu nie o potępienie jazzu ministrowi chodziło. Sokorski po prostu wyraźnie określa to, co realizmem socjalistycznym nie jest. Warto zaznaczyć, że powyższe slogany – pochodne marksistowskiej dialektyki – tworzą model przede wszystkim ideowy, który z perspektywy realnego świata dźwięków jest absurdalny. W moim odczuciu nie można na podstawie powyższego ustępu wyznaczać daty granicznej napiętnowania jazzu w Polsce Ludowej.

### **Zjazd Kompozytorów Polskich w Łagowie (5–8 VIII 1949)<sup>79</sup>**

Choć teoretycznie konferencja nie miała na celu powzięcia uchwał i rezolucji, a w pierwotnych założeniach była jedynie szczerą i swobodną wymianą zdań, w której przedyskutowano podstawową problematykę muzyczną dnia dzisiejszego i skonfrontowano słuszność wypowiedzi z muzyką żywą<sup>80</sup>, to Łagów trwale wpłynął na polski świat muzyczny aż po rok 1954. Zjazd w Łagowie to przede wszystkim próba odnalezienia definicji i kryteriów realizmu socjalistycznego w muzyce. Próba ta wynikała z chęci uporządkowania (podporządkowania) wciąż jeszcze niezależnego środowiska muzycznego.

Za krytycznego moderatora dyskusji można *de iure* uznać gościa Zjazdu – ministra Sokorskiego. Obecni na zjeździe byli także znawcy ideologii – muzykologodzy – a szczególnie Z. Lissa, która wielokrotnie zabierała głos w trakcie obrad. Muzykologodzy tworzyli umiarkowany spójny front, choć ich postawy trudno sprowadzić do wspólnego mianownika. Kompozytorzy natomiast próbowali zrzucić odpowiedzialność za wykuwanie pojęć właśnie na muzykologów. Roman Palester odważnie komentował z trybuny: *Kompozytorom, twórcom raczej, niż teoretykom, trudno jest pewne sprawy sobie uświadomić. Może więc muzykologodzy powiedzą coś na temat sformułowań Żdanowa?* Wtórował mu Kazimierz Sikorski:

---

<sup>78</sup> Podkreślenia autora – M.B.

<sup>79</sup> Protokół ze zjazdu został opublikowany w czasopiśmie „Ruch Muzyczny”, 14 (1949). Obradom łagowskim poświęcony jest właściwie cały numer.

<sup>80</sup> Wstęp redakcji do numeru, „Ruch Muzyczny” 14 (1949), s. 1.



---

*Muzycy ciągle jeszcze nie dość dokładnie zdają sobie sprawę z tego, co to jest formalizm. Zanim zdobędziemy się więc na definicję realizmu, musimy wpieryw wyodrębnić negatywne cechy formalizmu i jasno uświadomić sobie jego istotę. Niechże muzykolodzy, nasi od niedawna koledzy, odpowiedzą nam na te pytania, to ich domena<sup>81</sup>.*

Sokorski prędko zganiał kompozytorski eskapizm: *kompozytorzy powinni samodzielnie szukać takich sposobów muzycznego wyrazu, by ich szczere i niebłahę przeżycia emocjonalne stały się dla każdego zrozumiałe*. Dotknięta wyraźnie Lissa próbowała dyplomatycznie wybrnąć z niezręcznej sytuacji: *zdefiniowanie realizmu jest rzeczą trudną, bo to kierunek dopiero postulowany!* Obie strony próbują wzajemnie zwalić na siebie ciężkie brzemie ustalenia tego, co niemożliwe do ustalenia: definicji socrealizmu w muzyce. Kompozytorzy postulowali doprecyzowanie pojęć. Nie chcieli jednak sami podjąć się tego zadania. Sokorski i Lissa – być może świadomi swojej niemożności – próbowali skłonić do tego kompozytorów. W tym momencie teoretycznego impasu Perkowski odkrył karty stwierdzeniem: *sprawa formalizmu i realizmu jest po prostu zagadnieniem politycznym!* Lissa, wracając do dyskusji o społecznej naturze muzyki, próbowała zastosować strategię „na przeczekanie”:

*Dotychczasowa estetyka idealistyczna forsowała tezę, że muzyka jest li tylko konstrukcją dźwiękową: estetyka marksistowska udowadnia, że w muzyce wyraża się poznanie rzeczywistości, a więc cały system uogólnień, będących z kolei wyrazem epoki, w jakiej muzyka ta powstała.*

Replikował jej rozbijająco szczerze Bolesław Woytowicz, który zgłosił wątpliwość, czy z utworu da się wyczytać pozytywne lub negatywne nastawienie kompozytora do aktualnych problemów społeczeństwa zaznaczając jednocześnie, że *polityka powinna udzielić kompozytorom wskazówek, jak mają postępować, by zorganizować, przyspieszyć i wzmocnić proces powstawania potrzebnych dzieł (sic!), a także jakim warunkom winny dzieła te odpowiadać, by mogły wychowywać zbiorowość ku nowym, postępowym formom współżycia*. Wypowiedź Woytowicz zakończył znów przerzucając piłeczkę w stronę muzykologów: *oto zespół zagadnień, których rozwiązanie należy nie tyle do kompozytorów, ile raczej do muzykologów*.

Z. Lissa zrozumiała, że nie ma wyjścia i musi podjąć rękawicę rzuconą przez Bolesława Woytowicza. Postanowiła więc zdefiniować muzykę forma-

---

<sup>81</sup> Tamże. Wszystkie cytaty z dyskusji zaczerpnięte zostały z protokołu obrad: „Ruch Muzyczny” 14 (1949), s. 12–31. Wszystkie podkreślenia autora – M.B.

---

listywną jako *nieemocjonalną, niesugestywną, niemelodyjną, chłodną, spekulatywną, abstrakcyjną, kosmopolityczną, rezygnującą z podglebia narodo-ludowego folkloru, nie odzwierciedlającą życia zbiorowego, oderwana od człowieka świadomie kształtującego wespół z narodem przyszłość swego losu*. W rozumieniu Lissy formalizm to *sztuka zdehumanizowana, antyemocjonalna*, natomiast zarzucany jazzowi atonalizm jest systemem destrukcyjnym. Włodzimierz Sokorski, definicji wciąż niepewny, zastrzegł, że definicja Lissy to tylko robocza propozycja (*materiał dyskusyjny, nie zespół ustalonych tez*). Józef Chomiński włączył się do dyskusji wyznaniem: *wiemy, że tematyka muzyki powinna być powiązana z rzeczywistością w jakiej żyje twórca, ale nie umiemy powiedzieć na czym to powiązanie ma polegać*.

Próby oceny wartości oraz klasyfikacji dzieła muzycznego jako formalistycznego bądź zgodnego z realizmem socjalistycznym nabierały w Łagowie wymiaru prawdziwie groteskowego, szczególnie w momencie, gdy – wzorem radzieckich poprzedników – socrealizm próbował definiować minister Sokorski w oparciu o doznania emocjonalno-słuchowe (czyli *własną percepcję ładunku emocjonalnego, którego wyrażenie było zamiarem autorów*). Warto dodać, że Sokorski, filozof z wykształcenia, otwarcie i bez najmniejszej żenady przyznawał niejednokrotnie, że *jest w dziedzinie muzyki całkowitym laikiem* (sic!). Minister Kultury próbował klasyfikować kolejne dzieła jako formalistyczne (np. *Symfonia Olimpijska* Turowicza<sup>82</sup>), bądź zgodne z humanistyczną doktryną socjalistycznego realizmu w muzyce w oparciu o emocjonalne przeżycia, których doznał w trakcie słuchania utworów. Sokorski wskazywał, że *jeśli mówimy o formalizmie, to niekoniecznie mamy na uwadze ucieczkę od wszelkiej treści, ale także treść będącą zaprzeczeniem uznawanych przez nas wartości*. W tym świetle niezwykle łatwo wysunąć można zarzut formalizmu przeciw niemal każdemu trudnemu w odbiorze lub niezrozumiałemu dziełu.

---

<sup>82</sup> Sokorski o *Symfonii Olimpijskiej* Turowicza: *Czuje się w niej wprawdzie ładunek emocjonalny, ale jest to emocja człowieka zagubionego, w tym wypadku zapewne w koszmarnych latach okupacji. Autor widocznie nie miał wyrobionego stosunku do swoich ówczesnych przeżyć i poddał się im bezwolnie. Stąd z pewnością pochodzi u niego niemożność wyprowadzenia w swym dziele konsekwentnej myśli, niemożność zorganizowania wyobraźni twórczej. Utwór jego przeraża i dezorientuje słuchacza. Mam tam dźwięki przechodzące od kwilenia do krzyku, spazmatyczne rytmy, a brak jest jasno określonej myśli. Jeśli mówimy o formalizmie, to niekoniecznie mamy na uwadze ucieczkę od wszelkiej treści, ale także treść będącą zaprzeczeniem uznawanych przez nas wartości. A język muzyczny utworu kol. Turskiego, niezależnie od tego, że jest językiem współczesnym, jest nadto językiem ludzi zagubionych w epoce, jest językiem na wskroś formalistycznym*. Cytat zaczerpnięty z: *Protokół z Konferencji Kompozytorów w Łagowie Lubuskim (5–8 VIII 1949)*, „Ruch Muzyczny” 14 (1949), s. 12–31.

---

W dalszym ciągu dyskusji Sokorski określił twórczość formalistyczną jako *taką, która świadomie lub nieświadomie odrywa się od rzeczywistości zachodzących procesów dziejowych*. Formaliści zaś, w rozumieniu Sokorskiego, to *artyści, którzy uchylają się od analizy rzeczywistości konkretnej i najważniejszej, uciekają od niej, a zajmują się przeżyciami ludzi zbłąkanych i zagubionych*. Sztuka formalistyczna *wpływa na człowieka rozprzegająco, rozładowuje jego psychikę, podczas gdy sztuka realizmu socjalistycznego mobilizuje ludzkie wartości*.

Trudno zrozumieć uwagi dr. Chomińskiego (muzykologa), który w pewnym momencie dyskusji stwierdził, że, mówiąc o realizmie w muzyce, ma na myśli *nie tylko zespół wartości czysto artystycznych zawartych w danym dziele, ale i coś ponadto, coś, co sprawia, że dzieło to, w niedoskonały choćby sposób, jest odbiciem otaczającej nas rzeczywistości*. Jako *panaceum* na enigmatycznie wciąż zdefiniowany problem Chomiński proponował, aby *kompozytorzy przede wszystkim starali się o wypowiedzenie w swych utworach myśli optymistycznych i konstruktywnych. Powinni oni dać wyraz swemu pozytywnemu nastawieniu do zagadnień społecznych – nastawieniu, które buduje, a nie rozluźnia*. O owym *mobilizacyjnym aspekcie* muzyki wspominała wielokrotnie Zofia Lissa, szczególnie przy okazji zagadnienia pieśni masowej. Społeczny kontekst muzyki oraz jej mobilizujący aspekt miał zatem, w doktrynie realizmu socjalistycznego na polu muzyki, kluczowe znaczenie. Józef Chomiński twierdził, że komponując należy *pozostać w obrębie systemu porządku i ładu, w obrębie systemu tonalnego*. Zatem w antropologicznym kontekście realizmu socjalistycznego porządek, ład i optymizm stanowią jako wartości nadrzędną. Jana Ekier dorzucił do tego zbioru *uczciwość artystyczną i emocjonalną*, która miała przeciwstawiać się formalistycznemu fałszowi.

Łagowską konferencję zakończyły ciepłe słowa o *owocnej współpracy kompozytorów z muzykologami*. Sokorski stwierdzał patetycznie: *ten zjazd zrodził myśl, która zrodzi czyn*. Wszyscy przemawiający na zakończenie zgodzili się, że w czasie trwania Zjazdu *zdefiniowano wiele ważnych pojęć*. A przecież żadna pełna, jasna i wiążąca definicja nie powstała! W Łagowie wytyczono początek krętej ścieżki, lecz nikt tak naprawdę nie wiedział, dokąd ona prowadzi. Ówczesny Minister Kultury tak podsumowywał łagowski zjazd na kartach swojej książki:

*W świetle obrad łagowskich okazało się, że problem formalizmu i realizmu w muzyce może być rozpatrywany jedynie w perspektywie zasadniczego **przeciwieństwa** między antyhumanistyczną, abstrakcyjno-formalną muzyką schyłkowego okresu imperializmu a humanistyczną, pojęciowo-e-*

---

*emocjonalną, sugestywną, w środkach wyrazu nowoczesną muzyką epoki socjalizmu*<sup>83</sup>.

Walka przeciwieństw stała się zatem konstytutywnym procesem doktryny realizmu socjalistycznego. Jak miał wyglądać ten konflikt, na jakich polach miał się rozwinąć?

### **Płaszczyzny konfliktu: muzyka socrealistyczna *versus* jazz. Polityka *versus* autonomia, wolność *versus* podporządkowanie**

Władza w systemie totalitarnym pragnie uzyskać całkowitą kontrolę nie tylko nad umysłem człowieka, lecz także nad przestrzenią, w której ów funkcjonuje. Wolnościowy z natury jazz stanowi dla kultury systemu totalitarnego niebezpieczną konkurencję<sup>84</sup> – improwizacja jest bowiem z natury formą wyzwolenia. Aparat władzy ludowej dążył do przekształcenia kultury w zamknięty obszar administracyjny<sup>85</sup>. Jazz natomiast w administracyjnych ramach domknąć się nie chciał (i nie mógł).

Danuta Gwizdalanka trafnie zauważa, że nawet w świecie muzyki całkowite oderwanie się od polityki nie było możliwe, skoro już same stowarzyszenia twórcze traktowano jako narzędzie kontroli środowiska, a alternatywy wobec nich – nie było<sup>86</sup>. W badanym okresie przynależność do związku zawodowego czy stowarzyszenia była *de facto* warunkiem wykonywania zawodu.

Tymczasem świat jazzu był i jest pełen tajemnic. Niemożliwa do okiełznania przestrzeń funkcjonowania muzyki jazzowej jest nieuporządkowana, w olbrzymiej mierze kształtowana spontanicznie. Uderza zatem kontrast ze schludnymi (w założeniu) miejskimi domami kultury, zakładowymi i robotniczymi świetlicami, szkołami, salami koncertowymi oraz innymi ośrodkami, które władza przeznaczała na funkcjonowanie kultury muzycznej. Jazzman, któremu władza nie wyznaczyła żadnej roli ani żadnej przestrzeni do działania w obowiązującym systemie, skazany był na nonkonformizm; musiał stać się *oustiderem* w stosunku do realiów życia społecznego, politycznego czy instytucjonalnego<sup>87</sup>.

---

<sup>83</sup> W. Sokorski, *Sztuka w walce...*, s. 168. Podkreślenie autora – M.B.

<sup>84</sup> Podkreśla to m.in. A. Dauer w książce *Jazz – die magische Musik*, Brema 1961.

<sup>85</sup> J. Łukasiewicz, *Twórca w systemie...*, s. 18.

<sup>86</sup> D. Gwizdalanka, *Trzy postawy wobec totalitaryzmu: Roman Palester - Andrzej Panufnik - Witold Lutosławski*, [w:] *Muzyka i totalitaryzm*, red. M. Jabłoński, J. Tatarska, Poznań 1996, s. 176.

<sup>87</sup> I. Pietraszewski, *Jazz w Polsce...*, s. 62.

---

W świecie dualistycznej dialektyki marksistowskiej nie ma czynników neutralnych, nie ma neutralnej przestrzeni; apolityczność nie jest mile widziana. Jeśli ktoś wykracza poza ramy wyznaczonego przez władzę rezerwu politycznego (tutaj: kulturalnego) – rzuca na siebie cień podejrzania o wrogość wobec systemu. Tworząc własną, z założenia apolityczną oazę wolności, środowisko jazzowe skazane było na konflikt z władzą, choć wcale do niego nie dążyło.

Jednym z najważniejszych ośrodków krzewienia kultury socjalistycznej wśród mas była świetlica. Miała być ona podstawowym ośrodkiem socjalistycznego wychowania mas, to wokół niej koncentrować się miało życie kulturalne, towarzyskie i intelektualne robotnika. Przy świetlicach i domach kultury organizowane były rozmaite koła i sekcje: taneczne, malarskie, rzeźbiarskie, plastyczne, teatralne oraz – często zupełnie amatorskie – orkiestry i chóry. W notatce *Stan kadr kulturalno-oświatowych w Związkach Zawodowych i Związkach Samopomocy Chłopskiej* Wydziału Kultury KC z początku 1950 r. ilość świetlic oszacowana została na 9 tysięcy. Funkcjonowało przy nich 1540 zespołów tanecznych, 1287 orkiestr oraz 2030 zespołów chóralnych<sup>88</sup>. W świetlicach nie było oczywiście miejsca dla jazzu, choć wobec nawału problemów nawet, gdyby sekcja jazzowa w świetlicy robotniczej się pojawiła – władza nie byłaby w stanie tego skontrolować. Autorzy licznych raportów dla Wydziału Kultury wielokrotnie dostrzegali *zbiurokratyzowanie* oraz *zaniedbywanie pracy oświatowo-ideologicznej*; widzieli, że nieustannie *pokutują pewne tendencje fałszywie pojętej autonomii kulturalnej Związków Zawodowych, izolacjonizmu, dotkliwy brak fachowo przygotowanych politycznie kierowników świetlic i instruktorów różnorodnych form pracy artystycznej i oświatowej, zaś domom kultury i świetlicom doskwierają także olbrzymie problemy kadrowe i materialne*<sup>89</sup>. Na podstawie tego oraz wielu innych ustępów można dojść do wniosku, że próby odgórnego narzucenia przez władzę doktrynalnych założeń były mechaniczne i skazane na niepowodzenie. Władza nie posiadała bowiem narzędzi umożliwiających stałą kontrolę i moderowanie poszczególnych nurtów działalności kulturalnej i artystycznej, szczególnie działalności muzycznej, tym bardziej, że nawet inne kluczowe, bezpośrednio znacznie większej wagi zadania, jak *propagowanie czytelnictwa i pracy ideologicznej, propoganda współzawodnictwa w pracy, samokształcenie czy łączność ze wsią* były często zaniedbywane ze względu na przeciążenia domów kultury i świetlic<sup>90</sup>. Przed-

---

<sup>88</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII/17, k. 3.

<sup>89</sup> Tamże.

<sup>90</sup> Stenogram z odprawy kierowników Wydziałów Kulturalno-Oświatowych Zarządów Głównych i Okręgowych Rad Związków Zawodowych oraz kierowników Powiatowych

---

stawiciele aparatu władzy byli zresztą chyba tego świadomi: *nasz aparat nie jest jednak dostatecznie silny, aby to [masową kontrolę i nadzór – M.B.] dobrze przeprowadzić i wskutek tego mamy wiele mankamentów, bo nie tylko liczbowo nie jesteśmy dostatecznie silni, ale i nasze metody kontroli nie są najlepsze*<sup>91</sup>.

Na konflikt muzyki jazzowej i socrealistycznych doktryn spojrzeć można także z perspektywy relacji pojęć *centrum* i *peryferie*. Quasi-elitarny jazz związany był z przestrzenią większych miast, które stanowią *centra*. Dla władzy, dla której modernizacja peryferii stanowiła cel niezwykle ważki, najważniejszym w przestrzeni miejskiej pozostawał płoretariusz.

### **Konflikt społeczny – walka klas**

Spółczeństwo jest tkanką żywą i aktywną. Można do pewnego stopnia zgodzić się z Ivo Supiciem, który stwierdził, że „każda klasa społeczna ma swój własny świat wartości, swoją mentalność, psychologię i swój styl życia; podobnie tworzy ona sfery interesów ekonomicznych i politycznych, uczestniczy w nich i zarazem jest ich wytworem”<sup>92</sup>. Gdyby w tym ustępie zamienić sformułowanie „klasa społeczna” na „grupa społeczna” – z pewnością mogliśmy odnieść je także do czasów współczesnych. Ważna pozostaje jednak istota problemu: warunki materialne w olbrzymiej mierze kształtują możliwości percepcji kultury danej jednostki. Warto także zauważyć, że „sztuka przyczynia się nie tylko do integracji, ale i do dezintegracji społecznej, bowiem równie dobrze może ona także zaświadczać o różnicach społecznych i obcości. Sztuka scala jednostkę z określoną grupą, ale podkreśla obcość pomiędzy tą grupą a inną”<sup>93</sup>.

Jazz funkcjonował w kulturze miejskiej, która „stwarza dużo różnorodnych nietypowych pozycji społecznych, pośrednich lub niejednorodnych, granicznych lub dwoistych, nieokreślonych lub niedookreślonych na gruncie kryteriów socjologicznych lub wreszcie – w ich świetle niezwykłych i osobliwych”<sup>94</sup>. W pełnym niejednoznaczności mieście przenikania się światów robotniczego i inteligenckiego nie sprzyjały z pewnością epitety typu „inteligencja”, „państwo”, „dyrektorzy”, a z drugiej strony „prości robociarze”, „chamy”, „hołota” czy „szumowina”<sup>95</sup>. Jazz – leżący na pograniczu tych światów

---

Domów Kultury (9–10 II 1950): AAN, KC PZPR, 237/XVIII/16, k. 11-271 (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-oświatowy. Centralna Rada Związków Zawodowych).

<sup>91</sup> Tamże.

<sup>92</sup> I. Supić, *Wstęp do socjologii muzyki...*, s. 64.

<sup>93</sup> M. Golka, *Socjologia kultury...*, s. 300.

<sup>94</sup> A. Tyszka, *Uczestnictwo w kulturze...*, s. 120.

<sup>95</sup> Tamże, s. 136.

---

– skazany był w pewnym sensie na mimowolny udział w socjalistycznej *walce klas*.

Robotnicy nie mieli zbyt wiele okazji, żeby zetknąć się z jazzem w pierwszym dziesięcioleciu istnienia Polski Ludowej<sup>96</sup>. Podstawowym źródłem ich kontaktu ze sztuką było uczestnictwo w imprezach organizowanych przede wszystkim przez oficjalne instytucje kulturalne, a w tych jazz przecież był nieobecny. Samodzielne muzykowanie także zazwyczaj nie wchodziło w grę, bo nawet, gdyby robotnicy posiadali w domu instrumenty – nie mieli zbyt wielu okazji, aby nauczyć się na nich grać. Wobec tego faktu oraz wobec braku materiałów nutowych czy płyt, jazz cieszył się marginalnym zainteresowaniem robotników<sup>97</sup>.

Według cytowanego już wielokrotnie W. Sokorskiego *psychika robotnika, klasowo i politycznie przeciwstawna psychice mieszczaństwa w ocenach moralnych, estetycznych i kulturalnych, różni się od mentalności mieszczańskiej przede wszystkim zdrową, twórczą postawą wobec zagadnień walki o nowy ustroj, o nowy stosunek do własnego życia*<sup>98</sup>. Sokorski uważał, że robotnik *chce widzieć na scenie ludzi, którzy żyją nie tylko jego walką i jego pracą, lecz również jego kłopotami i jego radościami, jego poczuciem humoru i zdrowego sensu*<sup>99</sup>. Zdaniem ówczesnego ministra kultury klasa robotnicza walczyła jednak nie tylko z mieszczaństwem: *sztuka ludowa (...) ukształtowała się jako antyteza szlacheckiej, dworskiej kultury, sięgając tym samym korzeniami swymi okresu pańszczyźnianej pracy najszerszych mas chłopskich*<sup>100</sup>. Geneza muzyki jazzowej stanowiła olbrzymi ideologiczny problem dla władzy. *Murzyńską ludowość* jazzu zauważył Sokorski już na IV zjeździe ZKP (1948). Wszak jazz nie wywodzi się z *elit dworskich*, lecz właśnie z *uciśnionego, murzyńskiego ludu*.

## Konflikt religijno-ideowy: casus YMCA

Young Men's Christian Association<sup>101</sup> to powstała w 1844 r. w Londynie organizacja ekumeniczna zrzeszająca młodych mężczyzn. Łączyć ich miały idee budowania społeczeństwa w duchu prawdy, sprawiedliwości, miłości, pokoju i pojednania. Z początkiem lat dwudziestych XX w. amerykańska YMCA,

---

<sup>96</sup> Por. E. Skotnicka-Illasiewicz, *Recepcja muzyki w świetle badań nad kulturą środowisk robotniczych*, [w:] *O społecznych problemach muzyki...*, s. 216–255.

<sup>97</sup> Tamże, s. 223.

<sup>98</sup> W. Sokorski, *Sztuka w walce...*, s. 11.

<sup>99</sup> Tamże, s. 11.

<sup>100</sup> Tamże, s. 90. Wszystkie podkreślenia w cytowanym fragmencie autora – M.B.

<sup>101</sup> Opisując YMCA, opieram się na materiałach zgromadzonych na stronie internetowej organizacji: <http://www.ymca.pl/html/polska/index.php> [dostęp 19 I 2015] oraz: AAN, YMCA Polska, 155.

---

uznając swoje zadanie za wypełnione, przystąpiła do likwidacji działalności w niepodległej Polsce. Zrodziła się wówczas myśl powołania stałej, polskiej organizacji społeczno-wychowawczej pod nazwą „Związek Młodzieży Chrześcijańskiej – Polska YMCA”. Pierwsze Walne Zebranie Delegatów odbyło się 8 XII 1923 r. Data ta uznawana jest za datę narodzin polskiego YMCA.

Podstawę pracy wychowawczej YMCA stanowił *opierający się na zasadach etyki chrześcijańskiej trójkąt, wyrażający harmonijny rozwój jednostki na płaszczyźnie moralnej, fizycznej i umysłowej*. Polska sekcja YMCA przechodziła różne koleje losu. W 1949 r. uznano ją za *narzędzie burżuazyjno-faszystowskiego wychowania, popierane przez zagranicznych mocodawców i sanacyjne czynniki rządzące i zlikwidowano*. Jednocześnie ówczesne władze rozdysponowały cały majątek Związku. Warto zauważyć, że wobec braku lokali, które mogłyby zostać przeznaczone na świetlice, eleganckie budynki *jakiejs kongregacji chrześcijańskiej*<sup>102</sup> mogły stanowić dla władzy potencjalnie bardzo atrakcyjną zdobycz.

YMCA posiadała własny etos, zatem jej obecność w Polsce Ludowej okresu stalinowskiego była nie do zaakceptowania dla władz. W wielu opracowaniach zlikwidowanie YMCA w 1949 r. wiązane jest z zejściem jazzu do podziemi i początkiem tzw. *okresu katakumbowego* w historii polskiego jazzu<sup>103</sup>. Faktu tego raczej nie można negować. W momencie, w którym władza odebrała środowiskom jazzowym najważniejsze ośrodki zebrania, likwidując tym samym sporą część przestrzeni, w której jazz funkcjonował – środowiska jazzowe skazane były na przeprowadzkę do prywatnych mieszkań czy piwnic. Nadal jednak jazzmani w całkiem licznych restauracjach czy klubach z pewnością nadal grywali. Do tej pory nikt z badaczy nie zadał podstawowego pytania: czy jazz nie był wyłącznie przypadkową ofiarą w ideowym konflikcie YMCA z władzą?

W jednej z notatek Wydziału Kultury KC PZPR napisano, że oprócz gigantycznego problemu z

*klerykalizmem środowiska akademickiego – złego stanu rzeczy [w ideologicznym wychowaniu młodzieży akademickiej – M.B.] należy szukać w ześrodkowaniu sił wroga klasowego na zagadnieniu pozyskania młodzieży, a szczególnie młodej inteligencji. Reakcja i kler znajduje ku temu na wyższych uczelniach szczególnie sprzyjające warunki w postaci składu społecznego młodzieży akademickiej, wywodzącej się w przeważa-*

---

<sup>102</sup> Określenie to pojawia się kilkakrotnie w stenogramie z obrad: AAN, KC PZPR, 237/ XVIII/16, k. 11–261.

<sup>103</sup> Wielokrotnie już cytowane publikacje Romana Kowala, Krystiana Brodackiego czy Igora Pietraszewskiego.



---

*jącej swej większości jeszcze ze środowiska drobnomieszczańskiego i w składzie politycznym naszej profesury, reprezentującej także w przeważającej swej większości światopogląd burżuazyjny, będącej nosicielką koncepcji idealistycznych w nauce*<sup>104</sup>.

Likwidacja YMCA oraz walka z Caritasem czy organizacją Juventus Christiana to pokłosie bezradności aparatu władzy na odcinku akademickim i ideologicznym. Jazz mógł zatem być przypadkową ofiarą w walce aparatu władzy „ludowej” z Kościołem.

### **Walka o młodych**

Warstwa rządząca w Polsce Ludowej, mimo usilnych starań, zawsze miała problem ze zrozumieniem społecznej roli młodzieży<sup>105</sup>. W okresie stalinizmu władza pragnęła stworzyć nowego człowieka i „zainstalować” go także na polu muzyki – lub głębiej – subkultury muzycznej. Nie można zapominać, że w latach 1945–1950 nie było jeszcze rocka. Granie i słuchanie jazzu było często wyrazem protestu przeciwko obowiązującej standaryzacji oraz unifikacji życia, szczególnie w środowisku „pięknych dwudziestolatków”, przez które przewijały się postaci takie, jak Marek Hłasko czy Roman Polański<sup>106</sup>. Było także objawem młodzieżowego buntu przeciw pokoleniu rodziców.

W lipcu 1948 r. powstał we Wrocławiu Związek Młodzieży Polskiej, który służyć miał intensywnej indoktrynacji młodzieży oraz promowaniu *zdrowych, socjalistycznych postaw społecznych*. Uderza kontrast między formującym się w latach 1949–1950 wizerunkiem rezolutnego, barwnie odzianego bikniarza, który zмага się z wszechobecną nudą i brakiem perspektyw, a szarym, sztywnym zetempowcem.

Warto w tym miejscu wrócić na moment do słów Z. Lissy, wypowiedzianych na Walnym Zjeździe ZKP w 1948 r.: *niezwykle ważne jest, na jakie środowisko kompozytor się nastawia: czy na środowisko ginące, czy też zdobywcze i młode*<sup>107</sup>. Podczas warszawskiej dyskusji chodziło o konflikt nowej muzyki socjalistycznej ze *schyłkowymi pozostałościami epoki gnijącego kapitalizmu*<sup>108</sup>. Niejednokrotnie dostrzec można, że w narracji władzy *kapitalizm i amerykański imperializm* (z którymi wiązać miał się jazz) cechują *epokę schyłkową*,

---

<sup>104</sup> AAN, KC PZPR, sygn. 237/XVIII/77, k. 18 (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-oświatowy. Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej 1949).

<sup>105</sup> Por. K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006.

<sup>106</sup> T. Toborek, *Artyści czy chuligani...*, s. 39.

<sup>107</sup> Archiwum Związku Kompozytorów Polskich, 12/4, s.p. Podkreślenie autora – M.B.

<sup>108</sup> Tamże.

---

po której nadejdzie *nowy czas socjalistycznej sprawiedliwości*. Można pokusić się zatem o luźną, quasi-antropologiczną parafrazę: kapitalizm to schyłkowa epoka starości, podczas gdy socjalizm zwiastuje nadejście nowej, świeżej młodości. W narracji władzy *snobistyczny jazz* można zatem interpretować jako muzykę starej, *ginącej elity*, podczas gdy masowa, socrealistyczna pieśń połączyć miała wszystkich młodych patriotów. W rzeczywistości było dokładnie na odwrót.

### **Socrealistyczny monumentalizm i patos *versus* nieznośna lekkość bytu**

Monumentalizm i patos to pojęcia, które trudno dopasować do jazzu czy kultury młodzieżowej. Pasują one za to idealnie do socrealistycznej wizji kultury. Zofia Hamerlak-Gładyszewska zauważa, że „rytuał wokół muzyki młodzieżowej, zewnętrzna forma odbioru, hałaśliwe zachowanie się, nadmiar głośności w wykonaniu, nieustanny a wyzywający ubiór, czasem autentyczne niechlujstwo, „szały” na koncertach i nieliczne na szczęście incydenty sprawiają, że wokół muzyki młodzieżowej narasta nieufność ze strony starszego pokolenia”<sup>109</sup>. W sferze wizualnej kultury jazzowej trudno odnaleźć elementy nienaturalnej, zetempowskiej schludności. Leopold Tyrmand – arbiter stylu – *reprezentował jakość, w której wszystko trzymało się kupy. Tweedowe marynarki, dobre mokasyny, świetnie uszyte flanelowe spodnie, koszule z zaokrąglanymi kołnierzykami i guziczkami zamiast spinek przy mankietach. Nawet te słynne skarpetki, które nosił niczym narodowy sztandar... Ostatecznie Tyrmand był kimś, na kogo patrzyło się z podziwem*<sup>110</sup>. To na płaszczyźnie ubioru manifestowana była najczęściej bikiniarska niezależność oraz niechęć podporządkowania szarej rzeczywistości.

Socrealistyczna kultura muzyczna funkcjonowała przede wszystkim w domach kultury, świetlicach oraz salach koncertowych. Na koncert wypadało przyjść ubranym elegancko, *pod krawatem*. Występu nie należało zakłócać (chrząkać, wychodzić w trakcie prezentacji utworu, rozmawiać). Jak zauważył jeden z urzędników Wydziału Kultury – świetlice miały opinię, *że są nudne*<sup>111</sup>. Tymczasem w kawiarniano-restauracyjnej scenerii jazzowej trudno odnaleźć monumentalizm, patos, powagę czy nadętą wzniosłość. Choć na jam-session w YMCA nie wypadało pojawić się w łachmanach – wrogowie patosu w postaci krawatów w grochy czy kolorowych skarpetek byli mile widziani.

---

<sup>109</sup> Z. Hamerlak-Gładyszewska, *Spółeczne aspekty muzyki młodzieżowej*, [w:] *O społecznych problemach...*, s. 64.

<sup>110</sup> M. Urbanek, *Zły Tyrmand*, Warszawa 2007, s. 146.

<sup>111</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII/16, k. 157.

---

## Muzyka absolutna *versus* programowość i semantyczność

Muzyka w realizmie socjalistycznym rozumiana była w duchu leninowskiej teorii odbicia, jako *odzwierciedlenie realnej rzeczywistości i integralna część nadbudowy ideologicznej*, czyli sztuka *par excellence* semantyczna (posiadająca realne i konkretne znaczenie w świecie powszechnie rozumianych znaków komunikacji społecznej)<sup>112</sup>. Jednym z założeń socrealizmu było twierdzenie, że *w każdym środowisku i w każdym okresie historycznym rozwijają się zawsze najbujniej te gatunki muzyczne, które są potrzebne z punktu widzenia tzw. zamówienia społecznego, to znaczy te, na które istnieje największe zapotrzebowanie od strony odbiorcy sztuki*<sup>113</sup>. Sztuka, która w ujęciu władzy stanowić miała nadbudowę ideologii, powinna być zatem skierowana do klasy robotniczej oraz posiadać tekst, umożliwiający odbiorcom łatwą, jednoznaczną interpretację.

Już w 1948 r. Józef Chomiński postulował *dobór takich form, które by, mimo trudności technicznych, mogły przemówić do wyobraźni słuchacza i zainteresować go*. Nie miał Chomiński najmniejszych wątpliwości, że *nie będą to formy czystej muzyki instrumentalnej*. Dlatego niemałe znaczenie mogło posiadać w odczuciu znanego muzykologa *zwrócenie się ku muzyce wokalne, względnie wokalno-instrumentalne*. W niej bowiem *tekst słowny, który by żywo nawiązywał do problematyki dzisiejszej, który byłby odbiciem naszej rzeczywistości, mógł odegrać rolę czynnika pomocniczego w zrozumieniu utworu*<sup>114</sup>.

Tymczasem – jak zauważył wybitny polski muzykolog – Bohdan Pocij – *jazz przyciąga samą swoją substancją dźwiękową, samą swoją formą czy raczej procesem formowania, czystą energią, siłą poruszającą dźwięk*. Jazz przyciąga zatem jako *specjalny rodzaj muzyki czystej*<sup>115</sup> – a więc tzw. *absolutnej*, z natury asemantycznej. W tym miejscu zachodzi więc konflikt form reprezentatywnych: indywidualistycznej, wyłamującej się wszelkim kryteriom formalnym improwizacji jazzowej oraz semantycznej, nieskomplikowanie melodyjnej pieśni masowej.

## Konflikt form reprezentatywnych: pieśń masowa *versus* jazzowe improwizacje

Pieśń chóralna i pieśń masowa, jak już wspomniano, to gatunki, które najbardziej odpowiadały postulatowi ideowo-artystycznym realizmu socjalistycznego. Różnią się nieznacznie, oba mają bardzo podobną struk-

---

<sup>112</sup> Por. Z. Lissa, *Szkice z estetyki muzycznej*, Kraków 1965, s. 42.

<sup>113</sup> S. Łobaczewska, *Muzyka kameralna*, [w:] *Kultura muzyczna Polski Ludowej...*, s. 149.

<sup>114</sup> J. Chomiński, *Zagadnienia formalizmu...*, s. 4.

<sup>115</sup> B. Pocij, *Miejsce jazzu*, [w:] *Z polskiej krytyki jazzowej...*, s. 86–89.

turę formalną. Pieśń chóralna miała *możność dotarcia do najmniej muzycznie wyrobionych ośrodków i tam spełnia rolę pionierską, będąc podstawową formą wartościowej muzyki artystycznej, dostępnej dla amatorskiego wykonania*<sup>116</sup>. Pieśń masowa była natomiast gatunkiem nowym, stworzonym w oparciu o radzieckie wzory<sup>117</sup>. Miała być nosicielem aktualnych treści oraz postulatów politycznych i w tym sensie pomagać w ideowym kształtowaniu świadomości szerokich mas oraz w realizowaniu bieżących zadań. Po drugie – miała te same szerokie masy wychować od strony muzycznej, nauczyć je chwytac najprostsze upostaciowania muzyczne, nauczyć słuchania harmonicznego, ujmować prostą architekturę zwrotkowej formy itp.<sup>118</sup>. Prototyp pieśni masowej stanowiły pieśni rewolucyjne (jak np. *Czerwony Sztandar, Warszawianka czy Międzynarodówka*)<sup>119</sup>.

O drobnej różnicy między pieśnią chóralną a pieśnią masową decydował aparat wykonawczy: niezależne linie melodyczne w pieśni chóralnej wykonywane były przez kolejne, niezależne głosy chóralne, podczas gdy w pieśni masowej linię melodyczną śpiewać miała *masa* – możliwie największa zbiorowość, najlepiej podczas masowego rytuału. Łatwa do zapamiętania, melodyjna pieśń masowa mogła także służyć jako przyśpiewka dla poszczególnych robotników.

Abstrahując od warstwy tekstualnej, duży ładunek emocjonalny, głęboki liryzm, przejrzystość faktury, wyrazistość rytmiczna i klarowność linii poszczególnych głosów miały decydować o silnej wyrazowości dzieł<sup>120</sup>. Z. Lissa już w 1947 r. napisała na kartach *Odrodzenia*:

*Rozśpiewanie mas to jedna z dróg upowszechnienia muzyki (...). Budując na nowych podstawach kulturę współczesnej Polski, nie wolno nam pomijać żadnego ze środków wiodących do rozwiązania tak trudnego zagadnienia, jakim jest przyciągnięcie nowych klas społecznych do konsumpcji muzycznej, choćby to było na razie w skromnej, jeśli idzie o środki muzyczne, ale wartościowej artystycznie pieśni masowej. Czas wielki, by postawić u nas zagadnienie polskiej pieśni masowej i by ludzie powołani [kompozytorzy – M.B.] przystąpili do jego praktycznego rozwiązania*<sup>121</sup>.

<sup>116</sup> A. Helman, *Pieśń chóralna*, [w:] *Kultura muzyczna Polski Ludowej...*, s. 199.

<sup>117</sup> W. Rudziński, *Pieśń masowa*, [w:] tamże, s. 225.

<sup>118</sup> Tamże.

<sup>119</sup> Por. I. Supicić, *Wstęp do socjologii muzyki...*, s. 107.

<sup>120</sup> A. Helman, *Pieśń chóralna*, [w:] *Kultura muzyczna Polski Ludowej...*, s. 203.

<sup>121</sup> Z. Lissa, *O polską pieśń masową*, „Odrodzenie”, 29 (1947), s. 14.

---

W przypadku pieśni masowej ważną kwestią pozostaje *ludowość*, która jako klucz do kultury narodowej stanowić miała ważny element doktryny socrealizmu w sztuce; *zbieżność pieśni ludowych i pieśni masowych proletariatu – to nie zbieżność formalna i nawet nie tematyczna. To zbieżność sztuki tętniącej życiem dni naszych, uczuć naszych i walki naszej. To zbieżność dynamiki naszych czasów*<sup>122</sup> – wskazywał Włodzimierz Sokorski.

W planie pracy Wydziału Kultury na rok 1949 znaleźć można ustęp, który doskonale ilustruje, jak ważkim elementem kultury były dla władzy ludowej pieśni:

*Priorytetem w akcji artystycznej jest: rozszerzyć zasięg kół śpiewaczych i tanecznych, wprowadzając tę formę pracy artystycznej jako dostępną dla większości świetlic. Wprowadzić do repertuaru zespołów chóralnych w większym niż dotychczas stopniu pieśni masowe, pieśni robotnicze, pieśni radzieckie i pieśni ludowe państw demokracji ludowej. Skontrolować cały materiał śpiewaczy, muzyczny oraz sceniczny i estradowy, znajdujący się w świetlicach i bibliotekach związkowych. Przeprowadzić selekcję tego materiału*<sup>123</sup>.

Z regularnych kontroli ruchu śpiewaczego przeprowadzanych przez aparat władzy płynęły wnioski co najmniej ponure. Jan Ćwik w notatce sporządzonej dla Wydziału Kultury zauważał, że *najważniejszym mankamentem ruchu śpiewaczego jest zupełny brak oddziaływania ideologicznego*. Zespoły rekrutowane były *przeważnie z ludzi nie tylko nieprzychylnie, ale nawet wręcz wrogo ustosunkowanych do ustroju ludowego*. Miało to sprzyjać *wrogim elementom, które pod płaszczykiem apolityczności uprawiają działalność bynajmniej nie artystyczną*<sup>124</sup>. Ćwik zauważył także, że w skład przeciętnego repertuaru chóralnego wchodzi przede wszystkim... *pieśni kościelne: repertuar masowy przegrywa totalnie z kościelnym*. W szafie jednego z chórów *znaleziono: Pieśń do Serca Jezusowego, Pozdrowienie Najświętszego Sakramentu, Gwiazdo Jasności, Każda żyjąca dusza, Najświętsza Panno, Zdrowaś Maryjo, Nie opuszczaj nas, Powszechną spowiedź, Sędzia wieczny, Piosenkę hulacka, kilka łacińskich hymnów, w tym Gaude Mater*<sup>125</sup>.

---

<sup>122</sup> W. Sokorski, *Sztuka w walce...*, s. 95.

<sup>123</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII/17, k. 57n.

<sup>124</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII/76, k. 5–6: (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-oświatowy. Związek Zawodowy ze Zjednoczeniem Polskich Związków śpiewaczych i Muzycznych, 24 VI 1951). Podkreślenia autora – M.B.

<sup>125</sup> Tamże.

---

Ze względu na doniosłą (w założeniach) rolę w budowaniu socjalizmu chóry były wykorzystywane przez władze rozmaitego szczebla niezwykle często. Na Konferencji Instruktorów Zespołów Chóralnych i Instrumentalnych (13–14 X 1949) Jan Chmolewski, dyrektor Departamentu Ekonomicznego przy Wydziale Kultury KC, skrażył się, że *od dłuższego czasu Dział Kultury i Oświaty CRZZ jest alarmowany, że świetlicowe zespoły artystyczne są nadmiernie eksploatowane przez cały szereg organizacji i instytucji. Według Chmolewskiego nagminnie dochodziło do patologicznych sytuacji, w których wiele zespołów występowało kilkanaście razy w miesiącu. Zbyt częste występy uniemożliwiały pracę zmierzającą do podniesienia poziomu ideologicznego*<sup>126</sup>. Przeciążając zespoły chóralne nadmiarem zleceń koncertowych instytucje państwowe uniemożliwiały rozpoczęcie *wzmoczonej pracy ideologicznej* na odcinku, na którym była ona *szczególnie potrzebna*.

Jazzową muzykę trudno ująć w kategorii regularnej formy. Zjawisko formalizmu trudno natomiast rozpatrywać w kategorii pojęcia formy, choć jest ona z nim w oczywisty sposób związana. Zdefiniowany w Łagowie formalizm to *ideologiczna ucieczka od rzeczywistych treści życia* i dlatego miał stanowić *zjawisko charakterystyczne dla każdej epoki schyłkowej*<sup>127</sup>. W tym świetle zarzut formalizmu w stosunku do jazzu wydaje się bezzasadny; żadna sztuka nie jest bowiem w stu procentach oderwana od treści życia (nawet, jeśli ją kontekstuje), zwłaszcza głęboko ludzka sztuka improwizowana.

## Wspólnota – grupa

W doktrynalnych założeniach prezentowanych przez Sokorskiego *sztuka socjalistyczna powinna wyrwać człowieka z tragicznego osamotnienia*<sup>128</sup>. Aspekt wspólnoty był w sztuce socjalistycznej niezwykle ważny. Z oczywistych względów prymat w narracji władzy wiodło pojęcie *wspólnoty klasowej*, dlatego właśnie *ambicją każdego twórcy winna stać się pieśń, wielka masowa pieśń, na którą czekają milionowe szeregi robotnicze i tysiące zespołów świetlicowych*<sup>129</sup>. W wymiarze antropologicznym chór wykonujący pieśń masową jest wspólnotą zorganizowaną, uporządkowaną i – w pewnym sensie – *podporządkowaną*. Na przeciwległym brzegu znajduje się jazz. Wzrost popularności muzyki jazzowej może być odczytywany w badanym okresie jako społeczna reakcja na atomizację ludzi we współczesnym świecie. Z drugiej strony jazz nierozzerwalnie związany jest z indywidualnymi improwizacjami. Jacek Skar-

---

<sup>126</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII/16, k. 9.

<sup>127</sup> W. Sokorski, *Sztuka w walce...*, s. 146.

<sup>128</sup> Tamże, s. 9.

<sup>129</sup> Tamże, s. 65.

---

żyński opowiada: *jazz był dla mnie czymś ważnym, kiedy należałem do pokolenia poszukującego wolności, demokracji. Bo jazz to muzyka grupowa, gdzie indywidualne improwizacje wymagają porozumienia wszystkich muzyków*<sup>130</sup>. Warto zaznaczyć, że ważnym aspektem jest także wspólnota aksjologiczna. Świat jazzu był i jest kształtowany przez pojęcia często dokładnie przeciwstawne w stosunku do komunistycznego etosu.

## **Swój versus obcy: ludowy folklorizm versus amerykański imperializm**

Włodzimierz Sokorski wielokrotnie zwracał uwagę, że

*całość procesu powstawania nowego człowieka należy rozpatrywać nie w próżni historycznej, lecz na tle określonej sytuacji międzynarodowej, na tle konkretnie działającej obecnie agresji imperializmu amerykańskiego, i to nie tylko na odcinku polityki gospodarczej, ale i w codziennej polityce kulturalnej*<sup>131</sup>.

Ówczesny minister kultury niejednokrotnie podkreślał w swoich wypowiedziach ścisły związek kultury z gospodarką i polityką. Ostatnimi laty w historiografii została sformułowana teza, jakoby do erozji systemu komunistycznego w krajach Europy Wschodniej miał przyczynić się w znacznym stopniu rozwój kultury masowej, a ściślej: muzyki rockowej<sup>132</sup>. Nie można wykluczyć, że w narracji władzy owe zarzuty o *amerykański imperializm* w stosunku do muzyki nie były zatem całkowicie bezpodstawne aksjologicznie, choć przed okresem błyskawicznej ekspansji muzyki rockowej (połowa lat pięćdziesiątych) jest to rzeczywiście nader wątpliwe.

Walka o kulturę socjalistyczną miała być równocześnie *walką przeciwko politycznemu obojętnieniu narodu, przeciwko kosmopolityzmowi, przeciwko imperializmowi i przeciwko wojnie*<sup>133</sup>. Zimnowojenna narracja przenikała dogłębnie warstwę dyskursu dotyczącego sztuki.

Kultura amerykańska, której trudno nie kojarzyć z jazzem, poddawana była niezwykle silnej krytyce w niezliczonych ustępach rozmaitych źródeł. Bardzo często obok owego *amerykańskiego imperializmu* znaleźć można niemal wszystkie epitety, którymi posługiwała się władza dokonując krytyki kultury zachodniej (a zatem i jazzu). Oto dwa przykłady:

---

<sup>130</sup> J. Skarżyński w programie *Jazz – wyjście z podziemia*, reż. Jacek Sawicki, TVP 1995.

<sup>131</sup> W. Sokorski, *Sztuka w walce...*, s. 159.

<sup>132</sup> Na polski grunt tezę tę przeniosła Anna Idzikowska-Czubaj, nieco ją modyfikując.

<sup>133</sup> W. Sokorski, *Sztuka w walce...*, s. 163. Podkreślenie autora – M.B.

---

*Brutalny, chciwy nacjonalizm USA chowa się za kosmopolityczne teorie o kulturze, chowa się za hasło formalistycznej, beztreściowej, aspołecznej i anarodowej kultury tylko po to, żeby narzucić narodom własną kulturę prymitywu i bussinesu, własną politykę wyzysku i terroru, własną pogardę dla człowieka i własne metody policyjnego panowania nad światem, nad światem kryzysu, nędzy, bezrobocia i moralnego upadku<sup>134</sup>.*

*Imperializm amerykański postępuje się dziś formalistyczną, kosmopolityczną, antynarodową i antyhumanistyczną muzyką jako jednym z poważniejszych środków oddziaływania na psychikę ludzką, dążąc do stępienia jej wrażliwości etycznej i estetycznej, do niszczenia twórczości ludowej i nurtu muzyki narodowej, a tym samym do obezwładnienia narodów w ich walce o wolność, o sprawiedliwość społeczną, o nowy, konstruktywny, jasno zarysowany ład socjalistycznego ustroju<sup>135</sup>.*

W źródłach (co ciekawe – wyłącznie autorstwa muzykologów i krytyków radzieckich) odnaleźć można także ekwilibrystyczne intelektualnie ustępy, które łączą jazz bezpośrednio z wieloma negatywnymi zjawiskami na polu kultury:

*Odwrotną stroną kultu muzyki formalistycznej jest niepowstrzymany w szeregu krajów europejskich pochód bezdusznej, standardowej produkcji amerykańskiego przemysłu – ‚melodii jazzowej’. To wysoce chorobliwe zjawisko prowadzi do zwyrodnienia smaku artystycznego mas, do stopniowego obumierania prawdziwie narodowej twórczości muzycznej. Wszyscy wiemy, że jazz całkowicie wyrugował ze świadomości Amerykanów pieśni ludowe wyrażające myśl i uczucia narodu. Niepohamowane rozpowszechnienie amerykańskiej muzyki jazzowej za pośrednictwem radia i płyt gramofonowych doprowadziło do tego, że młodzież francuska zapomniała o pieśni ludowej swego narodu<sup>136</sup>.*

### **Socjalizm versus kapitalizm – ekonomia wkracza do gry?**

Pojęcie kapitalizmu nie pojawia się przy zagadnieniu *amerykańskiego imperializmu* aż tak często, jak możnaby się tego spodziewać. Choć trudno mieć wątpliwości, że warunki bytowe w olbrzymim stopniu kształtują możliwość percepcji kultury muzycznej u każdego człowieka – importowanie w narracji

---

<sup>134</sup> Tamże, s. 184.

<sup>135</sup> Tamże, s. 171.

<sup>136</sup> T. Chrennikow, *O nowe drogi...*, s. 4–5.



---

władzy pojęć *stricte* ekonomicznych na pole dyskursu muzycznego wydaje się niekiedy uderzająco groteskowe. Szczególnie często na kartach źródeł napotkać można przedziwne sformułowanie *muzyka schyłkowego kapitalizmu*. Minister Sokorski na trzecim zjeździe ZKP w 1948 r. stwierdził, że *klucz (...) leży w płaszczyźnie przewycięzania epigonistycznej muzyki schyłkowego kapitalizmu, o wyraźnych już cechach zwyrodnienia formalistycznego i odnalezienia własnego wyrazu artystycznego*. Dzieła powstałe jako *wynik stosowania metody formalistycznej są w istocie rzeczy*

*dziętami posiadającymi żywą treść epoki schyłkowego kapitalizmu, są ich odbiciem wewnętrznych przeciwieństw, a więc są dziełami wbrew, albo pomimo świadomości autora głęboko tematycznymi, a tym samym obcymi w dobie rewolucji i budownictwa socjalistycznego.*

### **Harmonia versus chaos**

Maksym Gorki określił kiedyś jazz jako *niemiły chaos obłąkanych dźwięków*. *Gdy słucha się tych dysonansów przez kilka minut – twierdził rosyjski pisarz – mimo woli dochodzi się do przekonania, że to gra orkiestra chorych umysłowo, a jakiś centaur dyryguje nią swym ogromnym fallusem*<sup>137</sup>. *De gustibus non est disputandum*, choć Gorki w cytowanej wypowiedzi zwraca uwagę na aspekt, który podnoszony był później przez wielu krytyków jazzu (szczególnie radzieckich) – dysonującą, chaotyczną harmonię.

W podobnym tonie wypowiadał się tajemniczy Chrzan na łamach „Gazety Robotniczej”, który określał jazz jako *szum, zgrzyt, hałas, awantura, muzykę szarpaną, dzikie, murzyńskie dźwięki, oraz zwariowaną melodię bez melodii*<sup>138</sup>. Dysharmoniczny wątek podchwyciła szybko władza. Już po zjeździe łagowskim Sokorski określił jazz jako *spazmatyczną dysharmonię gnijącego świata*<sup>139</sup>. Pojęcie harmonii nabrało z czasem w narracji władzy innego, głębszego sensu. W książce Sokorskiego znaleźć można także następujący ustęp:

*początkowo głęboki jeszcze i przejmujący pesymizm Strawińskiego, Debussyego, Ravela czy u nas Szymanowskiego – przechodzi w miarę pogłębiania się kryzysu ustrojowego w formalistyczną żonglerkę, w groteskę dodekafonistów, w snobistyczne kultuwanie dysharmonicznego jazzu*<sup>140</sup>.

---

<sup>137</sup> K. Brodacki, *Polskie ścieżki do jazzu: wybór tekstów, opracowanie, wprowadzenia*, Warszawa 1983, s. 124.

<sup>138</sup> Wielokrotnie cytowany w opracowaniach ustęp; „Chrzan”, „Gazeta Robotnicza”, 24 I 1946.

<sup>139</sup> W. Sokorski, *Sztuka w walce...*, s. 169.

<sup>140</sup> Tamże. Podkreślenia autora – M.B.

---

Atak na jazzową *dysharmonię* to zarazem atak na dysharmonię w przestrzeni społecznej, na snobizm, indywidualizm i awangardę.

### Zakończenie i konkluzje

Mimo, że w 1949 r. zostały wytoczone najcięższe ideologiczne działa - z perspektywy roku 1950 efekt socrealistycznej ofensywy wydawał się mizerny, tak kompozytorom, jak muzykologom i przedstawicielom aparatu władzy. Rok 1950 to już nie walka – to poszukiwanie przyczyn klęski realizmu socjalistycznego na polu muzyki. Na piątym Walnym Zjeździe Związku Kompozytorów (16–19 VI 1950, Warszawa) Sokorski stwierdził, że *w stosunku do innych gałęzi nowej sztuki polskiej muzyka zajmuje niestety ciągle ostatnie miejsce*. Zjazd w Łagowie według Sokorskiego *nie zrodził nowego nurtu w naszej muzyce*. W tej dziedzinie panować miała

*jakby jakaś dziwna atmosfera oporu, wycofanie się kompozytorów z pozycji, które niby to zajęli w Łagowie. A przecież musimy zdać sobie sprawę z tego, że zagadnienie walki o nowy styl muzyczny nie jest jakąś partykularną kwestią – wychodzi ono daleko poza granice naszej stolicy<sup>141</sup>!*

Bolesław Woytowicz zauważył natomiast, że

*nadzieje zawiodły – Łagów nie zamknął etapu wahań i rozbieżności w naszej twórczości muzycznej. Przeciwnie, można nawet stwierdzić, że przeciwnieństwa, które nurtowały naszą muzykę przed Łagowem, jakieś jeszcze bardziej się zaostrzyły, doszły do pewnej polaryzacji.*

Trafnie również zaobserwował Woytowicz:

*część kompozytorów, która uważa, że hasła rzucone przez Żdanowa i radzieckie koła kompozytorskie należy pojmować jako zwrot wstecz, jako nawrót do stylu sprzed dwóch pokoleń kompozytorskich – ograniczyła się do schematycznej epigonizmu, albo też do ścisłej użytkowości małych form.*

Na przytoczonym fragmencie protokołu anonimowy, acz spostrzegawczy i wrażliwy urzędnik dopisał różową kredką, zapewne nie bez żalu: *tekst kapitulanki, brak czynnej, twórczej postawy, poważne niebezpieczeństwo formalizmu.*

---

<sup>141</sup> Cytaty zaczerpnięte z protokołu obrad V Walnego Zjazdu Związku Kompozytorów Polskich 1950, AAN, KC PZPR, 237/XVIII/74 k.7n (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-oświatowy. Związek Kompozytorów Polskich 1950–1951).

---

Pieśni i muzyka socrealistyczna stały się błyskawicznie historią, o której wszyscy chcieli zapomnieć, natomiast zaakceptowany na fali odwilży jazz przeżywał po 1954 r. prawdziwy renesans.

Jazz leżał na marginesie zainteresowań Związku Kompozytorów Polskich, który odpowiedzialny był w olbrzymiej mierze za kształt polskiej sceny muzycznej. W latach 1947–1949 poszczególne nurty polskiego jazzu dopiero się klarowały. Często zjawiska jazzu nie umieli zdefiniować sami muzycy. Tym bardziej nie potrafiła tego zrobić władza, której – wobec wieku praktycznych niemożliwości – zależało przede wszystkim właśnie na definicjach. Tej jednak – wobec wielu praktycznych niemożliwości – zależało przede wszystkim właśnie na definicjach. Choć z pewnością jazz idealnie pasował do antymodelu muzyki socrealistycznej, a między muzyką jazzową i socrealistyczną zachodził wielopłaszczyznowy konflikt ideowy – ataki na jazz *de nomine* zdarzały się niezwykle rzadko. Władza „ludowa” nie posiadała ani kompetencji, ani narzędzi umożliwiających kontrolę środowiska jazzowego oraz w ogóle muzycznego. W badanym okresie niezależność muzyki oraz muzycznego środowiska możliwa była dzięki brakom kompetencji (ściślej: kompetentnych ludzi) władzy. Trudno raczej mówić o teorii wentylu bezpieczeństwa (otwartość w dziedzinie, która nie stanowi zagrożenia), gdyż władzy na kontroli środowiska muzycznego szczególnie zależało. Z perspektywy quasi-totalitarnego państwa nie była jednak istotna muzyka sama w sobie, lecz etosowa wspólnota wokół muzyki. To ona bowiem nie mieściła się w ramach nowego, socrealistycznego pejzażu. Władza nie radziła sobie nawet na odcinku, na którym jej najbardziej zależało – masowej pieśni i świetlicowych chórach. Można stwierdzić, że na polu muzyki socrealizm był ciałem jedynie dyskursywnym. Mimo rozmaitych nacisków kompozytorzy polscy nie ugięli się i nie podjęli masowego trudu komponowania masowych pieśni. Walki na polu muzyki nie można oddzielać od walki na innych polach, nie tylko kultury, gdyż wszystkie zjawiska były ze sobą połączone w warstwie narracji władzy.

## **Bibliografia**

### **Źródła:**

### **Prasa:**

Capenko M., *Realizm socjalistyczny. Metoda budownictwa radzieckiego*, „Stolica”, 20 (1950), s. 4;

„Kwartalnik Muzyczny”, 1948–1949;

Lissa Z., *O polską pieśń masową*, „Odrodzenie”, 29 (1947), s. 14;

---

„Muzyka”, 1950–1951;

„Ruch Muzyczny”, 1947–1949, ze szczególnym uwzględnieniem:

Chomiński J., *Zagadnienia formalizmu i tendencje ideologiczne w polskiej muzyce współczesnej na tle rozwoju muzyki światowej*, „Ruch Muzyczny”, 20 (1948), s. 2–6;

Chrennikow T., *O nowe drogi twórczości muzycznej*, „Ruch Muzyczny”, 18 (1948), s. 2–6;

Kisielewski S., *Czy w muzyce istnieje formalizm?*, „Ruch Muzyczny”, 22 (1948), s. 2–6;

*Protokół z Konferencji Kompozytorów w Łagowie Lubuskim (5–8 VIII 1949)*, „Ruch Muzyczny” 14 (1949), s. 12–31;

Sokorski W., *Formalizm i realizm w Muzyce*, „Ruch Muzyczny”, 23–24 (1948), s. 2–5.

### **Druki zwarte:**

Brodacki K., *Polskie ścieżki do jazzu: wybór tekstów, opracowanie, wprowadzenia*, Warszawa 1983;

Kairow I., *Pedagogika*, t. 2, Warszawa 1950;

Lissa Z., *Szkice z estetyki muzycznej*, Kraków 1965;

Sokorski W., *Sztuka w walce o socjalizm*, Kraków 1950;

Tyrmand L., *U brzegów jazzu*, Warszawa 2008.

### **Archiwalia:**

#### **AAN:**

KC PZPR, 237/XVIII/16 (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-Oświatowy. Centralna Rada Związków Zawodowych 1949–1951);

KC PZPR, 237/XVIII/17 (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-oświatowy. Centralna Rada Związków Zawodowych);

KC PZPR, 237/XVIII/74 (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-oświatowy. Związek Kompozytorów Polskich 1950–1951);

KC PZPR, 237/XVIII/75 (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-oświatowy. Pracownicze Związki Artystyczne);

KC PZPR, 237/XVIII/76 (Wydział Kultury – Sektor Kulturalno-oświatowy. Związek Zawodowy ze Zjednoczeniem Polskich Związków śpiewaczych i Muzycznych, 24 VI 1951);

---

KC PZPR, 237/XVIII/77 (Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej 1949);

Klub Młodych Artystów i Naukowców, 325;

YMCA Polska, 155;

Zbiór plakatów i afiszy, 324;

Zjednoczenie Przemysłu Muzycznego w Warszawie, 1933.

## **Biblioteka - Archiwum Związku Kompozytorów Polskich w Warszawie**

12/3 i 12/4 (Protokoły obraz Zjazdów Związku Kompozytorów Polskich 1947–1948).

### **Inne:**

Program: *Jazz – wyjście z podziemia*, reż. Jacek Sawicki, TVP 1995;

Strona internetowa: <http://www.ymca.pl/html/polska/index.php> [dostęp 19 I 2015].

### **Opracowania:**

*50 lat Związku Kompozytorów Polskich*, red. L. Erhardt, Warszawa 1995;

Banaszak G., *Współczesne formy kultury muzycznej*, Warszawa 1991;

Barker Ch., *Studia kulturowe: teoria i praktyka*, Kraków 2005;

Beylin P., *Muzyka i życie*, [w:] *O społecznych problemach muzyki. Antologia tekstów autorów polskich*, red. M. Demska-Trębacz, Warszawa 1994, s. 38–42;

P. Bourdieu, *La distinction: critique sociale du jugement*, Paryż 1985;

Tenże, *Propos sur le champ politique*, Lyon 2000;

Brodacki K., *Historia jazzu w Polsce*, Kraków 2010;

Chłopek M., *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*, Warszawa 2005;

Clark E., *Negro Folk Music in America*, „Journal of American Foklore”, 253 (1951), s. 281–287;

Dauer A., *Jazz – die magische Musik*, Brema 1961;

Gaszyński M., *Historia polskiego jazzu z lat 1945–1959 w sześciu księgach wierszem*, Warszawa 2008;

Golka M., *Socjologia kultury*, Warszawa 2007;

Gwizdalanka D., *Trzy postawy wobec totalitaryzmu: Roman Palester-Andrzej Panufnik-Witold Lutosławski*, [w:] *Muzyka i totalitaryzm*, red. M. Jabłoński, J. Tatarska, Poznań 1996, s. 169–184;

- 
- Helman A., *Pieśń chóralska*, [w:] *Kultura muzyczna Polski Ludowej 1944–1955*, red. J. Chomiński, Z. Lissa, Kraków 1957, Kraków 1957, s. 197–210;
- Historia muzyki jazzowej w Polsce. Z Andrzejem Trzaskowskim rozmawia Bogusław Schäffer*, [w:] *Z polskiej krytyki jazzowej: eseje, dyskusje, reportaże, recenzje, felietony, wywiady 1956–1976*, wyboru dokonał W. Panek, Kraków 1978, s. 157–164;
- Idzikowska-Czubaj A., *Rock w PRL-u. O paradoksach współczesności*, Poznań 2011;
- Jarociński S., *Związki muzyczne*, [w:] *Kultura muzyczna Polski Ludowej...*, s. 53–57;
- Kłosiński K., *Człowiek w sytuacji kontaktu z muzyką*, Warszawa 1995;
- Kłoskowska A., *Kultura masowa: krytyka i obrona*, Warszawa 1980;
- Kosiński K., *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006;
- Kowal R., *Polski jazz. Wczesna historia i trzy biografie zamknięte: Komeda-Kosz-Seifert*, Kraków 1995;
- Lissa Z., *O stylu narodowym*, [w:] *O społecznych problemach muzyki...*, s. 131–136;
- Łobaczewska S., *Muzyka kameralna*, [w:] *Kultura muzyczna Polski Ludowej 1944–1955...*, s. 149–159;
- Łukasiewicz J., *Twórca w systemie komunistycznym*, [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa: aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych: materiał pokonferencyjne*, red. R. Klementowski, S. Ligarski, Wrocław 2008, s. 13–23;
- Mazur M., *O człowieku tendencyjnym: obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009;
- Michalski D., *Piosenka przypomni ci... czyli historia polskiej muzyki rozrywkowej (lata 1945–1958)*, Warszawa 2009;
- Pietraszewski I., *Jazz w Polsce. Wolność Improvizowana*, Kraków 2012;
- Pociej B., *Miejsce jazzu*, [w:] *Z polskiej krytyki jazzowej...*, s. 86–89;
- Rudziński W., *Pieśń masowa*, [w:] *Kultura muzyczna Polski Ludowej...*, s. 225–232;
- Schäffer B., *Co różni prawdę od fałszu*, [w:] *Z polskiej krytyki jazzowej...*, s. 168;
- Schmidt A., *Historia jazzu*, Lublin 2009;
- Szprot J., *Krytyka jazzowa – zjawisko niepokojące*, [w:] *Z polskiej krytyki jazzowej...*, s. 268–269;

- 
- Skotnicka-Illasiewicz E., *Recepcja muzyki w świetle badań nad kulturą środowisk robotniczych*, [w:] *O społecznych problemach muzyki...*, s. 216–255;
- Spasowski W., *Społeczne znaczenie muzyki*, [w:] *O społecznych problemach muzyki...*, s. 227–230;
- Strózewski W., *Dialektyka twórczości*, Kraków 2007;
- Supicic I., *Wstęp do socjologii muzyki*, tłum. S. Zalewski, Warszawa 1969;
- Socrealizm? Dyskusja redakcyjna: Michał Bristiger, Andrzej Mencwel, Stefan Morawski, Wojciech Tomasiak, Władysław Malinowski*, „De Musica”, 3 (2002), s. 42–65;
- Toborek T., *Artyści czy chuligani? O początkach jazzu w „Polsce Ludowej”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 6 (2003), s. 34–40;
- Tomaszewski M., *O twórczości zaangażowanej: muzyka polska 1944–1994. Między autentycznością i panegiryzmem*, [w:] *Muzyka i totalitaryzm*, red. M. Jabłoński, J. Tatarska, Poznań 1996, s. 139–148;
- Tyzska A., *Uczestnictwo w kulturze*, Warszawa 1971;
- Urbanek M., *Zły Tyrmand*, Warszawa 2007;
- Zaremba M., *Wielka trwoga: Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

## Maciej Korkuć, Józef Kurasz „Ogień”. Podhalańska wojna 1939–1945, Antyk, Kraków 2011, ss. 407

Józef Kurasz (1915–1947) to postać bez wątpienia budzącą skrajne emocje u wielu osób<sup>1</sup>. Jego działalność była już opisywana w okresie PRL-u przede wszystkim przez Władysława Machejka i Stanisława Wałacha, których jedynym celem było przedstawienie „Ognia” jako bandyty podhalańskiego, zgodnie z wizją ówczesnych władz<sup>2</sup>. Stąd też ich narracja dotyczy przede wszystkim okresu powojennego. Z drugiej strony, czas okupacji niemieckiej w życiu Kurasia był zawężany jedynie do konfliktu z Armią Krajową<sup>3</sup>. Mimo tego, że obaj autorzy byli propagandystami i ich wiarygodność jest niewielka, zbudowany przez nich obraz lat 1945–1947 wciąż jest powielany w niektórych publikacjach<sup>4</sup>.

Transformacja ustrojowa w 1989 r. przyniosła nowe otwarcie w opracowaniu działalności Józefa Kurasia. W 1995 r. ukazała się biografia autorstwa Bolesława Derenia<sup>5</sup>. Publikacja ta spotkała się jednak z ogromną krytyką ze strony Aliny Fitowej i Macieja Korkucia<sup>6</sup>, którzy skonstatowali, że książka powinna raczej nosić tytuł „Józef Kurasz *Ogień* w świetle krakowskiego UB”<sup>7</sup>. Natomiast konkluzją obu recenzentów było stwierdzenie, że: „*Ogień* czeka więc w dalszym ciągu na swoją historię, gdyż ta praca, którą omówiliśmy, nie jest jeszcze *jak najpełniejszym oglądem naukowym* nawet powojennych lat *Ognia*, czym właśnie miała być, jak nas informował autor we wstępie (s. 9)

---

<sup>1</sup> Bardzo dobrze ową dychotomię w postrzeganiu Józefa Kurasia na Podhalu ilustruje referat K. Mlekodaj, *Pamięć społeczna Józefa Kurasia „Ognia” na Podhalu*, [w:] *Wokół legendy „Ognia”. Opór przeciw zniewoleniu: Polska-Małopolska-Podhale 1945–1956*, red. R. Kowalski, Nowy Targ 2008, s. 463–483.

<sup>2</sup> W. Machejek, *Rano przeszedł huragan*, Warszawa 1965; S. Wałach, *Był w Polsce czas...*, Kraków 1971.

<sup>3</sup> Sam rejon Podhala lat 1939–1945 doczekał się w okresie PRL-u jedynie trzech poważniejszych opracowań: S. Leczykiewicz, *Konfederacja Tatrzańska*, Warszawa 1969; *Podhale w czasie okupacji 1939–1945*, red. J. Berghauzen, Warszawa 1977; W. Wnuk, *Walka podziemna na szczytach*, Warszawa 1980.

<sup>4</sup> Wałach w swoim opisie posunął się nawet do stworzenia „Notatnika Ognia”. Pomimo, że fikcyjność tego „dokumentu” została już dawno dowiedziona (dostępne w Internecie [dostęp 24 XI 2014]: <http://tygodnik.onet.pl/1,6945,druk.html>), wciąż można znaleźć autorów traktujących wydarzenia w nim zawarte jako oczywiste fakty. Por. J.T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008, s. 58.

<sup>5</sup> B. Dereń, *Józef Kurasz „Ogień”. Partyzant Podhala*, Kraków 1995.

<sup>6</sup> A. Fitowa, M. Korkuć, *Próba rehabilitacji „Ognia”. Czy udana?*, „Studia Historyczne” 1995, 4, s. 567–583.

<sup>7</sup> Tamże, s. 570.



do niej”<sup>8</sup>. Niemniej należy ją uznać za pionierską w tym temacie. W następnych latach powstawały liczne artykuły oraz książki, jednak wciąż brak było kompletnego opisu życia Kurasia<sup>9</sup>. Tego typu publikacja, próbująca przede wszystkim odnieść się do licznych zarzutów postawionych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego wieku oraz tych, które sformułowali AK-owcy (jeszcze w czasie wojny) i Słowacy<sup>10</sup>, wydawała się ze wszech miar potrzebna. Czy zatem najnowszą książkę Macieja Korkucia możemy za taką pozycję uznać?

Na początku należy odnotować, że nie zostały w niej przedstawione wydarzenia lat powojennych. Narracja doprowadzona została do 13 IV 1945 r., kiedy to Kuraś przeprowadził odprawę na Kowańcu będącą początkiem formowania się oddziału *Błyskawica*. Autor zapewnia nas jednak, że: „Kontynuacją niniejszej publikacji będzie tom opisujący okres działalności Kurasia jako samodzielnego dowódcy zgrupowania partyzanckiego *Błyskawica* w latach 1945–1947”<sup>11</sup>, skądinąd okresu budzącego najwięcej kontrowersji, co zostało powyżej w dużym skrócie naszkicowane.

W pierwszych dwóch rozdziałach poznajemy historię rodziny Kurasów oraz losy samego Józefa aż do dnia jego powrotu na Podhale po walkach w kampanii wrześniowej. Na szczególną wyróżnienie zasługuje fakt, że autor, odtwarzając genealogię rodu, dotarł do ksiąg parafialnych kościoła p.w. św. Jadwigi Śląskiej w Wąskmundzie. Stąd też na str. 26, 29, 30 odnajdujemy fotografie z wpisami nt. ślubu dziadka Michała Kurasia, jego rodziców oraz jego chrztu. Obszerny fragment został poświęcony przedwojennej działalności politycznej w Stronnictwie Ludowym ojca oraz braci bohatera książki. Sam Józef wstąpił do SL w 1934 r. Ponadto zarysowane zostają stosunki polsko-słowackie. Bardzo istotne w tej materii wydaje się zwrócenie uwagi na fakt, że ludność Podhala popierała niepodległościowe dążenia Słowaków. Przytoczone fragmenty artykułów z „Gazety Podhala” dotyczące ks. Andrzeja

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 583.

<sup>9</sup> M. Korkuć, *„Zostańcie wierni tylko Polsce...”. Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim 1944-1947*, Kraków 2002; J. Szczerkowski, *„Ogień” – król Podhala*, Wrocław 2006; J.S. Łątka, *Bohater na nasze czasy? Józef Kuraś, Ogień z Wąskmundu – porucznik czasu wojny*, Kraków 2007; *Wokół legendy „Ognia”. Opór przeciw zniewoleniu: Polska-Małopolska-Podhale 1945–1956*, red. R. Kowalski, Nowy Targ 2008. Książki J. Szczerkowskiego i J.S. Łatki ciężko traktować w kategoriach naukowych opracowań.

<sup>10</sup> Zarzuty wobec Kurasia zostały przedstawione w tygodniku „Przegląd”, 9 (635), 4 III 2012 r. Niestety wiele z nich zostało zaczerpniętych z wspomnianego już Notatnika „Ognia” autorstwa W. Machejka.

<sup>11</sup> M. Korkuć, *Józef Kuraś „Ogień”. Podhalańska wojna 1939–1945*, Kraków 2011, s. 22.

Hlinki rozwiewają w tym temacie wszelkie wątpliwości<sup>12</sup>. Późniejsze działania ks. Józefa Tiso na przyłączonych terenach Spiszu i Orawy będą nie do końca zrozumiałe dla miejscowej ludności i zmieniają jej nastawienie do południowych sąsiadów. Nader dokładne omówienie tego tematu ma zapewne stanowić przyczynek do opisanego powojennych wydarzeń na linii „Ogień”–Słowacy już w drugiej części biografii, gdyż w recenzowanej rozprawie znajdziemy jedynie dwie strony poświęcone temu aspektowi<sup>13</sup>. W drugim rozdziale ukazana zostaje także służba Kurasia w strukturach Korpusu Ochrony Pogranicza oraz szlak bojowy, który przebył, służąc w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w trakcie kampanii wrześniowej.

Kolejne dwie części książki opisują działalność „Orła” (pierwszy pseudonim konspiracyjny Kurasia) w strukturach Organizacji Orła Białego, Konfederacji Tatrzańskiej, Związku Walki Zbrojnej, Oddziału „Wilk” Armii Krajowej aż do objęcia dowództwa „Wilka” przez por. Krystyna Więckowskiego ps. „Zawisza” 15 XI 1943 r. Czas od powrotu z kampanii wrześniowej do czasu powstania KT stanowił swego rodzaju białą plamę w życiorysie Kurasia i był różnorodnie przedstawiany. Stąd też jednym z najważniejszych ustaleń autora jest z pewnością to, że pierwszym związkiem konspiracyjnym, do którego należał waksmundczyk, była Organizacja Orła Białego<sup>14</sup>. Tym samym odrzucić należy hipotezę o jego działalności w szeregach Organizacji Wojskowej Stronnictwa Narodowego, opartej jedynie na relacji Włodzimierza Żychowicza z 6 XII 1994 r.<sup>15</sup> Kolejnym, niewątpliwie najważniejszym punktem w życiu Kurasia, było spalenie przez Niemców, w ramach odwetu za śmierć dwóch konfidentów, jego ojca, żony oraz dwuipółletniego letniego syna w dniu 29 VI 1943 r. Jak ta zbrodnia wpłynęła na jego psychikę? Autor nie daje na to pytanie odpowiedzi poza tą, że Kuraś przyjął wówczas nowy pseudonim – „Ogień”<sup>16</sup>.

Mianowanie por. Krystyna Więckowskiego ps. „Zawisza” dowódcą oddziału AK w listopadzie 1943 r. zmieniło atmosferę panującą wśród partyzantów, którą autor prezentuje, przytaczając wspomnienia zarówno osób związanych z Kurasiem, jak i przybyłych do oddziału w późniejszym okresie.

<sup>12</sup> Tamże, s. 57.

<sup>13</sup> Tamże, s. 299–300.

<sup>14</sup> M. Korkuć, *Józef Kuraś...*, s. 81–84. Warto również odnotować, że tej informacji nie znajdziemy w biogramie Józefa Kurasia, którego autorem jest ten sam badacz. Por. *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, red. J. Kurtyka, t. 1, Kraków-Warszawa-Wrocław 2002, s. 253–257.

<sup>15</sup> Por. T. Biedroń, *Konflikt „Ognia” z Armią Krajową w świetle dokumentów 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK*, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, 6 (1995), s. 5; J.S. Łątka, *Bohater na nasze czasy? Józef Kuraś, Ogień z Waksmundu – porucznik czasu wojny*, Kraków 2007, s. 12.

<sup>16</sup> M. Korkuć, *Józef Kuraś...*, s. 123.

Wkrótce „Zawisza” miał się stać największym antagonistą „Ognia” w świetle wydarzeń z grudnia 1943 r. Nowym stwierdzeniem jest z pewnością to, że przedtem nie doszło do żadnego otwartego konfliktu między podkomendnym a dowódcą (ich relacje należy rozpatrywać w ramach wzajemnej niechęci)<sup>17</sup>. Dnia 28 XII 1943 r. miała miejsce hitlerowska obława, której efektem było rozbicie obozu partyzanckiego pod Czerwonym Groniem. Odpowiada za to niewątpliwie Kuraś, który nie wykonał rozkazu, opuszczając posterunek. Autor oczyszcza w tym względzie z zarzutów Józefa Bryję ps. „Żmija”, który miał rzekomo prowadzić Niemców tego dnia<sup>18</sup>. Jednak najważniejsze w tym temacie są dwa odwiecznie pojawiające się pytania: czy „Ognia” należy nazywać dezercerem oraz to, czy w jakikolwiek sposób próbował wytłumaczyć się przed przełożonymi. Na te pytania Korcuć daje wyczerpujące odpowiedzi. Otóż już 3 I 1944 r. Kuraś wysłał łączniczkę Stefanę Krukową z meldunkiem do Komendy Okręgi AK w Krakowie. Co więcej, jego prośba z 27 stycznia o pomoc finansową została spełniona<sup>19</sup>. Natomiast 15 lutego wysłał szczegółowy raport opisujący rozbicie obozu. Niemniej nie szukał on kontaktu ze swoim dowódcą por. Więckowskim. Dlaczego? Według autora był to po prostu strach przed tym, że mógł zostać rozstrzelany za niesubordynację<sup>20</sup>. Źródłem tej nieufności należy szukać w egzekucji „Młota” (N.N.) przez „Zawiszę”. Jej powodem było upicie się na warcie. Brak spotkania pomiędzy niedawnymi towarzyszami broni, jak się później okaże, i co dokładnie przedstawia autor, doprowadzi do prób zastrzelenia „Ognia” z rozkazu por. Więckowskiego (bez wyroku Wojskowego Sądu Specjalnego) oraz nakręci wzajemną spiralę oskarżeń trwającą *de facto* do dziś. W kwestii semantyki postępowania Kurasia (dezercja czy nie?) daje on następującą odpowiedź: „Dla oceny tego kluczowe są przecież trzy pierwsze miesiące, w których Kuraś słał meldunki, prosił o wewnętrzne śledztwo, wykonywał pole-

---

<sup>17</sup> Tamże, s. 156–157.

<sup>18</sup> Tamże, s. 174. W tym względnie nowym dokumentem jest Lista wniosków o odznaczenia Żelaznym Krzyżem II Klasy funkcjonariuszy żandarmerii zachodniej części dystryktu krakowskiego. Fragment uzasadnienia wniosku o odznaczenie porucznika żandarmerii Józefa Schnitzlera z Monachium, przytoczona w całości w aneksie na str. 331. Dowiadujemy się z niej przede wszystkim o liczebności niemieckiego oddziału oraz to, iż ktoś zgłosił Niemcom pobyt Kurasia w Ochotnicy.

<sup>19</sup> Tamże, s. 179. W tym miejscu M. Korcuć definitywnie odrzuca fakt, że razem ze wsparciem finansowym miałby otrzymać wyrok śmierci, co podaje m.in. Dereń. Takie postępowanie ze strony dowództwa AK byłoby nielogiczne.

<sup>20</sup> Tamże, s. 175. Na potwierdzenie tej tezy przytoczona zostaje opinia Juliana Tomeckiego ps. „Brzoza”, który dołączył do oddziału w styczniu 1944 r. W mojej opinii należy jednak zauważyć, że relacja „Brzozy” pochodzi 2009 r., przez co może on patrzeć na całość z szerszej, nieznanej mu wówczas perspektywy.

cenia, czekał na przedstawicieli dowództwa, a nawet był gotów stawiać się na miejsca spotkań wyznaczone przez Inspektorat i samego *Zawiszę*. Finał całego ciągu wydarzeń w postaci przekazanego Kurasiowi ustnego komunikatu *Zawiszy* 26 marca 1944 r. oznaczał faktycznie usunięcie jego i kilku podkomendnych z szeregów AK, wyrzucenie poza nawias podziemnej armii. Trudno nie zauważyć różnicy pomiędzy taką sytuacją a świadomie podjętą decyzją o *ucieczce*<sup>21</sup>. Ta argumentacja wydaje się jak najbardziej zasadna w świetle przedstawionych przez autora dokumentów.

Trzy ostatnie rozdziały przedstawiają „Ognia” w strukturach Ludowej Straży Bezpieczeństwa, jego rolę w zdobyciu Nowego Targu przez Armię Czerwoną oraz to, jak próbował się odnaleźć w realiach nowej Polski. Opisany zostaje dalszy ciąg animozji między AK a Kurasiem, którego imienia bronili ludowcy. Fragment dotyczący wzajemnego podszywania się w trakcie akcji ekspropriacyjnych bardzo dobrze uzmysławia, jak niewiele wysiłku „propagandowego” potrzebne było, by dany czyn został przypisany jednej lub drugiej stronie<sup>22</sup>. Najważniejszą jednak kwestią jest współpraca z oddziałami AL, a następnie rola „Ognia”, jaką odegrał w strukturach bezpieczeństwa. Przede wszystkim Korkuć bardzo mocno podkreśla fakt, że decyzja o kooperacji z nadchodzącymi oddziałami Armii Czerwonej, jak i oddziałem por. Izaaka Gutmana oraz późniejsze zainstalowanie się w administracji była „grą o wpływy”, na którą zdecydowali się ludowcy<sup>23</sup>. Co więcej, autor wyklucza definitywnie możliwość przynależności „Ognia” do Armii Ludowej, powołując się na brak jakichkolwiek dokumentów na ten temat w archiwum Polskiego Sztabu Partyzanckiego, a które musiały by istnieć, gdyby taka okoliczność miała miejsce. W tym kontekście zostają również dokładnie omówione późniejsze wypowiedzi samego Gutmana z lat siedemdziesiątych, który na każdym kroku potwierdzał tę przynależność<sup>24</sup>. Kolejnym istotnym ustaleniem jest fakt, że Kuraś nigdy *de iure* nie dostał żadnej nominacji na komendanta powiatowego Milicji Obywatelskiej. Jego rola do czasu wyjazdu do Lublina sprowadzała się do pilnowania porządku w Nowym Targu, która dla wielu była równoznaczna z służbą w MO<sup>25</sup>. Autor odpiera również zarzuty ze strony AK-owców, jakoby ten okres był okresem wzmózonych aresztowań z jego inspiracji.

<sup>21</sup> Tamże, s. 184–185.

<sup>22</sup> Tamże, s. 220–221.

<sup>23</sup> Tamże, s. 254. Co do tego nie miał wątpliwości także mjr Adam Stabrawa, dowódca Inspektoratu Nowy Sącz AK oraz 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK, którego relacja zostaje przytoczona.

<sup>24</sup> Tamże, s. 263–264.

<sup>25</sup> Tamże, s. 279.

Dnia 8 II 1945 r. „Ogień” wyjechał do Lublina. Bezpośrednim powodem był przyjazd na teren Podhala Stanisława Strzałki delegowanego z UBP w Mielcu. Jego zadaniem była organizacja służb bezpieczeństwa na tym obszarze. Z pewnością Kuras mógł poczuć się odrzucony poza główny nurt organizowania nowej władzy, niemniej zasadne wydaje się pytanie, czy podróż do Lublina była konsultowana z ludowcami. Niestety autor nie daje na nie odpowiedzi. Korcuć jedynie spekuluje, że sam pomysł mógł wyjść od por. Zygmunta Sielickiego, a więc jednego z AL-owców (*sic!*)<sup>26</sup>. Podobne pytanie należałoby zadać w kwestii wstąpienia Kurasia do Polskiej Partii Robotniczej. Jak daleko mógł się posunąć w budowaniu swojej legendy przed nowymi władzami? Autor pisze, że „(...) z punktu widzenia realizacji nowotarskich ludowców najważniejszym rezultatem tych zabiegów była uzyskana dla Kurasia rekomendacja do pracy w organach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.”<sup>27</sup> Nie przytacza jednak żadnej wypowiedzi, czy też dokumentu, który uzasadniałby powyższy wniosek. To rodzi kolejne wątpliwości, czy te, skądinąd bardzo ważne decyzje, nie były jednak podejmowane samodzielnie przez waksmundczyka. 21 marca rozpoczął swoją, jak się później okazało trwającą trzy tygodnie, pracę w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa w Nowym Targu. Okres ten autor opisuje z możliwie dużą dokładnością. 13 kwietnia ma miejsce znamienita odprawa na Kowańcu, która zapoczątkowała nowy rozdział w życiu Kurasia. Jakie powody takiej decyzji przedstawia Korcuć? „*Ogień* po prostu wyczuwał, że atmosfera wokół niego gęstnieje, a różne wydarzenia mogły go w tym utwierdzać. Zrozumiał, że bezzwłocznie musi przejąć inicjatywę. Dalsze trwanie w zasięgu NKWD i UB było niebezpieczne zarówno dla niego, jak i dla wielu jego podkomendnych. Decyzję o powrocie w góry podjął prawdopodobnie już na początku kwietnia 1945 r.”<sup>28</sup> Przyczyną owej gęstniejącej atmosfery był Władysław Machejek, który przybył na Podhale 14 II 1945 r. Duży wpływ mogła mieć również wiadomość o aresztowaniu szesnastu przywódców Polski Podziemnej.

Książka zawiera fotografie, które bardzo dobrze korespondują z czytanim tekstem. Co więcej, dołączony również został bardzo obszerny aneks, zawierający m.in. takie dokumenty jak: „Deklaracja ideowa Konfederacji Tatrzańskiej”, „Statut Konfederacji Tatrzańskiej”, „Oświadczenie Józefa Kurasia ps. *Ogień* w sprawie konfliktu jego grupy partyzanckiej z dowództwem AK w Gorcach”, „Ankieta Specjalna wypełniona przez Józefa Kurasia w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego”. Do zalet należy zaliczyć także styl autora.

---

<sup>26</sup> Tamże, s. 290.

<sup>27</sup> Tamże, s. 292.

<sup>28</sup> Tamże, s. 312.

Podsumowując, publikację Macieja Korkucia należy uznać za najlepszą obecnie rozprawę opisującą życie Józefa Kurasia do roku 1945. Baza źródłowa wydaje się w pełni wyczerpana. Autor korzystał z wielu niepublikowanych dotychczas wspomnień, wywiadów, monografii i opracowań. Jedyne, co w mojej opinii, budzi wątpliwości i co zasygnalizowałem powyżej, to interpretacja wyjazdu „Ognia” do Lublina. W cytowanym na początku artykule Aliny Fitowej i Macieja Korkucia autorzy stwierdzają, że „Ogień” nadal czeka na swoją historię. Pozwolę sobie sparafrazować te słowa i wyrazić nadzieję, że nie będziemy musieli czekać aż tylu lat na drugą część biografii, które minęły pomiędzy publikacją Bolesława Derenia, a recenzowaną książką.

Bartłomiej Gajos

**Rafał Stobiecki, *Historycy polscy wobec wyzwań XX wieku*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014, ss. 387**

Historia historiografii jest dla wielu studentów historii utrapieniem. Są jednak nazwiska, które każdy miłośnik Klio powinien znać. Zwłaszcza jeśli chodzi o historyków polskich z drugiej połowy XX w.

Łódzki badacz Rafał Stobiecki jest jednym z czołowych badaczy historii historiografii w Polsce. Świadczą o tym jego liczne prace i aktywny udział w życiu naukowym<sup>1</sup>. Jego wieloletnie badania koncentrują się na zagadnieniach dotyczących II połowy XX w. zarówno w kraju, jak i na emigracji. Wcześniejsze prace autora dotyczące różnych aspektów piśmiennictwa historycznego często miały charakter pionierski. Najnowsza książka łódzkiego naukowca jest zbiorem szkiców o historykach krajowych i emigracyjnych. Przedmiotem rozważań są życiorysy oraz dorobek naukowy dziewięciu wybitnych naukowców. Pierwsza grupa to ci, którzy pracowali po 1945 r. w kraju: Ludwik Kolankowski, Żanna Kormanowa, Witold Kula, Jerzy Topolski i Henryk Wereszycy. Druga to osoby, które po II wojnie światowej zdecydowały się pozostać na obczyźnie: Marian Kukiel, Oskar Halecki, Leon Koczy, Paweł Zaremba i Wacław Jędrzejewicz. Poszczególni bohaterowie książki zostali przedstawieni w ujęciu chronologicznym: od najstarszego z nich urodzonego w 1886 r. Kolankowskiego do najmłodszego, urodzonego 1928 r. Jerzego Topolskiego.

Mimo, że na omawianą pracę złożyły się teksty w większości wcześniej opublikowane, to książka tworzy pewną zgraną całość. Nie jest jedynie biografią dziewięciu historyków *sensu stricte*. Rafał Stobiecki opisał bowiem nie tylko biografię intelektualną wymienionych postaci, ale dokonał też analizy ich dorobku, sposobu postrzegania dziejów oraz recepcji ich prac w nauce.

Pierwszy z opisywanych - Ludwik Kolankowski (1882–1956) jest bohaterem rozdziału *Wokół metafory Polski Jagiellońskiej*<sup>2</sup>. Nie pisał on dużo, nie był znany na forum międzynarodowym. Jako historyk epoki Jagiellonów nie widział potrzeby wyjścia poza dzieje *stricte* polityczne. Dziejopisarstwo Kolankowskiego gloryfikowało ideę jagiellońską. Interpretował ją on w duchu

---

<sup>1</sup> R. Sobecki, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce – druga połowa lat czterdziestych – początek lat pięćdziesiątych*, Łódź 1993; tenże, *Bolszewizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów*, Łódź 1998; *Słownik biograficzny historyków łódzkich*, Łódź-Kurowice 2000 (współautor); tenże, *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.*, Poznań 2005; tenże *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.

<sup>2</sup> Tenże, *Historycy polscy wobec wyzwań XX wieku*, Poznań 2014, s. 19–56.

inkorporacyjnym. Historyk uważał iż, skutki zawarcia unii z Polską były dla Litwy dodatnie<sup>3</sup>.

Po roku 1989 tzw. historycy partyjni stali się „wyklęci” w dyskursie historiograficznym. Ta liczna grupa, związana z Wydziałem, a następnie Zakładem Historii Partii przy KC PZPR, jest najczęściej przemilczana. Ich dorobek jest lekceważony. Za wyjątkiem kilku studiów nie doczekaliśmy się większej refleksji nad tym zagadnieniem ze strony historyków historiografii<sup>4</sup>. Historia „ruchu robotniczego” w PRL była ze strony tej grupy próbą możliwie najobiektywniejszego poznania przeszłości. Bezkrytyczne powielanie marksistowskich schematów i dostosowanie ich do aktualnych wymogów polityki partii przysłańało im często rzetelność. Niewątpliwie sztandarową postacią tego środowiska jest Żanna Kormanowa (1900–1988) (*Szkic do portretu wojującej marksistki*<sup>5</sup>). Rozdział jej poświęcony jest niewątpliwie dobrym wstępem do studiów nad strukturą całego środowiska tzw. historyków partyjnych.

Z kolei prace Witolda Kuli (1916–1988), nazwanego przez autora książki *Historykiem zaplątanym w historię*<sup>6</sup>, charakteryzowało interdyscyplinarne podejście oraz nowatorstwo teoretyczne. Niewątpliwie był jednym z największych polskich historyków po 1945 r., który przeciwstawił się tradycyjnemu ujmowaniu historii<sup>7</sup>. Wychodząc z tradycji marksistowskich, udało mu się stworzyć oryginalne koncepcje początków polskiego kapitalizmu. Zaproponował model funkcjonowania peryferyjnego feudalizmu na ziemiach polskich w XVI–XVII w., co znalazło odzwierciedlenie zwłaszcza w przetłumaczonej na wiele języków pracy pt. *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*<sup>8</sup>. Badacz ten jest niewątpliwie jednym z najczęściej tłumaczonych i cytowanych historyków polskich. Jego popularna praca *Rozwa-*

<sup>3</sup> Szczególnie jest to widoczne w pracy *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne*, wyd. 3, Olsztyn 1991.

<sup>4</sup> T.P. Rutkowski, *Rola Wydziału Historii Partii KC PPR/PZPR w kształtowaniu polityki historycznej w Polsce (1946–1956)*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna*, red. S. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Łódź 2008, s. 357–371; tenże, *Tworzenie zrębów mitu. działalność Wydziału Historii Partii Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej na polu propagandy dziejów ruchu robotniczego*, [w:] *Polska Partia Robotnicza 1944–1948. Studia i szkice*, red. M. Krzysztofiński, Rzeszów 2014, s. 262–273; T. Siewierski, *Komuniści i historycy. Polski ruch robotniczy w badaniach uczonych w PRL – wybrane aspekty*, [w:] *Partia komunistyczna w Polsce. Struktury - ludzie - dokumentacja*, red. D. Magier, Lublin–Radzyń Podlaski 2012, s. 463–479.

<sup>5</sup> R. Stobiecki, *Historycy polscy...*, s. 205–234.

<sup>6</sup> Tamże, s. 273–306.

<sup>7</sup> W. Piasek, *Antropologizowanie historii. Studium metodologiczne twórczości Witolda Kuli*, Poznań 2004.

<sup>8</sup> W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*, Warszawa 1962.



żania o historii<sup>9</sup> jest świadectwem rozterek ideowych i intelektualnych doby stalinizmu. Rafał Stobiecki uważa, iż wymieniona pozycja może być śmiało porównana do refleksji Marca Blocha czy Johanna Huizingi.

Najciekawszy w książce wydał mi się rozdział pt. *Marksista, który miał odwagę różnić się od innych*<sup>10</sup>. Jerzy Topolski (1928–1998), bo o nim mowa, oraz jego twórczość jest stale omawiana i poddawana krytycznej interpretacji<sup>11</sup>. Analiza jego drogi intelektualnej wymaga obszernej i wielowątkowej monografii. Poznański historyk kojarzony jest przede wszystkim z metodologią historii, uchodzi za współtwórcę tej dziedziny. Zajmował się też takimi obszarami refleksji historycznej jak historia gospodarcza czy historiografia czasów nowożytnych. W obrębie historii refleksja metodologiczna Topolskiego uchodzi za fundament całej polskiej powojennej teorii historiografii. Naukowiec był uznawany nieraz w krajach bloku komunistycznego za „rewizjonistę”. Druk jego publikacji w części krajów socjalistycznych bywał utrudniony. Mimo tego, do powszechnego obiegu naukowego weszło wiele pojęć stworzonych przez Topolskiego. Był on jednym z głównych propagatorów zachodniej myśli humanistycznej w PRL. Za pośrednictwem poznańskiego badacza historycy polscy zapoznawali się z dorobkiem nauki światowej. Jak pisze Rafał Stobiecki, dzięki pozycji naukowej i parasolowi ochronnemu, jaki nad nim rozciągała władza, mógł pozwolić sobie na więcej niż inni krajowi historycy.

Znawca dziejów porozbiorowych, *Historyk w czasie próby*<sup>12</sup> – Henryk Wereszycki (1898–1990) jako jeden z niewielu historyków polskich w Polsce Ludowej kwestionował publicznie podstawy marksistowskiej wykładni dziejów. Ostatnio postać ta została przypomniana w postaci publikacji arcy-ciekawej korespondencji, jaką prowadził z innym historykiem XIX w. – Stefanem Kieniewiczem<sup>13</sup>. Konsekwencją jego bezkompromisowej postawy były różnego rodzaju utrudnienia i konsekwentne spychanie go na margines oficjalnego życia naukowego. W 1963 r. nie został zaproszony na IX Zjazd Historyków Polskich. Nie otrzymywał też paszportu na wyjazdy do archiwów zagranicznych i na konferencje naukowe. W czasach PRL uchodził za autorytet nie tylko naukowy, ale i moralny.

<sup>9</sup> Tenże, *Rozważania o historii*, Warszawa 1958.

<sup>10</sup> R. Stobiecki, *Historycy polscy...*, s. 341–373.

<sup>11</sup> S. Malczewski, „Metodologie” Jerzego Topolskiego, „Historyka”, 30 (2009), s. 89–120; A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004.

<sup>12</sup> R. Stobiecki, *Historycy polscy...*, s. 95–126.

<sup>13</sup> *Korespondencja z lat 1947–1990. Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki*, wstęp i oprac. E. Orman, Kraków 2013.

Wśród emigrantów, którzy osiedlili się po II wojnie światowej w Wielkiej Brytanii czy w Stanach Zjednoczonych, znalazło się wielu historyków. W odmiennych warunkach politycznych nie zdecydowali się oni na powrót do kraju. Doba panowania ideologii komunistycznej na polu dziejopisarstwa przyniosła ten skutek, że wiele ważnych idei zrodzonych na emigracji, skazanych zostało na nieobecność w nauce i świadomości społecznej w kraju. Marian Kukiel (1895–1973) był wśród polskich emigrantów autorytetem nie tylko naukowym, ale i moralnym (*Historyk*, „który życie poświęcił nauce, a naukę Ojczyźnie”<sup>14</sup>). Zawodowy wojskowy, minister w rządach emigracyjnych – był jednym z organizatorów polskiej historiografii na terenie Wielkiej Brytanii. Ten naukowiec, będący uczniem Szymona Askenazego, odznaczał się tradycyjnym podejściem do historii. Rafał Stobiecki zwrócił uwagę na mistrzostwo języka emigracyjnego naukowca. Szkic jest udaną próbą podsumowania osiągnięć emigracyjnej twórczości tej postaci.

Jak informuje portal internetowy Instytutu Pamięci Narodowej, Oskar Halecki (1891–1973) jest najczęściej na świecie cytowanym<sup>15</sup> a jednocześnie najmniej w Polsce znanym historykiem XX stulecia. Trudno powiedzieć, czy opinia ta jest prawdziwa. Niewątpliwie jest słuszna w odniesieniu do polskich dziejopisów przebywających po 1945 r. na emigracji. Stobiecki celnie nazwał tą niezłomną postać *Ostatnim z polskich polihistorów*<sup>16</sup>. Halecki należy do jednych z najwybitniejszych polskich historyków emigracyjnych, którego niezłomna i antykomunistyczna postawa spowodowała, iż w okresie PRL-u został wyrugowany z panteonu luminarzy nauki polskiej. W Polsce jego dokonania znalazły uznanie dopiero po 1989 r., kiedy zaczęto przywracać pamięć o zasłużonych przedstawicielach uchodźstwa niepodległościowego po drugiej wojnie światowej. Był to historyk o niezwykle rozległych zainteresowaniach badawczych. Dorobek wydawniczy Haleckiego obejmuje publikacje w wielu językach<sup>17</sup>. Wciąż jednak nie powstała jego biografia, a na taką zasługuje on bardziej niż ktokolwiek spośród historyków polskich. Szkic Rafała Stobieckiego w dużej mierze wypełnia wspomnianą lukę. Trzeba pamiętać, że brak pełnej biografii tej postaci jest także po części skutkiem słabo opracowanych dziejów polskiej nauki na emigracji. Rozprawa o Haleckim jest

<sup>14</sup> R. Stobiecki, *Historycy polscy...*, s. 57–94.

<sup>15</sup> Dostępne w Internecie [dostęp 18 I 2015]: <http://ipn.gov.pl/najwazniejsze-wiadomosci/informacja-histeryczna/oskar-halecki-18911973>.

<sup>16</sup> R. Stobiecki, *Historycy polscy wobec...*, s. 161–204.

<sup>17</sup> M. Kozłowski, *Bibliografia prac Oskara Haleckiego za lata 1908–2011*, [w:] *Oskar Halecki i jego wizja Europy*, red. M. Dąbrowska, t. 2, Warszawa–Łódź 2014, s. 218–269.

ważnym opracowaniem, będącym jednocześnie pokłosiem trzech łódzkich konferencji poświęconych temu historykowi<sup>18</sup>.

Z kolei wybitny mediewista Leon Koczy (1900–1981) jest dziś w kraju, zgodnie z tytułem rozdziału, w którym Stobiecki zaprezentował tę postać, zupełnie zapomniany (*Zapomniany historyk emigrant*<sup>19</sup>). Była to nietuzinkowa postać. W okresie II wojny światowej przygotowywał obszerną pracę o wyprawach krzyżowych, która mogłaby mu zapewnić trwałą pozycję w światowej mediewistyce. Niestety nigdy się nie ukazała. W 1946 r., w trakcie przewożenia do Londynu materiałów Koczego, jej rękopis zatonął przy wyładunku w porcie. Uczony wykładał na uniwersytecie w Glasgow i był niezwykle aktywny w środowisku polskich emigrantów w Szkocji.

Jan Nowak-Jeziorański nazwał Pawła Zarembę (1915–1979) „*Jasienicą polskiej emigracji*”<sup>20</sup>. Zgodzę się tu z autorem omawianej książki, iż jest to ocena dość mocno przesadzona. Obecnie prace emigracyjnego dziennikarza pozostają w Polsce zupełnie nieznane, natomiast prace Pawła Jasienicy przewyżniają istny renesans. Osoba Zaremby jest często mylnie identyfikowana ze współczesnym publicystą o tym samym imieniu i nazwisku, autorem kilku książek historycznych. Przypomniany przez Stobieckiego w omawianej książce Paweł Zaremba był z wykształcenia prawnikiem. Jego pracę naukową przerwała II wojna światowa. Na obczyźnie związał się z Radiem Wolna Europa, gdzie kierował audycjami historycznymi. Sam prowadził popularny program radiowy dotyczący historii Polski. Prace Zaremby cechuje szerokie ujęcie problemowe i rzetelna znajomość opisywanych zagadnień.

Wacław Jędrzejewicz (1893–1993), bohater rozdziału *Historyk epoki Józefa Piłsudskiego*<sup>21</sup>, również nie był zawodowym historykiem. Współtwórca Polskiej Organizacji Wojskowej, legionista, uczestnik rokowań pokojowych w Rydze, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1934–1935) – to jedynie fragmenty jego życiorysu. W roku 1941 przedostał się do Stanów Zjednoczonych. Ten zdeklarowany piłsudczyk dzięki znajomości języka rosyjskiego został profesorem literatury rosyjskiej w Wellesley College pod Bostonem, obejmując katedrę po znanym pisarzu Vladimirze Nabokowie. Jędrzejewicz nigdy nie zwątpił w polityczny geniusz Piłsudskiego ani w słuszność jego koncepcji. W dniu 4 VII 1943 r. (*nota bene* w dniu katastrofy gibraltarskiej) reaktywował Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku, działający do dziś. Inicjatywa Wacława Jędrzejewicza spotkała się z przychylną reakcją amerykańskiej Polonii, dla której

---

<sup>18</sup> Oskar Halecki i jego wizja Europy, red. M. Dąbrowska, t. 1–3, Warszawa–Łódź 2012–2015.

<sup>19</sup> R. Stobiecki, *Historycy polscy...*, s. 235–274.

<sup>20</sup> Tamże, s. 307–340.

<sup>21</sup> Tamże, s. 127–160.

nazwisko Piłsudskiego było symbolem niepodległości Polski. Dzisiaj Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku posiada jeden z największych polskich zbiorów archiwalnych poza granicami Polski. Niewątpliwą zasługą Instytutu było udzielenie wsparcie finansowego Władysławowi Pobogowi-Malinowskiemu podczas jego żmudnej pracy nad 3-tomową pt. Najnowsza historia polityczną Polski. Cennym opracowaniem jest z kolei opracowana przez samego Jędrzejewicza dwutomowa *Kronika życia Józefa Piłsudskiego*<sup>22</sup>.

W centrum zainteresowania Rafała Stobieckiego znalazły się nie tylko prace wymienionych historyków, ale też ich prywatna korespondencja czy dokumenty. Liczne wyjazdy naukowe i praca w archiwach pozwoliły mu zgromadzić pokaźną liczbę źródeł dotyczących życia opisywanych historyków emigracyjnych. Wspomniane źródła nie przytłaczają jednak głównej osi narracji. Cytaty są umiejętnie wplątane w tekst. Przypisy znajdują się na dole strony, a nie jak w innych publikacjach, na końcu tekstu. Każdy rozdział został wzbogacony fotografią przedstawiającą opisywaną postać. Jest to na tyle istotne, gdyż – w przypadku chociażby Leona Koczego i Żanny Kormanowej – trudno odnaleźć ich zdjęcia nawet w bogatych zasobach Internetu.

Podsumowując, należy stwierdzić, iż omawiana książka Rafała Stobieckiego to cenna pozycja. Szkice pozwalają docenić prace wymienionych historyków oraz przedstawić ich często nieznaną dorobek. Publikacja nie jest przeznaczona dla wąskiego grona odbiorców. Syntetyczna narracja i wartki język sprawiają, że książka posiada również walory literackie. Rzadko zdarza się, aby praca uniwersyteckiego naukowca była napisana w tak przystępny sposób. Wszystko to sprawia, że książka Rafała Stobieckiego będzie miłą lekturą zarówno dla profesjonalnego historyka, jak i zwykłego czytelnika. To monografia przydatna również w badaniach naukowych. Jest na pewno jest książka, do której warto zajrzeć i ponownie wracać. Dobrym pomysłem byłoby jej polecenie obok prac J. Topolskiego, J. Maternickiego czy A.F. Grabskiego na zajęciach z zakresu historii historiografii.

Michał Kozłowski

<sup>22</sup> W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego*, t. 1–2, Londyn 1986.

**Berlin. Miasto pamięci**, red. U. Cyrynger, M. Czaputowicz, J. Marszałek, Anthea Verlag, Berlin 2015, ss. 227

Rosnące zainteresowanie przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych nośnikami i miejscami pamięci oraz ich rolą w kształtowaniu i umacnianiu tożsamości zbiorowych paradoksalnie wiązać można z artykułowaną coraz wyraźniej w literaturze przedmiotu tezą o kryzysie pamięci, czy wręcz amnezji społeczeństw<sup>1</sup>. Wskazuje ona na zerwanie „długiego trwania”, rozpad społeczności, w których pamięć przekazywana była międzypokoleniowo, przede wszystkim na drodze bezpośrednich interakcji między członkami grupy. Obecnie – jak wskazują badacze – pamięć staje się fragmentaryczna, powierzchowna, zanika jej normatywna funkcja. Miejsce „naturalnej” pamięci opartej na przekazie *face to face* zajmują różne formy upamiętniania. Badanie miejsc pamięci stanowi niejako odpowiedź na te tendencje, oznacza konieczność zwrócenia się ku przestrzeni symboliczno-kulturowej, w której dokonuje się uobecnienie symboli stanowiących odniesienie dla pamięci i tożsamości zbiorowej.

Problematyczna, nieciągła historia Berlina (ale także całych Niemiec) została odzwierciedlona w strukturze miasta, tworząc z niego przestrzeń symboliczną, w której mieszkańcy tworzą i wyrażają percepcje i postawy wobec przeszłości, a poprzez nie wytwarzają ogólny sens tego, kim są<sup>2</sup>. Nic więc dziwnego, że niemiecka stolica należy do miast, o których najczęściej dyskutuje się w publikacjach naukowych dotyczących relacji między pamięcią zbiorową i przestrzenią, zarówno na gruncie *urban studies*, jak i *memory studies*.

Książka *Berlin. Miasto pamięci* jest kolejną próbą odpowiedzi na pytanie o to, jak dwudziestowieczne doświadczenia Berlina zostały wkomponowane w tkankę miasta i w jaki sposób są wykorzystywane do (re)konstrukcji pamięci społecznej jego mieszkańców. Publikacja składa się z dwudziestu esejów dotyczących wybranych miejsc pamięci stolicy Niemiec. Jest ona podsumowaniem projektu naukowego pt. *Pamięć o totalitaryzmach w przestrzeni miejskiej Berlina*, realizowanego przez grupę studentów związanych z Instytutem Historycznym UW. Znaleźli się wśród nich zarówno młodzi historycy, socjologowie i kulturoznawcy. Dzięki wykorzystaniu źródeł, którymi zwykli posługiwać się ci pierwszy oraz aparatu pojęciowego typowego dla socjologii, Autorom udało się nadać pracy interdyscyplinarny charakter. We wstępie zakreślone zostały kluczowe kategorie analityczne – pamięć społeczna i miejsca pamięci. Urszula

<sup>1</sup> Np. P. Nora, *Czas pamięci*, „Respublica Nowa” 7 (2001); W. Benjamin, *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, Poznań 1996.

<sup>2</sup> S. Kaprański, *Przestrzeń, pamięć, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*, [w:] *Pamięć – przeszłość – tożsamość*. red. S. Kaprański, Warszawa 2010, s. 27.

Cyrynger i Maria Czaputowicz przedstawiają bardzo szerokie definicje obu tych pojęć. Pamięć społeczną uznają za „zbiór wyobrażeń danej społeczności o własnej przeszłości”, natomiast miejsca pamięci to „pojęcia niematerialne (takie jak wyobrażenia lub symbole), jak i (...) obiekty materialne (np. pomniki)”<sup>3</sup>. Wbrew topograficznej sugestii terminu, Autorzy przewodnika nie redukują miejsc pamięci do muzeów, pomników i innych miejsc w wąskim znaczeniu tego słowa. Przedmiotem analizy staje się historia drugiego stopnia (*histoire au second degré*; Nora 2002). Mamy zatem do czynienia z

„odejście[m] od pozytywistycznej faktografii, historii wydarzeniowej i linearności oraz zwrócenie się ku przestrzeni symbolicznej, dowartościowanie zbiorowych imaginacji i kultury popularnej, analizę sposób użycia i funkcjonowania przeszłości dla aktualnych potrzeb. Kluczową rolę odgrywa tu analiza trzech komponentów miejsc pamięci: miejsc materialnych, miejsc funkcjonalnych i związanych z nimi rytuałów oraz miejsc symbolicznych”<sup>4</sup>.

Niemniej istotna od samego miejsca pamięci jest dyskusja o nim, czego przykładem jest tekst o nieistniejącym jeszcze berlińskim Centrum przeciwko Wypędzeniom i Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie.

O oryginalnym charakterze pracy świadczy z pewnością forma. *Berlin. Miasto pamięci* nie jest typową pracą naukową (brak m.in. przypisów do literatury przedmiotu, także w bardziej teoretycznym wstępie i zakończeniu). Każdy rozdział posiada jednak oddzielną bibliografię. Książka napisana jest w formie przewodnika, w którym w formie przystępnych esejów Autorzy podejmują próbę przedstawienia refleksji dotyczących wielowymiarowego, negocjowanego charakteru miejsc pamięci, na których piętno odcisnęły dwa dwudziestowieczne systemy totalitarne. Na końcu publikacji znajduje się mapa, która ułatwia zaplanowanie trasy spaceru szlakiem opisanych miejsc.

O wieloperspektywicznym spojrzeniu na berliński krajobraz pamięci (*memoryscape*) – „realny lub symboliczny obszar, w którym pamięć zbiorowa ulega uprzestrzennieniu”<sup>5</sup> – świadczy także dobór miejsc pamięci. Znalazły się wśród nich zarówno najbardziej rozpoznawalne punkty na mapie Berlina (Brama

<sup>3</sup> U. Cyrynger, M. Czaputowicz, *Wstęp*, [w:] *Berlin. Miasto pamięci*, red. U. Cyrynger, M. Czaputowicz, J. Marszałek, Berlin 2015, s. 7.

<sup>4</sup> K. Kończal, *Bliskie spotkania z historią drugiego stopnia*, [w:] *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Warszawa 2009, s. 211.

<sup>5</sup> H. Muzaini, B.S.A. Yeoh, *War Landscapes As „Battlefields” of Collective Memories: Reading the Reflections at Bukit Chandu, Singapore*, “Cultural Geographies” 12 (2005), s. 345.

Brandenburska i Reichstag), kluczowe instytucje (Muzeum Żydowskie), jak i mniej popularne obiekty (Pałac Łez czy Centrum Dokumentacji Nazistowskiej Pracy Przymusowej, znajdujące się w dawnym obozie dla robotników przymusowych w dzielnicy Schöneweide). Obiekty podzielone zostały na miejsca autentyczne, które były świadkami pewnych wydarzeń (wspomniane Centrum Dokumentacji Nazistowskiej Pracy Przymusowej) oraz miejsca upamiętnienia, utworzone na potrzeby praktyk komemoratywnych (m.in. Pomniki upamiętniające ofiary Zagłady).

Wartość pracy podnosi osadzenie rozważań na temat poszczególnych obiektów w szerokim kontekście społecznym-histerycznym. Udało się to osiągnąć dzięki opisowi zmian, jakim podlegały te miejsca na przestrzeni wieków. Z lektury dowiadujemy się nie tylko o tym, jak wyglądała Hansaviertel w XVIII w. i jaką rolę architektura odgrywała w dobie zimnowojennej rywalizacji. Czytelnik może także zapoznać się ze współczesnym obrazem modernistycznego osiedla i kontrowersjami dotyczącymi realizacji założeń, które przyświecały jego twórcom. Taki zabieg pozwala lepiej uchwycić procesualny charakter pamięci zbiorowej, a Berlin jako miasto, którego przestrzeń jest wciąż na nowo zapisywana i odczytywana. Publikacja daje również impuls do zastanowienia się nad tym, jaki wpływ na pamięć społeczną mają okoliczności, w jakich odbywa się jej przekazywanie.

Tekst nie pozostawia wątpliwości co do tego, że przeszłość stolicy Niemiec wykorzystywana była i wciąż jest przez różnych aktorów społecznych. Mieszkańcy Berlina z jednej strony są świadkami zabiegów kształtujących przestrzeń miejską, z drugiej – sami uczestniczą w nadawaniu jej znaczeń. Pisząc o Miejscu Pamięci Niemieckiego Ruchu Oporu czy Miejscu Pamięci Muru Berlińskiego, Autorzy zwracają uwagę, że są to inicjatywy oddolne. Co istotne, zaprezentowane w książce rozważania skupiają się nie tylko na ingerencji różnych aktorów w formę danego obiektu, ale przede wszystkim na procesie nadawania i negocjowania znaczeń oraz (re)interpretacji jego funkcji. Przedmiotem analizy stają się stosunki władzy. Skupiając się na miejscach, w których piętno odcisnęły swa reżimy totalitarne – narodowy socjalizm i komunizm, nie pomijają wpływu jaki wywarł na nie kapitalizm. Sposób, w jaki dynamika nowoczesnej metropolii łączy się z trudną pamięcią zobrazowany jest m.in. w tekście dotyczącym Postdamer Platz. Na przykładzie upamiętnienia muru berlińskiego i jego upadku poruszony zostaje również problem komercjalizacji (*disneylandyzacji*) pamięci.

Publikacja trafnie pokazuje, że pytania i spory dotyczące pamięci uwypuklają się szczególnie w momentach przewrotów, przemian politycznych, społecznych i ekonomicznych. Upadek komunizmu, który na wschód od Łaby zniósł cenzurę nad całymi obszarami pamięci zbiorowej, zmusił

również Berlińczyków do wypracowania nowej strategii pamięci i prób stworzenia narracji, która łączyłaby doświadczenia mieszkańców podzielonego wcześniej miasta. Nie można bowiem zapominać, że pamięć społeczna jest przede wszystkim działaniem nakierowanym na kształtowanie, utrzymywanie, wzmacnianie i przekazywanie tożsamości. Nasuwa się zatem pytanie, czy mieszkańcom Berlina udało się wynegocjować wspólną tożsamość i interpretację przeszłości po 1989 r.? Badacze wskazują, że jest to raczej niedokończony proces - do tej pory „scalenie dwóch doświadczeń w jedną tożsamość było zadaniem trudnym, które nie w pełni się udało”<sup>6</sup>. Przytaczają głosy rozczarowanych byłych obywateli Niemiec Wschodnich, których zdaniem pamięć o Berlinie sprzed upadku muru berlińskiego została zdominowana przez zachodnioniemiecką perspektywę. Potwierdza to także analiza sposobów upamiętniania podziału Berlina (decyzja o zburzeniu Pałacu Republiki, wystawa stała „Codzienność w NRD” w Muzeum w Kulturbrauerei, Muzeum Stasi czy dawne więzienie Hohenschönhausen).

Jak pokazują Autorzy, nie mniej kontrowersyjne jest rozliczenie z nazizmem. Co prawda debata dotyczące tej czarnej karty w historii Niemiec toczyła się w RFN od dekad, jednak ofiary narodowego socjalizmu upamiętniane zostały na szerszą skalę dopiero po zjednoczeniu kraju (pomnik Pomordowanych Żydów Europy, siedziba muzeum Topografii Terroru). Chociaż lektura nie pozostawia wątpliwości, że współcześnie niemiecka narracja o II wojnie światowej orbituje wokół ofiar Zagłady, to autorzy pokazują nieśmiałe próby pokazania, że nie całe społeczeństwo stało murem za Hitlerem. Problem przywracania pamięci o oporze wobec nazizmu poruszają Miejsce Pamięci Cisi Bohaterowie i Miejsce Pamięci Niemieckiego Ruchu Oporu.

Badacze wskazują również na zmianę stosunku względem odleglejszej historii Niemiec. Przywrócenie kwadrygi Bramie Brandenburskiej uważają za jeden z przykładów na rehabilitację do niedawna stygmatyzowanej przeszłości Prus, która zdaniem niemieckiego pisarza Karla-Heinza Bohrera, „powinna stać się przedmiotem afirmatywnej pamięci narodu”<sup>7</sup>. Bohrer krytykował dominację Holocaustu w niemieckiej kulturze pamięci i uważa, że naród, który utracił pamięć o dawniejszych dziejach i nie potrafi przypomnieć sobie własnej przeszłości jest zagrożony utratą tożsamości.

<sup>6</sup> U. Cyrynger, M. Czapotowicz, *Zakończenie*, [w:] *Berlin. Miasto pamięci...*, s. 181.

<sup>7</sup> K.H. Bohrer, *Ekstater der Zeit. Augenblick, Gegenwart, Erinnerung*, München 2003, s. 10, za: A. Lawaty, *Zapomnienie jako zjawisko kulturowe – z punktu widzenia polityki i krytyki kultury nowoczesnej*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci. Tom 4: Refleksje metodologiczne*, red. R. Traba, H.H. Hahn, Warszawa 2013, s. 139.



Autorzy publikacji *Berlin. Miasto pamięci* uwzględnili najważniejsze i najciekawsze projekty ostatniego dwudziestolecia, czasu eksplozji polityki historycznej i kultury pamięci. Przedmiotem analizy stały się miejsca, które ucieleśniają kwestie i spory dotyczące przeszłości i jej reprezentacji. Na pytania o to, „o czym Berlin pamięta, czego nie może sobie przypomnieć i o czym chciałby zapomnieć”<sup>8</sup> autorom z pewnością udało się odpowiedzieć, a różne strategie pamięci i upamiętniania przeszłości zaprezentowane zostały w obrazowy sposób. Natomiast w intencji autorów tomu zamieszczone w nim eseje miały także stać się postawą do szerszej refleksji na temat niemieckiej polityki historycznej i pamięci społecznej. W tekstach co prawda znajdują się odniesienia do procesów zachodzących na poziomie narodowym, ale mają one charakter ogólnikowy. Brak też głębszego namysłu nad relacjami między pamięcią Berlina (stolicy Trzeciej Rzeszy i centrum dowodzenia w czasie II wojny światowej) a narodową pamięcią Niemców o wojnie.

Szkoda, że czytelnik niewiele może się dowiedzieć także na temat metodologii i warsztatu badawczego, którymi posługiwali się Autorzy. W tekście pojawia się co prawda informacja na temat badań terenowych, brak jednak wyjaśnienia, kiedy się odbyły i jak długo trwały oraz jakie narzędzia zastosowano (analiza źródeł zastanych, obserwacje, wywiady pogłębione, ankiety?).

*Berlin. Miasto pamięci* uznać należy za wartościową pozycję, która może zainteresować nie tylko dla przedstawicieli nauk społecznych, bardziej wymagających turystów, ale także samych berlińczyków. Książka stawia także wiele pytań, które mogą stać się podstawą do dalszych dociekań. Z pewnością każdy z rozdziałów przewodnika można potraktować jako wstęp do oddzielnej rozprawy, w której pytania badawcze zostałyby postawione w sposób bardziej dogłębny. Praca oferuje narzędzia, za pomocą których można analizować procesy związane z tworzeniem i negocjowaniem pamięci innych miast. Oprócz rozważań dotyczących kształtu pamięci społecznej berlińczyków, Autorzy składają do zastanowienia nad szeregiem innych problemów kulturowych: funkcjami współczesnych muzeów, znaczeniem formy upamiętnienia, znaczeniem autentyczności miejsc pamięci, oceną niefiguracywnych pomników i procesowi estetyzacji form upamiętniania, komercjalizacji pamięci. Dużą wartością pracy jest wybór miejsc zróżnicowanych zarówno pod względem formy upamiętnienia, monumentalności, popularności, emocjonalności bądź estetyczności przekazu oraz samej jego treści. To zróżnicowanie wzmacnia w czytelniku wrażenie, że pamięć Berlina jest niespójna, ma patchworkową strukturę i wciąż podlega przekształceniom. Podobnie jak w starożytnym palimpseście, tak w berlińskiej

---

<sup>8</sup> U. Cyrynger, M. Czaputowicz, *Wstęp...*, [w:] *Berlin. Miasto pamięci...*, s. 7.

przestrzeni „starsze znaki wyłaniają się spod nowych i najnowszych jako części pokawałkowane, fragmenty czegoś, co jako całość pozostaje nieuchwytnie”<sup>9</sup>. Chociaż „Berlin, tak jak Warszawa, nie jest miastem pięknym”<sup>10</sup>, po lekturze przewodnika nie można mieć wątpliwości, że jest to miasto fascynujące.

Monika Wójcik-Żołądek

---

<sup>9</sup> R. Lachmann, *Mnemotechnika i symulakrum*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2009, s. 322.

<sup>10</sup> U. Cyrynger, M. Czaputowicz, *Wstęp*, [w:] *Berlin. Miasto pamięci...*, s. 5.

## Semaines d'études médiévales – międzynarodowe interdyscyplinarne warsztaty historii średniowiecza w Poitiers (14–27 czerwca 2014 r.)

Centre d'Études Supérieures de Civilisation Médiévale (CESCM) Uniwersytetu w Poitiers to międzynarodowy zespół badawczy, od 1953 r. prowadzący działalność w zakresie kompleksowych badań nad cywilizacją epoki średniowiecza, obejmujących studia nad historią, historią sztuki i ikonografią, architekturą, literaturą i historią języka oraz muzyką średniowieczną. Od roku 1954 CESM organizuje międzynarodowe interdyscyplinarne warsztaty poświęcone historii średniowiecza, adresowane do początkujących badaczy – doktorantów i studentów. Podstawą owych warsztatów jest cykl wykładów wygłaszanych przez najwybitniejszych badaczy kultury średniowiecznej z Poitiers, Francji i z całego świata.

Ostatnia sesja odbywała się w dniach 14–27 czerwca 2014 r. Bogaty program Semaines d'études médiévales zawierał szesnaście referatów, zwiedzanie średniowiecznych zabytków Poitiers i okolic (kościół opactwa Saint-Savin) oraz zamku w Chinon i klasztoru w Fontevraud pod kierunkiem uczestniczących w warsztatach pracowników naukowych, a także wizytę w Mediathèque François Mitterand i w Archives Départementales, gdzie uczestnicy sesji mogli zapoznać się ze zgromadzonymi tam zasobami źródłowymi. Pracownicy CESCM zaprezentowali również bogate zbiory biblioteki naukowej i fototeki CESCM, udostępnione wszystkim uczestnikom Semaines d'études médiévales podczas trwania sesji.

Udział w Semaines d'études médiévales jest niezwykle cennym doświadczeniem dla każdego początkującego badacza średniowiecza, umożliwia bowiem nie tylko ogromne wzbogacenie wiedzy i poszerzenie horyzontów badawczych, ale także poznanie mediewistów najwyższej europejskiej i światowej klasy, specjalizujących się w różnych dziedzinach badań nad światem średniowiecznym oraz nawiązanie kontaktów ze studentami przybyłymi z całego świata (w tym roku byli to m.in. studenci z Meksyku, Korei Południowej, Libanu, Włoch, Węgier, Rosji oraz oczywiście z Francji). Wykładowcami przedstawiającymi uczestnikom swoje zainteresowania naukowe i najnowsze wyniki badań, a także swój, niekiedy bardzo oryginalny, warsztat pracy, byli w tym roku naukowcy z CESCM oraz z innych uczelni francuskich, a także z uniwersytetów w Zurichu, Maryland, Tunisie i Atenach. Warto dodać, że wielu spośród przybyłych naukowców brało udział w Semaines d'études médiévales będąc jeszcze studentami, a potem doktorantami. Wszyscy chętnie wracają do Poitiers i wielokrotnie potwier-

dzają niezwykle naukową i edukacyjną wartość sesji oraz niepowtarzalną atmosferę, która towarzyszy jej od lat.

Cała sesja prowadzona jest w języku francuskim. Ogromny wkład w jej przygotowanie, oprócz pracowników naukowych CESCМ, ma organizacja studencka JANUA, której członkowie zawsze służyli pomocą uczestnikom i chętnie udzielali potrzebnych informacji. Wszyscy organizatorzy oraz naukowcy biorący udział w sesji odnosili się do przybyłych młodych badaczy z ogromną serdecznością, zawsze byli otwarci na pytania i wszelkie sugestie, traktując zarówno studentów, jak i doktorantów jak partnerów w naukowej dyskusji.

Podczas trwania Semaines d'études médiévales zostało zaprezentowanych szesnaście wykładów wybitnych badaczy zajmujących się różnymi aspektami cywilizacji średniowiecznej. Każdy ze słuchaczy otrzymywał bibliografię prac wykładowcy, bibliografię do jego referatu oraz wybór tekstów źródłowych, na których oparty był wykład. Po każdym z referatów odbywała się dyskusja, w której uczestnicy warsztatów mogli zabierać głos, zadawać pytania, podzielić się wrażeniami i spostrzeżeniami.

Nie sposób w krótkim sprawozdaniu omówić treść wszystkich wykładów, pokrótce zrelacjonowane zostaną więc te, które najbardziej zainteresowały autorkę niniejszego sprawozdania (pełny program sesji zamieszczono na końcu artykułu). Referat Prof. Cécile Treffort (dyrektor CESCМ) dotyczył poematów epigraficznych umieszczanych w pomieszczeniach klasztornych oraz modlitw, towarzyszących odbywającemu się w każdą niedzielę rytuałowi poświęcenia poszczególnych pomieszczeń monasteriów. W toku wykładu jego autorka przedstawiła treść poematów i modlitw zaczerpniętych ze źródeł opisujących reguły życia klasztorowego oraz topografię średniowiecznych klasztorów karolińskich, miejsce poszczególnych pomieszczeń w hierarchii przestrzeni monastycznej i ich znaczenie dla mnichów i ich życia w klasztorze.

Dr hab. Marcello Angheben (CESCМ) mówił o sposobach przedstawiania Marii w średniowiecznej ikonografii i ich symbolicznych znaczeniach, stawiając hipotezę, że w malarstwie i w rzeźbie z obszaru Katalonii od V do XII w. Maria z Dzieciątkiem symbolizuje często kapłana odprawiającego liturgię mszalną. Interpretację tę oparł na analizie źródeł pisanych i przedstawień ikonograficznych Marii trzymającej kielich, prezentującej Dzieciątko Jezus na ołtarzu i ubranej w taki sam ornat jak te, w których przedstawiani są ówczescie kapłani.

Prof. Jörg Peltzer z Heidelbergu mówił o średniowiecznej hierarchii społecznej na przykładzie starań Rudolfa IV Habsburga (1358–1365) o podniesienie rangi książąt Austrii i włączenia Habsburgów do grona elektorów Rzeszy. Książę uzurpował przywileje przysługujące siedmiu elektorom, posługiwał się

insygniami imitującymi królewskie, posunął się również do stworzenia szeregu fałszywych dokumentów, mających stać się podstawą do uznania go za równego elektorom. Chociaż działania Rudolfa mające na celu podniesienie jego rangi – poza uzyskaniem tytułu arcyksięcia Austrii – nie przyniosły spodziewanego rezultatu i został on pokonany przez cesarza Karola IV Luksemburga, fałszyfikaty sporządzone na jego rozkaz zostały uznane w XV w. za autentyczne przez zasiadającego na tronie niemieckim i cesarskim jego potomka – Fryderyka III Habsburga (1440–1493).

Prof. Bruno Boerner z uniwersytetu w Rennes zaprezentował niezwykle interesujące i mało znane zagadnienie. Jego referat dotyczył używanych w czasie Wielkiego Postu zasłon umieszczanych przed ołtarzem głównym i zakrywających go przed oczami wiernych. Dwie zachowane zasłony tego typu, z końca XV i początków XVI w., na których przedstawiono sceny ze Starego i Nowego Testamentu, pochodzą z Żytawy (Zittau) i Haimburga. Miały one podwójną funkcję: ukrywały tok nabożeństwa przed oczami uczestników, ukazując w zamian wiernym obrazy przedstawiające historię Zbawienia. Tezą wykładu Prof. Boenera było, że wyobrażenia na zasłonach wielkopostnych mogły przemawiać do wiernych lepiej niż obrzędy liturgiczne, których znaczenie nie zawsze było jasne dla osób świeckich.

Podczas trwania Semaines d'études médiévales uczestnikom sesji zaprezentowano również niezwykle interesujące zabytki. Zwiedzaniu towarzyszyły wykłady wygłoszone przez badaczy historii, historii sztuki i architektury romańskiej i gotyckiej Poitiers i jego okolic. Pierwszym z nich był kościół Notre-Dame-la-Grande, znajdujący się w centrum średniowiecznego Poitiers. Został on wzniesiony w XI w., do tej pory zachowały się tam oryginalne malowidła ścienne z tego okresu. Szczególnie jednak zachwyca pięknie rzeźbiona fasada kościoła, odnowiona w XIX w. Następnie zaprezentowano uczestnikom pałac hrabiów Poitiers oraz baptysterium Świętego Jana. Pierwsze wzmianki pisane o baptysterium pochodzą z VI–VII w. W późniejszych latach było ono wielokrotnie przebudowywane, a we wnętrzu zachował się zespół malowideł ściennych z XI i XIII w. W baptysterium znajduje się również kolekcja sarkofagów z epoki merowińskiej. Historię obiektu, a także sposób wykonania malowideł i ich program teologiczny przedstawiła prof. Claude Andrault-Schmitt, która następnie zaprezentowała katedrę Świętego Piotra, wzniesioną w połowie XII w. w stylu tzw. gotyku Plantagenetów (andegaweńskiego, fr. *gothique angevin*), który charakteryzuje się wypukłymi sklepieniami każdego z przęseł – klucz sklepienia każdego z nich znajduje się dużo wyżej w stosunku do kapiteli podtrzymujących je kolumn niż w gotyku klasycyznym. Wnętrze katedry zdobią oryginalne witraże z XII i XIII w. oraz odkry-

wane w ostatnich latach malowidła ściennie, a także stalle z XIII w. – najstarsze zachowane drewniane stalle we Francji.

CESM zorganizowało również dla uczestników warsztatów dwa całonocne wyjazdy: do Chinon i Fontevraud oraz do Saint-Savin-sur-Gartempe. Zwiedzanie Chinon rozpoczęło się od wizyty w dawnym kościele Saint-Mexme. Został on wzniesiony około roku 1000 i zachowały się w nim niezwykle cenne pozostałości fasady z tego okresu wraz z dekoracją rzeźbiarską powstałą około roku 1000, przedstawiającą Ukrzyżowanie. Wskutek późniejszych przebudów pozostałości fasady znajdują się obecnie wewnątrz dobudowanego nieco później westwerku. W 1817 r. zawaliła się jedna z wież, burząc wschodnią część kościoła. Budowlę przekształcono następnie w szkołę, która mieściła się tutaj aż do 1980 r. Historyk sztuki średniowiecznej Marcello Angheben zaprezentował kaplicę Świętej Radegundy w Chinon, znajdującą się w grocie ukrytej w lesie, która – zanim ufundowano tu oratorium (kaplicę) – była pustelnią. Można tu obejrzeć niezwykle malowidła ściennie. Najpiękniejsze z nich pochodzi prawdopodobnie z XII w. i przedstawia pięciu jeźdźców – badacze uważają, że mogą one ukazywać króla Anglii i hrabiego Andegawenii Henryka II Plantageneta (1154–1189) wraz z synami i żoną, poprzednio królową Francji, księżną Akwitanii Alienor.

Kolejnym zabytkiem, który zwiedzali uczestnicy sesji, był zamek w Chinon. Już przed podbojem rzymskim znajdowała się w tym miejscu siedziba galijskiego wodza, później przejęta przez Rzymian, którzy ufortyfikowali wzgórze, tworząc tutaj *castrum*. W V w. korzystali z niego Wizygoci, również w czasach merowińskich i karolińskich walory obronne tego miejsca były bardzo wysoko cenione. Średniowieczny zamek w Chinon został zbudowany przez hrabiów Blois i należał do nich do połowy XI w., gdy Chinon zostało przyłączone do domeny hrabiów Andegawenii. Stanowiło bardzo ważne miejsce dla Henryka II i jego synów, leżało bowiem na drodze łączącej kontynentalne posiadłości Plantagenetów – Normandię i Andegawenię z Poitou i Akwitanią. W 1205 r. Chinon znalazło się w rękach Filipa Augusta, który również doceniał jego strategiczne położenie i rozbudowywał umocnienia zamku wzorem jego poprzednich właścicieli. W 1308 r. więźniem był tutaj wielki mistrz zakonu templariuszy Jakub de Molay. Można zwiedzać jego celę, w której zachowało się wyryte przez niego na ścianie więzienia *grafitto*. To także na zamku w Chinon w 1429 r. Joanna d’Arc rozpoznała delfina Karola, którego już wkrótce miała poprowadzić na koronację do Reims, po której stał się królem Francji Karolem VII. Obecnie w pozostałościach zamku mieści się muzeum.

Drugą część wyjazdu stanowiła wizyta w Fontevraud. W 1101 r. kaznodzieja Robert z Arbrissel założył tutaj podwójny klasztor dla kobiet i mężczyzn, której zwierzchnikiem uczynił opatkę żeńskiej części zgromadzenia (zgromadzenie męskie wkrótce jednak została rozwiązane). W latach 1189–1246 Fontevraud było nekropolią królewską Plantagenetów – zostali tu pochowani Henryk II, Alienor z Akwitanii, Ryszard Lwie Serce, jego siostra, królowa Sycylii Joanna i żona ostatniego z synów Henryka II, Jana bez Ziemi – Izabela z Angoulême. Zachowały się ich nagrobne rzeźby, prezentowane w nawie głównej kościoła. Opactwo ucierpiało bardzo podczas Rewolucji Francuskiej, od 1814 r. zostało zamienione na więzienie i pełniło tę funkcję aż do 1963 r. W roku 2000 Fontevraud zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Nie wiadomo, kiedy dokładnie zostało założone opactwo Saint-Savin; jego początki sięgają IX w., kiedy monasterium to, w wyniku reformy Ludwika Pobożnego i Benedykta z Aniane otrzymało regułę benedyktyńską. Obecnie istniejący kościół opacki został wzniesiony w XI w. z fundacji hrabiów Poitiers. Klasztor wywierał bardzo duży wpływ na życie monastyczne regionu, mnisi byli wzywani do innych ośrodków, aby przeprowadzać tam reformę lub uczestniczyć w zakładaniu nowych wspólnot. Najcenniejszym zabytkiem zachowanym w Saint-Savin są oryginalne malowidła naścienne i sklepienne pochodzące z XI i XII w. W kruście kościoła zostały przedstawione sceny z Apokalipsy, natomiast malowidła na emporze, znajdującej się ponad kruktą, prezentują Mękę i Zmartwychwstanie Chrystusa. Największy zespół malowideł, zajmujący ok. 460 m<sup>2</sup>, pokrywa sklepienie kościoła. Znajdują się tam sceny zaczerpnięte wyłącznie ze Starego Testamentu, m.in. stworzenie człowieka i wygnanie z Raju, historia Kaina i Abla, Noego, Abrahama, Jakuba i Mojżesza.

Wyjątkowo cenne dla początkujących badaczy uczestniczących w sesji były wizyty w Mediathèque François Mitterand i Archives Départementales. Zasoby Mediathèque przedstawił prof. Éric Palazzo, który z wielką pasją i energią zaprezentował dwa niezwykle cenne, oryginalne manuskrypty: *Żywot św. Radegundy* i Antyfonarz z katedry w León w Kastylii. Prof. Palazzo opowiedział o głównych problemach badawczych kodykologii oraz o sposobach interpretacji średniowiecznych iluminacji. *Żywot św. Radegundy* skomponowany został przez Wenancjusza Fortunata, poetę i biskupa Poitiers żyjącego od ok. 530 do ok. 600 r. Manuskrypt przechowywany w Mediathèque powstał najprawdopodobniej około 1100 r., zawiera on jedenaście niezwykle bogatych iluminacji całostronicowych i dziesięć zajmujących pół strony. Przedstawiają one sceny z życia świętej. Radegunda była księżniczką Turyngów; pojmana przez

Franków w 531 r., w 538 r. została zmuszona do małżeństwa z królem Neustrii Chlotarem I (synem Chlodwiga I), chciała jednak poświęcić się służbie Bogu. W 552 lub 553 r. ufundowała w Poitiers klasztor pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny – pierwszy znany żeński klasztor na terenie Galii. W 567 r. Radegunda otrzymała z Konstantynopola relikwie Krzyża Świętego złożone w ufundowanym przez nią opactwie, które w konsekwencji zmieniło nazwę na Abbaye de Sainte-Croix). Odmówiła piastowania godności opatki i została prostą mniszką. Ogłoszono ją świętą niedługo po śmierci, w 587 r. Antyfonarz z León został sporządzony w X w., w latach 1060-1017 dodano do niego komentarze. Jest on niezwykle cennym zabytkiem mozarabskiej sztuki iluminatorskiej, interesującym również ze względu na dużą różnorodność używanych stylów pisma. Wizyta w Archives Départementales miała miejsce piątego dnia sesji. Pracownicy archiwów zaprezentowali zbiory i techniki pracy tej instytucji. Uczestnicy sesji mogli zapoznać się z niezwykle cennymi dokumentami, m. in. bullą papieża Honoriusza III dla kapituły kościoła Świętej Radegundy wystawioną 19 marca 1222 r. i opatrzoną oryginalną pieczęcią, aktem hołdu składanego w 1254 r. – jednym z pierwszych zachowanych zabytków piśmiennych w języku strofrancuskim (*langue d'oïl*), falsyfikatem wystawionym w XII w., będącym rzekomym dokumentem Chlodwiga nadającym ziemie kościołowi św. Hilarego w Poitiers oraz piętnastowiecznym kodeksem w oryginalnej oprawie.

Semaines d'études médiévales stanowią niezwykle cenne i interesujące doświadczenie, dzięki któremu początkujący młodzi badacze mogą poznać najnowszy dorobek naukowy najwyższej klasy mediewistów z całego świata, zapoznać się z doskonale zachowanymi zabytkami sztuki romańskiej i nawiązać wiele rokujących na przyszłość kontaktów naukowych. CESCМ prezentuje oryginalne i interdyscyplinarne podejście do badań nad cywilizacją średniowieczną, dzięki czemu uczestnicy sesji zapoznają się ze wszystkimi jej aspektami, nie tylko historią polityczną, ale również sztuką, literaturą, a nawet muzyką. Takie podejście pozwala lepiej zrozumieć cywilizację średniowieczną, umożliwia również poznanie różnorodnych sposobów wykorzystania dostępnych źródeł w pracy naukowej.

### **Program 49 Semaines d'études médiévales (Poitiers 2014)**

**16 czerwca**

Claude Andrault-Schmitt (Uniwersytet w Poitiers/CESCМ), Laurent Hablot (Uniwersytet w Poitiers/CESCМ): zwiedzanie romańskiego kościoła Notre-Dame-la-Grande i gotyckiego pałacu hrabiów Poitiers;



Wykład inauguracyjny: Frédéric Boutouille (Uniwersytet w Bordeaux/Ausonius): *Culture politique et mémoire paysanne au XIIIe siècle. Enjeux d'une révision historiographique.*

### 17 czerwca

Cécile Treffort (Uniwersytet w Poitiers/CESCM): *La force des mots: poèmes épigraphiques et oraisons pour les lieux de vie monastique à l'époque carolingienne;*

Monique Goulet (Centre National de Recherche Scientifique, Paryż/Laboratoire de Médiévisique Occidentale de Paris): *Pourquoi et comment éditer des légendiers? Le cas du Légendier de Turin (Torino, BN, D.V.3, ca 790);*

Éric Palazzo (Uniwersytet w Poitiers/CESCM): Prezentacja manuskryptów Médiathèque François Mitterrand.

### 18 czerwca

Johannes Bartuschat (Uniwersytet w Zurichu): *Les poètes médiévaux face aux arts figuratifs: quelques exemples italiens;*

Matteo Ferrari (Scuola Normale Superiore w Pizie): *Le programme de recherche ARMMA (Armorial Monumental du Moyen Âge).*

### 19 czerwca

Gerardo Boto Varela (Uniwersytet w Gironie): *Cathédrales de la couronne d'Aragon (950-1250). Pouvoir ecclésiastique, scénarios architecturaux et éloquence des images;*

Alessandro Vitale Brovarone (Uniwersytet w Turynie): *Écrire le parlé: inter-sections entre tradition savante et expérience quotidienne;*

Claude Andrault-Schmitt i Cécile Treffort (Uniwersytet w Poitiers/CESCM): zwiedzanie baptysterium Świętego Jana i katedry Świętego Piotra.

### 20 czerwca

Platon Petridis (Uniwersytet Ateński): *L'archéologie médiévale en Grèce. De l'histoire de l'art chrétien (XIXe siècle) aux approches interdisciplinaires (XXIe siècle);*

Prezentacja zbiorów Archives Départementales.

### 22 czerwca

Wycieczka do Chinon (kościół Saint-Mexme, kaplica Świętej Radegundy, zamek) i opactwa Fontevraud.

**23 czerwca**

Jean-Jacques Vincensini (Uniwersytet w Tours/Centre d'études supérieures de la Renaissance): *Soulever le voile d'Isis. Intelligibilité et beauté des récits du Moyen Âge*;

Brahim Jadla (Uniwersytet w Tunisie): *Les manuels de chancellerie, un outil indispensable pour l'étude de la diplomatie musulmane*.

**24 czerwca**

Marcello Angheben (Uniwersytet w Poitiers/CESCM): *La progressive assimilation de la Vierge à l'Enfant au prêtre officiant (Ve-XIIe siècles)*;

Barbara Hagg-Huglo (College Park, Maryland/CESCM): *La mise en musique d'un office propre: les exemples des offices de saint Hilaire et sainte Radegonde*;

Claudio Galderisi (Uniwersytet w Poitiers/CESCM): *L'invention du plurilinguisme poétique*.

**25 czerwca**

Claude Andrault-Schmitt (Uniwersytet w Poitiers/CESCM): *L'abbaye de Grandmont et le mécénat des rois d'Angleterre*;

Wycieczka do opactwa Saint-Savin (Saint-Savin-sur-Gartempe):

Historia opactwa (Cécile Treffort)

Badania nad malowidłami ściennymi (Marcello Angheben, Catherine Sarrade)

Patronat UNESCO (Xavier Bouyer)

Zwiedzanie obiektu (Claude Andrault-Schmitt, Cécile Treffort, Marcello Angheben).

**26 czerwca**

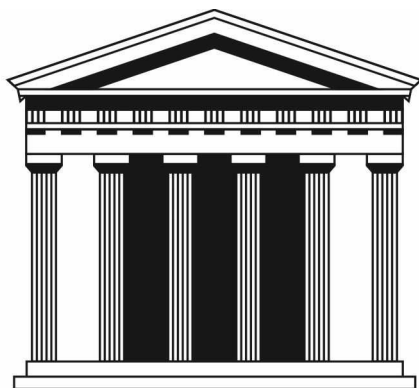
Jörg Peltzer (Uniwersytet w Heidelbergu): *Le rang comme catégorie d'analyse des actions des grands au bas Moyen Âge*;

Bruno Boerner (Uniwersytet w Rennes II Basse-Bretagne/Histoire et Critique des Arts): *Les voiles de Carême et leurs images dans le contexte liturgique*.

**27 czerwca**

Thomas Deswarte (Uniwersytet w Angers/Centre de Recherches Historiques de l'Ouest): *Polygraphisme et mixité graphique*.

Monika Juzepczuk



**Rada Konsultacyjna  
ds. Studenckiego Ruchu Naukowego  
Uniwersytet Warszawski**

